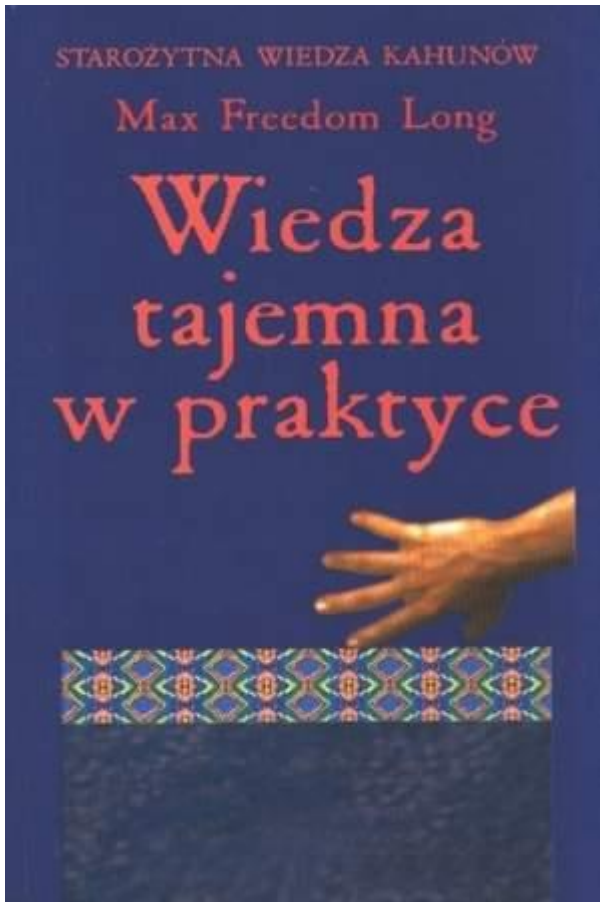


**MAX FREEDOM LONG**  
**WIEDZA TAJEMNA W PRAKTYCE**  
(The Secret Science at Work / wyd. orygin. 1953)



*Przyjaciołom z Towarzystwa Badaczy  
Huny z podziękowaniem i aloha*

Inne książki M.F.Longa wydane dotychczas w Polsce:

MAGIA CUDÓW  
DAŻENIE KU ŚWIATŁU  
AUTOSUGESTIA  
ANALIZA PSYCHOMETRYCZNA  
HUNA W RELIGIACH ŚWIATA  
NAUKA UKRYTA W EWANGELIACH

\* \* \*

Wiedza tajemna w praktyce to kolejny tom z cyklu poświęconego starożytnej magii kahunów. Po opublikowaniu pierwszych książek o tej tematyce M.F.Long otrzymał setki listów z prośbą o pomoc w rozwiązywaniu problemów za pomocą metod, jakimi niegdyś posługiwali się kapłan hawajscy, w cudowny sposób uzdrawiając siebie i innych. Niniejsza książka jest próbą odpowiedzi na postawione Autorowi pytania. Ma ona na celu wskazać ludziom, jak pomóc sobie samym dzięki zastosowaniu metod Huny. Nie chodzi jedynie o uzdrowienie ciała, umysłu, sytuacji społecznej czy warunków finansowych, ale o ponowne odkrycie zapomnianej wiedzy o życiu, której uczyli nie tylko kahuny, lecz także Jezus i inni wielcy wtajemniczeni.

Dzięki przełamaniu sekretnego kodu broniącego dostępu do cennych tajemnic przekazywanych z pokolenia na pokolenie, wiedzę tę udostępniono światu, umożliwiając jej poznanie i stosowanie wszystkim, którzy mają 'oczy aby widzieć i uszy – aby słyszeć'. Podstawowe teorie Huny stanowią część starożytnej mądrości, której ślady można odnaleźć we wszystkich religiach świata. Tajemna wiedza kahunów umożliwiła pełniejsze zrozumienie zawartych w nich starych prawd.

## PRZEDMOWA

Moja pierwsza książka *Recovering The Ancient Science* ukazała się w 1936 roku w Londynie. Opowiedziałem w niej o psychologiczno-religijnych zapatrywaniach na temat wiary pradawnych Polinezyjczyków oraz spróbowałem wyjaśnić magię stosowaną przez tubylczych hawajskich kapłanów, zwanych kahunami. Książka ta została wydana w małym nakładzie, około tysiąca egzemplarzy. Rozeszła się przed drugą wojną światową przeważnie w krajach Imperium Brytyjskiego. W czasie wojny skład drukarski oraz reszta nie sprzedanego nakładu zostały zniszczone podczas nalotów bombowych. Pomimo że sprzedano wówczas niewiele egzemplarzy, książka trafiła do wielu bibliotek i otrzymałem listy od ponad tysiąca czytelników. Rozwinęła się między nami ożywiona i owocna korespondencja. Zyskałem wiele wartościowego materiału.

Nowo opracowane i poszerzone wydanie tej książki ukazało się w 1948 roku w USA pod tytułem *Secret Science Behind Miracles* (Magia cudów). Miałem nadzieję, iż wskażę czytelnikom, w jaki sposób mogą stanąć na własnych nogach dzięki samodzielnemu wypróbowaniu starych metod. Jednak wkrótce napłynęły setki listów z prośbami o udzielenie wskazówek, jak można pomóc samemu sobie, lub wręcz proszono o moją pomoc.

Stało się dla mnie jasne, że muszę w jakiś metodyczny sposób poradzić sobie z tak nieoczekiwanym zainteresowaniem, i zrodziła się nadzieja uzyskania funduszy na dalsze badania i testy. Z pomocą kilku korespondentów zorganizowałem nieformalną grupę roboczą, której członkowie rozsiani byli od Australii aż po Anglię, w różnych częściach Ameryki Północnej, a nawet w niespokojnych wówczas krajach Europy. Z grupą tą podjąłem dalsze studiowanie pradawnego systemu. Chcieliśmy przede wszystkim stwierdzić, czy wystarczająco opanowaliśmy teorię i praktykę, aby samodzielnie dokonywać cudów. Mimo że interesowaliśmy się głównie uzdrawianiem ciała, ciekawiło nas również "uzdrawianie" czy też

polepszenie warunków życiowych, związków międzyludzkich, rozwiązywanie trudności finansowych i duchowych. Wszystko to w doskonałym stopniu potrafili kiedyś kahuni.

Starożytne pojęcie kahuna jest używane również dzisiaj i oznacza "Stróża Tajemnicy". Słowo dla określenia tajemnej nauki nigdy nie zostało znalezione. Sekretny kod był tak skomplikowany i tak ściśle strzeżony, że być może nigdy nie nadano jej żadnej nazwy. Jeśli nawet kiedyś Istniała – jak na przykład imię boga w niektórych kulturach – była zbyt święta, aby ją wymawiać. My wybraliśmy dla niej nazwę Huna, co oznacza Tajemnicę. Naszej organizacji, której celem było badanie Huny oraz pokrewnych jej systemów, jak również badania w dziedzinie psychologii i parapsychologii, nadaliśmy nazwę "Huna Research Associates" (HRA = Towarzystwo Badaczy Huny).

Pod tą nazwą zaczęliśmy pracę od korespondencji. Wkrótce potem usystematyzowałem zebrane informacje tak, by mogły służyć wszystkim zainteresowanym. Wydawaliśmy, powielany co drugi miesiąc, ośmiostronicowy "Biuletyn HRA". Do naszego towarzystwa zaliczali się najwięksi w tej dziedzinie badacze. Byli też tacy, którzy nie bardzo rozumieli, nad czym pracujemy, pragnęli jednak uzdrowienia ciała, ducha, sytuacji finansowej czy też pomocy w nie sprzyjających warunkach życiowych; dlatego też brali udział w tej pracy najlepiej, jak tylko mogli. Niektórzy członkowie obdarzeni byli zdolnościami parapsychicznymi albo wrodzoną mocą uzdrawiania. Inni, mniej aktywni, przyłączyli się do nas tylko z ciekawości; sami robili niewiele, ale pilnie obserwowali naszą pracę i odkrycia. Wiele osób samodzielnie robiło doświadczenia z entuzjazmem i energią. Czasami niektórzy członkowie występowali z organizacji, ale ich miejsce zajmowali nowi. Co sześć miesięcy skreślani byli z listy ci, którzy nie nadsyłali wymaganych sprawozdań będących miarą naszych postępów w badaniach. W ten sposób liczba członków grupy wynosiła średnio trochę ponad trzysta.

W czasie, gdy pisałem tę książkę, około pięć lat od powstania HRA, badania nad Huną i próby jej praktycznego zastosowania zaszły tak daleko, iż wymagane jest dalsze sprawozdanie z tej pracy. Osiągnęliśmy wiele i wiele się nauczyliśmy. W sprawozdaniu tym postaram się przedstawić czytelnikom najnowsze odkrycia HRA i moje własne. Wyjaśnię również metody, które według naszych doświadczeń szczególnie nadają się do praktycznego zastosowania Huny. Studiowanie książki Magia cudów jest wspaniałym przygotowaniem do praktykowania Huny, ale również na podstawie niniejszych wywodów możemy stworzyć sobie obraz systemu wierzeń i praktyk, na których opiera się praca eksperymentalna.

Omówienie naszych badań i doświadczeń nie nastąpi w takiej kolejności, w jakiej wypracowaliśmy je w czasie pięcioletniej pracy. Najpierw podamy informacje konieczne do sformułowania i przedstawienia modlitwy według Huny. Dalsze opisy dotyczyć będą sposobów leczenia, które można praktykować z pomocą modlitwy lub bez niej.

Znajdą się tu również wyjaśnienia związane z symbolami, pojęciami i źródłosłowami charakterystycznymi dla nauki Huny, ale występującymi także w innych religiach, przeważnie w chrześcijaństwie. Chcemy przez to wykazać, że znaczenie przypisywane Hunie ma mocne podstawy. Ważne jest, aby od samego początku podejść do tego dawnego systemu z zaufaniem i wiarą, wówczas będzie możliwy do zaakceptowania. Tak długo, jak nie jest się przekonany, że opisy tutaj zawarte opierają się na prawdziwych danych, nie można wyciągnąć żadnych korzyści z naszych doświadczeń i rezultatów pracy. To samo dotyczy wszelkich systemów psychologiczno-religijnych. Podstawowe elementy wiedzy Huny są częścią dawnej mądrości występującej we wszystkich religiach. Huna toleruje inne systemy, nie sprzeciwia się żadnemu, lecz umożliwia głębsze zrozumienie starych prawd.

Celem tej pracy nie jest ustanowienie nowego "kultu". Ma ona raczej pomóc ludziom, by umieli pomóc samym sobie i bliźnim. Badanie jeszcze długo nie będzie zamknięte. Sformułowane już koncepcje mogą być zrewidowane, jeśli pojawią się nowe informacje, które uzasadnią taką zmianę.

Niniejsza praca ma służyć nie tylko uzdrawianiu ciała czy ducha lub poprawie socjalnych i ekonomicznych warunków otoczenia, lecz także powtórnemu odkryciu zapomnianej już wiedzy o sposobie życia. Wiedzę tę przekazywali nie tylko kahuni, lecz również Jezus i inni wielcy wtajemniczeni w pradawny tajemny kod. Dzięki odczytaniu tego kodu świat może znowu otrzymać "Prawdziwe Światło" i poznać Je ci, co mają oczy otwarte, by widzieć, i uszy, by słyszeć.

## **ROZDZIAŁ 1: PONOWNE ODKRYCIE UTRACONEJ WIEDZY**

Z geograficznego punktu widzenia obszar naszych badań leży na Hawajach, w najdalszej części Polinezji. Jest to terytorium dziewicze, gdyż – mimo że kahuni (tubylczy kapłani i magowie starych czasów) dali zdumiewające dowody swojej mocy i zdolności – Ich wiara i praca zostały przez antropologów uznane za zabobon. Chrześcijańscy misjonarze, którzy przybyli na Hawaje w 1820 roku, ganili cudowne czyny tubylców i robili wszystko, aby wypłenić ich wierzenia.

Przez stulecia Wyspy Hawajskie pozostawały odizolowane od reszty świata. W 1778 roku odkrył je kapitan Cook. Tubylcy byli ludźmi prymitywnymi, posiadali jednak wysoką inteligencję. Badacz historii, Toynbee, opisywał ich jako członków "zatrzymanej w rozwoju cywilizacji". Mieszkańcy wysp przybyli z odległych krajów przez Pacyfik. Legenda opowiada, że żeglowali w swych łodziach, a znajomość gwiazdozoborów pozwoliła im znaleźć drogę. Nigdy nie dowiedziono, z jakiego kraju pochodzili. Niektórzy historycy są przekonani, że zamieszkiwali kiedyś Bliski Wschód i przybyli na Hawaje przez Indie.

Ja skłaniam się do tego poglądu. Bez względu na to, skąd przybyli, przywieźli ze sobą legendarne opowieści w rodzaju tych o rajskim ogrodzie, potopie, Jonaszu i wielorybie oraz inne starotestamentowe historie. Fakt, że w żadnej z nich nie ma mowy o Jezusie, świadczyłby o tym, iż ich emigracja nastąpiła jeszcze przed narodzeniem Chrystusa.

Teza Toynbeego o cywilizacji będącej w zastoju wywodzi się z przemyślenia, że przybysze znaleźli na Hawajach idealne warunki klimatyczne. Z łatwością mogli uprawiać zboże i zbierać plony. Nie było więc potrzeby starać się o polepszenie sytuacji życiowej. Jestem przekonany, że kahuni specjalnie wybrali to odizolowane od reszty świata miejsce, aby jak najdłużej chronić tajemną wiedzę przed szkodliwymi wpływami z zewnątrz. Zanim opuścili swoją dawną ojczyznę, ujrzeni w wewnętrznej wizji, iż ich wielka wiedza zostanie kiedyś przez despotyczne dogmaty zniekształcona, stłumiona i zapomniana. Na Hawajach mogli zaś dalej ją stosować ku pożytkowi swego plemienia. I trwało to rzeczywiście setki lat, aż w końcu nastąpiło przeczuwane zagrożenie.

Prawdę mówiąc, Polinezyjczycy nie dokonali żadnych techniczno-mechanicznych wynalazków, które zazwyczaj uważa się za symbol rozwijających się cywilizacji. Nie potrafili ani prząć, ani tkąć. Nie znali garncarstwa i nie umieli wyplatać koszyków. Łącząc mokre paski skóry, wytwarzali pewien rodzaj sukna. Naczynia wyrabiali z muszli i łupin kalabasy. Z poskręcanych razem włókien robili cienkie powrozy, a z nich proste sieci do łowienia ryb i noszenia naczyń. Samych sznurów używali do łapania ptaków i zwierząt lądowych. Noże i siekiery zrobione były z muszli i ostrych kamieni. Znali i używali ogień. Jako domy służyły im drewniane chaty pokryte słomą.

Wszystko to jednak nie wskazuje na brak inteligencji i umiejętności. Talent ludu tej rasy nie objawiał się w technicznych osiągnięciach, lecz w rzadko spotykanym, głębokim zrozumieniu natury i budowy ludzkiej świadomości, jak również sił, których używają elementy świadomości do swojej pracy. Wiedzę, z której korzystali kahuni przy swoich cudownych czynach, zachowywali w tajemnicy, strzegli i chronili z troskliwością. A kiedy nastały nowe czasy, w ciągu jednego pokolenia Hawajczycy przeszli ze stanu "zatrzymanej w rozwoju" cywilizacji w naród akceptujący wszystkie zdobycze nowoczesności i wykorzystujący je w praktyce.

Kiedy uświadomiłem sobie, że pod osłoną codziennej mowy ukryty jest "święty język", stało się dla mnie jasne, że powstał on wraz z mową ojczystą Hawajczyków w czasach zamierzchłych i zasnutych mgłą tajemnicy, zanim jeszcze opuścili swoją ojczyznę. Pogląd ten znalazł później, po opublikowaniu mojej pierwszej książki, niespodziewane potwierdzenie. Wtedy to otrzymałem list od pewnego Anglika z Brighton, W. Reginalda Stewarta. Pisał on, iż w młodych latach, kiedy był korespondentem zagranicznym w Afryce, słyszał o szczepie Berberów żyjących w górach Atlasu. Berberowie posiadali dużą wiedzę o "magii", a ich tradycje wskazywały, iż ongiś przywędrowali z Egiptu.

Stewart odszukał ten szczep. Był on nieliczny i pozostała w nim tylko jedna kobieta, która знаła stary, tajemny system i opanowała jego zastosowanie. Nazywano ją quahini (kahunka): nie było to słowo berberyjskie, lecz – jak się później dowiedziałem – odmiana hawajskiego zwrotu kahuna wahine, oznaczającego "kobietę kahunkę". Po wielu staraniach, ceremoniach i różnorodnych rytuałach, Stewart został zaadoptowany przez kahunkę jako jej syn. Tylko jako rodzzonego syna mogła bowiem wprowadzić go w arkana wiedzy tajemnej, która pozwoliła czynić cuda.

Kahunka zaczęła uczyć młodego człowieka i swoją córkę. Najpierw poznał ogólną teorię starożytnego systemu psychologii i związaną z nim religię. Ważniejsze punkty ilustrowano przykładami. Nauk – jak wyjaśnia nauczycielka – można udzielać tylko w "świętej mowie". Nie był to jednak dialekt używany przez ten szczep Berberów. Stewartowi z trudem przychodziło zrozumienie sensu słów, które najpierw tłumaczone były na język Berberów, a później na język francuski, znany jemu i kahunce. Czynił jednak postępy i w końcu udało mu się zestawić listę najważniejszych znaczeń "świętej mowy". Zanim jednak opanował całą teorię systemu, nauka została przerwana. Podczas walki ze zwaśnionym sąsiedzkim plemieniem, zabłąkana kula zabiła quahini.

Wiele lat później, kiedy Stewart był już na emeryturze, natknął się na moją relację i zauważył, że w swojej Istocie opisuje ona dokładnie to, czego kiedyś nauczył się w Afryce Północnej. Porównał więc swoje pożółkłe notatki z listą słów i uznał, głęboko wstrząśnięty, że "święta mowa" bez cienia wątpliwości jest dzisiejszym językiem polinezyjskim, a więc tą samą mową, w której podałem przykłady słówek w mojej książce.

Rozwinęła się między mną i Stewartem ożywiona korespondencja, która utrzymała się aż do jego śmierci (podczas drugiej wojny światowej) i przyczyniła się do ugruntowania moich przekonań, doświadczeń i prowadzenia dalszych badań.

Najbardziej przekonujący dowód, że ta prawdziwa wiedza pochodziła z Bliskiego Wschodu i wcześniej tam była stosowana, wyłonił się po czterech latach pracy HRA. Odkryliśmy, że Stary Testament – poczynając od Księgi Rodzaju – w wielu miejscach wspomina o nauce Huny, jak również o cudach dokonywanych przez wtajemniczonych. Wtajemniczeni posiadali tę samą wiedzę co kahuni na Polinezji, jednak nie należeli ani do szczepów, które ongiś rozpoczęły długą wędrówkę do nowej ojczyzny na Pacyfiku, ani też do szczepu, który pociągnął na Zachód, aby osiedlić się w górach Atlasu.

We wszystkich przypadkach za typowymi symbolami Huny ukrywają się zawołane wskazówki, o których później będzie jeszcze mowa. Symbole te tworzą swoisty – tajny kod". Dzięki niemu możemy zrozumieć jeszcze dzisiaj, co wówczas mieli na myśli wtajemniczeni kahuni, pisząc historię o rajskim ogrodzie czy opowiadając o cudach dokonywanych przez Mojżesza i Aarona w Egipcie i późniejszych, kiedy to dzieci Izraela spędzały dni na pustyni. Również w dalszych fragmentach Starego Testamentu spotykamy wtajemniczonych w Hunę. Także przy odszyfrowywaniu proroctw Izajasza i Jeremiasza natrafiamy bezsprzecznie na naukę Huny.

Za tym samym kodem i tymi samymi symbolami nauka Huny ukrywa się również w Nowym Testamencie. Jezus – Wielki Wtajemniczony – usilnie starał się przekazać te same podstawowe poglądy wiary w jednakowych symbolach oraz wtajemniczyć w nie swoich uczniów. Dokonywał on typowych dla kahunów cudów i troskliwie trzymał się prastarego kultu zachowania tajemnicy. Jezus przekazał uczniom nauki Huny, czyli Tajemnicy, dotyczące "Królestwa Niebios", tak że i oni również mogli czynić cuda i rozumieć ukryte prawdy.

Zanim pójdziemy dalej, chciałbym rzucić okiem wstecz na drogę, którą przeszedłem podczas mojego długotrwałego badania starej nauki.

Kiedy w roku 1918 przybyłem pierwszy raz na Hawaje, miałem szczęście zdobyć sobie przyjaźń znaczącego naukowca dr. Willama Tuftsa Brighamama. Był on starszym człowiekiem i długo pracował jako kurator Muzeum Biskupiego w Honolulu. Kiedy go poznałem, już od czterdziestu lat zajmował się obserwowaniem i opisywaniem cudownych czynów miejscowych kahunów. Był on świadkiem wielu natychmiastowych uzdrowień i sam pod ochroną kahunów chodził po rozgrzanej do czerwoności lawie. Mógł również z pomocą zebranego przez siebie materiału dowiedzieć, że miejscowi kapłani potrafili panować nad pogodą. Jak również czynić wiele innych cudów.

Nigdy jednak nie zdołał odkryć, w jaki sposób ich dokonywali. Byli jego przyjaciółmi; kochali go i wierzyli mu, nigdy jednak nie zdradzili swojej tajemnicy. Doktor zauważył tylko, że przy pracy zawsze stosują modlitwy, śpiew i pewne obrzędy, które wolno mu było obserwować. W jaki jednak sposób dokonują oni cudów? Zapewnił mnie, że ani liście ti, których używali podczas chodzenia po ogniu, ani rytualne naczynie z kalabasy, które trzymali w dłoniach podczas wplywania na wiatr i pogodę, nie mają żadnego magicznego oddziaływania.

Widocznie siła sprawiąca cuda była następstwem modlitwy do niewidzialnej Mocy czy Inteligencji, z którą kahuni potrafili nawiązać kontakt. Nie tylko raz w życiu udawało Im się dokonać cudu, robili to często dzięki swoim modlitwom. Zawsze mnie fascynowało, że istnieją ludzie, których działanie wychodzi poza "prawidłowości" ziemskiego świata.

Przez lata zajmowałem się różnymi religiami uznającymi, iż z pomocą Wyższych Istot możliwe są cuda. Śledziłem osiągnięcia parapsychologii i szukałem wskazówek w psychologii.

Kiedy dr Brigham u kresu życia znalazł młodego człowieka, którego jedynym celem było głębokie wniknięcie w tajemnicę, powierzył mu swoje zadanie. Poradził mi, jak mam postępować, i dał wszystkie notatki, które zgromadził w ciągu wieloletniej, żmudnej pracy.

Idąc za jego radą, sprawdziłem jego relacje, rozmawiając zarówno z tubylcami, jak i białymi. Zweryfikowałem fakty i nowe dane dołączyłem do posiadanego materiału. Wciąż na nowo zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób kahuni dokonywali cudów. Nikt nie mógł mi tego powiedzieć. Dla tubylców cała ta sprawa była tabu. Niestety, młodych Hawajczyków bardziej interesowały sprawy nowoczesnego życia niż stara nauka. Nie pobierano już nauk koniecznych do dokonywania ponadnaturalnych czynów. Nie było już nikogo, kto mógłby dalej przekazać naukę. Starzy kahuni, z którymi dr Brigham od lat był zaprzyjaźniony, wymarli. Żaden prawdziwy wielki mag już nie żył. Wprawdzie udało mi się znaleźć kilku kahunów, jednak każdy z nich znał tylko część nauki. Od nich dowiedziałem się nadzwyczaj mało o tym, co czyni ich modlitwy i rytualne obrzędy tak skutecznymi. W końcu zostało mi tylko przeświadczenie, że kahuni wiernie dotrzymali uroczystego przyrzeczenia niezłomnego milczenia. Po śmierci doktora Brighamama próbowałem jeszcze przez szesnaście lat odszyfrować ową tajemnicę. Znalazłem wprawdzie wiele nowych i autentycznych relacji o cudach, lecz właściwa tajemnica we wszystkich przypadkach pozostała dla mnie ukryta. Wreszcie w roku 1931 poddałem się i opuściłem Hawaje. Tak później, jak i wcześniej byłem przeświadczony, że cuda najróżniejszego rodzaju są możliwe, jeżeli tylko zna się wewnętrzny proces, który czyni modlitwę lub rytuał skutecznymi.

W roku 1934, kiedy dawno już pogrzebałem nadzieję na rozwiązanie problemu, obudziłem się pewnej nocy z pomysłem. Idea, która wówczas zaświtała mi w głowie, poparta solidnym wysiłkiem, przyniosła mi w końcu wskazówkę do tajemnicy.

Aby historia ta nie była zbyt długa, powiem tylko o moich odkryciach, bez opisywania kolejnych etapów, które musiałem przeżyć.

Wychodząc z założenia, że w tubylczej mowie kahunów musiały przecież znajdować się słowa, którymi wprowadzano w tajną naukę nowych kahunów, przestudiowałem w hawajskim słowniku wszystkie wyrazy, które w jakikolwiek sposób wiązały się z umysłową czy duchową naturą człowieka.

Znalazłem je niemal od razu. Ku mojemu zdziwieniu oznaczały one niedwuznacznie "części umysłu", jak zwiemy je w nowoczesnej psychologii. Określają one i opisują podświadomość i świadomość. Co więcej, opisują nawet nadświadomość, którą tylko religie uznają za duchową część człowieka. Odszukałem słowa dla trzech rodzajów siły życiowej, a nawet dla określenia "kompleksu", odkrytego w nowych czasach przez psychoanalizę. Dla tego, co nazywamy moralnością, Hawajczycy mieli cały tuzin słów, aby odróżnić jej odcienie znaczeniowe, na przykład różnicę między "grzechem przeciw najbliższemu" a kompleksem, który kahuni również uznawali za "grzech". Stopniowo odkryłem, że już kahuni posiadali bardzo głębokie zrozumienie pracy ludzkiego umysłu. W ten sposób zaczęło się odszyfrowywanie tajemnicy. Posuwałem się do przodu, z całym oddaniem studiując słówka.

Mowa polinezyjska jest bardzo prosta. Dłuższe, opisujące słowa są po prostu tworzone z wyrazów rdzennych i pierwotnych. (Każde słowo, zależnie od swego zastosowania, staje się czasownikiem lub rzeczownikiem. Stronę bierną tworzy się przez dodanie przyrostka. Czas wyrażany jest w zdaniu przez dołączenie odpowiedniego słowa.) Przy tłumaczeniu słów rdzennych doszedłem do zdumiewających odkryć.

Weźmy na przykład słowo oznaczające podświadomość – unihipili. Zwróciłem na nie szczególną uwagę, ponieważ jedno z Jego trzech tłumaczeń znaczy "duch", podczas gdy dwa pozostałe oznaczają "szarańcza" oraz "kości nogi" lub "kości ręki". Jest to długi wyraz składający się z kilku krótkich rdzeni wyrazowych, z których każdy ma kilka własnych znaczeń. Żaden z tych rdzeni i ich znaczeń nie określa ani szarańczy, ani kości nogi czy też ręki. Wiele z nich wydaje się nie mieć nic wspólnego z duchem, a jednak wszystkie tak trafnie opisują "podświadomość", że każdego, komu znane są nowoczesne wyniki badań dotyczące jej natury, uderzy fakt, że opisany tutaj rodzaj "ducha" nie może być niczym Innym, jak podświadomością.

Słówka rdzenne opisują podświadomość jako "ducha", który robi rzeczy, o jakich świadome Ja (świadomy duch) nic nie wie. Podświadomość jest tajemnicza; pracuje po cichu i starannie. Marzą się, że odmawia czegoś, co do niej należy. Strach przed karą może przeszkadzać Jej w działaniu (słowo rdzenne nihi). Jest ono duchową Istotą, która ściśle przylega do innej istoty – zwykle do świadomego Ja;

działa ono jako sługa świadomego Ja i odbiera od niego rozkazy, ale często jest uparte i odmawia mu posłuszeństwa (słowo rdzenne pili). Jest samodzielnym, niezależnym Ja lub Istotą duchową równie samodzielną jak świadome Ja oraz nadświadomość (rdzeń u). Duch podświadomy jest przeważnie ściśle połączony ze świadomym Ja. Wytwarza siłę życiową i przekazuje ją dalej. Podświadomość żyje w fizycznym ciele, które okrywa nie tylko ją samą, lecz również świadome Ja. uhané, "mówiącego ducha". Podświadomość ukrywa rzeczy (na przykład kompleks). Będzie osłabiona, Jeżeli zaborcza istota duchowa skradnie jej siłę życiową.

To wystarczy, aby przedstawić metodę, którą stosowałem do poszukiwania znaczeń ukrytych w słowach. Wskazuje również, że kahuni znali trzy "części duszy" jako trzy odrębne istoty, czyli Ja. Warto o tym pamiętać przy późniejszych rozważaniach.

Zamiast posługiwać się hawajskimi wyrażeniami dla trzech Ja, członkowie HRA uznali, iż łatwiej będzie mówić o niższym, średnim i Wyższym Ja.

Równie długotrwałe i cierpliwe prace doprowadziły mnie do odkrycia, że według wiary kahunów każde z trzech Ja żyje we własnym "widmowym" ciele, które można według dzisiaj znanej terminologii określić jako "eterycznego sobowtóra". W tym miejscu Jednak zachowaliśmy hawajskie wyrażenie oka.

Zachowaliśmy również słowo mana. Określa ono siłę witalną, życiową, na której opiera się działalność trzech Ja. Niższe Ja produkuje manę automatycznie z pożywienia, które przyjmujemy, i z powietrza, które wdychamy. Korzystają z niej również dwa pozostałe Ja, lecz wówczas jest przetwarzana na inne częstotliwości.

Trzy Ja w swoich widmowych ciałach i ze swoim zapasem siły życiowej połączone są sznurami z tej samej substancji oka.

Wszystko to będzie później dokładnie i szczegółowo wyjaśnione. W tym miejscu wystarczy tylko o nich wspomnieć, pokazać, że przedstawiano je na wzór "trójcy", i przejść do omówienia symboli znalezionych w dawnym języku.

Kahuni ukrywali swoją tajemną naukę nie tylko za wyrazami i ich rdzeniami, lecz również pod postacią symboli. Tak więc mogłem na przykład stwierdzić, że gdy mówili o sile życiowej, słowo mana zastępowali często przez wai, co oznacza "woda". Słowo to występuje również w wielu złożonych słowach i zwrotach, które całkiem jawnie traktują o manie. Było więc dla mnie jasne, że "woda" jest symbolem many. Woda jako substancja symbolizuje siłę życiową wyprodukowaną przez niższe Ja w procesie utleniania pożywienia. Jednak woda, która – jak ze źródła – wznosi się i przelewa, jest symbolem nagromadzonego przez niższe Ja, szczególnie mocnego ładunku many. Siła życiowa Wyższego Ja, odebrana od niższego Ja za pośrednictwem łączącego je sznura widmowego, symbolizowana jest przez mgłę lub chmury, które składają się z bardzo drobnych kropelek wody. Kropelki te, spadające w postaci drobniutkiego deszczu, symbolizują przemienioną przez Wyższe Ja, napelnioną jego błogosławieństwem siłę życiową spływającą na średnie i niższe Ja w celu niesienia im pomocy oraz ich uzdrawiania.

Drzewo i krzew winny były również symbolami; przy czym korzenie odpowiadały niższemu Ja, pień i gałęzie – średniemu, a liście – Wyższemu Ja. Sok krążący w korzeniach, gałęziach i liściach symbolizował manę.

Człowiek musi dążyć ku temu, aby zrozumieć swoje trzy poziomy świadomości i doprowadzić je do stanu, w którym harmonijnie współpracują. Tylko wówczas może osiągnąć nierozdzielny całość i stać się tym, kim być powinien. Wprawdzie w większości wierzymy, że dobrze znamy nasze średnie czyli świadome Ja, ale zadziwiająco często zauważamy, iż istnieją w naszych nawykach myślowych czynniki, które zakłócają tę Integrację. Tylko niewielu ludzi zna wystarczająco dobrze swoje niższe lub podświadome Ja, jego zdolności i granice. Musimy dążyć do tego, aby nauczyć się je poznawać i rozumieć, a co za tym idzie, abyśmy mogli je tak wychować, by harmonijnie działało z dwiema pozostałymi istotami duchowymi, średnim i Wyższym Ja. Zakres działania i możliwości Wyższego Ja nie mają granic – pomijając te,

które wyrastają z błędnej pracy niższego i średniego Ja. Praktycznego dowodu jego siły przynoszącej błogosławieństwo doświadczymy wówczas, gdy nauczymy się nawiązywać i utrzymywać z nim stały kontakt.

Dla wielu członków HRA szczególnie ważne było nauczenie się skutecznej modlitwy. Szukali oni pomocy, która wychodziła poza zakres normalności i codzienności; potrzebowali wskazówek w rozwiązaniu problemów, jakie stają przed każdym z nas. Wiedzieli, że sprawdzenie metody zaoferowanej przez kahunów jest możliwe tylko wtedy, gdy człowiek zada sobie trud zrozumienia owych trzech Ja w ich niewidzialnych ciałach i many, którą można uczynić silniejszą i bardziej skuteczną, oraz zrealizuje w praktyce swoje teoretyczne wiadomości.

Stwierdziliśmy też, że często zachodzi potrzeba pozbycia się starych przekonań, które oparte były bardziej na dogmatach niż na dowodach. (Jeżeli ktoś chce nauczyć się skutecznej modlitwy oraz zastąpić stare przyzwyczajenia nowymi, konieczne jest ciągle studiowanie i analizowanie tej książki.)

Wiele osób, które czytało moją książkę Magia cudów, starało się znaleźć jakiegoś kahunę, który uwolniłby ich od chorób i cierpień, mimo iż od samego początku wskazywałem, że obecnie na Hawajach nie praktykuje już żaden kahuna i ja sam też nim nie Jestem. Wiedzieli, jak my wszyscy, że w zamierzonych czasach istniała tradycja uzdrawiania przez nakładanie rąk. To prawda, że istnieli ludzie, szczególnie obdarzeni, którzy potrafili w ten sposób leczyć, choć nigdy nie słyszeli o działaniu niższego i wyższego Ja w procesie uzdrawiania. To samo dotyczy niewielu szczęśliwych, którzy intuicyjnie wykorzystali dar skutecznej modlitwy. Rezultat Ich modlitwy był daleko większy niż przeciętne "szansę". Niektóre z tych obdarzonych osobowości należały do wspólnoty HRA, większość z nich chciała dowiedzieć się, co właściwie było tym rzeczywistym, sprawczym czynnikiem ich sukcesów. Starali się jeszcze bardziej poprawić swoje wyniki.

Zdrowy rozsądek każe posługiwać się wszystkimi dostępnymi środkami nowoczesnej medycyny, aby zapewnić sobie zdrowie. Również kahuni-uzdrowiacze posługiwali się znanymi sobie lekami, takimi jak różnorodne zioła; oprócz tego stosowali do uzdrawiania chorych masaż lomi-lomi, szczególną sztukę leczenia. Również i dzisiaj zdarza się, że jakiś przypadek, uznany przez dzisiejszą medycynę za nieuleczalny, został "cudownie" uzdrowiony metodą inną niż naukowa.

W każdym razie najważniejsze jest, abyśmy nauczyli się korzystać z naszego niezmiernego, a jeszcze nie napoczętego źródła siły, by stać się zdrowymi i zdrowymi pozostać. Wierzę, iż w wielu przypadkach ktoś, kto zechciałby na podstawie tej nauki wykształcić się na "kahunę", mógłby nieść innym uzdrowienie.

## ROZDZIAŁ 2: ZAPOZNANIE SIĘ Z NIŻSZYM JA

Zacznijmy więc od tego, co robili członkowie HRA, aby dowiedzieć się wszystkiego co możliwe o niższym Ja. Kiedy mówimy o "niższym" Ja, nie mamy na myśli, iż podświadomość Jest "niższa" w jakimś lekceważącym, poniżającym sensie. Znaczy to tylko, że niższe Ja stoi najniżej spośród trzech świadomości człowieka na drabinie rozwoju i w skali ewolucji.

W naszych czasach podświadomość, jej działalność i sposób zachowania po raz pierwszy zbadał Zygmunt Freud. Jemu i jego następcom zawdzięczamy wiele; wywołał on jednak prawdziwą wojnę. Do dzisiaj niektórzy bojowi i zażarci psycholodzy zwalczają jego wyniki badań. Przy tym wpadają oni nieuchronnie w behawioryzm i stawiają pod znakiem zapytania naturę świadomości jako odrębnej od chemicznych procesów ciała. Szczęśliwie jednak, większość psychologów zaakceptowała, jako bardzo wartościowe odkrycie, fakt Istnienia podświadomości (niższego Ja). Nie musimy więc w tym miejscu zastanawiać się, czy wiara kahunów w niższe Ja była uzasadniona, czy nie. Również i ja mógłbym zrezygnować tutaj ze szczegółowych objaśnień, które musiałem podać w mojej książce Magia cudów, aby dowieść, że niższe Ja jest samodzielną, niezależną istotą, a nie tylko częścią średniego Ja.

Kahuni wyraźnie rozpatrywali niższe Ja jako coś, co trzeba rozumieć za wszelką cenę. Nazywali je unihipili, a pod krótkimi rdzennymi słówkami, tworzącymi tę nazwę, kryje się jeszcze więcej znaczeń, które przytoczyłem w poprzednim rozdziale przy okazji wyjaśnienia tego słowa. Innym wyrazem określającym niższe Ja było uhinipili, zawierające te same rdzenie oraz nowe, dające jeszcze dodatkowe znaczenia. Oprócz tego Istnieją słowa i symbole, które do pewnego stopnia mają odniesienia "poprzeczne".

Gdy zestawimy wszystkie przemyślenia i badania, otrzymamy następujące informacje o niższym Ja:

(1) Jest ono równie samodzielną, świadomą Istotą duchową, jak średnie i Wyższe Ja. Jest małym, w pojęciu rozwoju, bogiem.

(2) Jest ono sługą pozostałych dwóch Ja. Jak młodszy brat połączone jest ze średnim Ja i przywiązane do niego, jak gdyby były dwiema częściami jednej, wspólnej, "sklejonej" z nich całości.

(3) Niższe Ja steruje całością różnorodnych procesów ciała fizycznego z wyjątkiem samowolnych ruchów mięśni. Okryte swoim widmowym ciałem może występować z fizycznego ciała i do niego powracać. Siedzi w ciele jak obsadka pióra w skuwce. Przenika i wypełnia każdą komórkę, każdą tkankę ciała i mózgu; widmowe ciało jest dokładnym odbiciem każdej komórki i każdej najmniejszej części tkanki i płynu ludzkiego ciała.

(4) Podświadomość, i tylko ona, jest siedzibą emocji. Tylko podświadomość roni łzy. Kto w to nie wierzy, niech spróbuje całkiem z siebie, ze swojego średniego, rozsądnego Ja zapłakać łzami troski; zobaczy wówczas, iż Jest to

niemożliwe. Łzy mogą płynąć wtedy, gdy najpierw w niższym Ja obudzi się emocja zmartwienia. W powyższym przypadku emocję tę musiałoby wywołać średnie Ja, podejmując szczególnie wysiłek, by pomyśleć o smutnych rzeczach, skłonić niższe Ja do ich przywołania i jeszcze raz je przeżyć. Ale nawet to czasami nie wystarczy, aby uronić łzy. Natomiast zdarza się, że Jakieś słowo, obraz czy dźwięk nieoczekiwanie poruszają emocje i niższe Ja wprawia nas w zakłopotanie przez nagły wylew łez.

Miłość, nienawiść i strach, jako emocje pochodzą z niższego Ja; mogą być tak silne, że zaleją wolę średniego Ja i wciągną je w odmęt uczuć i reakcji na nie. Zrozumienie tej zależności jest bardzo ważne, gdyż często porywają nas emocje naszego niższego Ja, ono zaczyna nad nami panować i sprowadza z właściwej drogi. Najistotniejszym zadaniem średniego Ja jest kontrola nad niższym Ja i udaremnienie mu spychania człowieka z właściwej drogi.

(5) Niższe Ja wytwarza potrzebną wszystkim trzem Ja siłę życiową, manę. Normalnie dzieli ono manę ze średnim Ja, przez które może być ona później użyta jako "wola" (mana-mana znaczy podzielona między partnerów mana). Podczas modlitwy niższe Ja nawiązuje kontakt przez sznur aka z Wyższym Ja. Niższe Ja uaktywnia sznur i wysyła po nim dar many, którą Wyższe Ja używa do spełnienia naszych modlitw.

(6) Niższe Ja odbiera wrażenia czuciowe pięciu narządów zmysłów i prezentuje je średniemu Ja do oceny. (Średnie Ja ma rozsądek; potrafi ocenić podane wrażenia i jeżeli wymagana jest interwencja, przesłać odpowiednie polecenia).

(7) Niższe Ja rejestruje wszystkie wrażenia i myśli. Można by powiedzieć, że produkuje ono z substancji aka swojego widmowego ciała drobniutkie formy, tak jak zapisuje się dźwięki na płycie gramofonowej lub słowa na papierze. Dźwięki, wrażenia wizualne, myśli i słowa docierają w "grupach", które składają się z pojedynczych wrażeń połączonych ze sobą. Kahuni symbolizowali je jako kiście małych, okrągłych gronek w rodzaju porzeczek lub winogron. Normalnie te mikroskopijne grona z niewidzialnej substancji są przechowywane w tej części ciała widmowego niższego Ja, która przenika umysł lub jest z nim tożsama. Jednak w chwili śmierci niższe Ja w swym widmowym ciele opuszcza fizyczne ciało i mózg – tak jak wypełniacz opuszcza swój futerał – i zabiera wszystkie wspomnienia ze sobą.

(8) Często używane wspomnienia niższe Ja wydobywa prawie natychmiastowo z pamięci i podaje je średniemu Ja na jego żądanie. Stąd odnosimy wrażenie, że w rozmowie czy podczas pisania zawsze dysponujemy wszystkimi wspomnieniami. Jest to Idealny i normalny stan, jeśli obydwa Ja współpracują ze sobą w niemal doskonały sposób. A gdy jeszcze Wyższe Ja, jako pełnowartościowy partner, bierze udział w działaniach, które wymagają jego pomocy, wtedy jest pełna harmonia. Gdy jednak z jakiegoś powodu niższe Ja odmówi współpracy, harmonia ta zostaje zakłócona, a to z pewnością doprowadza do trudności.

(9) Tylko niższe Ja podlega mesmerycznej (mesmeryzm: nauka o magnetyzmie zwierzęcym; przyp. tłum.) mocy lub hipnotycznej sugestii. Odgrywa ono również główną rolę przy wszczepianiu kształtów myślowych idei w ciało aka innego podatnego na sugestię człowieka.

(10) Niższe Ja sprawuje kontrolę nad używaniem niższej many – podstawowej siły życiowej – jak i substancji aka swojego widmowego ciała.

(11) Niższe Ja może gromadzić w swoim ciele aka nie zrationalizowane myśli jako grona wspomnień. Są to myśli, które przy powstawaniu nie zostały rozsądnie zanalizowane przez średnie Ja. Średnie Ja tylko rzadko ma możliwość przypomnienia ich sobie, ponieważ nie wie o ich egzystencji i stąd nie może polecić niższemu Ja, aby je wydobyło. Z tego powodu dochodzi do wielu trudności, ponieważ niższe Ja na takie utrwalone "kompleksy" reaguje tak silnie, że średnie Ja nie może tych reakcji opanować.

Wiadomo jeszcze więcej o niższym Ja, jego zdolnościach i predyspozycjach. Informacje te prześlemy jednak we właściwym czasie. Na jedną tylko rzecz trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę. Współcześni psychologowie, a wśród nich Jung, pisali nieraz, jak straszne, dzikie i złe jest niższe Ja. Mówili o swoich doświadczeniach w psychoanalizie ludzi i o szoku czy strachu, jakiego doznawali pacjenci, gdy tylko podświadomość, razem ze swoimi kompleksami, nierozumnymi popędami i wspomnieniami, wydobywana była na światło dzienne.

Nauka Huny może to jednostronne, błędne zapatrywanie w wysokim stopniu skorygować. Jeśli przyjmiemy tak Jak kahuni, że wszędzie, gdzie na świecie objawia się świadomość, w jakiegokolwiek formie czy na jakimkolwiek poziomie, panuje rozwój i ewolucja, musimy też przyznać, że niższe Ja – podobnie jak średnie i Wyższe – w procesie ewolucji dźwignęło się z niższych poziomów do swego obecnego stanu. Umysłowość niższego Ja jest bardzo ograniczona; średnie Ja rozwinęło w sobie znacznie większy rozsądek, podczas gdy jeszcze lepiej rozwinięta moc myślenia Wyższego Ja w tak dużym stopniu przewyższa ludzką zdolność pamiętania i wydawania samodzielnego sądu, iż nasze badania i przeświadczenia nie są zdolne jej objąć.

W porównaniu z wyżej rozwiniętymi zwierzętami domowymi, na przykład z psami, kotami czy końmi, okazuje się, że ewolucyjny poziom rozwoju niższego Ja nie jest o wiele większy. Obserwuje ono i pamięta podobnie jak te zwierzęta i wydaje sądy w równie elementarny sposób. Tak jak one przeżywa miłość, smutek, bojaźń i strach. Krótko mówiąc, niższe Ja jest pewnego rodzaju zwierzęcym Ja – zwierzęciem w człowieku. Mieszka ono – jak u zwierzęcia – w ciele, ale ma tę przewagę, że jako gość przebywa w jednym ciele wraz z mającym zdolność rozumowania przewodnikiem, którym Jest średnie Ja. Również po śmierci, jeśli tylko widmowe ciała są jeszcze zamieszkałe, może pozostać w jego towarzystwie.



Wychodząc z tego punktu widzenia, niechęć przed odsłanianiem podświadomości, żywiona przez niektórych analityków, jest całkiem nieuzasadniona. Zwierzęce niższe Ja ciągle jeszcze posiada wiele czysto zwierzęcych instynktów i pobudek. Możemy zrozumieć, że dzikus czyni rzeczy, które oburzyłyby cywilizowanego człowieka. Mamy zrozumienie, gdy pies czy kot rzuca się na szczura i zabija go z dzikim zadowoleniem. Gdy podczas głęboko sięgającej analizy odkrywamy w niższym Ja prymitywne popędy (lub rasowe wspomnienia, jak sądzi Jung), nie jest to jeszcze powód, by potępiać niższe Ja ze wstrętem.

Zadaniem średniego Ja jest pouczanie i prowadzenie niższego Ja, aby jak najszybciej osiągnęło wyższy poziom ewolucyjny. Powinno mu pomóc uwolnić się od zwierzęcej natury i stawać się coraz bardziej ludzkim. (Wyższe Ja w podobny sposób ofiarowuje średniemu Ja przewodnictwo i naukę, dzięki czemu możemy dążyć ku wyższemu poziomowi świadomości wraz z jego doskonałą umysłowością.

Najczęstszy i najgorszy błąd średniego Ja polega na tym, że – jakby to powiedzieć – opada na cztery łapy i dzieli z niższym Ja jego zwierzęcą dzikość i emocje. Zdarza się to zbyt często, szczególnie wtedy, gdy niższe Ja wymknie nam się spod kontroli, ponieważ jest pełne kompleksów. W żadnym przypadku nie może stać się to regułą. Nie ma nic smutniejszego niż to, gdy średnie Ja zapomina o swoim zadaniu nauczyciela, o godności przywódcy i o władzy nad niższym Ja – zapomina do tego stopnia, że nie tylko dzieli z niższym Ja zaciętą złość, dziki gniew, nienawiść i bezdenne trwogi, a nawet je jeszcze pobudza. Nie wolno stoczyć się wraz z niższym Ja w błoto, trzeba wyciągnąć je z tego brudu, czysto wyprać i nauczyć. Jak zachowuje się człowiek. Jako średnie Ja musimy przede wszystkim nauczyć się świadomie i dobrze współpracować z niższym i Wyższym Ja. Na następnych stronach wyjaśnimy, jak taką współpracę osiągnąć.

Nie można nigdy zapomnieć, że normalnie niższe Ja jest grzeczne, uprzejme, czułe, bezgranicznie ufne, serdeczne i życzliwe. Jeżeli jednak tak nie jest, naszym obowiązkiem jest stwierdzić dlaczego, tak jak staralibyśmy się dowiedzieć, dlaczego chore dziecko jest kapryśne, ponure czy uparte, i chcielibyśmy usunąć tego przyczynę.

Wielu przyjaciół HRA bardzo pragnęło poznać swoje niższe Ja. Już w pierwszym biuletynie HRA dyskutowano potrzebne do tego środki i sposoby. Przyzwyczajiliśmy się mówić o niższym Ja jako o "George'u". Nazwa ta wypłynęła z amerykańskiego powiedzonka "Niech George to zrobi", co świetnie pasuje do niższego Ja, gdyż wykonuje ono dziewięćdziesiąt procent pracy w ludzkim ciele. Ale jak stary pies, niższe Ja może nauczyć się "nowych trików" tylko wówczas, gdy średnie Ja wytrwale się nim zajmuje.

Wielu z nas zwracało się do swojej podświadomości "George" lub "Georgette". Zauważyliśmy, że niższe Ja ma całkiem określone zapatrywanie na to, kim i czym jest, oraz konkretne preferencje co do wyboru imienia. Ale cofnijmy się do początków tej historii – dzięki temu czytelnik zapozna się z metodami, które być może będzie chciał sprawdzić i zastosować w praktyce.

Jeśli tylko wierzy się w egzystencję niższego Ja i w możliwości wejścia z nim w kontakt, można postępować według niżej podanego sposobu. Siada się w jakimś spokojnym miejscu i zaprasza niższe Ja, aby się ujawniło. Rozmawia się z nim głośno i później cierpliwie obserwuje. Jakie wrażenia napływają do wspólnego centrum świadomości obydwu Ja. Może George wyśle z własnej inicjatywy jakąś myśl albo może – niepewny, czego się od niego oczekuje – będzie czekał na rozkaz, który określi jego udział w nowej sprawie.

Często warto przy pierwszym posiedzeniu z George'em wygłosić długą, jednostronną mowę. Trzeba mu powiedzieć, że chce się go lepiej poznać i że byłoby miło razem się pobawić. Może się to wydać dziecinne, ale przecież niższe Ja nie jest niczym więcej niż nad wiek mądrym, przedwcześnie rozwiniętym dzieckiem. Może ono – każde na swój sposób – być rozgarnięte, uparte, gorliwe, wesołe czy grzeczne. Podobnie jak w przypadku średnich Ja, również wśród niższych Ja nie znajdzie się dwóch, które byłyby takie same. Nie wiadomo, jakiego rodzaju jest własne niższe Ja, dopóki nie poświęci się czasu, aby się z nim zapoznać.

Z reguły na początku nie dzieje się wiele. Jednak po kilku wyjaśnieniach można już zacząć nową zabawę. W zabawie niższe Ja prawie zawsze znajduje zadowolenie i lubi ono te same zabawy co ty (w przeciwnym bowiem przypadku nie lubiłbyś ich). Zróbcie George'owi głośną propozycję, że chcecie go prosić o odszukanie wesołych wspomnień, a on powinien je szybko wydobyć. Można przy tym wrócić pamięcią do zabawki z lat dziecięcych, czerwonego wagonika albo lalki z blond warkoczykiem. Rzeczy te można wyszukać samemu albo pozostawić wybór George'owi. Ja przy mojej pierwszej próbie robiłem to sam.

W moim przypadku zaproponowałem, byśmy sobie przypomnieli najładniejszy prezent, jaki otrzymaliśmy na trzecią gwiazdkę Bożego Narodzenia. George posłusznie przyniósł mi wspomnienie małego pluszowego osiołka, który kiwał głową. Rozważyłem je z zainteresowaniem i odkryłem, że teraz, po tylu latach, odczuwam jeszcze radość. Podczas oczekiwania przyszedł mi do głowy szereg innych, dawno zapomnianych wspomnień. Widziałem siebie jako małego chłopca siedzącego na podnóżku przed krzesłem kuchennym, na którym z całym oddaniem malowałem jakiś obrazek. Nagle zobaczyłem stojącą obok mnie starszą siostrę, która rozmawiała ze mną na temat rysunku. Czulem ciepłą emocję i prawie zapierającą oddech koncentrację zaprzątniętego całkowicie swoim dziełem chłopca, który w jakiś tajemniczy sposób wydał mi się znowu częścią mnie samego. Było to całkiem osobliwe, uszczęśliwiające uczucie i czyniłem, co mogłem, by dać wyraz mojej przychylności i dzielić przyjemne emocje i wspomnienia z moim niższym Ja.



Wkrótce zabawa ta rozwinęła się w bardzo zadowalające doświadczenie. Nie miałem przy tym nic więcej do roboty, Jak tylko siedzieć i obserwować, by tak rzec, kątem oka, co George dla mnie wydobył. Był to na przykład stary pokój, z początku niewyraźny, później stopniowo przybierał kształtów. Ukazywał się jakiś kąt, mebel...; ale mimo że George robił wszystko co w jego mocy, a ja czekałem, nie mogliśmy zrekonstruować wszystkiego. Nagle, z gwałtownością, George przedstawił mi swoje skarby, jakby pokryte stuletnim kurzem i rozplywające się w detalach, ale jednak żywe i rozjaśnione radością zdarzeń przeżywanym na nowo. Oto było lato, a my brodziliśmy w małym bajorku za domem. Był tam mały żółw, którego tak lubiliśmy i podziwialiśmy, i to najlepsze ze wszystkiego: wołanie matki z kuchni. Wraz z jej głosem powrócił przyjemny zapach ciasta wyjętego prosto z pieca, że aż mi w ustach spłynęła ślina. Po przerwie, w czasie której ja i George cieszyliśmy się przyjemną wonią ciasta i zjedliśmy ostatnią, jeszcze gorącą korzenną okruszynę, zapytałem George'a, czy mógłby postarać się o jeszcze jedno piękne wspólne przeżycie.

Wtedy przyszedł żywy obraz jeszcze mniejszego chłopca i obaj pogrążyliśmy się we wspomnieniu. Siedzieliśmy na wysokim krześle przy babcynym stole. Podłożono nam pod siedzenie kilka książek, otoczenie było niezwykle i wspaniałe. Patrzyłem przez okno, na którym stały czerwono kwitnące pelargonie. Na stole leżał obrus w czerwono-białą kratkę. Trzymałem bardzo ostrożnie w rękach wysoki puchar z okrągłymi uchwytami po bokach. Wyraźnie czułem dobry smak mleka i widziałem brodatą twarz mojego dziadka ze zmruczonymi oczami.

Nazajutrz i podczas następnych dni kontynuowaliśmy naszą zabawę. Wspólnie badaliśmy nasze upodobania i niechęci. Rozważaliśmy, co nam się najbardziej podobało, i przypominaliśmy sobie to wszystko. Rozmyślaliśmy wiele o tym, co wcześniej zrobiliśmy, czego nauczyliśmy się w szkole albo powinniśmy byli się nauczyć – przypominaliśmy sobie również rzeczy, których nie lubiliśmy.

Krok za krokiem zbliżaliśmy się do siebie i poznawaliśmy coraz lepiej. Zauważyłem, że George wykazywał mato zainteresowania pewnymi sprawami, które mnie bardzo interesowały. Tak na przykład chciałem znów zobaczyć salę lekcyjną w Wyoming, gdzie spędziłem ostatni rok nauki w szkole podstawowej, Jak również nauczycielkę, która wtedy mnie uczyła. Ale George'a w żaden sposób nie pociągał ten szkolny okres. Mimo wielkich starań nadal nie wiem, jak wyglądała moja klasa i kto mnie wówczas uczył, chociaż wcześniejsze lata szkolne i te późniejsze w szkole wyższej. w seminarium nauczycielskim i na uniwersytecie przypominam sobie wyraźnie i ze wszystkimi szczegółami. Przy okazji będę musiał spróbować wejść w te białe plamy naszej przeszłości i zobaczyć, co też George tam zagrzebał – może Jest to coś ważnego. Może ukrywa jakiś kompleks związany z tym rokiem szkolnym albo – co jest jeszcze bardziej prawdopodobne – z ową nauczycielką.

Moje doświadczenie było na wskroś normalne. W swoich listach członkowie naszego towarzystwa pisali o takich białych plamach w pamięci oraz dzielili się sposobami, jakimi udało im się odkryć, że uczestniczyli w działaniach swych niższych Ja.

Zaskakujące, jak szybko przy takich ćwiczeniach człowiek staje się świadomy swoistej, wewnętrznej egzystencji i osobowości niższego Ja. Rozwija się przy tym więź koleżeństwa i nowe uczucie, którego nigdy dotąd nie było. Gdy z czasem coraz wyraźniej można zauważyć, że to George przywołuje emocje i wiąże je ze wspomnieniami, łatwiej Jest uwolnić się od emocji i spokojnie obserwować. Jak one wibrują, drgają i pienią się, a jednocześnie nie dając się im ponieść.

Duże korzyści przynosi umiejętność obserwacji, jak George poruszany Jest przez zdarzenia. Poza tym gdy stoi się z boku i nie jest się wciągany w ten emocjonalny potok, można podać rękę George'owi i szybko wyciągnąć go z odmetu. Tak trudno Jest uniknąć szkodliwych rozmyślań i dręczących trosk, które ciągle powracają i często występują właśnie wtedy, gdy potrzebujemy snu i spokoju, ponieważ ich przyływ często wzbiera całkiem nieoczekiwanie. Jednak dzięki praktyce można je odsunąć w momencie ich powstawania, wskazując George'owi w zastępstwie budujący i pozytywny kierunek myślenia.

Większość z nas z pewnością już zauważyła, że nie tylko George'a należy wychować. Również średnie Ja potrzebuje treningu. Często doznajemy wstrząsu, gdy nagle uświadamiamy sobie, że przez większą część życia byliśmy beczynni, pozwalając George'owi na swobodne, lekkomyślne działanie.

Gdy już uczyniliśmy pierwszy krok do zapoznania się z niższym Ja. możemy zacząć pierwszy etap edukacji. Do tej pory musieliśmy się zadowolić mieszaniną reakcji, jakie wyzwał w nas George bez naszej pomocy, i tych uzupełnionych naszymi sugestiami. Teraz musimy znaleźć sposób, by stanął on całkowicie na własnych nogach.

Do tego celu użyjemy wahadła. Znajdźmy mały przedmiot, który będzie służył jako obciążenie. Zawiesza się go na sznurze albo na nici (najlepiej z jedwabiu) długości około 8 centymetrów i pozwala mu się kołysać. Może to być szklana kulka, okrągły guzik albo jakiś inny drobiazg. Widziałem również, iż używano do tego celu obrączki lub krzyżyka, zawieszonych na cienkim łańcuszku.

Wahadło trzyma się około 8 centymetrów powyżej ciężarka na sznurku i prosi George'a, aby dowolnie, według swego życzenia kołysał nim za pomocą mimowolnych ruchów mięśni. Pozwalając na mimowolne ruchy mięśni, dajemy niższemu Ja szansę swobodnej odpowiedzi bez kierowania się sugestiami średniego Ja. Mniemanie niższego Ja będzie oznajmione średniemu Ja przez określone ruchy wahadła.

Średnie Ja ustala reguły gry (różdżkarz nazywa je "konwencją") i wyjaśnia je z całą starannością niższemu Ja, aby George wiedział, jak powinien poprawnie odpowiadać. Rodzaj umówionych wychyleń i kołysań może być bardzo różny u

różnych różdzkarzy lub osób posługujących się wahadélkiem. W konwencji używanej przez mnie kołysania równoległe do ciała oznaczają "tak", prostopadłe do ciała – "nie". Kołysanie po przekątnej w stosunku do ciała wyraża wątpliwości, koliste ruchy zgodne z ruchem wskazówek zegara oznaczają "dobrze", a przeciwne do tego ruchu – "złe".

Praworęczni trzymają wahadélko między kciukiem, palcem wskazującym i środkowym, leworęczni używają odpowiednich palców lewej ręki.

George często rozumie łatwiej, kiedy narysuje się konwencję kołysań na papierze. Liniami długości około 10 centymetrów oznacza się wychylenia dla "tak", "nie", jak również dla przekątnych wahnięć oznaczających wątpliwości. Przy ruchach kolistych zwrot strzałek określa ruchy dla "dobrze" i "złe". Przy odpowiedziach na pytania liczby mogą być wyrażane za pomocą odpowiedniej liczby wychyleń. Wahadélko powinno być zawsze tak trzymane, aby swobodnie wisiało nad papierem. Przy pierwszych próbach nie należy raczej podierać się łokciem, aby George miał więcej swobody w poruszaniu ręką. Później będzie on wprawiał wahadélko w ruch również wtedy, gdy łokieć będzie oparty na stole. Trzeba bardzo uważać, by nie poruszać wahadélkiem przez świadome ruchy mięśni.

Kiedy wszystko jest przygotowane, prosi się George'a, aby dokładnie słuchał wskazówek, jak ma przebiegać ta zabawa czy gra. Wahadélko należy trzymać nad papierem i powiedzieć: "Tak masz robić, gdy chcesz powiedzieć »tak«, a musisz robić to, gdy chcesz powiedzieć mię\* itd.". Przy tym oczywiście świadomie porusza się wahadélkiem mięśniami i demonstruje odpowiednie ruchy ustalone jako konwencja. George uczy się szybko i weźmie od razu udział w zabawie. Jeśli nie ma szczególnych przeszkód.

Teraz przestajemy świadomie ruszać wahadélkiem i mówimy do George'a: "Teraz spróbuj sam. Pokaż mi wychylenie dla »tak«". Należy zostawić mu trochę czasu. Kiedy nie nastąpi żadne wychylenie, pokazujemy mu spokojnie jeszcze raz, a może więcej razy, jak to się robi. Można też przełożyć próbę na później i Jeszcze raz wszystko przerobić. Możliwe, że z pomocą przyjdzie powiedzenie George'owi, jak ważnym jest on towarzyszem i Jak duże znaczenie ma rozmowa między wami, ponieważ tylko w ten sposób będzie mógł wyrazić swój pogląd na sprawy życia.

Tylko niewielu członkom HRA nie udało się pozyskać George'a do pracy z wahadélkiem. Natomiast niektórzy z George'ów byli jak rozbrykane dzieci i miło spędzali czas na zabawie. Zataczali wahadélkiem koła i kreślili linie, zupełnie nie troszcząc się o ustalone w konwencji przepisy ruchów. W innych przypadkach okazywało się, że George nie lubił przedmiotu używanego jako wahadélko; gdy znalazł się jakiś nowy przedmiot, na przykład po kilku eksperymentach z różnymi częściami biżuterii albo Innymi rzeczami, które mu odpowiadały, wtedy szybko przechodził do kołysań odpowiadających konwencji. (Często lepiej pracuje się z cięższym przedmiotem Jako wahadélkiem).

Jeśli niższe Ja samo powoduje ruchy wahadélka, wówczas średnie Ja nic o tym nie wie, nie czuje tego lub czuje bardzo niewiele – tzn. nie ma wrażenia, że w jakikolwiek sposób przyczynia się do kołysań. Jest to częściowo uzasadnione tym, że ruchy ręki, które powodują wychylenie wahadélka, są tak nieznaczne, iż pozostają nie zauważone. Najmniejszy Impuls czyni wychylenie większym, a automatyczny opór, który ręka stawia momentowi oscylacji i siły ciężenia kołyszącego się ciężarka, działa jak wzmacniacz. Tak więc wahadélko wychyla się tym dalej, im większy będzie opór.

Wahadélko daje niższemu Ja możliwość wolnego objawienia się z własnej pobudki. Bez wahadélka rzadko mamy sposobność bliższego poznania osobowości niższego Ja.

Niższe Ja są w swoim charakterze na wskroś różne. Jedno może być stateczną, poważnie i trzeźwo myślącą Istotą, podczas gdy inne jest zabawne, wesołe i dowcipne albo takie, które trudno daje się utrzymać przy jednym zadaniu. Różnice są podobne jak u dzieci. Aby zdobyć przyjaźń niższego Ja, musimy postępować w podobny sposób jak z dzieckiem. Chodzi o to, aby zdobyć jego zaufanie, znaleźć wspólne zainteresowania i nawiązać stosunki sympatii, przywiązania i przychylności. Niektórym niższym Ja można w razie potrzeby urągać i lżyć je, ale inne będą z tego powodu kapryśne, ponure i odmówią posłuszeństwa. Wielu trzeba pochlebiać; ale najlepiej pozyskać je do współpracy, gdy obchodzi się z nimi czule i serdecznie, często chwali i szybko przebacza, kiedy czasem odmówią posłuszeństwa.

Dopóki nie zna się dostatecznie swojego niższego Ja oraz jego upodobań i skłonności, dobrze jest – jak wskazuje nasze doświadczenie – postępować powoli i rozważnie, a przede wszystkim nie okazywać zniecierpliwienia wobec niższego Ja lub całego programu szkoleniowego. Gdy tylko raz straci się zapał lub krzyknie w złości: «Albo to nie działa, albo moje niższe Ja jest kompletnym idiotą», może się zdarzyć, że na zawsze odmówi ono ćwiczeń z wahadélkiem i nigdy więcej nie da się do nich nakłonić.

Nagradzanie okazuje się skuteczne przy tresurze zwierząt i jest również stosowane przy wychowywaniu niższego Ja. Nagrodą może być pochwała za każdym razem, gdy dobrze wykona polecenie. Niektórzy dają mu nawet jakieś smakołyki, gdyż niższe Ja chętnie chrupie coś, co lubi. (Naturalnie cieszy się przy tym i średnie Ja, ponieważ są one bardzo ściśle w ciele powiązane).

Gdy niższe Ja nauczyło się prawidłowo używać wahadélka i reaguje właściwie, gdy prosimy je o kołysania w określonym kierunku, możemy rozpocząć prostą rozmowę. Stawiacie pytania, a George odpowiada za pomocą wahadélka. Pytania muszą dotyczyć rzeczy, o których wiecie, że niższe Ja zna je dobrze i rozumie. Oczywiście oboje znacie poprawne odpowiedzi; w związku z tym możesz czuwać nad poprawnością odpowiedzi niższego Ja i oceniać jego postępy.

Już wkrótce będzie można prosić George'a o opinie w prostych sprawach lub o odgadywanie pewnych rzeczy. Jeśli nie wicie dokładnie, która jest godzina, spróbujcie zgadnąć, iż jest 15 minut po pełnej godzinie. Teraz pozwólcie na ocenę niższemu Ja: niech wskaże liczbę minut po pełnej godzinie przez odpowiadającą im liczbę wychyleń wahadła. Albo szacujecie, że jest 9:12 i George powinien tak długo odpowiadać "nie", aż traficie na poprawną godzinę. Wtedy patrzmy na zegar i chwylimy niższe Ja, Jeśli ma rację. Nie strofujemy go jednak, gdy się pomyliło. W przypadku tych, którzy przyzwyczajeni są budzić się punktualnie bez budzika, George bardzo dobrze wykonuje zadanie z czasem, tak, że jest to doskonale ćwiczenie na początek.

Niektóre niższe Ja liczą chętnie i dobrze. Jeden z członków grupy HRA brał z pudełka na guziki swojej żony całą ich garść i rozrzucał je na stole. Później razem z George'm szacowali ich liczbę. Jego George okazał się dwa razy szybszy i dokładniejszy niż on sam i został odpowiednio pochwalony.

Gdy George pozostawia jednak jakieś pytanie bez odpowiedzi, pomimo że dało mu się na nią wystarczająco dużo czasu, otwiera się możliwość lepszego poznania go. Należy zapytać wtedy o przyczyny, dla których odmówił odpowiedzi. Może w chwili, gdy padło pytanie, był znudzony tą zabawą. Jeśli tak, przyzna się do tego, gdy go przyjaźnie o to zapytamy. Jeśli George nie jest już zainteresowany grą, należy go przeprosić, podziękować za wspólne posiedzenie i zwrócić się ku normalnym codziennym zajęciom. Często George jest bardzo krnąbrny i zacięty, czasami jest zrzędnym lub niecierpliwym. Dopóki nie macie nad nim kontroli, nie próbujcie zmuszać go do zabawy, gdy nie ma na nią ochoty. (Możliwe również, że dotknęliście jakiegoś kompleksu i George chce zakończyć posiedzenie lub zareagować fizycznie, co da się zauważyć jako doznanie cielesne.

Przeciwnie do ćwiczeń, w których odtwarzane są wspomnienia z całą swoją emocjonalną zawartością i są ponownie przeżywane, zabawa z wahadłem prowadzi do rozszczepienia obydwu Ja, tak że średnie Ja bierze mały udział w emocjach albo w ogóle ich nie przeżywa. Jednak trzeba zważać na każde emocjonalne odczucie, które George z nami dzieli. Jeżeli bez odpowiedzi pozostają pytania dotyczące pewnych ludzi czy rzeczy, które twoim zdaniem powinny wzbudzić w niższym Ja uczucia takie jak miłość, strach czy nienawiść, pójdź za tym tropem i zapytaj George'a o jego zdanie. Zapytaj go: „Lubisz pana Kowalskiego?“, i obserwuj jego reakcję. Może to być bardzo ważne, gdyż niższe Ja pana Kowalskiego ma prawdopodobnie takie samo nastawienie wobec ciebie i twojego niższego Ja, jak twoje niższe Ja do niego, co sprawia, że i średnie Ja pana Kowalskiego czuje w ten sam sposób. Gdy George jest bezpodstawnie uprzedzony do pana Kowalskiego, niechęć tę można z czasem wyperswadować. W każdym razie trzeba próbować, gdyż można przy tym stracić wielkiego wroga i zyskać gotowego do pomocy przyjaciela.

Przede wszystkim jednak trzeba wystrzegać się pokusy pytania George'a o przyszłość lub skłaniania do nawiązania kontaktu z duchami osób zmarłych i obwieszczania wiadomości od nich przez wahadło. Na pierwszym etapie współpracy z George'em jest to nie tylko niebezpieczne, lecz całkowicie bezwartościowe!

Zazwyczaj George jest uprzejmy i uczynny. Często pragnie wyświadczyć przysługę, gdy pytasz go o przyszłość lub o kogoś, kto jest daleko. Ponieważ nie chce was rozczarować, próbuje wymyślić jakąś zadowalającą odpowiedź. W niemal każdym przypadku wybierze taką, jakiej – jego zdaniem – oczekujesz, ze strachem lub nadzieją. Starania, aby cę zadowolić, prowadzą go do podawania fałszywych informacji, które mogą skłonić cę do niemądrych działań, a poza tym George lub Georgette staną się zawodnymi i niepewnymi niższymi Ja oraz łgarzami pierwszej klasy.

W końcu niższe Ja, gdy popadnie w niełaskę i będzie zawstydzone, odmówi dalszej pracy nad swoim rozwojem. Wtedy już nigdy nie nauczy się poprawnie odgrywać swojej ważnej roli przy modlitwie Huny – modlitwie skutecznej tylko wówczas, gdy WSZYSTKIE TRZY JA biorą w niej udział, od początku modlitwy aż do otrzymania odpowiedzi na nią w postaci zmaterializowanego życzenia.

### **ROZDZIAŁ 3: ROZWÓJ UKRYTYCH ZDOLNOŚCI NIŻSZEGO JA**

Niższe Ja dysponuje trzema zdolnościami, których brakuje średniemu Ja. O zdolnościach tych do dzisiaj nie wiadomo jeszcze wiele, lecz są one bardzo ważne dla stworzenia skutecznej modlitwy.

Te umiejętności są częścią majątku dziedzicznego niższego Ja, podobnie jak jego podstawowe Instynkty oraz zdolność pamiętania i używania pięciu zmysłów. Niektórzy ludzie całkiem nieświadomie doprowadzają swoje niższe Ja do tego, aby posługiwało się tymi zdolnościami, a ich modlitwy dzięki temu zostają wysłuchane. Niestety, większość niższych Ja modlących się ludzi nie korzysta z tych wrodzonych talentów, przez co ich modlitwy wywołują tylko słaby skutek albo żaden.

Trzy wyżej wspomniane zdolności, z natury dane niższemu Ja, można opisać następująco:

(1) Zdolność odczuwania promieniowań pochodzących od rzeczy, obiektów lub substancji promieniowań niepostrzegalnych przez normalne narządy zmysłów, dzięki którym widzimy, słyszymy, czujemy smak, odbieramy dotyk i temperaturę. (O zdolności tej będziemy mówić jeszcze później).

(2) Zdolność przyczepiania się do osób lub rzeczy, z którymi już raz nawiązany był kontakt, niewidzialnymi nićmi z substancji aka lub ektoplazmy ciała widmowego niższego Ja. W języku Huny, w nazwie dla niższego Ja zawarte jest słowo rdzenne pili, co oznacza m.in. "lepkki". Ilustrację tego pojęcia można otrzymać, gdy dotknie się palcem lepu na muchy, a

później go odciągnie. Za palcem wyciąga się z lepu cienka nić kleistej masy, która łączy palec z papierem. Kontakt z rzeczami, przedmiotami lub osobami nawiązujemy wówczas, gdy je dotykamy, widzimy lub słyszymy. Gdy kontakt ten powstał już raz, niewidoczna nić widmowa łączy daną osobę z przedmiotem i przez pewien czas zachowuje trwałość; przylega ona w obrębie splotu słonecznego do ciała widmowego. Charakterystyczną cechą niższego Ja jest możliwość tworzenia wypustów, wyciągania się substancji widmowej; taki wypust nazywamy "palcem". Gdy powstanie nić kontaktowa, niższe Ja może podążać po niej swoim palcem i w ten sposób nawiązywać powtórny kontakt z przedmiotem lub osobą znajdującymi się na końcu nici. Za każdym razem, gdy nić używana jest do ponownego kontaktu, staje się ona mocniejsza i trwalsza, a co za tym idzie, łatwiej po niej podążać.

(3) Trzecia utajona zdolność niższego Ja objawia się w dwóch sposobach używania wytworzonej nici widmowej.

a) Gdy zostanie już wysunięty palec aka, aby podążać po wytworzonej nici, zabiera on ze sobą część duplikatów narządów zmysłów, duplikatów z substancji widmowej. (Gdy umieramy i żyjemy po śmierci w ciałach widmowych, wszystkie nasze narządy zmysłów są w nich zdublowane; tak więc widzimy, słyszymy, czujemy zapach, smak, dotyk tak samo jak podczas życia w ciele fizycznym. Przy "podróżach astralnych", o których wkrótce będziemy mówić, całe ciało widmowe często wysyłane jest do odległych miejsc i tam posługuje się zmysłami tak samo, jakby znalazło się tam ciało fizyczne).

Pomimo że wyciągnięty palec aka jest tylko małą częścią dala widmowego, może on korzystać ze wszystkich pięciu zmysłów, aby odbierać wrażenia od obiektów, z którymi wchodzi w kontakt. Te czuciowe wrażenia przesyłane są wzdłuż łączącego (pogrubionego czy wzmocnionego) palca średniemu Ja do oceny i osądu. Wrażeń tych nie przekazuje jednak niższe Ja w normalny sposób przez fizyczne narządy zmysłów, a więc przez oczy, uszy itd., lecz raczej w formie wspomnień o tych wrażeniach. Na przykład gdy odesłane zostają wrażenia jakiegoś przedmiotu. Jawią się nam bardziej jako wyobrażenie niż jako rzeczywistość – jak jeden ze stu obrazów myślowych, które możemy wywołać w "mgnieniu oka". Zależności te staną się jaśniejsze w następnym rozdziale.

b) Drugie zastosowanie trzeciej umiejętności polega na możliwości przekazywania wrażeń wzdłuż łączącego sznura lub palca aka, w obu kierunkach. Wrażenia odebrane z zewnątrz niższe Ja może przekazywać nie tylko w kierunku swojego średniego Ja, lecz również w drugą stronę. Jednak w tym celu prawdziwe cielesne wrażenia zmysłowe, takie jak światło, dźwięk czy smak, muszą być przekształcone w kształty myślowe, aby można je było wydobyć z pamięci. Są to małe wrażenia odcisnięte na mikroskopijnych fragmentach substancji widmowej. Wiele takich fragmentów łączy się w grono podobnych obserwacji i spostrzeżeń, które są konieczne do formułowania myśli. Przesyłanie gron kształtów myślowych (zamiast rzeczywistych zmysłowych spostrzeżeń) nazywane jest telepatią.

Nauczenie niższego Ja korzystania z jego trzech naturalnych uzdolnień jest konieczne, ponieważ **WSZYSTKIE MODLITWY SĄ TELEPATYCZNE**. Celem tych rozważań jest poznanie metod formułowania modlitwy tak, by była skuteczna.

Biblia mówi o Bogu jako o duchu. Kahuni zgadzają się z tym, dodają jednak, że Wyższe Ja człowieka również jest duchem. Tylko niższe i średnie Ja żyją w gęstym fizycznym cieple, które ma fizyczne oczy i uszy. Jednak Wyższe Ja, do którego najpierw idą wszystkie modlitwy – nawet jeśli przeznaczone są dla nieskończonego Najwyższego Boga – nie ma żadnych fizycznych uszu; nie słyszy ono żadnych fizycznych tonów, choćbyśmy głośno czy dobitnie do niego przemawiali. Mamy tylko jedną jedyną drogę przekazania Wyższemu Ja naszych modlitw, właśnie przez telepatyczne przekazywanie gron myślowych tego, o co prosimy.

A zatem, ponieważ tylko niższe Ja zdolne jest do kontaktowania się z Wyższym Ja, gdy podąża ono swoim palcem aka po istniejącym już sznurze, i ponieważ tylko niższe Ja może przetworzyć nasze modlitewne myśli i słowa w kształty myślowe, po czym wysłać je wzdłuż ożywionego sznura widmowego, wynika stąd, że jeżeli nie uda nam się nauczyć niższego Ja korzystania z Jego utajonych zdolności i doprowadzić do tego, aby używało ich podczas modlitwy, **NIE MOŻEMY MIEĆ NADZIEI NA ŻADEN WYNIK**.

Jest to jedna z największych tajemnic nauki Huny; wyjaśnia nam, gdzie leży powód nie spełnionych modlitw, tłumaczy, co oznacza "krzyk wołającego na pustyni". Jeśli chcemy, aby nasze modlitwy dotarły do Wyższego Ja, a nie zmarły na naszych ustach jako "puste słowa", musimy zastosować telepatię.

Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. Człowiek – podobnie jak Bóg – dysponuje siłą twórczą, chociaż w porównaniu z Boską jest ona nieskończenie mała. Boski akt stworzenia dokonał się przez "Słowo". Najpierw określił On, co ma powstać, później zwiualizował to w Swojej wyobraźni i sprawił, że przybrało kształt. Człowiek, zanim zacznie się modlić, musi rozstrzygnąć, co chciałby stworzyć. Modlitwa jest prośbą do Wyższego Ja, by wzięło udział w tworzeniu pożądaných warunków i użyło w tym celu swojej doskonałej, twórczej mocy.

Huna uczy nas, **ŻE WSZYSTKIE TRZY JA CZŁOWIEKA** muszą podczas twórczego aktu modlitwy działać wspólnie. Jeżeli choć jedno z nich nie wykona swojej pracy, modlitwa będzie nieskuteczna. I jeżeli niższe Ja nie wie, że musi ożywić widmowy sznur wiodący do Wyższego Ja i przesiać po nim telepatyczną modlitwę, nie można spodziewać się żadnego wyniku. Tragedią ostatnich dwóch tysięcy lat, które minęły, odkąd żył i uczył Jezus, jest utrata tej części tajemnicy. Ludzkości nie udało się zachować wiedzy, czym właściwie jest modlitwa i jak ją formułować.

Wiele osób spośród towarzystwa HRA uważało za czystą fantazję teorię, że istnieją nici aka, wysuwany jest widmowy palec, że nici są ożywiane i mogą być używane przez niższe Ja. Zależności te stały się jednak dla nich zrozumiałe, gdy odpowiednio wychowali swoje niższe Ja: objawiły się wówczas jego ukryte zdolności i dały rezultaty przy praktycznej pracy. Trzeba najpierw znać teorię. Jeśli chce się poprawnie szkolić niższe Ja, a kiedy nauczy się ono swojej lekcji, reaguje automatycznie, i gdy modlimy się, zawsze wykonuje swoją pracę.

Większość ludzi wie z doświadczenia, że telepatia istnieje. Jakże często są wymieniane i rozumiane nie wypowiedziane myśli między małżonkami czy przyjaciółmi. Po kilku praktycznych próbach z telepatią jeden z przyjaciół HRA szybko nauczył się przywoływać swojego psa, niezależnie od tego, jak daleko pies się od niego oddalił.

Kiedy rozpoczęliśmy praktykę modlitwy Huny, postanowiliśmy najpierw nauczyć niższe Ja tworzenia palca aka i podążania nim po nici widmowej do przedmiotu lub Istoty, do której jest ona przyklejona, a następnie dotknięcia rzeczy lub Istoty tym palcem.

“Wędrowki astralne” to temat często występujący w literaturze z dziedziny parapsychologii. Niektórzy czytelnicy znają zapewne książkę Muldoona i Carringtona 'Projection of the Astral Body'. Jest w niej pokazane, że praktycznie ciało widmowe niższego Ja może opuścić ciało fizyczne i oddalić się od niego, przy czym tylko sznur z widmowej substancji stanowi połączenie z ciałem fizycznym. Ale jak czytelnik dobrze wie, nie jest to łatwe.

Natomiast o wiele łatwiejsze, i bardziej nam potrzebne, jest doprowadzenie niższego Ja do tego, aby w każdej chwili mogło wysłać małą część widmowej substancji. Każde niezbyt utalentowane niższe Ja zazwyczaj wzdrią się przed wystawieniem choćby na kilka centymetrów eterycznego palca. Później czyni to z chęcią i łatwością. W swojej książce 'Thoughts Through Space' Harold Sherman opisuje wrażenia z telepatycznego kontaktu z badaczem Afryki Sir Hubertem Wilkinsem. Udowadnia on, że przy telepatycznym przekazywaniu myśli odległość praktycznie nie gra roli.

Doświadczenia HRA wykazują, iż najlepiej udają się ćwiczenia z pudełkiem. Należy zdobyć, na przykład z apteki czy drogerii, opakowania dowolnego kształtu i wielkości; ważne jest, aby wszystkie pudełka były dokładnie takie same. Następnie trzeba wybrać sześć małych przedmiotów różnego rodzaju, na przykład guziki, klucze, temperówki do ołówków; coś, co ma się pod ręką. Do każdego pudełka wkłada się jeden przedmiot, pudełka zostają zamknięte i położone na stole. Z zamkniętymi oczami należy pomieszać je tak, aby nie było wiadomo, w którym pudełku znajduje się dany przedmiot.

Prosimy teraz niższe Ja, aby wsadzało palec aka do kolejnych pudełek i stwierdziło, co jest w każdym z nich (palec z widmowej substancji łatwo przenikają przez porowate materiały). Można też wytłumaczyć George'owi, że już zdołał przymocować widmową nić do każdego z przedmiotów, gdy wkładaliśmy je do pudełek. Teraz ma tylko podążać palcem aka po każdej nici aż do przedmiotu i rozpoznać go. Jeżeli George znalazł już dany przedmiot, powinien go dobrze wyczuć i wzdłuż widmowej nici przekazać wam – tzn. waszemu średniemu Ja – uzyskane wrażenia.

Celowe jest dawanie George'owi dobrze przemyślanych instrukcji. Czasem dobrze jest wziąć papier i kilkoma kreskami narysować pudełko oraz kilka centymetrów nad nim rękę, z której wysuwa się aż do pudełka palec aka i dotyka przedmiotu. Palec i ukryty przedmiot można narysować przerywaną linią. Rozumie się samo przez się, że George musi jasno pojąć, czego się od niego chce, i musi mleć odczucie, że ważne jest to, co robi. Pierwszym impulsem niższego Ja będzie chwycić pudełko, otworzyć je i zajrzeć do środka, aby w całkiem normalny, fizyczny sposób przekonać się, co jest w środku.

Nie można jednak dopuścić do tej całkiem naturalnej reakcji; trzeba więc wyjaśnić George'owi, dlaczego ma posługiwać się palcem aka. Można mu powiedzieć wprost, że jest to pierwszy krok do nauczenia się telepatii. Telepatia – Jeżeli George ją opanuje – może pomóc w stworzeniu modlitwy, a co za tym idzie, z pomocą Wyższego Ja może spełnić się wiele życzeń.

Tak się szczęśliwie składa, że każdy człowiek Już od urodzenia, albo jeszcze wcześniej, posiada silny sznur widmowy między swoim Wyższym, niższym i średnim Ja. Sznurowo tego można użyć w każdej chwili, trzeba go tylko przedtem ożywić. Średnie Ja, chociaż połączone jest z pozostałymi dwoma nićmi aka, nie może uruchomić telepatycznego mechanizmu. Jest to dane Jedynie niższemu Ja. (Gdyby tak nie było, musiałyby się urzeczywistnić wszystkie modlitwy o właściwej treści).

Pierwszy zestaw pudełek, z którymi zacząłem moje ćwiczenia, zawierał stary kluczyk do samochodu, mały magnes, drewnianą szpulkę, małego brązowego ceramicznego słonia, dwie zielone kostki z białymi plamkami i skrobak z żyletką w czerwonym futerale.

Wziąłem do ręki papier i ołówki, aby zapisywać trafienia podczas zgadywania. Jeżeli przy sześciu próbach rozpoznany był więcej niż jeden przedmiot, liczyło się to jako “trafienie” (albo punkt na plus). Trzymałem palec wskazujący prawej ręki nad jednym z pudełek, zostawiłem George'owi chwilę do namysłu, aby ustalił zawartość pudełka i przesłał mi jego wrażenia, po czym zapisywałem to, co odebrałem. Następnie brałem kolejne pudełko itd. Kiedy przeszedłem w ten sposób wszystkie sześć, otworzyłem je i obliczyłem za pomocą mojej listy sumę trafień.

Moje doświadczenia pokrywały się z tymi, które później przeprowadzili przyjaciele z HRA. Na początku rezultaty były mamę. Jednak po codziennych ćwiczeniach, od 15 do 30 minut (powinno się przestać ćwiczyć, kiedy Jest się zniecierpliwionym lub zmęczonym), wyniki stawały się coraz lepsze. Niektóre niższe Ja uczą się szybciej niż inne i czasami osiągają znakomite rezultaty już przy pierwszej próbie. Zwykle po kilku miesiącach ćwiczeń udaje się tak podnieść liczbę trafień, że przy sześciu próbach często następuje sześć trafień. Jednakże przy złych dniach lub jeżeli George nie jest

zainteresowany pracą, pozytywnych wyników jest znacznie mniej; w takich przypadkach George w ogóle odmawia współpracy. Może przyczyna leży w tym, że jest on istotą działającą na podstawie przyzwyczajzeń i zadania, które zwykle wykonywane są o tej porze dnia, teraz pozostają zaniedbane. W takich przypadkach należy natychmiast zaprzestać ćwiczeń.

Wraz z postępem palec można trzymać nad pudełkiem coraz wyżej i w końcu kontakt nastąpi przez naturalne wysłanie substancji aka. gdy popatrzymy na pudełko z odległości, z której wyraźnie je widać. W jednej z pierwszych grup HRA, która spotykała się co tydzień, aby przeprowadzić takie ćwiczenia, niektórzy członkowie mieli obowiązek przygotowania i „mieszania” pudełek oraz notowania wyników. Osoby te stawiały pudełka na dywanie po jednej stronie dużego pokoju, podczas gdy pozostali siedzieli po stronie przeciwnej i próbowali tylko przez wizualny kontakt rozpoznać przedmioty w pudełkach. Stuprocentowe serie trafień nie były wcale rzadkością.

W czasie tych eksperymentów nauczyliśmy się zwracać uwagę na jedno: niższe Ja często skłonne Jest do przekazywania średniemu Ja symboli zamiast prostych zmysłowych wrażeń przedmiotów ukrytych w pudełku. Pewnego dnia położyłem w jednym z pudełek pożyczony napastrzek. Zamiast wrażenia napastrka George dał mi obraz igły nawleczonej białą nitką. Najpierw symbol zastępczy zdziwił mnie, wkrótce jednak nauczyłem się wykorzystywać takie symbole i wnioskować, na jakie przedmioty wskazują. Zamiast wrażenia kluczyka do samochodu często otrzymywałem obraz całego samochodu nieokreślonej marki, jakby zlepka wszystkich typów samochodów, które kiedykolwiek bliżej poznałem.

Nieco łatwiej można wykrywać przedmioty w pudełkach za pomocą wahadełka. Trzyma się je po kolei nad każdym pudełkiem, pytając: „Czy to jest szpilka?”, „Czy to jest klucz?”. Tak przechodzi się całą listę przedmiotów. (Również tutaj trzeba wcześniej ustalić konwencję kierunków wychyleń dla „tak”, „nie” i „wątpliwe”, aby następowały jasne odpowiedzi). Zaletą tej metody jest to, że daje ona jasną wskazówkę, czy George jest przekonany, że określony przedmiot znajduje się w określonym pudełku, czy nie. Przy innych metodach w pracy bierze udział wyobraźnia, wtedy możemy sądzić, iż George pokazuje prawdziwe wrażenie, gdy tymczasem zupełnie tak nie jest.

Podstawowe ćwiczenia w obu metodach są takie same. George musi nauczyć się rozumieć i spełniać nasze prośby o stworzenie kontaktu z jakąś osobą, obiektem lub – kiedy dojrzał już do tego – z Wyższym Ja. Jeśli to osiągniemy, możemy pochwalić się sukcesem. Przy dalszych ćwiczeniach praktycznych można przejść do telepatycznej wymiany między dwiema osobami, przy czym najłatwiejsze do wysyłania i odbierania są obrazy.

Doktor Rhine z Duke University poczynił pozazmysłowe obserwacje, możliwe do przyjęcia dla wszystkich, z wyjątkiem osób najbardziej konserwatywnych. Jego studenci przeprowadzali eksperymenty przeważnie z talią kart, pudełka stosowano rzadziej. Standardowe figury na kartach zastąpiono prostymi kształtami. Przy pracy HRA często używaliśmy takich kart i zauważyliśmy, że z ich pomocą można czynić takie same postępy w liczbie celnych trafień co z pudełkami.

Teoria, za pomocą której doktor Rhine szukał wyjaśnienia zdolności osób próbujących identyfikować odwrócone karty, nie była zbytnio zasadna. Według nauki Huny przy eksperymentach z kartami zachodzi co następuje: niższe Ja wystawia palec aka, bez wysiłku przebija nim kartę i dotyka wydrukowanej figury. Naturalnie w ten sposób może ono zidentyfikować więcej kart z talii. Próbuując wyjaśnić to zjawisko, doktor Rhine sugeruje, iż podświadomość eksperymentatora wykonuje o wiele bardziej skomplikowaną czynność – przewiduje przyszłość i melduje świadomości, które karty i w jakiej kolejności będą odwracane. Kahuni wierzyli, że tylko Wyższe Ja zdolne jest widzieć przyszłość i kiedy to następuje, przekazuje ono niższemu Ja uchwycony obraz. Później niższe Ja przesyła dalej ten obraz średniemu Ja.

Inna teoria, którą czasem można usłyszeć jako wyjaśnienie pozazmysłowego postrzegania przy eksperymentach z kartami, zakłada, że każda rzecz stale wysyła pewien rodzaj energii, która jest charakterystyczna dla struktury tej rzeczy, kształtu, gęstości itd. Podświadomość może wyczuwać to promieniowanie, natomiast nie mogą go odbierać narządy zmysłów.

Bez wątplenia niższe Ja ma taką zdolność i większość ludzi może ją rozwinąć przez ćwiczenia. Jeżeli tylko poświęci na to wystarczającą ilość czasu.

Rad jest dobrym przykładem substancji wysyłającej energię, która powoli się wyczerpuje, przy czym sama substancja staje się coraz mniej aktywna. Węgiel posiada podobne właściwości, jednak częstotliwość promieniowania jest tutaj niższa i promieniowanie łagodniejsze. Można je mierzyć czułymi przyrządami. Gdy robi się pomiary promieniowania spalonego drewna, które zostało znalezione przy wykopaliskach archeologicznych, można z przybliżoną dokładnością podać, kiedy w przeszłości drewno to zostało zapalone.

Poszukiwania wody z różdżką opierają się na odbiorze promieniowania wysyłanego przez płynącą pod powierzchnią ziemi wodę. Niższe Ja może – zwykle za pomocą prostego instrumentu, na przykład widełek z gałęzi lub wahadełka – wyczuć obecność promieniowania wody i oznajmić o tym. Dobry różdżkarz umie, posługując się swoim instrumentem, podać przybliżoną ilość zgromadzonej pod ziemią wody i stwierdzić, czy jest ona gorąca, czy zimna, czysta czy też zanieczyszczona. Rozmaici przyjaciele HRA demonstrowali odnajdywanie wody za pomocą różdżki. Jeden z nich jest znanym, zawodowym różdżkarzem, który zajmuje się szukaniem źródeł wody oraz określaniem najlepszych punktów do wykonywania odwiertów.

Wyjaśnienie pozazmysłowych zdolności na podstawie promieniowań pozostawia wiele do życzenia. Weźmy następujący przypadek. Leży przede mną na dywanie talia kart. Na kartach znajduje się pewna liczba różnych symboli – wszystkie wydrukowane tą samą farbą. Karty te różnią się między sobą tylko formą i wielkością wydrukowanych symboli.

Wychodzące od symboli promieniowanie – mające służyć niższemu Ja jako jedyny środek do identyfikacji i rozróżnienia – musiałyby wykazywać bardzo charakterystyczne, o zróżnicowanej Intensywności kontrasty. (W przeciwnym razie podobne promieniowania pomieszałyby się ze sobą i niższe Ja nie otrzymałoby żadnego charakterystycznego promieniowania, według którego mogłoby się orientować).

Trudności te byłyby naturalnie dużo większe, jeżeli użylibyśmy bardziej skomplikowanych przedmiotów, jak choćby skrobaka z żyłką umieszczonego w plastikowym futerale. Według naukowych wyników badań, promieniowanie rozchodzi się – Jeżeli nie Jest zakłócone – ze swojego centrum we wszystkich kierunkach. Ze skrobaka w brązowym pudełku – którego używaliśmy przy testach HRA – nie wychodziłaby zatem “wiązka” promieni dochodząca prosto do operatora po drugiej stronie pokoju. Co więcej, promienie emitowane przez stal mieszałyby się z promieniowaniem plastikowego futerału, kartonu, pudełka, naklejonego na nim brązowego papieru i białej farby drukarskiej na pokrywie. Doszłoby jeszcze promieniowanie dywanu, podłogi i Innych pudełek i w rezultacie mieszanina ta byłaby tak wielka, że niższe Ja nie mogłoby odfiltrować poszczególnych rodzajów promieniowań, chyba że dysponowałoby tunerem jednak o wiele większej rozdzielczości niż znane radiotechniczne urządzenia tego typu.

Nowsze próby doktora Rhine'a, wykorzystujące wpływ “woli” na liczbę wyrzuconych oczek przy próbach z kostkami do gry, wzmacniają wiarygodność teorii palca aka. Jeszcze silniejszych dowodów dostarczają eksperymenty z telekinezą. W czasie tych eksperymentów media poruszały i przenosiły wiele przedmiotów, pomimo że nie miały z nimi żadnego fizycznego kontaktu. Jako wyjaśnienie tego zjawiska podaje się, że z ciała lub z rąk medium wychodzi “laska ekto plazmy” (lub nic), w pewien sposób przyczepia się na krótki czas do oddalonych obiektów, wykształca w sobie prawdziwe fizyczne siły i przez to porusza przedmiotami (o tej sile będziemy Jeszcze mówili później). Wyjaśnienie to pokrywa się z teorią kahunów. Dowiadujemy się ponownie, że promieniowania nie można uznać za przyczynę psychokinetycznych efektów.

Zdolność niższego Ja do wysyłania swojego widmowego tła jest dla studiowania nauki Huny i dla każdego, kto w pełni chce zastosować ten stary system, sprawą wielkiej wagi. Dlatego też, by stworzyć klimat zaufania, potrzebne są nam dowody na możliwość projekcji ciała aka. Istnieje wiele relacji, jednak na zamieszczenie wszystkich zabrakłoby tutaj miejsca. Wspomnę tylko o jednym materiale dowodowym, ponieważ przypadek zdarzył się stosunkowo niedawno i łatwo go sprawdzić.

W marcowym wydaniu czasopisma “Stag” z roku 1952 John Zischang opowiada o interesującym wydarzeniu, które było mi znane również z innego źródła. Dotyczy pewnego Włocha o nazwisku Achille D'Angelo, który obecnie jest człowiekiem w średnim wieku i okazynie odwiedza Stany Zjednoczone.

Kiedy był jeszcze młody, pewnego razu w Neapolu szedł w odległości około 20 kroków za piękną dziewczyną. Czul przemożną chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia dziewczyny. Przy tym jego dłoń mimowolnie wykonała ruch pieszczoły. Dziewczyna zareagowała tak, jakby rzeczywiście poczuła dotyk; krzyknęła i odwróciła się, aby zobaczyć, kto ośmielił się ją dotknąć. Ale ponieważ nie spostrzegła koło siebie nikogo, zbladła jak ściana, prawdopodobnie ze strachu przed ponadnaturalnym przeżyciem. D'Angelo, który w ten sposób odkrył do tej pory nie znaną mu moc, przyrzekł sobie używać jej tylko w dobrych celach i zaczął z nią eksperymentować. Siła ta okazała się przydatna przy uzdrawianiu, a D'Angelo wkrótce stał się popularny.

Jego zdolności sprawdzono w Nowym Jorku według przepisów Towarzystwa Badań Parapsychicznych. Przy pełnym świetle wystawił on swoją niewidzialną dłoń, a jej dotyk wyraźnie odczuwały osoby siedzące w sali z zamkniętymi oczami. Autor wspomnianego artykułu relacjonuje, jak przestraszył się pewnego dnia, gdy ostry palec pchnął go z tyłu w okolicy karku. Później dowiedział się, że to D'Angelo szturchnął jednego z członków Towarzystwa Badań Paraf psychicznych podczas jednej ze swoich prezentacji. D'Angelo wyjaśnił, że zauważył już wcześniej podczas swoich eksperymentów, iż nie potrafi kontrolować wystawione) części swojego Ja w postaci namacalnej ręki i nie jest pewien, jakiej osoby lub jakiej części Jej ciała dotknął.

Ani badacze, ani D'Angelo nie mogli wyjaśnić, co właściwie nastąpiło, gdy wyobraził on sobie, że kogoś dotyka, i wykonał przy tym – oddalony od tej osoby – odpowiednie ruchy.

Fakt, że można kogoś dotknąć na odległość, jest wspaniałym dowodem na wystawianie palca aka. To, że D'Angelo nie mógł trafić w określone miejsce na ciele dotykanej osoby, dowodzi, iż dotyku nie powoduje średnie Ja. Czynność tę wykonuje niższe Ja, o którym wiadomo, że niechętnie pozwala się kontrolować. Jeśli chce iść własną drogą. To ponownie wskazuje konieczność wychowania niższego Ja).

Zanim zwrócimy się ku subtelny aspektom telepatii stosowanej w modlitwie, musimy zatrzymać się przy naturze form myślowych. Wiedza ta jest konieczna, abyśmy mogli poprawnie sformułować modlitwę, zanim prześlemy ją drogą telepatyczną Wyższemu Ja.

#### **ROZDZIAŁ 4: KSZTAŁTY MYŚLOWE AKA, AURA I JEJ POMIARY, AUROMETR**

W czasie wędrówki w rejon Polinezji kahuni i ich lud przybyli również do Indii. Może wtedy indyjska ludność przyjęła pewną część Huny. A może Hindusi sami rozwinęli naukę podobnego rodzaju. W każdym razie idea KSZTAŁTÓW MYŚLOWYCH i przekonanie, że “myśl jest rzeczą” dotarła do zachodniego świata w końcu minionego wieku poprzez teozofię, opartą w dużej mierze na części wierzeń Indii i Tybetu.



Pojmowanie kształtu myślowego mocno zmieniło sens wobec swojego pierwotnego znaczenia w nauce Huny. Zachodni autorzy stworzyli na ten temat różnorodne teorie a w Indiach sfałszowano ongiś tak proste idee. Dzisiaj możemy tylko usłyszeć, iż przy silnej koncentracji potrafimy stworzyć niewidoczny twór myślowy, napęłnić go życiem i wysłać, aby pomóc innym lub szkodzić. Szepcze się przy tym tajemniczo o "czarnej magii" i wyjaśnia, że źli ludzie stworzyli niedobre twory myślowe, pozwolili im wtoczyć się bez kontroli po niewidzialnym świecie i sprawiać kłopoty. Mówi się także, iż są one podobne do "ciał astralnych". lecz brakuje im Ja, świadomej istoty, która by je uduchowiła i nimi kierowała. W pewnym jednak sensie te astralne powłoki muszą być wystarczająco żywotne, aby wałęsać się po świecie jako twory kształtów myślowych.

Nauka Huny przenosi nas z powrotem ku pierwotnemu pojmowaniu widmowego ciała niższego Ja i kształtów myślowych. Kształt myślowy to wrażenie wytłoczone w niewidzialnej substancji widmowego ciała niższego Ja. Większa ilość powiązanych ze sobą wrażeń tworzy grono kształtów myślowych, w którym zapisane są i przechowywane wspomnienia o ciągu zdarzeń. Przez samo myślenie nie można wytworzyć żadnego kształtu myślowego. Zestaw wspomnień zespolony z kształtów myślowych całej serii zdarzeń nigdy nie może stać się niewidzialnym ciałem duchowym, żadnym Ja ani wyposażoną w świadomość Istotą.

Mówiliśmy już o tym, że według Huny wspomnienia przechowywane są w widmowym ciele niższego Ja, a nie w fizycznych komórkach mózgu. Lecz według nowszych odkryć medycznych ciało aka mózgu przenika – podczas świadomej fazy życia – odpowiadające mu części fizycznego mózgu. Gdy odsłoni się zewnętrzną warstwę mózgu powyżej uszu i za nimi, a następnie przez otwór w czaszce podrażni ją igłą przewodzącą prąd o małym natężeniu, można przywrócić pacjentowi, bez szkodenia mu, pamięć o minionych zdarzeniach, które może on znów przeżyć ze wszystkimi szczegółami. Nie znaleziono żadnych dowodów zmian w komórkach mózgu, które świadczyłyby, iż odcisnięte są na nich wspomnienia, ale nie sposób zaprzeczyć, że przy odpowiednim pobudzeniu można te wspomnienia przywołać. Jest tam więc jednak zgromadzone coś, co jest materialne i realne, chociaż niewidoczne i niewyczuwalne.

Różne grupy badawcze, które w ciągu ostatnich stu lat poświęciły się studiowaniu nauk parapsychicznych, próbowały fotografować kształty myślowe lub spowodować, aby odznaczyły się na błonie fotograficznej, jeśli zetknie się ją z głową lub rękami osoby, która koncentrowała myśli na określonym przedmiocie, na przykład ryłcu czy kuli. Osiągnięto pewne rezultaty, omawiane później w artykułach i książkach, ale o obrazach otrzymanych na kliszy nie stwierdzono nic w sposób ostateczny.

Pewnego dnia przy pracy w HRA odkryliśmy metodę, dzięki której można wspaniale udowodnić postulowaną w nauce Huny egzystencję form myślowych, ciała widmowego i aury. Okazało się, że można je mierzyć przyrządem, wynalezionym przez Veme'a L. Camerona, zawodowego różdżkarza z Elsinore, w Kalifornii.

Przed kilkoma laty wynalazca "aurometru" szukał wody za pomocą widełek z gałązki wierzbowej. Pomimo że pracował nad znaną już podziemną żyłą wodną, ani razu nie nastąpiło wychylenie różdżki. "Pewnego dnia – pisze on w swojej książce *The Aurometer* (Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Borderland Sciences Research Associates, 3524, Adams Ave., San Diego 16, California w roku 1952.) – przyszło mi właściwe odczucie w stosunku do różdżki i wrażenie. Jakbym siłą świadomości wcisnął do przyrządu ładunek aury. Różdżka zareagowała bardzo silnie. Od tego momentu zacząłem moją długoletnią działalność różdżkarza".

Dążąc do zastąpienia wierzbowych widełek lepszym instrumentem, Cameron przetestował różne urządzenia. W końcu wybrał dwa bardzo użyteczne przyrządy, które były przy tym naprawdę proste, lekkie, zwarte i na tym polu pracy jedyne w swoim rodzaju. Żaden z tych przyrządów nie miał ani odrobiny sensu w kategoriach nowoczesnej nauki. Cameron prezentował je rozmaitym naukowcom, mając nadzieję, że zrozumieją, o co w nich chodzi, albo że przynajmniej je zaakceptują, ponieważ rzeczywiście dawały efekty. Działały w rękach osób wystarczająco wrażliwych, które opanowały sztukę posługiwania się nimi.

Pierwszy przyrząd był mniej więcej podobny do dużego szczyrzyka z ciężarkiem w kształcie kulki na końcu cienkiego, wygiętego ostrza. Nóż trzeba było trzymać tak, aby klinga była zamknięta, a obciążony kulką koniec skierowany ku górze. Klinga była tak wyważona, iż normalnie w tym położeniu mogła pozostawać jeszcze w równowadze. Najmniejsza siła, działająca z dołu na ciężarek, powodowała otwarcie się klingi, która opadała na dół.

Każdy wie, że gdy człowiek przechodzi przez ulicę, siła jego przyciągania nie zmienia się. Gdy jednak Cameron na poziomej ulicy przekroczył podziemny bieg wody, wyczuł, że jakaś siła zwiększyła się. Albowiem przy przekraczaniu żyły wodnej wyważona klinga zaopatrzona w kulkę została pociągnięta w dół. Klinga za każdym razem opadała w tym samym miejscu.

Jedną z osobliwości tego przyrządu odkryto dopiero po dłuższym jego używaniu. Otóż od momentu, gdy operator brał go do ręki, by przeprowadzić jakiegokolwiek testy tego rodzaju, aż do chwili, gdy siła przyciągania stała się na tyle duża, by utworzyć klingę, upływało 20-30 sekund. Opóźnienia tego nie można było wyjaśnić w naukowy sposób, ale zawsze trwało ono tyle samo czasu.

Drugi przyrząd, aurometr, pracuje na innej zasadzie. Obciążone ciężarkiem ostrze jest tak połączone, poprzez łożysko obrotowe, z uchwytem w rodzaju rękojeści noża, iż może kręcić się na boki, jeśli przyrząd będzie trzymany poziomo. ("Nóż" pozostaje więc otwarty cały czas, ale ostrze może wychylać się tam i z powrotem w płaszczyźnie poziomej.

Przyrząd ten trzyma się tak, aby obciążony kulką czubek skierowany był minimalnie do góry i wyważony, w przeciwnym razie wychylałby się ku dołowi w jedną czy drugą stronę pod wpływem siły ciężkości.

Pod wieloma względami aurometr przypomina wahadełko, mimo że wisi ono na sznurku i wychyla się w płaszczyźnie pionowej, a nie poziomej. Główna różnica polega na tym, że oba opisane przyrządy w przeciwieństwie do wahadełka zdają się reagować na obecność wody, tak jakby w pobliżu takich miejsc siła przyciągania działała mocniej. Aby stwierdzić obecność wody, wahadełko zależne Jest od niższego Ja różdźkarza, które musi wprowadzić Je w ruch, zgodnie z ustalonym wcześniej kodem czy konwencją.

Gdy dobry różdźkarz zbliża się do podziemnej żyły wodnej, wtedy wierzbowa lub leszczynowa różdźka, albo odpowiednio wykrzywione widełki, ciągnięte będą ku dołowi. Często siła przyciągania jest tak duża, że mocno trzymana różdźka wykonana ze świeżego drewna obiera się z kory.

Wiele razy próbowano wyjaśnić tę osobliwą siłę, która w działaniu przypomina siłę przyciągania, ale przecież niewiele ma z nią wspólnego. Najprostsze i najlepsze wyjaśnienie daje nam Huna. Niższe Ja, po nauczaniu się ustalonej między nim i średnim Ja konwencji co do rodzaju wychyleń, którymi wskazywane jest znalezienie wody, może: a) dzięki własnej zdolności odbierania promieniowania wyczuć wodę w podłożu i b) spowodować, że różdźka wychyli się, a widełki z gałęzi lub obciążona klinga opadną w dół, czy kulka aurometru wprowadzona zostanie w poziome wahania.

Mana, czyli siła życiowa, i widmowa substancja wpływają w używany przyrząd, uzyskując – pod wpływem niższego Ja – nadzwyczajną zdolność zachowania się jak żyjąca lub inteligentna substancja, i pociągają w dół kulisty ciężarek lub czubek widełek. Obserwowana zwłoka czasowa w reakcji Instrumentu wskazuje na to, iż niższe Ja potrzebuje tego czasu, by ożywić manę i substancję widmową oraz pozwolić przepłynąć im z ręki do przyrządu, aby był on gotowy reagować na polecenie niższego Ja. (W zależności tej interesujące jest spostrzeżenie Camerona, gdy stwierdził, że wcisnął do instrumentu coś w rodzaju "ładunku aury").

Do wykrycia podziemnych cieków wodnych służył Cameronowi pierwszy opisany instrument. Z nim kroczył on tam i z powrotem po terenie. Kulka opadała w dół. Świadczyło to o obecności wody. Po pozytywnej reakcji pierwszego przyrządu Cameron brał do ręki aurometr i wracał z nim do miejsca nad żyłą wodną. Przy zbliżaniu się do niej ostrze aurometru silnie się odchyliło, jakby chciało ominąć wznoszący się od wody komin aury.

Zależnie od wielkości podziemnego cieków wodnego aura wody może być duża lub mała. Czasami woda podchodzi z głębi ziemi aż do powierzchni; wtedy tworzy się kolisty komin aury. W przypadku ciepłej wody aura jest zwykle owalna. Promieniowanie może być również klinowate lub stożkowate. Gdy woda jest głęboko pod ziemią, wtedy aura na powierzchni jest szersza aniżeli wówczas, gdy woda znajduje się blisko. Możemy więc określić, na jaką głębokość należy zrobić odwiert. Bada się teren wokół promieniowania aury, okrążając ją z aurometrem, jego wskazówka – ostrze zawsze odchyli się na zewnątrz od powierzchni aury.

Można by jeszcze wiele powiedzieć na temat tych zjawisk. poszukiwanie wody za pomocą różdźki, przez wyszkolonych, uzdolnionych parapsychicznie ludzi, okazało się skuteczne i znalazło uznanie w wielu krajach; w USA sposób ten jest Jednak mało znany. Rządy Kanady i Australii na stałe zatrudniają zawodowych różdźkarzy do poszukiwań wody. W czasie drugiej wojny światowej skutki działań wojsk brytyjskich, walczących w Afryce przeciwko niemieckiej grupie armii pod dowództwem generała Rommla, zależały w dużym stopniu od rezultatów pracy wojskowych różdźkarzy. Ich obowiązkiem było zapewnienie wody maszerującym oddziałom. Znany jest przypadek znalezienia za pomocą różdźki silnej żyły czystej wody w dolinie, gdzie wcześniejsze wiercenia dały nikłe rezultaty i dostarczyły tylko zanieczyszczonej minerałami, niezdatnej do picia wody.

Kiedy Veme Cameron przeczytał moją książkę Magia cudów i gdy odwiedził mnie pierwszy raz, przyniósł ze sobą swoje przyrządy. W późniejszych biuletynach HRA znalazły się relacje z wielu prób, które razem przeprowadziliśmy. Cameron miał duży zasób doświadczeń. Za pomocą swoich instrumentów nie tylko zauważał aurę płynącej wody, lecz mierzył również ludzką aurę, jak i aurę przedmiotów, roślin i zwierząt. Cameron był członkiem HRA i z chęcią prezentował poczynione we wcześniejszych latach odkrycia.

Kilka lat wcześniej dr Kilner zbadał ludzkie ciało widmowe. aurę lub "eteryczny duplikat". Przez kolorową szybę on i jego przyjaciele widzieli, jak to Coś wychodziło poza kontur fizycznego ciała – czasem daleko, czasami tylko trochę – i jak wysuwało się ze środka ciała, by dotknąć widmowego ciała przechodzącej obok bliskiej Istoty. Cameron stwierdził, że można dokładnie zmierzyć aurometrem kontur widmowego ciała, nawet jeśli jest on niewidoczny dla oczu.

Aura ciała widmowego lub fizycznego jest podobna do aury podziemnej żyły wodnej o tyle, iż wydaje się mieć ładunek siły zdolnej odchylić wskazówkę aurometru. Gdy prowadzi się instrument wzdłuż całego obszaru aury – do góry, na dół i na boki – wyłaniają się punkty, w których czubek aurometru wychyla się; połączenie tych punktów tworzy dokładny kontur aury. Normalnie substancja widmowa wystaje tylko kilka centymetrów nad powierzchnię ludzkiego ciała, z wyjątkiem łopatek i strefy narządów płciowych W miejscach, gdzie ciało fizyczne nie funkcjonowało normalnie, na przykład ponad chorymi narządami lub zębami ciało widmowe było napuchnięte i wystawało niezwykle daleko ponad powierzchnię ciała fizycznego. Stawy, na przykład w kręgosłupie, wymagające nastawienia, wykazywały wypukłości w konturze aury; po wyleczeniu stawów kontur przybierał zwykły wygląd.

Okazyjnie przeprowadzone przez Camerona w San Diego pomiary aurometrem przekonująco dowiodły, że również duchy zmarłych żyją w widmowych ciałach (składających się z ciał widmowych średniego i niższego Ja; niższe Ja posiada bardziej zwarte ciało aka, chociaż pozostaje niewidoczne dla fizycznego oka).

Mark Probert z San Diego, słynne medium, ma kontakt z wieloma duchowymi istotami, które mówią przez niego. Kiedy znajduje się w transie. Przy jednej z takiej okazji rozwinęła się ożywiona rozmowa z pewną duchową istotą. Istota ta wykazała silne zainteresowanie aurometrem, który właśnie badaliśmy. Od razu zgodziła się stanąć obok medium, po czym Cameron spróbował znaleźć jej ciało aka i zmierzyć je. Zlokalizował je i z łatwością naszkicował jego kontur, tak jak gdyby szkicował żywego człowieka.

Następnie istota duchowa zaproponowała następujący test. Ona skryje się w pokoju, a Cameron będzie próbował ją znaleźć za pomocą aurometru. Dano jej trochę czasu, aby się schowała, po czym zaczęły się poszukiwania. Dokładnie badano pokój aurometrem. Po kilku minutach wskazówka wychyliła się ku podłodze, pod róg dużego stołu stojącego na środku. Przyrząd wyczuł więc widmowe ciało istoty duchowej. W ciągu następnych sekund wyśledzono jej zarys. Okazało się, że siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, z głową zwróconą ku medium; była odwrócona plecami do Camerona. Później potwierdziła przez usta medium, że jej pozycja została określona poprawnie, i wyjaśniła: "Myślałam, że przyjmiecie, iż będę stała przed tym młodym człowiekiem i patrzyła na ciebie; aby utrudnić ci zadanie, usiadłam więc i zwróciłam twarz w stronę medium".

Eksperyment ten wzbogacił kroniki badań parapsychicznych o całkiem nowy, bardzo znaczący materiał i równocześnie na nowo potwierdził prawidłowość przekonań Huny.

Przejdźmy teraz do odkrycia Camerona, które stwierdza, że również obrazy mentalne, czyli kształty myślowe przedmiotów, jak również ludzka aura mogą być rozpoznane i zmierzone aurometrem. Przeprowadzono bardzo przekonujące serie prób. Podczas gdy Cameron wychodził z pokoju, przebywający w nim umawiali się, iż wyobrażą sobie w określonym miejscu konkretny przedmiot. Wizualizowano w ten sposób kostki, kulki, różnego kształtu wazy i inne rzeczy. Cameron wracał do pokoju, badał aurometrem wskazane mu miejsca i na podstawie jego wychyleń określał kształt wyobrażonych przedmiotów. Szybko udało mu się je wszystkie odnaleźć.

Zastanawiające było to, że wizualizowane kształty okazywały się podczas mierzenia znacznie większe lub znowu Jakby skurczone. Jest to zjawisko na wskroś zgodne z poglądami kahunów, według których ciało widmowe może zwiększyć się tak, że daleko wystaje poza ciało fizyczne, lub tak zmniejszyć, iż będzie wciągnięte do jego wnętrza. Kształty myślowe zachowują się podobnie. Mogą być mikroskopijnie małe, aby w postaci gron wspomnień umysł mógł je przechowywać w magazynie pamięci, albo mogą wzrosnąć do rzeczywistej wielkości przedstawionych obiektów.

Przy jednej z najbardziej przekonujących prób z aurometrem wyobrażono sobie stojące na rogu stołu koło. Jeden z członków grupy, nie mówiąc o tym nikomu, w tym samym miejscu wyobraził sobie kwadrat. Cameron zaczął próbę, ale przerwał na chwilę, po czym jeszcze raz zabrał się szczególnie uważnie do pracy. Bardzo ostrożnie podążał z aurometrem za każdą krzywizną i każdym kątem, szukając kształtu myślowego. Następnie stwierdził: "Sądzę iż jest to koło z nałożonym na nie trochę większym kwadratem. Jego rogi nieznacznie wystają w czterech miejscach poza nie". W tym momencie poznana nam już osoba, która dołączyła kwadrat, przyznała, że to ona odpowiedzialna jest za tę osobliwość.

Dzięki tym nowym dowodom jeszcze raz wzmocniliśmy starą wiarę, iż "myśl jest rzeczą", i tym łatwiej mogliśmy wyobrazić sobie, jak niższe Ja – przy użyciu swoich pięciu zmysłów i pod kierownictwem średniego Ja – obserwuje wszystko to, co się dookoła nas dzieje, a następnie sporządza niewidoczne, mikroskopijnie małe kształty myślowe, które gromadzi jako wspomnienia wydarzeń.

Średnie Ja rozstrzyga, co każde zdarzenie oznacza i jak może być ono powiązane z innymi zdarzeniami. Mówiąc krótko, średnie Ja "racjonalizuje" zdarzenie. Skoro tylko średnie Ja przyporządkuje kształty myślowe odpowiednim gronom wspomnień i nada im rozsądne, logiczne znaczenie, są one przechowywane w widmowym ciele niższego Ja. (Gdy średnie Ja nie może z jakiegoś powodu racjonalizować ich przed odesłaniem do magazynu pamięci, pojawiają się kłopoty.)

To, co sobie myślimy i wyobrażamy, zostaje zapisane w postaci obrazów myślowych. Z czasem gromadzimy olbrzymi materiał wspomnień, który znajduje wyraz w gronach kształtów myślowych. "Jesteśmy tym, o czym myślimy". Tak więc to, co dzieje się w naszym życiu psychicznym, tworzy nas samych. Jeśli nasze myślenie nie jest kompletne lub jeżeli wytworzone przez niższe Ja obrazy wspomnień nie otrzymały od średniego Ja ostatecznego szlifowania racjonalizacji, mogą one ranić nasz umysł lub szkodzić ciału. Jest to bardzo ważne przeświadczenie, o którym będziemy jeszcze później mówić szczegółowo.

Na razie jednak chcemy zająć się rolą, jaką odgrywają w telepatii grona kształtów myślowych, i zastanowić się w jaki sposób najlepiej skłonić niższe Ja do stosowania telepatii.

## **ROZDZIAŁ 5: TELEPATYCZNY KONTAKT MIĘDZY LUDŹMI**

Dwaj przyjaciele lub członkowie rodziny, którzy wiedzą, jak pracuje niższe Ja, mogą zacząć przekazywać sobie wzajemnie telepatyczne informacje.

Wiemy, dzięki eksperymentom z pudełkami i kartami, w jaki sposób niższe Ja wysyła widmowy palec wzdłuż nici aka, aby zasięgnąć informacji. Wiemy również, że wysyłana informacja płynie w formie kształtów myślowych po nici widmowej. Istnienie takich nici zostało już chyba dostatecznie udowodnione.

W tym momencie zajmujemy się czymś nowym: rolą. Jaką odgrywa przy telepatii mana, czyli siła życiowa. Przy omawianiu aurometru dowiedzieliśmy się, że pewna dawka many przepływa z niższego Ja eksperymentatora w przyrząd i powoduje wychylenie wskazówki. W podobny sposób płynie mana wzdłuż nici widmowej, która istnieje między telepatycznie połączonymi ludźmi.

Te niewidoczne nici lub sznury są porównywalne do drutów telefonicznych, którymi przesyłane są informacje. Tak jak prąd elektryczny płynie przez przewody, tak mana płynie przez nici; i tak jak drut telefoniczny niesie symboliczne informacje do odbiorcy, tak widmowe nici niosą na fali many grona mikroskopijnych kształtów myślowych. Gdy odebrane są na końcu nici przez inne niższe Ja, wywołują specyficzne, odpowiadające wiadomościom, wrażenia myślowe. Niższe Ja prezentuje je średniemu Ja, a ono odczuwa je jako wspomnienia, jak coś, "co przychodzi na myśl".

Nie zostało jeszcze wyjaśnione, jakiego rodzaju siłą jest mana. Jedno jest pewne, że nie jest elektrycznością elektromagnetycznej natury. Działa raczej jak prąd stały wytworzony przez chemiczne reakcje. Charakterystyczne jest, że mana wydaje się siłą żywą, gdy gromadzi się w substancji widmowego ciała lub sznurze aka bądź płynie po nici, sznurze czy lasce z tej substancji. Inną jej cechą jest możliwość przepływu przez widmową substancję, która jest dla niej idealnym przewodnikiem. Normalnego prądu stałego nie można przesłać po drutach na duże odległości, ponieważ ich opór sprawia, iż prąd jest coraz słabszy, aż w końcu zanika. Z tej przyczyny dalekie linie przesyłowe zasilane są prądem zmiennym o dużym napięciu.

Telepatia dostarcza nam dowodu, że nie widmowa jest idealnym, żywym zamiennikiem drutu, że mana może równie łatwo płynąć wzdłuż takiej nici dookoła świata, jak i przez pokój. Popularna teoria, że telepatyczne przesyłanie informacji jest podobne do emisji fal radiowych o wysokiej częstotliwości przez powietrze, okazała się błędna. Fale radiowe słabną odwrotnie proporcjonalnie do kwadratu odległości, a jeśli stacja nadawcza jest tak mała jak niższe Ja człowieka, audycja radiowa byłaby słyszalna najwyżej w promieniu 1-2 metrów.

Osoby, które zaczynają telepatyczne eksperymenty, powinny podczas pierwszych prób pozostawać blisko siebie. Później mogą próbować pokonywać większe odległości. Jedna osoba wysyła w danym czasie kształty myślowe, druga jest odbiorcą; co jakiś czas można zamienić się rolami. Między przyjaciółmi istnieją już silne połączenia niemi aka, natomiast między obcymi będą wytworzone przez spojrzenie lub uściski dłoni.

Na początku trudniejsze zadanie przypada średniemu Ja odbiorcy. Wcale nie jest tak łatwo uczynić średnie Ja cichym i zdolnym do odbioru, aby niższe Ja mogło zaprezentować mu odebrane telepatycznie wrażenia. Bierze się to stąd, że George przez cały dzień gotowy jest do odbierania i wykonywania poleceń. Od momentu, kiedy rano musi przestać śnić, a Jego człowiek się budzi. Jest przygotowany na odbieranie najdrobniejszych poleceń. Tak więc musi szybko spojrzeć na zegarek, aby stwierdzić, czy jest wcześnie, czy późno, albo musi szukać części odzieży lub ostrożnie wziąć zegarek i bez upuszczenia go zapiąć na nadgarstku.

Gdy przychodzą momenty, kiedy człowiek jest beczny i średnie Ja nie prosi George'a o pomoc w przywoływaniu wspomnień potrzebnych do procesów myślowych, wtedy George może zająć się małymi snami na jawie. Może przynieść on wspomnienia według własnego uznania i przedstawi je średniemu Ja. Większość niższych Ja stanowczo stara się być pomocna i pragnie, aby praca człowieka była wykonana poprawnie. W chwilach odpoczynku niższe Ja myśli o wszystkich rzeczach, które jeszcze muszą być zrobione. Może przy tej okazji przypomina średniemu Ja, że trzeba zadzwonić do stacji obsługi w sprawie akumulatora lub o tym, że należy podłączyć nową grządkę w ogródku.

Gdy się martwimy, George próbuje przyjść nam z pomocą, przywołując wspomnienia zdarzeń, z którymi łączą się nasze zmartwienia i które życzymy sobie zmienić. Jeśli bardzo angażuje się w sprawę, widząc konieczność zmiany pewnych okoliczności, może nie dać nam zasnąć przez pół nocy, dostarczając obrazów pełnych zmartwień i związanych z nimi emocji.

Z powodu swego przyzwyczajenia, iż ciągle w stanie czuwania oczekuje poleceń średniego Ja, George nie potrafi działać samodzielnie, gdy Jest zwolniony ze swojego obowiązku i powie mu się, że powinien na jakiś czas zająć się sobą. Z całą troskliwością należy mu wyjaśnić, że powinien wykonywać zadania, które może sam przeprowadzić. Trzeba mu powiedzieć, że średnie Ja przez pewien czas nie może nim kierować, na przykład, kiedy trzeba w określonym miejscu wbić gwóźdź w ścianę. Można powiedzieć, że wtedy daje się mu młotek i gwóźdź, wysyła, aby znalazł ścianę i dobre miejsce do powieszenia obrazu; i sam powinien wbić gwóźdź, po czym wrócić i zdać relację z tego, co zrobił.

Wyjaśniliście George'owi, że jesteście połączeni ze swoimi przyjaciółmi przez nici aka, że nici te trzeba tylko ożywić, aby można było wzdłuż nich wysłać kształty myślowe wiadomości. Teraz powiedzcie mu, że wasz przyjaciel chce przesłać wiadomość, że George ma ją odebrać i przekazać wam do świadomości tak. Jak jakieś wspomnienie. Następnie zaprzestajecie dawania wszelkich wskazówek i rad, zostawiając George'a w spokoju.

Przyjaciel oznajmia początek wysyłania. Podczas gdy odprężacie swoje ciało, dajcie George'owi wolną rękę. Nie róbcie niczego, co wymagałoby jego uwagi lub pomocy. Spróbujcie odsunąć wszelkie myśli; otwórzcie swoje wnętrza na przyjęcie informacji, aby mogła trafić do ośrodka waszej świadomości.

Czekacie teraz chwilę. Jednak nie przychodzi żadne wrażenie. Jak większość ludzi będziecie chcieli przywołać George'a z powrotem i jeszcze raz wyjaśnić mu, co ma robić; powiecie mu, iż nadal nic nie czujecie i że powinien w końcu przekazać tę wiadomość. Jest to jednak absolutny błąd. To tak, jakby wysłało się psa na łąkę, aby szukał piłki (po tym, gdy wyjaśniło mu się jasno, co ma robić) i – zanim jeszcze na dobre nie rozpoczął swoich poszukiwań – przywoływało go z powrotem, aby zobaczyć, czy trzyma Już piłkę w pysku. lub by ponownie wyjaśniać, o co chodzi. W końcu doszłoby do tego, że piłka w ogóle nigdy nie zostałaby znaleziona lub dopiero po długim czasie.

Możemy kontynuować tę analogię i przyjąć, że na tym kawałku łąki, gdzie leży poszukiwana piłka. Jest zajączek lub że pewnego razu pies zakopał tam kość i teraz polowanie na zająca lub obwąchiwanie kości są dla niego ważniejsze niż zadanie, które przekazał mu jego pan. Może też nie jest dla psa całkiem jasne, którą z wielu starych piłek leżących na łące powinien przynieść. A może przyjdzie mu pomysł, iż byłoby lepiej, gdyby przyniósł stary but lub rękawiczkę. Podobnie, czasami George nie w pełni rozumie, czego się od niego wymaga. Zamiast czekać na kształt myślowy – wiadomość, którą powinien wysłać mu po łączącej nici widmowej George osoby wysyłającej informację – może znalazł na swojej drodze innego George'a i zaczął czytać Jego myśli; może zajęty jest wspomnieniami, które znalazł zgromadzone w ciele widmowym Innego George'a, i przesyła własnemu średniemu Ja cały asortyment starych butów, rękawiczek czy innych piłek, zamiast przynieść mu tę jedyną, właściwą.

Ponieważ George jest przy tym miłą, gotową do pomocy istotą, która chętnie sprawia nam radość, czyni on często co w jego mocy, aby sfabrykować Informację zastępczą, jeśli nie może otrzymać żadnej prawdziwej wiadomości dla średniego Ja. Przynosi wtedy, gdy mu na to pozwolimy, wciąż nowe przypuszczenia lub wrażenia, które należą do starych wspomnień i są niczym innym jak wytworem fantazji.

Należy utrzymać niższe Ja przy zadaniu szukania piłki i do tego tej Jednej konkretnej; ale jednocześnie musi on mieć swobodę działania. Chcąc utrzymać George'a przy pracy i przeszkodzić mu w bieganiu za zajączkiem, należy dać mu w początkowym stadium praktyki telepatycznej rzeczywiste zadania, a unikać zadań wymaginowanych. Pozwala mu się na przykład trzymać ołówek nad papierem i rysować przedmiot, na który nadawca patrzy z koncentracją i wysyła nam Jego obraz. Rysunki wywołują na George'u silne wrażenie. Pozwalają mu zrozumieć, iż praca ta jest dynamiczna i konieczna oraz że musi poświęcić jej całą uwagę.

Zdarza się, że niedoświadczona osoba wysyła telepatycznie informacje tak słabo, iż odbiorca potrzebuje więcej czasu i cierpliwości, aby właściwie je odebrać i pojąć. W związku z tym dobrze jest, gdy obaj początkujący wezmą do ręki papier i ołówek. Nadawca rysuje starannie i powoli, równocześnie polecając swojemu George'owi, aby Jego rysunek przekazał George'owi partnera siedzącego w innym rogu pokoju (później może w Innym mieście lub kraju).

Można użyć prostego symbolu lub konturu jakiegoś przedmiotu. Zauważono, iż najłatwiej dają się przesyłać i odbierać obrazy; kolory są łatwiejsze do przeniesienia niż dźwięki czy głos; wrażenia zapachowe i smakowe są łatwiejsze do przesłania niż odczucia fizyczne takie jak twardość, miękkość, ciepło czy zimno. Trudno jest przesłać wiadomość złożoną z następujących słów: "Janie, zatrzymaj się w drodze do domu przy sklepie Nowaka i kup puszkę zielonego groszku". Znacznie łatwiej jest przesłać obraz mentalny sklepu i puszek z groszkiem. Często spotyka się mężów, którzy z dokładnością odbierają podobne wiadomości telepatyczne od swoich żon. Pewien przyjaciel HRA często, gdy stał na skrzyżowaniu i odprężony czekał na zielone światło, odbierał telepatyczne zlecenia, aby kupić i przywieźć do domu pewne rzeczy.

Jeżeli podczas praktyki telepatycznej niższe Ja zbyt długo wykonują to, czego się od nich wymaga, można zastosować następujący środek przygotowawczy. Należy usiąść, wziąć papier i ołówek do ręki, po czym poprosić George'a, aby podał jakiś pomysł, obrazu myślowego pewnego zdarzenia. Zazwyczaj pobudzamy niższe Ja, aby podało nam potrzebne wspomnienia, za pomocą których możemy przeprowadzić proces myślenia lub wyrazić słownie albo pisemnie pewien tok myślowy. Wszystkie zwykłe wspomnienia połączone są ze sobą widmowymi niemi, tak że nie giną ani nie zostają! wyizolowane, lecz wplecione są w materię czasu i przestrzeni. Wspomnienia zdarzeń z dzieciństwa połączone są z innymi wspomnieniami z tego samego czasu i miejsca. Jeśli; chcę przypomnieć sobie imię jakiegoś towarzysza zabaw, daję George'owi odpowiednią wskazówkę, zatrzymując się myślami przy czymś, co jest związane z tym towarzyszem zabawy. George z wielką szybkością wydobywa wtedy pewną liczbę wspomnień i – w obszarze dotyczącym określonej grupy czasowo-przestrzennej – podają po łączących niciach widmowych od jednego wspomnienia do drugiego. Wcześniej czy później znajdzie imię kolegi i zaprezentuje je średniemu Ja. Gdy pozwoli się George'owi na chwilową swobodę – a więc na działanie wolne od naszej ingerencji – i zachęci, by wybrał jakieś wspomnienia i przesłał je do centrum świadomości, prawie zawsze otrzymamy rezultaty. Już po paru dniach systematycznych ćwiczeń średnie Ja uczy się powstrzymywać od ingerencji i pozwalać robić niższemu Ja to, czego się od niego wymaga. Średnie Ja uczy się spokojnego skupienia, pełnej oczekiwania i uważnej ciszy, które konieczne są, aby George nabrał pewności siebie i zaufania, iż robi to, co powinien.

Kto nie ma partnera do codziennych telepatycznych eksperymentów, może posłużyć się inną metodą treningu, wzmianką, lecz jednak trudniejszą, mianowicie "psychometrią".

Chcąc ją wypróbować, należy wypożyczyć od przyjaciela kilka rzeczy należących do osoby trzeciej, którą zna tylko przyjaciel, a nie sam eksperymentator. Przedmioty, na przykład obrączka, scyzoryk, pióro lub inne drobiazgi, których do tej pory właściciel używał i które ze sobą nosił, połączone są z nim mocnymi niemi widmowymi. Należy poinstruować George'a, aby wysunął palec aka i postępował nim po niciach do właściciela tych przedmiotów oraz aby przyniósł jego

wrażenia. Później należy wziąć te przedmioty, jeden po drugim, na dłuższą chwilę do rąk. Następnie, gdy już wyjaśniliśmy George'owi jego zadanie, trzeba odprężyć się i czekać, aż on zacznie swoją działalność. George dostarcza wtedy do centrum świadomości wrażenia pochodzące od osoby znajdującej się na drugim końcu nici wychodzących od przedmiotów. Wrażenia te można zapamiętać lub zapisać i później w rozmowie z przyjacielem sprawdzić ich poprawność.

Przy próbach z psychometrią w pewnej grupie HRA puszczone w obieg skrzyneczkę, aby zebrać przedmioty do różnych eksperymentów. Przedmioty te rozdzielono później tak, aby ich odbiorcy nie wiedzieli, do kogo należały. Pewna pani, która otrzymała mój zegarek, poinformowała, iż wyczuła, że jego właścicielem jest przyjazny starszy pan z białą brodą. Kiedy upomniałem się o mój zegarek, mieliśmy wiele zabawy z powodu tego oczywistego nieporozumienia; mogłem jednak od razu wyjaśnić, co się zdarzyło. Opis pasował dokładnie do pierwotnego właściciela zegarka. Nosił on go wiele lat aż do swojej śmierci, a jego córka podarowała mi go na krótko przed owym eksperymentem.

To, że, jak widać, nici aka mogą doprowadzić do osób, które właśnie zmarły, jest jednym z najsilniejszych dowodów na przetrwanie osobowości człowieka po jego śmierci. Ciało widmowe zachowuje po śmierci fizycznej wszystkie wspomnienia. Zachowany w nim zewnętrzny wygląd osoby umożliwia uzyskanie wystarczających informacji, aby rozpoznać osobnika, jak stało się to w przypadku wcześniejszego właściciela mojego zegarka.

Jeżeli George, posługując się psychometrią, nie poda żadnych wrażeń, można – jak czynią niektórzy członkowie HRA – ponownie chwycić za wahadełko. Trzymając je w ręce i opierając się na konwencji wychyleń dla "tak" i "nie". poleca się George'owi podążać za Istniejącymi niemi aka do któregoś z przyjaciół, znaleźć go i za pomocą wychylenia dla "tak" dać znać o powstałym kontakcie. W końcu można za pomocą pytań i odpowiedzi dowiedzieć się, gdzie przyjaciel jest, czy mu się dobrze wiedzie, co robi, czy jest sam, czy też z Innymi. Odpowiedzi te wraz z datą i godziną można zanotować i przy nadarzającej się okazji sprawdzić ich poprawność. Jeden z członków HRA miał młodego krewnego, którego zawód zmuszał do poruszania się po całym mieście. Za pomocą powyższej metody potrafił on dokładnie podążać śladem młodego mężczyzny. Od czasu do czasu brał wahadełko do ręki, wskazywał różne okolice planu miasta; a George mówił po prostu "tak", jeśli wskazane miejsce zgadzało się z miejscem pobytu krewnego.

Wszystkie ćwiczenia, które służą rozwojowi naturalnych telepatycznych zdolności niższego Ja, są wartościowe; można nauczyć się za ich pomocą, jak polecać niższemu Ja, aby, podążało po widmowych niciach do innej osoby lub rzeczy. Trzeba opanować tę samą metodę, jeżeli chcemy wejść w kontakt z własnym Wyższym Ja i przesłać mu wiadomość.

Jak nam dzisiaj wiadomo, łączące nici wydają się przyczepione w okolicy splotu słonecznego ciała widmowego, nie zaś fizycznego. Stamtąd wybiegają w najprzeróżniejszych kierunkach, są bardzo mocne podczas całego naszego życia, biegną wzdłuż kręgosłupa aż do czubka głowy, są naturalnym ogniwem łączącym niższe i Wyższe Ja.

Powstaje pytanie, co ożywia te nici czy sznury aka? Czynnikiem tym jest mana, siła życiowa. Wspomnieliśmy już o niej, mówiąc o pracy różdżkarzy i aurometrze. Wyjaśniliśmy, w jaki sposób niesie ona podczas telepatii grona kształtów myślowych wzdłuż nici aka. Nieporównywalnie większe znaczenie ma natomiast fakt, że mana transportuje również kształty myślowe wzdłuż mocnego sznura widmowego, który łączy niższe Ja z Wyższym. Mana Jest siłą, która konieczna jest. aby zanieść w ofierze skuteczną modlitwę i spowodować urzeczywistnienie się życzenia.

## ROZDZIAŁ 6: MANA I JEJ SILNY ŁADUNEK

Totemowy pal północnoamerykańskich tubylców odzwierciedla zestaw starych zapatrywań, które obecnie, niestety, popadły w kompletny nieład. Widzimy na nim jeden z najpiękniejszych symboli trzech Ja człowieka i używanej przez nie siły życiowej – many.

Środkowa część totemu składa się z wielu figur ustawionych jedna nad drugą. W wielu przypadkach dwie niższe figury stoją na zwierzęciu; obie są ściśle ze sobą powiązane. Jedna siedzi często na barkach drugiej, jej nogi są skrzyżowane z ramionami figury, na której siedzi. Obie te figury są doskonałym symbolem, przedstawiającym stosunek niższego Ja względem średniego; ciasno ze sobą powiązane, ale jedna stoi wyżej ponad światem zwierzęcym, na wyższym stopniu drabiny ewolucji (świat zwierzęcy symbolizowany jest przez zwierzę u stóp słupa). Jeszcze wyżej – ale raczej rzadko tak ściśle połączoną z pozostałymi figurami – widzi się postać z rozpostartymi skrzydłami. Jest ona Idealnym przedstawieniem Anioła Stróża lub Wyższego Ja, którego symbolem jest ptak. W chrześcijaństwie Jest to gołąb, który zstąpił z niebios i unosił się ponad Jezusem, kiedy był On chrzczony.

Środkową część pala totemowego, w której wycięte są te figury, można uważać za symbol many podstawowego rodzaju, pobieranej przez niższe Ja z pożywienia roślinnego lub zwierzęcego oraz wdychanego przez nas tlenu i przechowywanej w Jego widmowym cielem; ale i średnie, i Wyższe Ja także częściowo z niej korzystają. Na palu totemowym ponad figurą symbolizującą Wyższe Ja występują jeszcze inne figury. Można przyjąć, iż przedstawiają one hierarchię jeszcze Wyższych Istot, które również zaopatrywane są w manę, jeśli mają mieć wystarczająco dużo tej potężnej siły fizycznego świata, by mogły panować nad jego materią i wprowadzać konieczne zmiany.

Mana, gdy używana jest przez średnie Ja jako siła życiowa, ulega transformacji w nieznaną nam, subtelny sposób. Dawni kahuni symbolizowali to zjawisko jako rozszczepienie pierwotnej many na dwa rodzaje. Tę rozdzieloną, przeobrażoną formę nazywali mana-mana, wskazując przez powtórzenie słowa, że owa mana posiada podwójną siłę, której średnie Ja może użyć, aby trzymać niższe Ja pod kontrolą i nad nim panować. Jest to ten rodzaj siły, którą współcześnie

psycholodzy niezbyt jasno nazywają "wolą". Moc ta powinna w każdej chwili być wystarczająco silna, aby przymusić niższe Ja do słuchania wszystkich poleceń. Jak łatwo spostrzec, siła "woli" rzadko Jest wystarczająco wyrazista, co prowadzi do tego, iż większości z nas niższe Ja często wymyka się spod kontroli.

O wiele łatwiej jest kazać zrobić wszystko George'owi, niż rozstrzygać, co byłoby najlepsze, po czym ładować go "wolą" i skłaniać do działania. Większość z nas wie z doświadczenia, jak często nie udaje nam się utrzymać określonej diety, przestać palić lub pozbyć się innych nałogów. W niektórych takich przypadkach George zachowuje się jak spłoszony koń, który zaciska zęby i ucieka. Kiedy rwie naprzód, jeźdźcowi nie pozostaje nic Innego, jak pozwolić mu pędzić, mocno trzymać się grzywy i mieć nadzieję na dobre zakończenie. Kiedy Jednak George – który mistrzowsko zna się na tworzeniu nawyków – nauczy się działać w określony sposób, robi wszystko, aby przeszkodzić średniemu Ja w łamaniu jego przyzwyczajeń.

Na ogół nie wszyscy wiedzą, iż można za pomocą pewnych ćwiczeń (które niebawem opiszemy) zgromadzić szczególnie duży ładunek siły życiowej, pod warunkiem, że Jest się zdrowym i niezbyt zrujnowanym psychicznie. Tych silnych ładunków energii możemy używać w wielu istotnych sprawach, przy uzdrawianiu bliźnich lub samego siebie, przy formułowaniu treści modlitwy o dużej sile spełnienia.

Według kahunów człowiek może powiększyć swój zwykły zapas many, czerpanej z pożywienia i powietrza, jeżeli działaniem umysłu przyspieszy proces jej powstawania. Nasi fizjolodzy popierają tę teorię. Odkryli oni bowiem, że podczas trawienia pożywienie nie od razu jest całkiem zużyte, lecz zostaje przetworzone w glikogen lub glukozę. Przy jego utlenianiu przez wdychany tlen otrzymujemy dokładnie tę ilość mocy i siły, której potrzebujemy do zwykłych prac. Jeżeli tak jest – a nie mamy żadnej podstawy, aby wątpić w wyniki badań – to niższe Ja, które uczestniczy w tym procesie, może w każdej chwili postarać się o to (przez wzmożone oddychanie), by więcej glukozy zostało spalone, tym samym powstałoby więcej tej osobliwej siły otrzymywanej chemicznie i nazywanej przez nas maną.

Najczęściej niższe Ja szybko uczy się, co ma robić, i rzadko dochodzi do trudności. Mając naturalny talent i wystarczającą ilość ćwiczeń za sobą, łatwo można stać się specjalistą i – jak w 1950 roku udowodnili niektórzy członkowie HRA – uderzwszy zrelaksowaną osobę silnym ładunkiem energii, powalić ją nieprzytomną na ziemię. Naturalnie nie oznacza to, iż członkowie HRA zajmują się w praktycznym życiu takimi rzeczami (pokaz taki tylko raz odbył się w Hollywood z udziałem pewnego podróżującego mesmeryka, który nie uczestniczył w programie badawczym HRA).

Najbardziej interesującą cechą many jest jej żywotność i to, że wydaje się dysponować pewnego rodzaju własną inteligencją. W rzeczywistości jednak tak nie jest; może ona bowiem działać tylko wtedy, kiedy naładuje lub ożywi substancję widmową, na przykład wysunięty palec aka; a ta Inteligentna świadomość, która wydaje się w niej uzewnętrzniać, należy w istocie do niższego Ja powodującego wystawianie palca i kontrolującego wszystkie czynności. (Wyjątkiem Jest przypadek, gdy bezcielesna istota duchowa przechwytuje kontrolę i wchłania do własnego widmowego ciała silny ładunek many, używając go do swoich celów).

Przy gromadzeniu silnego ładunku many postępujemy tak samo jak przy czynnościach z wahadełkiem lub przy próbach z pudełkami: wyjaśniamy George'owi, co ma robić, i prosimy go, aby spróbował. Kiedy już wytłumaczymy mu, iż w krwi należy spalić więcej pokarmu, aby znacznie zwiększyć zapas siły życiowej, ułatwimy George'owi jego zadanie. gdy użyjemy świadomie uruchamianych mięśni i zaczniemy głębiej oddychać. Niższe Ja otrzyma potrzebną ilość tlenu i w ten sposób jeszcze raz pokażemy mu wyraźnie, czego od niego oczekujemy.

Podczas gdy będziemy czekać, aż George podejmie swoją pracę, możemy zrobić kilka luźnych ćwiczeń. To zawsze skłania niższe Ja do produkowania więcej many; w przeciwnym razie w ciągu kilku sekund zużylibyśmy cały jej zapas i stalibyśmy się bezsilni. Każdy sportowiec wie, iż z „pierwszym wiatrem” – początkową ilością many w ciele fizycznym i ciele aka – może działać tylko w ograniczonym zakresie. Ale wie również, że po krótkim czasie otrzyma nowy zastrzyk sił – „drugi wiatr” – i dzięki niemu posunie się dalej.

Zamiast wykonywania wolnych ćwiczeń możemy przyjąć postawę sportowca, który podjął się biegu o zakład. Koncentrujemy się na mentalnym obrazie tego biegu, oddychamy szybciej i nieco napinamy mięśnie. Prawie zawsze pod wrażeniem tej idei George zaczyna wytwarzać więcej many.

W mojej książce 'Magia cudów' mówiłem o tym, iż baron Eugene Fersen uczył praktycznej metody wytwarzania w organizmie szczególnie dużego ładunku siły życiowej. Podróżował przed laty po Stanach Zjednoczonych i wygłaszał odczyty. Zamiast słowa "mana" używał zwrotu "uniwersalna siła życiowa" i wierzył, iż istnieją trzy jej rodzaje. Nie wiedział nic o trzech Ja Huny ani o trzech rodzajach many kahunów.

Podstawowa różnica między teorią Fersena a zapatrywaniami kahunów leży w odpowiedzi na pytanie, skąd bierze się tak duże nagromadzenie many. Podobnie jak nauczyciele niektórych szkół religijnych w Indiach również baron Fersen wierzył, że istnieje "uniwersalna siła życiowa", która równa niezmiernemu oceanowi siły wypełnia cały kosmos. która istnieje wszędzie i z której wszystkie żywe istoty mogą czerpać swój przydział życiodajnej mocy. Natomiast kahuni nie pozostawili po sobie nic, co mogłoby wskazywać, iż przypisywali sile życiowej charakter uniwersalny. Fersen wierzył, że aktem umysłu można wchłaniać ją z atmosfery i przechowywać w swoim ciele.

Afirmacja barona Fersena miała formułę: "Uniwersalna Siła przepływa teraz przeze mnie... Czuję ją". Między tymi dwoma zdaniem robił przerwę, aby wzmógł się strumień mocy. Podczas gdy wypowiadał te słowa, jego uczniowie stali z



szeroko rozstawionymi nogami oraz ramionami i dłońmi uniesionymi na wysokość barków. Fersen wierzył, że cztery kończyny dotykać będą prądów mocy, które opływają ciało, jeżeli wystawimy je poza ciało astralne, czyli eteryczny duplikat; kończyny wehłona do ciała uniwersalną siłę życiową, tak jak anteny pochłaniają fale radiowe nadajnika. Wkrótce uczniowie czuli w rękach klucie, szczypanie, drapanie, swędzenie lub lechtanie, co mogło być następstwem silnego naładowania maną. W każdym razie oczekiwali takich odczuć, o nich mówiła afirmacja. a George starał się wykonać polecenie. (Być może w uniesionych ramionach została spowolniona cyrkulacja krwi, co było przyczyną uczucia mrowienia). Jednak bez wątpienia powstawał duży ładunek siły życiowej, którego działanie można było demonstrować.

Nieżyjący już doktor Oscar Brunler, wzięty naukowiec i radiesteta, demonstrował pewną metodę, nawet lepszą niż metoda Fersena, aczkolwiek również opartą na wątpliwej tezie, iż siłę można znaleźć w atmosferze. Stosując tę metodę, należy ćwiczyć tak długo, aż oddech stanie się głębszy i mocniejszy, a co za tym idzie, rozpocznie się automatyczne gromadzenie dodatkowego zapasu many. Trzeba stać prosto ze ściśle zestawionymi stopami i zagarniać powietrze szeroko rozcapierzonymi palcami. Należy stanąć na palcach stóp i sięgać rękami Jak najwyżej; następnie – pochylając równocześnie tułów – wykonać ramionami szerokorozłożyste, koliste ruchy, sięgając od góry do kostek, i zakończyć je na tym, że dłonie i palce odwracają się do góry i jak najdalej do tyłu. Łuki zataczanych kręgów wynoszą około trzech czwartych całego koła. Na końcu każdego kolistego ruchu ramiona i ręce są na moment odprężone, zanim – prostując równocześnie tułów – ponownie wzniesie sieje do pozycji wyjściowej. Ćwiczenie to przeprowadza się wielokrotnie, mając w umyśle obraz, iż w organizmie gromadzi się nadwyżka siły życiowej. Każdy kolejny cykl sprzężony jest z formułą: “Teraz ładuję się maną”.

Metoda Brunlera jest wyśmienita. Kiedy George raz się nauczy swojej sztuki, będzie odpowiadał na mentalne wezwanie średniego Ja bez dodatkowych bodźców. U niektórych ludzi normalny poziom many zawsze jest wysoki; inni mają tylko bardzo mały jej ładunek. Każdy może jednak zgromadzić duży jej zapas, co łatwo można sprawdzić.

Próba, którą wykonał baron Fersen, była prosta. Jeżeli ktoś dobrze naładowany maną wyobrazi sobie, iż maną jego ciała koncentruje się w jego rękach i nabiera magnetycznych właściwości, wtedy to rzeczywiście nastąpi. Tak stworzone “ręce magnesy” można lekko położyć na ramionach mniej naładowanego przyjaciela, po czym powoli cofnąć. Działają wtedy jak silne magnesy i często pociągają za sobą przyjaciela tak, że traci on równowagę. Niektórzy ludzie łatwiej reagują na te moce niż inni. Kiedy wykonuje się ten eksperyment z różnymi osobami – za każdym razem po ponownym silnym naładowaniu – można znaleźć wrażliwego partnera, na którego szczególnie silnie oddziałują magnetyczne siły.

W innym miejscu opisałem eksperyment, który przeprowadziłem w Honolulu jako uczeń barona Fersena. Wyćwiczyłem w sobie silne, magnetyczne przyciąganie działające na różnych uczestników grupy studenckiej. Nie byłem jednak pewien, czy reakcje tych osób nie były wywołane przez sugestię lub wyobraźnię. Aby się upewnić, umówiłem się z jednym z uczestników kursu na przeprowadzenie testu z jego psem. Na przemian ładowaliśmy się maną, ustawiali za psem, kładli ręce na jego tułowiu i powoli je odciągali.

Każdorazowo pies pociągany był przez ręce, mimo że próbował wczepić się łapami w dywan. Szczególnie osobliwe było to, iż nie wyczuwaliśmy przy tym w rękach żadnej magnetycznej siły. (Istota tego zjawiska nie daje się łatwo wytłumaczyć w świetle nauki Huny. Jest możliwe, że przy odejmowaniu rąk nasza mana-aka wysunęła się naprzód, w )a-kiś sposób utrzymała psa w uchwycie i przy poleceniu niższego Ja użyła istniejącej w niewidzialnej widmowej dłoni siły, aby pociągnąć psa. Istoty duchowe posiadające tylko ciało widmowe i odbierające żywym manę, aby je napełnić, mogą zużyć cały zapas swej many przy jednokrotnym dużym wysiłku, kiedy na przykład unoszą w górę stoły i ciężkie pianina lub potrząsają całymi domami, jak przy trzęsieniu ziemi).

Przypominamy sobie, iż kahuni symbolizowali manę za pomocą wody. Jeżeli chcieli się naładować szczególnie silnie, oddychali głęboko i wyobrażali sobie, jak mana – tak jak woda w fontannie – wznosi się coraz wyżej, aż dochodzi do przepelnienia. O organizmie ludzkim myśleli jak o fontannie, a o manie jako o wodzie. Umieli również przelewać swoją manę w kije, którymi ciskali w walczących bojowników. a trafiony nimi nieprzyjaciel padał bez przytomności na ziemię. Podobnie mesmeryk z Hollywood wysyłał silny ładunek many po linii swego wzroku i pozbawiał daną osobę przytomności. Bez wątpienia posługiwał się on przy tym wysuniętym palcem widmowym napełnionym maną.

Do przeprowadzenia testu przyciągania magnetycznego potrzebna jest druga osoba. W HRA szukaliśmy jednak prostego testu, który można przeprowadzić samemu. Nie znaleziono go od razu, ale z czasem wypracowano pewne postępowanie, które każdemu potrafiącemu obchodzić się z wahadłem dostarcza zadowolających wyników.

Przy teście tym trzyma się wahadło w ręce jak zwykle. jednak nad powierzchnią lewej dłoni. Mówi się George'owi prosto, ale dobitnie, iż powinien zgodnie z konwencją podać zapas many, jakim w chwili obecnej dysponuje w ciele fizycznym, jak i w ciele aka (a więc normalny ładunek many). Konwencja ta musi być zrozumiała; należy ustalić ją tak, aby liczba wahań była ograniczona. Bardzo męcząca jest długotrwała obserwacja tysiąca wychyleń. Należy zaproponować podanie liczby w setkach, chodzi nam przecież tylko o to, by porównać stan many przed naładowaniem i po nim. Interesującą zmianą będzie zastosowanie kolistych wahań zamiast wcześniejszych prostych wychyleń.

Procedurę tę można skrócić jeszcze bardziej, ustalając konwencję, w której pyta się: “Czy zliczanie wynosi więcej niż 300 wychyleń?”. Jeśli odpowiedź brzmi “tak”, ale przy pytaniu o 400 wahań – “nie”, wtedy mówi się: “Dobrze, zacznijmy od 300”. Przy osiągnięciu właściwej liczby George powinien zakończyć wahania lekkim szarpnięciem lub zachwianiem

wahadełka. Jeżeli istnieją jeszcze jakieś wątpliwości, co do wyniku liczenia, trzeba je wyeliminować przy udziale George'a za pomocą metody "tak" i "nie".

Gdy istnieje już zgodność co do normalnego stopnia naładowania maną, należy zgromadzić jej nadwyżkę i przeprowadzić następną próbę dla sprawdzenia wyniku. Dobrze jest codziennie zapisywać rezultaty tych eksperymentów; widać wówczas, że przy kilku minutach codziennego ćwiczenia z dnia na dzień stopień naładowania rośnie. Jeśli zapas many podwaja się, znaczy to, że postępujemy właściwie. Naładowanie czterokrotne w stosunku do normalnego stawia nas i naszego George'a w kategorii mistrzów.

Niektórzy członkowie HRA uzyskali wychylenia wahadełka – często nawet bardzo szerokie kręgi wychyleń – jednak George trzymał się po prostu przy tym, aby w nieskończoność kręcić wahadełkiem, aż ramiona były tak zmęczone, że trzeba było zakończyć sesję. Dwa razy ja i mój George mieliśmy okazję przeprowadzić test sprawdzający nad dłonią tych osób, które uzyskiwały nieskończoną ilość wahnień. Mój George okazał się tak samo przydatny przy mierzeniu many innej osoby, jak i przy mnie samym. Dawał on za każdym razem normalne i, po wysokim naładowaniu, podwyższone wyliczanie. W obu przypadkach rozmowa z przyjaciółmi HRA – a może i cicha pogawędka między naszymi George'ami – prowadziła do tego, iż późniejsze ćwiczenia były w pełni zrozumiane, a błędne wahania ustąpiły miejsca normalnemu rezultatowi wyliczania. Z tego doświadczenia wywnioskowaliśmy, że obydwaj George'owie niewłaściwie zrozumieli konwencję. Sądzieli, iż koliste wahania mają oznaczać naładowanie siłą życiową – co jest łatwe do uchwycenia – jednak nie udało im się pojąć, że określona liczba wychyleń ma służyć jako wskaźnik dla normalnego poziomu naładowania, a odpowiednio większa liczba wychyleń ma oznaczać wyższe naładowanie. Ludzie z niskim normalnym poziomem siły życiowej prawie zawsze mogą wyraźnie odczuwać przyrost many. Wzrasta ich dobre samopoczucie, siła fizyczna, wola i większa stanowczość lub bystrość umysłu, poprawia się pamięć i funkcjonowanie zmysłów. Ostatni fakt dotyczy zwłaszcza zdolności widzenia. Jednym z ulubionych doświadczeń HRA było wieszanie kolorowego obrazu na ścianie i obserwowanie go przed i po wysokim naładowaniu. Po dużym nagromadzeniu many widoczność jest bardziej przejrzysta, a pole widzenia staje się o wiele szersze. Zdumiewające jest, jak wiele szczegółów można wówczas dostrzec i jak wzrasta ostrość barw. Pewna osoba z grupy HRA, która spędzała długie godziny przy żmudnej pracy zawodowej, zauważyła, że każdorazowo czuła się wzmocniona i odświeżona, gdy raz lub dwa razy, rano lub po południu, w czasie przerwy silnie naładowała się maną.

Mana jest rzeczywiście siłą życia. Z nią życie jest bardziej intensywne, bez niej błędnie do poziomu wegetacji. Przekonanie to wynika nie tylko z pracy HRA i nauki Huny. Lekarze dawno już zauważyli, iż przy zbyt małej ilości siły życiowej średnie Ja traci kontrolę nad niższym Ja; które, pozostawione samo sobie, zachowuje się chaotycznie i niepoohamowanie. Dochodzi wtedy do objawów nerwic i chorób psychicznych. A jeśli poziom siły życiowej spada jeszcze bardziej, ofiara popada w stan chorowości i depresji, a stąd już tylko krok do pełnego obłądzenia.

Substancji swojego widmowego ciała nie można ani zwiększyć, ani utracić; można jednak z bardzo dobrym rezultatem podwyższyć poziom siły życiowej, kiedy jest on za niski lub kiedy potrzebuje się many do określonych celów. I odwrotnie, można również manę utracić, a przez to przysporzyć sobie narastających cierpień. Całkowita utrata many pociąga za sobą śmierć.

Dochodzimy w tym momencie do najważniejszego punktu naszych rozważań na temat many. Gdy człowiek umie gromadzić jej nadwyżkę, może to wykorzystać – z pomocą Wyższego Ja – do czynienia cudów, poczynawszy od prostych uzdrowień aż do cudownych zmian w tkankach ciała, a nawet zmiany losowego splotu przyszłych okoliczności życiowych.

W następnym rozdziale będziemy mówić o naturze Wyższego Ja – abyśmy mogli wraz z tym, co już wiemy o manie i gronach kształtów myślowych, podjąć możliwie szybko tę ważną pracę, przy której wszystkie trzy Ja działają wspólnie w pełnej doskonałej harmonii.

## ROZDZIAŁ 7: WYŻSZE JA

Kahuni wierzyli w istnienie trzeciej i najwyższej formy świadomości człowieka i kontaktując się z nią, dokonywali cudownych czynów. Dla prostoty nazwijmy ją Wyższe Ja. Podobnie jak niższe i średnie Ja, Wyższe Ja jest istotą duchową. W swoim ciele z substancji widmowej żyje ono poza ciałem fizycznym; może być od niego mniej lub bardziej oddalone. Tak jak drut telefoniczny, sznur aka zawsze łączy niższe Ja z Wyższym. Gdy w normalnym stanie trzy Ja pracują razem swobodnie i w harmonii, wtedy niższe Ja, na żądanie średniego, w każdej chwili może przywołać przez sznur widmowy Wyższe Ja i przesłać mu wiadomość.

Kahuni nazywali Wyższe Ja Aumakua, co oznacza "Nadzwyczajny Godny Zaufania Duch Rodzicielski" lub "Bóg-Ojciec". Rdzeń au, "starszy", wskazuje, że nie mieli oni na myśli zwykłego ojca w sensie pełnej dorosłości, całkowicie rozwiniętego i przewyższającego mocą, wiedzą i doświadczeniem. Au oznacza również "sznur", w tym przypadku sznur widmowy, który łączy Wyższe Ja z parą niższych.

Rdzeń au oznacza dalej "akt umysłu" i "rzekę" lub "prąd", na przykład morski, co symbolizuje czynność zmysłową Wyższego Ja, które odpowiada na nasze modlitwy i spełnia zawarte w nich prośby – ale potrzebuje przyprływu many. (Symbolem many jest rzeka lub prąd wody).

Makua oznacza "rodzic" lub "ojciec", a słówko rdzenne ma znaczyć "towarzyszyć", co wskazuje na fakt, iż towarzyszy ono niższemu i średniemu Ja jako przewodnik przez życie. Inny sens tego samego słówka to "stwardnieć". Prowadzi nas to do jednego z najbardziej interesujących wierzeń w nauce Huny: wszystkie okoliczności i zdarzenia, o które prosi człowiek Wyższe Ja w czasie modlitwy, muszą być najpierw uformowane przez Wyższe Ja z niewidzialnej substancji widmowej. (Wyższe Ja dysponuje potrzebną do tego wiedzą i mocą – jeśli niższe i średnie Ja codziennie ofiarowują mu manę). W tak wytworzonych formach fizyczna substancja zostaje "utwardzona" lub "zmaterializowana". Po zakończeniu "procesu stwardnienia" wyproszone okoliczności, wyblagane uzdrowienia nagle wstępują na fizyczny poziom jako rzeczywistość.

W tym miejscu chciałoby się może zapytać, jaki Jest związek błogosławionych mocy Wyższego Ja z Bogiem?

Idea jednego najwyższego Boga – to wkład Hebrajczyków do myśli świata na ten odwieczny temat. Ale wykonując ten mistrzowski fragment pracy umysłowej, myśliciele wymazali w wielu gałęziach religii ślady wszelkich form i poziomów świadomości między średnim Ja a Bogiem Najwyższym, pozostawiając tam wielką pustkę, która przeczy naszym przekonaniom o ewolucyjnym procesie życia na ziemskim poziomie. Widzimy, jak dokonuje się ewolucja od elementarnych form do następnych, bardziej złożonych, i dalej aż do poziomu istoty ludzkiej.

Każda forma życia, choćby najprostsza lub mikroskopijnie mała, wskazuje bezsprzecznie. Iż ma w sobie jakąś formę świadomości i siłę życiową, która ją ożywia. Jeśli teraz zatrzymamy się przy człowieku i porównamy jego niewielkie moce duchowe i fizyczne z potęgą Najwyższego Stwórcy, stwierdzimy. Iż niewyobrażalna przepaść dzieląca nas od doskonałej Istoty jest nie do pogodzenia z tym, co obserwujemy dookoła siebie – z dokonującym się krok za krokiem procesem ewolucji do coraz wyższych poziomów. Przyczyna tego, iż w ogóle mogło dojść do tak sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem zapatrywania, leży częściowo w tym, że poziomy istnienia ponad fizycznym człowiekiem są niewidoczne dla oczu.

Mojeszowy Bóg był wyobrażony na wzór ludzki, aby człowiek mógł go lepiej przyjąć i rozumieć. Dla ludzi o niewielkiej wyobraźni był on dobrym starszym mężczyzną z długą brodą i ognistymi oczami, który jednak w gniewie stawał się niebezpieczny i straszny, gdy ktoś nie słuchał jego poleceń. Swoje polecenia – tak się przyjmowało – Bóg dał kapłanom, którzy dalej przekazywali je wiernym. Z braku rozkazów z pierwszej ręki sporządzono księgę "Słowo Boże", w której spisano wcześniejsze polecenia Boga, i biada temu, kto ośmielił się wątpić w to "Słowo". Przy tym nie miało znaczenia, iż takie "Słowa Boże" znajdowały się we wszystkich religiach i różniły się między sobą, jeśli chodzi o poszczególne nakazy.

Ponieważ człowiek składa się z trzech istot, kahuni wierzyli, iż również Najwyższy Bóg jednoczy w sobie trzy istoty. Nazywali je według starej hawajskiej legendy Ku, Kane i Kanaloa i uważali za tak wysoko rozwinięte ponad ludzki wymiar, że personifikowano je jako istoty o dużej magicznej mocy, które stworzyły światy i ludy i które nad nimi panują.

Z logiki i wiedzy kahunów płynie przekonanie, iż średnie Ja nigdy nie pojmie natury Wyższego Ja i właściwej mu duchowości. A jeżeli nie możemy zrozumieć Wyższego Ja, które jest częścią nas samych i stoi tylko o jeden stopień wyżej na drabinie ewolucji, to tym bardziej nie pojmiemy natury Istot Wyższych lub Najwyższego Boga.

Kahuni uczyli, że wszystkie modlitwy najpierw muszą być! kierowane do Wyższego Ja, ponieważ nasz sznur widmowa sięga tylko do niego i nie może połączyć nas z jeszcze wyższymi istotami. Wierzono jednak, że jeśli Wyższe Ja samo nie będzie mogło urzeczywistnić modlitewnego życzenia, przekaże je dalej do jeszcze Wyższych Istot. Co więcej, nasze Wyższe Ja nie egzystują jako samotnicy. Tworzą one w ścisłej przyjaźni i miłości Poe Aumakua, czyli Wielkie Towarzystwo Wyższych Ja, i gotowe są wszystkimi siłami pomagać sobie wzajemnie, zwłaszcza innym niższym Ja lub fizycznym ludziom, którzy im zawierzyli.

Jak wspomnieliśmy w rozdziale 1, nauka Huny występuje w wielu mglistych, mało zrozumiałych miejscach Biblii. Na podstawie użytych symboli i za pomocą tłumaczenia na świętą mowę" znaczeń ukrytych pod postacią słów rdzennych fragmenty te stały się nieco jaśniejsze. Okazało się przy tym, iż wtajemniczeni czasów biblijnych oraz kahuni żyjący daleko na Pacyfiku czerpali wiedzę z tego samego źródła.

Przyjrzyjmy się na przykład słowu Jehowa, które w Starym Testamencie było Jednym z imion Boga. Jehowa oznacza "Ten, który przychodzi". Tłumaczenie tego słowa na hawajski brzmi kokoke. W ten sposób wyłania się nie tylko znaczenie zewnętrzne, przyjęte w piśmie hebrajskim, ale dzięki słówkom otrzymujemy doskonały opis pojęcia boskości. A to z kolei prowadzi nas do wiernego opisu mocy Wyższego Ja.

Ko: "spełniać, wydawać na świat" (jak przy spełnianiu modlitwy);

"dotrzymywać umowy" (lub kontraktu);

"otrzymywać coś, czego się szukało";

"nadawać ustawie moc obowiązującą";

"zdobywać lub pokonywać" (mieć wielką siłę).

Koko: "wymienić kogoś" (jak przy natychmiastowym uzdrowieniu);

"nastawić kość";

"krew" (w nauce Huny jest to symbol cielesnego życia);

"spełniać" (dobitniej niż ko; Wyższe Ja zapewnia o spełnieniu swego przyrzeczenia, tzn. ma wysłuchać modlitwę i sprawić, aby pewne rzeczy zaistniały).

Koke: "być blisko, nie oddalonym, podejść bliżej do kogoś";

“być z kimś w przyjacielskich stosunkach”;  
“być komuś przyporządkowanym”;  
“popierać kogoś”;  
“zrobić coś od razu, szybko, niezwłocznie” (z czasownikiem przyczynowym hoo).

W nowoczesnych chrześcijańskich kościołach o mniej ortodoksyjnym kierunku wiele dyskutowano o “wewnętrznym” lub “wewnątrz żyjącym” Bogu, o “ojcu, który mieszka w nas”. Idea ta nawiązuje do pewnych zwrotów Nowego Testamentu, a szczególnie do słów Jezusa: “Królestwo niebieskie jest w was”. Przetłumaczmy teraz wyrażenie “Bóg, który mieszka w kimś lub przy kimś” na język hawajski, a otrzymamy akua noho. Jest to jedna z nazw, którą określano Wyższe Ja. Wewnętrzne znaczenia wywodzą się ze słów rdzennych, jak następuje:

Akua oznacza istotę przewyższającą średnie Ja w inteligencji, mocy i w innych własnościach. Dzięki swojemu rozsądkowi i zdolnościom jest ona upoważniona do osądu, do udzielania cennych rad, kierowania i chronienia. Noho oznacza mieszkać “w kimś” lub “przy kimś” – tak jak Wyższe Ja przychodzi na życzenie niższego i średniego Ja, aby mieszkać przy nich. Ale gdy Wyższe Ja przebywa z oboma niższymi Ja lub kiedy połączone jest z nimi przez sznur aka, wówczas wszystkie trzy znajdują się w stosunku do siebie w szczególnym odniesieniu, które wyrażone jest w drugim, bardzo ważnym znaczeniu słowa noho, a mianowicie “mieć równe przywileje” ze średnim i niższym Ja. Wskazuje to na fakt, iż również Wyższe Ja musi mieć udział w manie, czyli sile życiowej człowieka, aby mogło działać na gęstym poziomie fizycznym i na swoim niewidzialnym szczeblu egzystencji twórczą pracą przygotowywać przyszłość.

Izajasz, który opisywał Wyższe Ja jako “cudownego doradcę”, wyrażał w ten sposób dokładnie idee Huny. Przez swoją wysoce rozwiniętą inteligencję i wiedzę Wyższe Ja zasłużyło sobie na dalece wyższą pochwałę. Wyższe Ja jest dla nas Przewodnikiem i Stróżem, jeśli tylko otworzymy swoje niższe Ja i pozwolimy mu odgrywać jego naturalną rolę w życiu na tym poziomie.

Izajasz nazwał również Wyższe Ja “Wiecznym Ojcem”, co znowu przenosi nas do pojęcia “ojciec”, Aumakua, przypisanego Wyższemu Ja. W kilka wieków po Izajaszu mówił Jezus – w zupełnym przeciwieństwie do wcześniejszego pojmowania Boga jako zazdrosnej, gniewnej Istoty – o Bogu jako o “kochającym Ojcu”. Nie była to żadna pomyłka Jezusa. Jak wspomnieliśmy, był on jednym z wtajemniczonych w starą naukę Huny. Jako taki, mógł zawsze być “jednością z Ojcem”, połączyć się z Nim ściśle; a przez to, będąc człowiekiem składającym się z trzech Ja, mógł ustawicznie doświadczać pomocy Wyższego Ja.

Zwykle Jezus mówił o sobie jako o Synu Człowieczym, czasami jednak nazywał się Synem Bożym. Gdy pociągano go z tego powodu do odpowiedzialności, powoływał się na stare pisma: “Powiedziałem, wy jesteście bogami”. Mówił, podobnie jak Psalmista, którego cytował, z poziomu swego Wyższego Ja.

Niektórzy członkowie HRA chrześcijańskiego wyznania pytali, dlaczego trzeba modlić się “w imieniu Jezusa”. “Proście w moim Imieniu” – tak uczył Jezus i to jasne, niezwykle przykazanie jest zbyt dobitne, aby można je było przeoczyć.

Zwrot “proście w moim Imieniu” można przetłumaczyć z powrotem na język hawajski, a wtedy objawia się jego sekretne znaczenie. W języku hawajskim “prosić” oznacza to samo co “przywołać” kogoś, do kogo się modli. Brzmi to ku-he-a lub ka-he-a. Słówka rdzenne mówią nam, jak powinno się na sposób Huny przywołać Wyższe Ja. Wysuwa się palec widmowy, aby dotknąć Wyższe Ja i zwrócić na siebie jego uwagę. (Dla porównania można by powiedzieć, że ktoś podnosi słuchawkę z widełek i wykręca numer. Przełącznik w aparacie otwiera prądowi drogę przez drut i w pewien sposób pobudza go do życia). Podobnie będzie naładowany maną sznur widmowy biegnący od niższego do Wyższego Ja i przygotowany do użycia. Uwaga Wyższego Ja zostaje pobudzona i jest ono gotowe do odebrania telepatycznej wiadomości lub modlitwy, którą przekazujemy nie tylko w słowach, lecz w gronach kształtów myślowych, a jeśli dotrą one wzdłuż widmowego sznura na fali many do Ojca – Wyższego Ja, wyrażą nasze słowa i myśli.

To byłoby tyle, jeżeli chodzi o tajemnicę kryjącą się za słowami “pytać” lub “przywołać”. Ale jaką tajemnicę ukrywa słowo kahunów i-nod, “imię”? Rdzenie słowa dają nam ukryte znaczenie “mówić”, co wskazuje na to, iż Wyższe Ja odpowiada na nasze wołanie. Dalej znajdziemy znaczenie “uwolnić kogoś od wszelkiego rodzaju ograniczeń” – Wyższe Ja pomaga nam odsunąć na bok wszystkie przeszkody, które utrudniają niższemu i średniemu Ja przesyłanie do Wyższego Ja many oraz kształtów myślowych modlitwy i nawiązywanie z nim kontaktu.

Inne słowo rdzenne pozwala zrozumieć, dlaczego czasem niższe Ja nie może uaktywnić nici widmowej – symbolicznej ścieżki do Wyższego Ja. Jego znaczenie brzmi “szkodzić innym”, co w Hunie równoznaczne jest z “popelnieniem grzechu”.

W systemie Huny istnieje tylko jeden wielki grzech, który można popełnić świadomie: SZKODZIĆ INNYM. Wyższe Ja stoi zbyt wysoko, aby niższe i średnie Ja mogły je skrzywdzić. Współczuje ono niższemu człowiekowi i życzy gorąco, aby zawsze dobrze postępował w życiu, bez krzywdzenia bliźnich. Ogarnia je smutek, gdy człowiek staje się zatwardziały w grzechu i przez grzech odcina się od codziennej pomocy i kierownictwa Wyższego Ja.

Wyrządzając Innym krzywdę, duchowo bądź cieleśnie, lub szkodząc własnemu ciału przez różnego typu nadużycia, czynimy to w pełni świadomie; możemy również przestać tak się zachowywać. (O innych “grzechach” w formie kompleksów i obsesji będziemy jeszcze mówić.).

Dopóki jest się winnym skrzywdzenia innych, dopóty nie można kierować do Boga – za pośrednictwem Wyższego Ja albo, jak uczył Jezus, “w Jego imieniu” – skutecznej modlitwy. O ile jest to możliwe, musimy naprawić wszystkie krzywdy, które wyrządziliśmy innym. Jeżeli nie ma już takiej możliwości, jeżeli nie może nastąpić zwrot lub zadośćuczynienie ani nie można już otrzymać przebaczenia, wtedy należy robić dobre uczynki, które bezinteresownie ofiarujemy innym i przez to odbędziemy zastępczą pokutę.

Jednym z powodów, dla którego Wyższe Ja nazywano “Niezwyczajnie Godnym Zaufania Duchem Rodzicielskim”, było przeświadczenie, iż Wyższe Ja nigdy nie Ingeruje w czynności niższego i średniego Ja, nie pozbawia ich “wolnej woli”. którą posiadają jako boski spadek i wrodzone prawo. Uczą się one na podstawie doświadczenia i muszą mleć okazję samodzielnego działania bez Ingerencji starszego i mądrzejszego Wyższego Ja. Naturalnie taka nauka nie zawsze jest łatwa i doświadczenia często bywają gorzkie.

Niektórzy ludzie posiadają “intuicyjną wiedzę”, że Wyższe Ja Istnieje. Jednak taka wiedza ma sens tylko dla tych, którzy ją mają: nie można przenieść jej na innych. Można tylko mieć przeświadczenie, że wewnętrznie odebrane odczucia są prawdziwe. Inni mogą je przyjąć albo odrzucić. W mojej książce 'Magia cudów' opisałem mistyczny system zenu buddyjskiego, który zmierza do tego, aby otrzymać intuicyjne lub półmysłowe wrażenie Wyższego Ja jako “jedynej rzeczywistości”. Pisałem, jak sam próbowałem obudzić w sobie tego rodzaju odczucie, a wraz z nim przeświadczenie, że Istnieje rodzaj świata, który zawiera Idealne wzorce wszystkich rzeczy i wielką prawdę, pomimo iż nic Innego w nim się nie odczuwa jak tylko “bycie żywym” lub istnienie poza ciałem, niezależne od czasu, przestrzeni i wspomnień, lecz jednak skąpane w potoku światła tej czy innej barwy. Czasami miałem wrażenie, że przez jakiś czas jestem tożsamy z tym światłem, że jestem jego częścią.

Podobne doświadczenia pierwszych kahunów skłoniły ich do symbolizowania Wyższego Ja za pomocą ŚWIATŁA. Nazywano je również Ao lub Io, co znaczy “światło” i “prawda” lub “autentyczna prawda i rzeczywistość”. Często zwracano się do niego jako do Ala, co nie oznacza tylko “pomazańca”, lecz również “drogę” lub “ścieżkę”, które są symbolami sznura widmowego łączącego Wyższe Ja z niższym.

W Nowym Testamencie określenia te zachowały tylko zewnętrzne znaczenie. Jezus, który określał siebie jako “jedność z Ojcem” i z tej racji mówił w imieniu Wyższego Ja-Ojca, powiedział tym ze swoich uczniów, których wprowadzał w starą tajemnicę: JESTEM DROGĄ, PRAWDĄ I ŻYCIEM. “Życie” w tym przypadku to mana transformowana przez Wyższe Ja i później odesłana niższemu i średniemu Ja jako uzdrawiająca i błogosławiąca siła – jako siła Wyższego Ja.

Jezus mówił o sobie jako o ŚWIETLE świata i kiedy uczył, że tylko przez Niego można dostać się do królestwa niebieskiego, mówił symbolicznie o sobie jako o widmowym połączeniu, DRODZE do Wyższego Ja – jedynej drodze kontaktu z Wyższym Ja w chwilach, gdy chcemy sposobem Huny modlić się do niego. Również “Królestwo niebios” jest symbolem Wyższego Ja. Imię Mesjasz lub Pomazańca (a więc ten, kto – jak wskazuje słowo Ao – jest w kontakcie z Wyższym Ja) często występuje w Starym Testamencie; Jezus wskazał na nie setki lat później jako na prorocstwo własnego przyjścia i duchowego zadania. Fragmenty Biblii, które odnoszą się do Pomazańca, to zawołane aluzje do Wyższego Ja i jego błogosławionych mocy, które pomagają człowiekowi, wybawiają go od trosk i usuwają grzechy.

Kiedy Jezus mówił do nie wtajemniczonych, używał zewnętrznych znaczeń słów; tak jak czynili kahuni w Egipcie i później w Polinezji. Swoich uczniów jednak uczył znaczeń Huny, które ukryte były za rdzennymi słówkami “świętej mowy”. W Nowym Testamencie (Mt. 13, 10-11) znajdujemy słowa wyraźnie dotyczące wewnętrznych nauk. Czytamy:

“Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: 'Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?'. On im odpowiedział: 'Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano'” (Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z III wydania Biblii Tysiąclecia, wyd. Pallottinum, 1988 r.). Ponieważ to Huna była “wielką tajemnicą”, nie ma wątpliwości co do znaczenia tej wypowiedzi.

Szczyściem ludzkości jest fakt, że przy normalnym biegu życia wszystkie trzy Ja współpracują ze sobą, a niższe i średnie Ja zapraszają Wyższe Ja, aby wzięło udział przy wypełnianiu życiowych zadań. Przy tym Wyższe Ja otrzymuje swoją część “codziennego chleba”, czyli niższej many. i wykorzystuje swą wyższą mądrość i siłę, by jak najlepiej kierować i uzdrawiać człowieka, jak również kształtować jego przyszłość.

Największym odkryciem w życiu każdego człowieka jest istnienie Wyższego Ja; drugim wielkim odkryciem jest stwierdzenie możliwości współpracy z nim i uzyskanie jego pomocy.

W normalnym życiu Wyższe Ja prowadzi nas i kieruje nami automatycznie. Jakby zza kulis, nawet Jeśli nie jesteśmy tego świadomi. Rzeczy .dzieją się” po prostu dobrze; trudności znikają, a życie biegnie gładko, szczęśliwie i owocnie. Człowiek służy innym i cieszy się “radością Pana”, czyli szczęściem płynącym z pomocy bliźnim. Równocześnie człowiek rozwija się. Niższe Ja szybko uczy się dorównywać średniemu. Średnie Ja z dnia na dzień staje się coraz bardziej godne zaufania i wkrótce przyjdzie czas, kiedy będzie mogło wstąpić na najbliższy mu, wyższy stopień świadomości i egzystencji i zostanie Wyższym Ja.

Kto często łączy się za pośrednictwem niższego Ja przez widmowy sznur z Wyższym Ja, znajduje się symbolicznie pod “jarzmem” Pana-Wyższego Ja. Jezus, zastępczo używając w stosunku do Wyższego Ja słowa “Ojciec”, uczył: “Moje jarzmo jest przyjemne, a brzemię moje lekkie”. Kahuni mówili to samo o człowieku, oczyszczonym i chętnym połączyć się z Wyższym Ja.

Każde z trzech Ja ma Innego rodzaju umysłowość. Niższe Ja dysponuje pamięcią. Średnie Ja, któremu brakuje zdolności zapamiętywania, posiada rozum i rozsądek, aby jasno rozpoznać, co dzieje się dookoła człowieka. Umysłowość Wyższego Ja wydaje się zawierać zdolność zapamiętywania, posługiwania się wyższą formą rozumu i umiejętność widzenia przeszłości oraz skryzalizowanej już części przyszłości.

Z powodu tej odmienności władz umysłowych niższe i średnie Ja nie potrafią dokładnie zrozumieć Wyższego Ja. Najlepsze co możemy zrobić, to starać się Je zrozumieć na tyle, na ile sięgnie możliwość naszego ograniczonego pojmowania, a później po prostu iść do naszego boskiego Wyższego Ja w miłości i w pełnej świadomości, że ono zawsze nas kocha, niezależnie od tego, czy odnosimy sukcesy, czy porażki. Wyższe Ja jest zawsze gotowe odpowiedzieć na nasze wołanie i pomóc nam, jeżeli o coś prosimy.

Tylko my, niższe Ja, jesteśmy odpowiedzialni za blokowanie pomocy płynącej od Wyższego Ja.

## **ROZDZIAŁ 8: FORMUŁOWANIE MODLITWY Z GRON KSZTAŁTÓW MYŚLOWYCH**

Podstawowa koncepcja modlitwy według Huny zawarta jest w pewnych słowach znanych wtajemniczonym i mających dla nich określone znaczenia, jednak dla człowieka spoza ich kręgu nie mają żadnego widocznego sensu.

Doskonałym symbolem, który przedstawia grona kształtów myślowych użytych do formułowania modlitwy, jest po brzegi napełniony puchar lub kielich. Modlitwa musi być kształtowana we wspólnej pracy przez niższe i średnie Ja i w telepatyczny sposób przekazana Wyższemu Ja wzdłuż widmowego sznura.

Napełnienie pucharu symbolizuje "odpowiedź" Wyższego Ja na modlitwę. Pokazuje również, jak formuluje ono swoją odpowiedź. Mana – wysyłana telepatycznie po widmowym sznurze do Wyższego Ja wraz z gronami kształtów myślowych, które stanowią zawartość modlitwy, a więc jakby "puchar" obrazów – symbolizowana jest jako woda tryskająca z fontanny. Gdy dociera do Wyższego Ja, staje się mgłą lub chmurą i używana jest do urzeczywistnienia życzenia zawartego w modlitwie. Po upływie stosownego, ściśle określonego czasu (o ile odpowiedź nie następuje natychmiast) nowe okoliczności ukazują się na fizycznym poziomie jako rzeczywistość. Symbolem tego procesu są krople deszczu spadające od Wyższego Ja i napełniające puchar.

W Egipcie, a szczególnie w Indiach puchar zastępowano złotym kwiatem lotosu o kielichowatym kształcie. Pływający po wodzie (symbol many niższego Ja) kwiat, utwierdzony na długiej łądźce (symbol sznura widmowego), jest dobrym symbolem wszystkiego tego, co potrzebne jest do modlitwy. Znaczenie tych symboli Huny poszło w zapomnienie, a w Indiach lotos ma dzisiaj inne znaczenie – pomimo że używane w mantrach wyrażenie "och, klejnocie w lotosie" jest aluzją do many, która symbolizowana jako deszcz opada w dół, napełniając puchar.

Kahuni najstarszych czasów starali się o to, aby symbol pucharu był właściwie rozumiany. Połączyli słowa oznaczające "tryskającą wodę" i "sznur", przez co otrzymali kiah. Słowo to jeszcze dzisiaj oznacza "puchar". Woda "tryskająca" wzdłuż widmowego sznura do Wyższego Ja – jak wyraża to symbol – to oczywiście duży ładunek many. "Sznur" jest sznurem aka, który łączy niższe Ja z Wyższym. Puchar jest formą lub naczyniem, w które Wyższe Ja – spełniając modlitwę – symbolicznie wlewa deszcz swojego błogosławieństwa, tak jak wlewa się masę do formy, by wykonać odlew.

To, iż dzisiaj, po tak długim czasie można jeszcze przywrócić tę tajemną naukę do życia, zawdzięczamy ciąglemu powtarzaniu tych symboli. Zwykle jedno znaczenie kahuni oddawali kilkoma symbolami, by w ten sposób tajemnica w nich zawarta nie uległa zatarciu z powodu ewentualnej, późniejszej modyfikacji słów i ich znaczeń.

Kahuni byli przekonani, że Wyższe Ja mogłoby zmienić w rzeczywistość rzeczy i okoliczności istniejące dotąd na poziomie niewidocznej przyszłości dopiero wtedy, gdy otrzymałoby dostateczną ilość niższej many. Moglibyśmy stwierdzić, czy zapatrywanie to jest słuszne, czy też nie, dopiero po sprawdzeniu, czy ma ono wartość praktyczną. To samo dotyczy przekonania, iż najpierw średnie Ja musi uformować "puchar", podstawową formę myślową – tj. musi wizualizować klarowny obraz pożądaných warunków – zanim poprosi Wyższe Ja, aby wzięło udział w ich urzeczywistnianiu. Z pewnością wiemy jednak, co uważali kahuni za podstawę modlitwy. Ich wiedza o tych sprawach kryje się w symbolach, które stworzyli z tak wielką troskliwością i dbałością o ich przetrwanie.

Innym symbolem, używanym nawet częściej niż puchar lub kwiat lotosu, było "nasienie". Kształty myślowe są niewidoczne i niezwykle małe. Jest to drobnutki jak kurz dobytek myślowy. Można je obrazowo symbolizować jako koszyczki nasionek niesione do Wyższego Ja wzdłuż sznura aka na fali many.

Kiedy sieje się ziarno w ziemi, należy je często podlewać i pielęgnować. Codziennie ofiarowywany Wyższemu Ja dar many symbolizowano przez wodę nawadniającą "nasiona" przesłane Wyższemu Ja i zasiane w niewidzialnym rajskim ogrodzie, w którym dojrzewają wszystkie owoce (ale w którym rośnie jedno drzewo noszące owoc wiedzy o złu – kompleks – i jeśli owoc ten spożyje niższe Ja, zostanie wypędzone z rajskiego ogrodu, a dobry owoc – spełnienie modlitwy – nie dojrzeje).

Warto prześledzić ukryte znaczenia, jakie włożyli kahuni w swoje słowo oznaczające "nasienie", a mianowicie ano-ano. Określa ono nie tylko nasiono czy ziarno w zwykłym sensie tego słowa, lecz w jego rdzeniach zawarte jest jeszcze coś, co "zmienia stan rzeczy lub obecne warunki". Pojmujemy więc, co robi Wyższe Ja, kiedy ktoś modli się do niego o pomoc – na przykład o uzdrowienie uszkodzonej nogi. Powstaje myślowy obraz uzdrowionej nogi i zostaje wysłany telepatycznie

jako modlitwa; obraz ten jest "nasieniem". Inne znaczenie słowa ano wskazuje na "podobieństwo lub odbicie żądanych okoliczności"; zawarte jest ono w treści modlitwy wypowiedzianej na głos przy równoczesnym, telepatycznym wysyłaniu jej do Wyższego Ja. I jeszcze jedno znaczenie: "coś szczególnego, służącego specjalnym celom – coś uświęconego".

Słowo oznaczające "nasienie" Identyczne jest ze słowem oznaczającym "teraz". Pozwala nam to zrozumieć osobliwą wskazówkę, którą dał Jezus, mówiąc: "Proście, wierząc, że już to otrzymaliście". Nasienie jest myślowym obrazem życzenia, czegoś oczekiwanego z tęsknotą, A NIE obecnej niedoskonałości, która nas otacza. Obraz już gotowego, doskonałego stanu po uzdrowieniu lub korekcji musi być jasno i klarownie widziany wewnętrznymi oczami już przy tworzeniu nasienia. Jest to STAN OBECNY w fazie rodzenia się lub mówiąc inaczej: nie można utworzyć obrazu uszkodzonej nogi i przesłać go Wyższemu Ja jako pożądanego stanu, który ma ono urzeczywistnić. Trzeba sobie wyobrazić upragnioną przyszłość TU i TERAZ jako już egzystującą, choćby tylko w postaci "nasienia" w obrazie kształtu myślowego.

Głównym zadaniem kahunów było formułowanie modlitw, które spełniały się od razu lub w krótkim czasie. Jeden z rdzeni słowa "kahuna" mówi, iż pierwszym krokiem przy modlitwie jest stworzenie mikroskopijnie małych kształtów myślowych, malutkich cząstek w rodzaju pyłków. Pył jest dobrym symbolem. Wzbija się, jeżeli wprawi się go w ruch;

unoszą się tak, jakby chciał dotrzeć Wyższego Ja. To samo słowo rdzenne znaczy również "ukrywać" i wskazuje na drugie wielkie zadanie kahunów: zachowanie w ukryciu wiedzy "tajemnej".

Przygotowania do modlitwy były u kahunów bardzo istotne. Najpierw trzeba dokładnie wiedzieć, czego naprawdę się chce; później należy ukształtować ze wszystkimi szczegółami, możliwie jak najbardziej pełny i doskonały myślowy obraz upragnionej sytuacji. Obraz ten musi być realistyczny i perfekcyjny jako już "teraz" egzystujący, choćby jego urzeczywistnienie miało nastąpić po pewnym czasie. Ho-ano znaczy "przygotowywać się" lub "przygotowywać nasienie", a także "uroczyście nastrajać ducha", jak przy oddawaniu czci lub przed rozpoczęciem "śmiałego przedsięwzięcia". A najwspanialszym przedsięwzięciem była według Huny modlitwa.

W pracach HRA już pierwsze próby przygotowania modlitwy Huny pokazały, że przeciętny człowiek nie ma pojęcia, w jaki sposób stworzyć jasny obraz mentalny. Z nadesłanych nam relacji o rodzaju formułowanych modlitw wynikało, iż w połowie przypadków do treści modlitw włączano choroby, które miały być usunięte, lub też niepożądane warunki środowiskowe, i takie obrazy przesyłano Wyższemu Ja. A przecież jeżeli złamana noga nie chce wyzdrowieć, nie należy składać prośby w rodzaju "wylecz moją chorą nogę", gdyż uszkodzenie stanie się wtedy częścią obrazu lub nasienia.

Niebawem powróciliśmy więc w pracy HRA do rzeczy podstawowych, aby nauczyć się kształtowania obrazu, który zawiera wyłącznie pożądaną stan – a więc na przykład obraz nogi w OBECNIE już doskonałym, żądanym kształcie. Istniejącej TERAZ w pucharze nasion-obrazów jako zdrowa i doskonała. Nie było to jednak takie proste; przecież w niższym Ja istnieją wszystkie wspomnienia związane z uszkodzeniem kości i jej stanem chorobowym. Powiązane są one ze sobą widmowymi niemi skojarzeń. Nawet przy wytwarzaniu nowego obrazu tylko z trudem udawało się ustawić tok myślenia tak, by nie zahaczał o wspomnienia przykrych dolegliwości. Ci spośród nas, którzy byli teozofami, lub ci, którzy opanowali sztukę koncentracji, medytacji i kontemplacji, mieli naturalnie przewagę nad innymi, którzy nigdy nie zadali sobie trudu, aby opanować wielką sztukę utrzymywania swoich myśli na jednej ścieżce, prowadzącej do jednego i tylko jednego celu.

Każde wspomnienie przedmiotu lub zdarzenia obejmuje jego wygląd, smak, zapach, twardość, temperaturę, miejsce w czasie i przestrzeni oraz logiczne związki ze wszystkimi łączącymi się z nim zdarzeniami. Widać stąd, iż dobry myślowy obraz przyszłej sytuacji powinien zawierać wszystkie powyższe czynniki. Chcąc dowiedzieć się, jak pod tym względem pracuje umysł, musimy spokojnie usiąść i wywołać z pamięci zdarzenia ostatnich paru godzin, tygodni lub miesięcy, a może i minionego roku. Przeważnie niższe Ja przynosi nam na początku odczucia wizualne, wrażenia odebrane przez oczy; następnie, usytuowane w czasie i przestrzeni, przychodzą wspomnienia dźwięków, zapachów, smaku i dotyku.

Wizualny obraz ma pierwszeństwo. Oko jest najbardziej rozwiniętym narządem zmysłu i stąd wydaje się naturalne, iż obraz widzialny nie tylko pierwszy wynurza się ze wspomnień, lecz niższe Ja przedkłada go ponad inne elementy wspomnienia jako najłatwiejszy środek komunikacji przy telepatii. Przy omawianiu telepatycznego kontaktu między dwojgiem ludzi wspomnieliśmy, że obraz mentalny można przesyłać o wiele łatwiej niż wrażenia dźwięków, nawet jeżeli będą one symbolizowane przez słowa.

Nasze sny świadczą o tym, iż George ma zwyczaj przekształcania zapisanych wspomnień lub wrażeń myślowych w odczucia wizualne. I tak, widzimy na przykład pianino zamiast muzyki, psa przedstawiającego sobą szczekanie i warczenie oraz talerz wypełniony smacznymi potrawami jako symbol zaspokojenia naszego smaku. George wydaje się utrzymywać, iż jeden obraz wart jest więcej niż tysiąc słów". Chcąc zrozumieć, co George chce przekazać za pomocą określonych snów, psychoanalizy już dawno stwierdzili, że trzeba odkryć, jakie rzeczy kryją się pod wizualnymi symbolami.

Z tego, co już zostało powiedziane, wynika wyraźnie, że grona kształtów myślowych modlitwy najlepiej można wytwarzać, używając "wizualnych obrazów" jako ram. Do nich można dodać także inne wrażenia zmysłowe, o ile umiemy stworzyć je jasno i żywo. Niektóre rzeczy czy okoliczności, o których urzeczywistnienie się modlimy, nadają się lepiej niż inne do zobrazowania. Modlitwa o obfity posiłek mogłaby zaangażować prawie wszystkie zmysły, natomiast całkiem inną byłaby modlitwa o zdrowy sen.



Słowa mające towarzyszyć wypowiadaną modlitwie trzeba dobierać z największą troskliwością i z wczesną się ich wyuczyć. Wiele słów ma różne znaczenia i George zamiast znaczeń wybranych przez średnie Ja może wziąć inne i przez to zniekształcić sens modlitwy. Jeżeli George, jak zwykle, przetworzy słowa w obrazy wizualne – na przykład przy modlitwie: "Daj mi zdrowie, dobrobyt i szczęście" – może za symbol zdrowia przyjąć wyobrażenie cenionego boksera, który niedawno zrobił na nim wielkie wrażenie. Symbolem dobrobytu stanie się sklepienie skarbcza banku na ulicy tuż obok, a symbolem szczęścia pies Malinowskich, który zawsze radośnie macha ogonem, gdy jego pani przychodzi do domu. Gdy w ten sposób zniekształcone obrazy będą telepatycznie przesłane Wyższemu Ja, jest jasne, że również spełnienie życzenia ulegnie zniekształceniu, jeśli w ogóle nastąpi.

Aby zapobiec takim niepowodzeniom, razem z niższym Ja troskliwie wypracowuje się obraz całkowitego zdrowia tak długo, aż nie ujrzymy siebie w ostatecznym wizualnym obrazie w stanie doskonałej kondycji, a więc w stanie, w którym człowiek robi to wszystko i cieszy się z tego wszystkiego, co możliwe jest wyłącznie przy absolutnym zdrowiu. Dotyczy to również dobrobytu i szczęścia; obrazy tego, co ma się na myśli, muszą być pełne, jednoznaczne i wyraźne. (Gdy modlimy się o coś dla innej osoby, należy spełnić te same warunki).

Nie bez powodu zajmowaliśmy się tak dokładnie eksperymentami z pudełkami i wahadłem, aby poznać niższe Ja i jego kaprysy. Czasami nie zna się wystarczająco dobrze swojego George'a. Widać to wyraźnie na przykładzie relacji sławnego angielskiego badacza telepatii. Podzielił on swoich współpracowników na dwie grupy. Jedną z nich wysłał z pokoju z poleceniem szukania jakiegoś przedmiotu, którego wyobrażony obraz miał być później przekazany telepatycznie drugiej grupie. W jednym przypadku grupa weszła do kuchni, aby znaleźć tam jakiś odpowiedni przedmiot. Uzgodniono, że będzie nim niebieski porcelanowy talerz; ale kiedy jego obraz przekazano drugiej grupie, nastąpiło niespodziewane zjawisko. Telepatycznie został przekazany nie tylko ów talerz, lecz również inne widziane w kuchni przedmioty. Odbiorcy otrzymali więc obraz zegara na gzymsie kominka i małej figurki, która stała w pobliżu niebieskiego talerza. Dotarł do nich także obraz stołu i krzesła przed nim, a nawet obraz sceny polowania, który wisiał na ścianie. Późniejsze próby wykazały, że niższe Ja przy powtarzanej silnej koncentracji na pojedynczym przedmiocie może doprowadzić do wysłania obrazu tylko jednego przedmiotu, a pominąć wszystkie inne, które znajdowały się może całkiem blisko i także zwróciły jego uwagę.

Powinniśmy więc uporządkować nasz umysł i pozbyć się wszystkich kształtów myślowych, które stoją na drodze do tego, o co zdecydowaliśmy się modlić. Tak jak wtajemnicza się George'a podczas prób z pudełkami lub ćwiczeniami z wahadłem albo przy ładowaniu się maną i mówi mu się z góry, co ma robić, tak samo trzeba wystarczająco często, serdeczną rozmową oświecać niższe Ja, jak ma postępować podczas modlitwy.

Można oczywiście przyjąć, iż każdy z nas ma jakieś życzenie, ukrytą tęsknotę za lepszymi warunkami życiowymi, które, jak sądzi, nie mogą się urzeczywistnić bez czyjejś pomocy. Konieczne jest, by przed sformułowaniem modlitwy krytycznie i bacznie spojrzeć na swoje życzenie. Być może kiedy stanie się ono rzeczywistością jako spełnienie modlitwy, trzeba będzie przyjąć na siebie pewną odpowiedzialność, która przy dokładniejszym rozważeniu okaże się zbyt ciężka do zniesienia. Najczęściej tak bywa, że im większe jest dobrodziejstwo, tym większa odpowiedzialność. Na wadze odpowiedzialności najmniej powinno ważyć zdrowie, aczkolwiek większość osób modląc się o nie, stanie przed trudnym zadaniem. Jakim jest wniesienie własnego wkładu w doprowadzenie się dożądanego stanu zdrowia. Może będziemy musieli więcej się ruszać i mniej jeść. Niestety, większość ludzi wybiera mierne zdrowie, zamiast pomóc Bogu, pomóc samym sobie.

Przy wyborze przedmiotu modlitwy konieczny jest rozsądek i zdrowe myślenie. Logiczne średnie Ja w żaden sposób nie uwierzy, iż otrzyma w prezencie księżyc jako spełnienie modlitwy; a to, co w świetle logiki nie zostanie uznane jako prawdopodobne lub możliwe, nie może być również nikomu dane. Niewiara czyni niemożliwym wytworzenie doskonałego obrazu życzenia, jak również przekonania. Iż jest to nam już dane teraz i tutaj. Tego, w co średnie Ja ze swoją logiką nie uwierzy, z pewnością nie uzna również niższe Ja; a jeżeli niższe Ja nie wierzy w spełnienie się modlitwy, zniszczy ono jej obraz, zanim jeszcze będzie on przekazany Wyższemu Ja.

Jeszcze nieraz będziemy mówić o "wierze", zajmijmy się więc już teraz nieco bliżej tym zagadnieniem. Dla wtajemniczonych w naukę Huny "wiara" była NIE TYLKO uznawaniem czegoś za absolutną prawdę. Słowo "wiara" w świętej j mowie brzmiało mana-a-io. Jego główne znaczenie to "wierzyć" w zwykłym sensie, lecz ze słówek rdzennych wynikają jeszcze dalsze konotacje: (1) "zastosować (użyć) wysokie naładowanie maną" (rdzenie mana i to, drugi oznacza .nadmiernie" i wskazuje na nadwyżkę many); (2) "przywołać coś pożądanego" i "wysięgnąć lub wystawić", tak jak wyciąga się rękę, aby czegoś .dotknąć". Pokazuje to nam, iż należy sięgnąć wzdłuż nici widmowej, aby "dotknąć" Wyższego Ja i prosić Je o zrealizowanie pożądanego stanu (wszystko to wynika z rdzenia o); (3) "być realnym, rzeczywistym" lub – z czasownikiem przyczynowym hoo – "spowodować, sprawić, że coś się zrealizuje" (słowo rdzenne io).

"Wiara bez czynu umiera". Prawda ta staje się oczywista, gdy wiemy już, że do "czynów" należy wysłanie silnego ładunku many do Wyższego Ja oraz że jest to istotna część pracy zmierzającej do osiągnięcia pożądanego stanu, o który prosimy w modlitwie.

Przy formułowaniu modlitwy trzeba wyobrazić przenieść się w czas, w którym przedmiot modlitwy staje się rzeczywistością. Zauważymy przy tym, iż pojawi się przed nami szereg nowych obowiązków. Gdy modlimy się o nowy samochód, wybiegamy myślą do czasu, w którym już go posiadamy, zapalamy silnik do jazdy i wydajemy pieniądze na utrzymanie pojazdu w dobrym stanie; wówczas okaże się, iż trzeba się modlić nie tylko o sam samochód, ale i o pieniądze,

aby móc nim jeździć i go utrzymywać. To z kolei prowadzi do modlitwy o możliwość lepszych zarobków, a większe dochody wymagają od nas jeszcze większego wysiłku i nakładu czasu.

Pewna przyjaciółka HRA informowała, że ona i jej mąż pewnego dnia zdecydowali się po gruntownym przemyśleniu modlić o sześciopokojowy, pięknie umeblowany dom z garażem i pięknym dużym samochodem. W końcu jednak modlili się o wygodne mieszkanie w dobrej okolicy oraz o używany samochód w dobrym stanie. Jedno i drugie otrzymali. Byli bardzo zadowoleni, a zapłacenie niewielkich rachunków nie było dla nich trudne.

W Honolulu pewien członek HRA postanowił pomóc młodemu mężczyźnie, który z powodu przebytego paraliżu dziecięcego nie mógł chodzić. Obaj zgodnie zdecydowali się przestrzegać zasad formułowania skutecznej modlitwy i modlić o przywrócenie władzy w nogach. Wszystko szło dobrze, sparaliżowane nogi zaczynały już mrowić i okazywać oznaki powrotu do zdrowia. Nagle młodego człowieka ogarnęła panika, ponieważ uświadomił sobie, że powróciwszy do pełnego zdrowia, sam będzie musiał zarabiać na życie. Poddał się temu strachowi i przez noc nogi znowu zostały sparaliżowane. Zaniedbał on konieczności przeniesienia się podczas swoich codziennych ćwiczeń w realność przyszłości i stopniowego oswojenia się z myślą, iż pewnego dnia będzie mógł z radością przejąć obowiązki, które normalne życie nakłada na zdrowego człowieka. Nie stwierdzono nigdy, czy to jego niższe, czy też średnie Ja bardziej było przerażone wizją przyszłego uzdrowienia.

Człowiek, który ponosi w życiu pełną odpowiedzialność za siebie (a taki człowiek zawsze jest gotowy pomagać innym), ma może najbardziej przejrzystą ścieżkę do Wyższego Ja, ponieważ przez swoje odczucie, że zrobił wszystko, co było w jego mocy, posiada ważną podstawę zaufania i wiary, kiedy prosi o pomoc w sprawach, z którymi sam nie może się uporać. Pewnego dnia, kiedy Jechałem konno opustoszałą ścieżką w Wyoming, spotkałem samotnego człowieka. Kucał on za płotem, który próbował naprawić, i rozmawiał przy tym ciągle sam ze sobą. Podjechałem do niego bliżej i pozwoliłem sobie na uwagę:

- Tutaj na tym pustkowiu trzeba już samemu ze sobą rozmawiać. On wstał, uśmiechnął się, pokiwał głową i wyjaśnił:
- No niezupełnie, ale tutaj dużo się modłę. Modliłem się właśnie o to, aby konie nie uciekły. Odpowiedziałem:
- I do tego naprawia pan jeszcze płot?
- Och – odpowiedział – uważam to za najlepszy sposób modlitwy. Nie mogę przecież pozwolić na zniszczenie płotu i jednocześnie prosić Boga, aby zatrzymał konie w środku.

Przy tworzeniu modlitwy należy przemyśleć jeszcze jedno:

Wyższe Ja nie będzie partnerem przy kradzieży. Ktoś, kto modli się, aby otrzymać dom sąsiadów, nie otrzyma go. Lub jeżeli ktoś modli się o podobny dom, nie będąc gotowym przyjąć na siebie wymaganego trudu, aby go legalnie nabyć, powinien pomyśleć o tym, iż wielu ludzi musiało długo pracować, aby go wybudować. Jest więcej niż prawdopodobne, że Wyższe Ja robotników lub budowniczych nie zezwoli na to, by ich podopieczni zostali okradzeni z wynagrodzenia tylko dlatego, aby ktoś inny mógł go posiadać dzięki modlitwie.

Kiedy otworzymy oczy i spojrzymy na otaczający nas świat, poznamy wielkie prawo: jak siejemy, tak będziemy zbierać. Bez zasiewu nie ma zbioru. Często słyszałem ludzi mówiących: "Przecież Bóg ma wszystkiego pod dostatkiem. powinien więc dać ludziom to, o co proszą". (Ci, którzy tak mówią, najczęściej nie mają ochoty zadbać o swoje sprawy ani pomagać innym. Często są do tego zazdrośni o "szczęście", które innych spotyka w życiu). Takie nastawienie sprzeczne jest ze wszystkimi doświadczeniami codziennego życia. Kto tak myśli, może mieć nikłą nadzieję, że Wyższe Ja spełni jego modlitwy, ponieważ wie ono, że jego człowiek nie zasłużył sobie na dobrodziejstwa, o które prosi.

Gdy postanowiliśmy (tzn. średnie Ja), po starannym przemyśleniu wszystkich wziętych pod uwagę okoliczności towarzyszących, modlić się o spełnienie określonego życzenia, powinniśmy skonsultować naszą decyzję z niższym Ja. Trzeba wszystko wyjaśnić George'owi i podać powody naszych starań. Dobrze jest również powiedzieć mu, dlaczego zrezygnowaliśmy z wcześniejszych planów. Należy namalować mu przyszłość w jasnych kolorach, aby był przekonany, że rzeczy, o które powinien prosić, są dobre.

Po takim przygotowaniu George'a trzeba się odprężyć fizycznie i duchowo. Następnie zapraszamy go do współuczestnictwa i wyobrażamy sobie żywo, że modlitwa jest już spełniona i że cieszymy się nowym życiem w nowych warunkach. Przy tym ćwiczeniu można obserwować z półprzymkniętymi oczami, co robi niższe Ja, jak reaguje, kiedy nie znajduje się pod naciskiem, i czy chętnie współuczestniczy w wizualizowanym życiu, czy też je odrzuca.

Reakcje niższego Ja można odczytać z emocjonalnych odruchów przychylności bądź niechęci, zatroskania lub zadowolenia, radości albo strachu itd. Gdy wydaje nam się, że jakiś szczegół, który średnie Ja uważa za zasługujący na przedmiot modlitwy, wywołuje irracjonalne reakcje emocjonalne, wtedy można tę sprawę jeszcze raz głośno omówić z niższym Ja. Wyjaśnia mu się dokładnie i cierpliwie, dlaczego przedmiot budzący jego niechęć byłby dla nas w rzeczywistości korzystny. Kiedy mamy za sobą dostateczną ilość ćwiczeń i jeżeli między niższym a średnim Ja istnieje kontakt i zaufanie, można zapytać George'a: "Czy sytuacja ta przypomina ci coś, co wcześniej sprawiło ci kłopoty? Czy możesz dać mi obraz lub wspomnienie, abym mógł dowiedzieć się, co to było?". Może się wtedy zdarzyć, że niższe Ja podsunie do wspólnego centrum świadomości przyczynę swej pierwotnej reakcji. Jeśli tak się stanie, należy

przedyskutować sprawę i z pomocą cierpliwych argumentów wskazać mu, iż przyszłej sytuacji nie można porównywać z poprzednią i że dawne niepokojące zdarzenia nie pojawiają się w nowych warunkach.

Ostatnie pytanie, które należy sobie postawić przy planowaniu modlitwy, brzmi: "Jak dalece wynik modlitwy dotknie bliźnich, krewnych, przyjaciół, współników w interesie, a nawet konkurentów?".

Gdy ktoś modli się o własny dobry los, może liczyć na pomoc swojego Wyższego Ja. Gdy modli się o powodzenie całej rodziny, wówczas przemawia do Wyższych Ja wszystkich jej członków. Jeśli prosi o polepszenie możliwości życiowych jakiejś większej grupy ludzi, wtedy – gdy pracuje z dostateczną nadzieją i mocą nad osiągnięciem celu – otrzyma pomoc Poe Aumakua, "WIELKIEGO STOWARZYSZENIA WYŻSZYCH JA".

Ale gdy prosi ktoś o pomoc w sytuacji, która może innych skrzywdzić, niesprawiedliwie lub mocno dotknąć, wtedy Wyższe Ja tych osób mogą przeszkodzić w spełnieniu się modlitwy. Miłość Wyższych Ja do ufających im ludzi jest doskonałą i bezinteresowną formą miłości wyższego rodzaju. Niezależnie od tego, jak nisko stałby człowiek na stopniu drabiny ewolucji, jego Wyższe Ja czeka, aż nauczy się on lekcji życia i zrobi postępy. Bezinteresowna pomoc, udzielana "tym mniejszym", obejmuje pomoc Wyższych Ja nieszczęśliwym ludziom.

Tak jak owady uczą się współpracy w pszczelim ulu, tak samo ludzkość powinna nauczyć się, iż zgodną pracą dla wspólnego dobra może wiele osiągnąć. Zgodna współpraca we wspólnym interesie rodziny, pokolenia, narodu czy nawet całej ludzkości jest potężną siłą. Do dzisiaj jednak nie nauczyliśmy się jeszcze współdziałać. Jako narody, ale wkrótce musimy tę lekcję opanować. Każda modlitwa, która zawiera prośbę o dobro dla innego człowieka, ma znacznie większe szansę na spełnienie się.

Powiedzmy jeszcze kilka słów o szeroko rozpowszechnionym sądzie, iż nie powinno modlić się o rzeczy materialne. W wielkich religiach Indii wiara w karmę wstrzymuje życzenie posiadania dóbr materialnych, a nawet i radość życia. Nie stosuje się tam modlitw. Przyczyniłyby się one do zwiększenia ilości "złej karmy", przez co człowiek byłby jeszcze bardziej przykuty do "koła odradzania się". Odrzucając wszelkie pragnienia, należy dążyć do oderwania się od życia. (Karma jest prądną doktryną religijną, która powiązana jest z wiarą w reinkarnację, czyli odradzanie się. Według niej warunki życiowe człowieka wynikają z sumy dobrych i złych czynów we wcześniejszych wcieleniach).

Prawdopodobnie kahuni biblijni i ci z Polinezji doświadczyli tego samego wtajemniczenia, ponieważ mieli oni podobne nastawienie do tematów takich jak karma i reinkarnacja. Kiedy zapoznali się z obowiązującymi wtedy w Indiach religijnymi poglądami, jawnie odrzucili wiarę w nie kończący się szereg reinkarnacji. Koncentrowali się na tym, aby z pomocą Wyższego Ja jak najlepiej przeżyć obecne ziemskie życie. Wierzyli, iż po śmierci żyć będą nadal w postaci duchowej, i byli pewni, że dobrze przeżyte życie fizyczne rokuje szczęśliwy byt po śmierci.

Z czasem zapomniano o skutecznym sposobie modlitwy w sensie Huny i chrześcijanie wskutek marnych wyników modlitw uwierzyli w ich beznadziejność i w to, że trzeba znosić niedostatki życia ziemskiego z cierpliwością i rezygnacją oraz całą siłą dążyć do tego, aby osiągnąć szczęśliwe życie w niebie. A przecież kahuni uważali, że możliwe jest życie szczęśliwe zarówno na ziemi, jak i po śmierci.

Słowa: "Szukajcie naprzód królestwa Boga i Jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane", zostały źle zrozumiane, ponieważ nie znano ukrytego w nich znaczenia Huny. Nieporozumienie to, które stało na przeszkodzie wielu członkom HRA, kiedy zaczęli się modlić, musimy więc usunąć. Królestwo Boga, czyli Niebios, według starej nauki nie są przecież niczym innym jak Wyższym Ja symbolizowanym jako wyższy poziom bytu. W taki sam sposób niższe i średnie Ja panują nad królestwem ziemskim.

"Szukać królestwa" oznacza: (1) nauczyć się, że istnieje Wyższe Ja; (2) rozwinąć racjonalną wiarę, że Wyższe Ja jest gotowe nam pomóc oraz (3) nauczyć się dzięki praktycznemu doświadczeniu, jak doprowadzić do kontaktu niższego Ja z Wyższym poprzez widmowy sznur aka, i skłonić niższe Ja do przekazania mu modlitwy wraz z darem many.

Prostymi słowami Huny można powiedzieć: "Naucz się najpierw osiągnąć Wyższe Ja na jego wysokim poziomie, a gdy ci się to uda, twoje modlitwy mogą wznosić się do niego i otrzymasz wszystko, co można osiągnąć za ich pomocą".

Jan Chrzciciel wołał, iż Królestwo Niebios jest w pobliżu. Z pewnością nie sądził, że wyższe poziomy zejść do nas, aby zjednoczyć się z niższymi. Jako kahuna, miał on raczej na myśli, iż Wyższe Ja jest dla nas osiągalne i tylko czeka, aż nawiążemy z nim kontakt. Ale wskazywał również, że kontakt ten nie jest możliwy dopóty, dopóki nie będziemy żałować za swoje grzechy. Nigdy nie zapominajmy, że musimy naprawić krzywdy wyrządzone innym, ponieważ w przeciwnym razie będziemy czuć się niegodnymi spotkania z Wyższym Ja. Dopóki niższe Ja nosi w sobie poczucie wstydu, nie będzie gotowe zbliżyć się do Wyższego Ja po widmowym sznurze.

Stary pogląd, aby odrzucić normalne życie i czekać z opuszczonymi rękami, aż Bóg uzna nasze potrzeby i spełni nasze życzenia, nie ma z Huną nic wspólnego. Poza tym taka postawa jest nierozsądna i pozbawiona śladu zdrowego ludzkiego pojmowania. Nie po to egzystujemy na ziemi, aby uciekać od ziemskiego życia bez poznania go i uczenia się na podstawie zdobytych doświadczeń. Raczej istniejemy tutaj po to, aby żyć i kochać, aby rozwijać się i czynić postępy. Ćwiczenia sportowe rozwijają mięśnie; intelekt rozwija się tylko przez jego używanie. Wolna wola została nam dana po to, abyśmy z niej korzystali. Nie powinniśmy jej marnować, próbując zepchnąć całą odpowiedzialność za nasze życie na barki Wyższego Ja.

## ROZDZIAŁ 9: KONTAKT Z WYŻSZYM JA I OFIAROWYWANIE MODLITWY

Niektórzy członkowie HRA dążyli do tego, aby podczas modlitwy pominąć niższe Ja; nadal chcieli wierzyć, że świadome, rozsądne średnie Ja mogłoby kontaktować się z Wyższym Ja bezpośrednio, "gdyby tylko znało sposób". Gdy zaczęliśmy tłumaczyć cytaty z Biblii z powrotem na "świętą mowę", ludzie ci interesowali się głównie tym, czy odkryliśmy bezpośrednie wskazówki dotyczące tej metody kontaktu. Jeden z członków HRA pisał do mnie tak:

"Jestem pewien, że klucz leży w słowach: Proście, a będziecie wysłuchani, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone\*. Przetłumaczcie, Państwo, proszę, te zdania z powrotem na język hawajski. Może dowiedzie się, jak można bezpośrednio dotrzeć do Wyższego Ja". A zatem zajęliśmy się tym cytatem.

"Prosić" w Języku hawajskim nie daje żadnego innego sensu; tutaj nie znaleźliśmy więc dalszych wyjaśnień. Ze słowami "szukajcie" i "pukajcie" było jednak inaczej.

W mowie Huny "szukajcie" brzmi i-mi. W rdzeniach ukryte jest znaczenie "wydawać na świat, wytwarzać", "rzucić nasiono" – obraz i "wylać wodę" – symbol many. A więc, mówiąc innymi słowami: skoro tylko powstanie obraz-życzenie, który ze strumieniem many ma być wysłany w górę po sznurze aka, wtedy jest czas na "szukanie" i znajdowanie Wyższego Ja lub symbolicznego "Królestwa Niebios", gdzie rzucone zostanie nasiono i strzec go będzie "Pan" tych włości.

"Pukać" brzmi kikeke. Słowo to ma ukryte znaczenie "podzielić", symbolizuje więc rozdzielenie dużego ładunku many, z której część będzie doprowadzona przez widmowy sznur do Wyższego Ja.

Puka jest hawajskim słowem oznaczającym "drzwi", które powinny się otworzyć, kiedy ktoś "zapuka", wysyłając strumień many, i "szuka", tworząc "nasiona" (kształty myślowe) modlitwy i posyłając je na fali many. Puka oznacza "coś zmieniać, przeprowadzić coś z jednego stanu w drugi". W wyrażeniach języka Huny oznacza to, że otwierają się drzwi do Wyższego Ja, które samo zdolne jest wysłuchać naszej modlitwy i ją urzeczywistnić.

Przetłumaczyłem jeszcze wiele innych fragmentów Biblii dotyczących modlitwy. Jezus mówił całkiem otwarcie o potrzebie modlenia się, jednak opisał tajemne elementy i prawa Huny słowami, których wewnętrzne znaczenie mógł zrozumieć jedynie początkujący kahuna. 6. rozdział Ewangelii św. Mateusza jest prawdziwą kopalnią wypowiedzi o modlitwie Huny', przyjmując naturalnie, że wie się dostatecznie dużo o ukrytych znaczeniach słów.

Werset 1. "Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie".

Klucz leży tutaj w słowie "uczynki pobożne" (w dalszych wersetach – "jałmużna"). Odpowiednie hawajskie słowo ma-na-wa-lea mówi nam przez swoje słówka rdzenne, że chodzi tu o manę, którą ofiarowujemy Wyższemu Ja, gdy używamy umysłu (im) w akcie myślenia, oraz że będziemy cieszyć się radością (tea) po wysłaniu many wraz z kształtami myślowymi modlitwy. Czynu tego nie można wykonywać publicznie, z całą jawnością, ponieważ jest to przecież dar many, ofiarowany z naszego wnętrza Ojcu wzdłuż widmowych nici. Dołączone jest więc ostrzeżenie: "inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego".

Werset 2. nie powołuje się na Hunę, a werset 3. powtarza jedynie, że modlitwa oznacza wysyłanie many i dlatego jest czynem wewnętrznym, a nie zewnętrznym.

Werset 4. "...aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie".

Inne hawajskie słowo dla "tajemnicy" to noto, a jego znaczenie brzmi "utajony, skryty, schowany, niewidoczny". Opisuje ono również Wyższe Ja, które "znika w oddali i nie można go ujrzyć". Znowu mamy do czynienia z aktem wewnętrznym i przekonaniem, że Wyższe Ja jest w oddaleniu i nie można go zobaczyć, ale można nawiązać z nim kontakt przez sznur aka, podczas gdy przekazuje mu się w telepatyczny sposób manę i kształty myślowe.

Wersety 5. i 6. powtarzają wskazówki, że należy modlić się wewnętrznym. Werset 7. ostrzega przed fałszywą wiarą, iż Wyższe Ja słyszy głośno wymówione słowa. Werset 8. znowu wspomina o tajemnicy Huny: "Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wprawdzie zanim Go poprosicie". Po hawajsku "potrzebować" znaczy pono; słowo to oznacza dalej zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone innym, zrobienie czegoś koniecznego, aby zostać "przyjętym" i być gotowym do odprawiania modlitwy.

Znaczenie to rzuca nowe światło na kwestię podnoszoną przez niektórych członków HRA, a mianowicie dlaczego w ogóle konieczne jest, aby najpierw wymalować sobie życzenie myślowe modlitwy w postaci przejrzystego, jasnego obrazu mentalnego. Sądziła ona, że Wyższe Ja nie potrzebuje modlitwy, skoro już wcześniej wie, czego chcemy, zanim jeszcze zaczęliśmy modlić się o to. Gdyby modlenie się nie było potrzebne, Jezus nie uczyłby, dlaczego i jak należy się modlić oraz kto wysłuchuje modlitwy i pod jakimi warunkami. Naturalnie Wyższe Ja wie lepiej niż średnie i niższe, czego człowiek potrzebuje, ale przecież z tego powodu nie pozbawia człowieka wolnej woli, lecz pozwala mu, by w dążeniu do urzeczywistnienia własnych życzeń uczył się na swoich doświadczeniach.

Nasze potrzeby są wprawdzie znane, lecz Huna uczy nas, że modlitwa pozostaje dopóty bez wartości, dopóki nie naprawimy wyrządzonych krzywd i nie doprowadzimy naszego domu do porządku.

Pono ma jeszcze inny ważny sens. Oznacza, że wszystko jest zrobione według porządku i we właściwej formie. Odnosi się to szczególnie do wytwarzania obrazów kształtów myślowych. Muszą one być dobre, muszą służyć dobru wszystkich, których dotyczą, i "muszą dotyczyć rzeczy lub stanów możliwych do osiągnięcia", w przeciwnym razie NIE są one pono.

Spójrzmy teraz na Modlitwę Pańską. Sprawdźmy, jakie wizualne lub myślowe obrazy są potrzebne, aby każde twierdzenie przekształcić w obraz kształtu myślowego, który można przesłać telepatycznie Wyższemu Ja jako nasiono lub formę do urzeczywistnienia się modlitewnej myśli.

Wersety wprowadzające nie zawierają żadnego takiego obrazu; mają jedynie wskazywać na to, że modlitwę trzeba kierować do Wyższego Ja, na które niższe i średnie Ja spoglądają z szacunkiem.

"Niech przyjdzie królestwo Twoje; niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie". Przy przetłumaczeniu na język hawajski z zewnętrznego sensu słów oraz ze znaczeń słów rdzennych wylania się następująca myśl: "Wyższe Ja. pozwól mi wejść z Tobą w kontakt i przesłać Ci manę;

użyj jej, aby obrazy formy myślowej, które Ci dają, stały się rzeczywistością na ziemskim poziomie, tak jak w chwili obecnej są rzeczywistością na Twoim poziomie zasiewów kształtów myślowych". (Słowami kluczowymi są "królestwo", czyli au-puni, razem ze swymi znaczeniami słów rdzennych; dalej "przybądź", czyli e hiki mai, ze swoimi siedmioma dodatkowymi znaczeniami ogólnymi Huny i wieloma dalszymi skrytymi w rdzeniach. Zwrot "wola się spełnia" w języku hawajskim zawarty jest w słowach mala-maia lub makemake. Z ich rdzeni wynika, że "wola" jest równa "życzeniu" i że życzenie posiada moc twórczą, powodując, że coś staje się większe lub rośnie. Znowu mamy tutaj obraz .nasienia", obraz kształtu myślowego modlitwy).

Werset 11. "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Manie to ma związek z grą słów ze Starego Testamentu, gdzie mówi się o spadnięciu manny z nieba, która stała się pożywieniem dla Izraelitów. Wyrażenie to należy traktować raczej jako symbol, a nie prawdę historyczną. Chodziło tu o manę, siłę życiową, "chleb życia" lub .wodę życia" – trzem rodzajom manny kahuni przypisywali wiele symboli. W tym przypadku mana była tym samym, co według biblijnej opowieści "spadło z nieba". Mana wysyłana Wyższemu Ja pochodzi od niższego Ja, z Ziemi – jest ziemska; ale kiedy Wyższe Ja odeśle tę siłę z powrotem, staje się ona .deszczem", "manną" – błogosławionym pokrzepieniem. Jest też pomocą, prowadzeniem, ochroną udzielaną przez Wyższe Ja tylko tym ludziom, którzy pozwolą mu wziąć pełny udział w kierowaniu ich życiem. W czasie codziennej modlitwy należy wysłać Wyższemu Ja niższą manę, jeżeli ma ono być zdolne do wykonywania pracy na fizycznym poziomie.

Werset 12. "I przebac nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili", nie odnosi się do szkód, za które musimy odpokutować i od których musimy uwolnić się wewnętrznie, zanim zaczniemy się modlić. Zdanie to ma przede wszystkim związek z Innym rodzajem grzechu – grzechem "sprawienia zawodu", brakiem zdolności do kontaktu z Wyższym Ja i poprawnego modlenia się z powodu zagnieżdżenia się w widmowym ciele niższego Ja kompleksów powstałych z nie zracjonalizowanych gron myśli-wspomnień. Możemy uzyskać pomoc i uwolnić się od nich, możemy otrzymać "przebaczenie", jeśli pomożemy innym, by się ich pozbyli. Do tego zagadnienia wrócimy jeszcze później. Najpierw jednak chcielibyśmy zająć się normalnym stanem, w którym ścieżka do Wyższego Ja nie jest mocno zablokowana przez kompleksy (werset 14. ponownie podkreśla tę ważną myśl).

Werset 13. "I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego! Amen". W świetle nauki Huny oznacza to: "Nie pozwól na osłabienie widmowego sznura (symbolizuje to niezdolność niższego Ja do stworzenia i utrzymania kontaktu z Wyższym Ja) lub uchroni nas od sideł (symbol kompleksu), ponieważ wiemy, że jesteś dobry, doskonały i piękny oraz że tak pozostanie na zawsze". »Amen" oznacza zakończenie wysyłania modlitwy.

Powyższe rozważania Modlitwy Pańskiej. opierające się na ideach Huny, pokazują, że "Ojciec nasz" nie jest modlitwą w sensie Huny. Jest raczej pewnego rodzaju formułą, w której przytoczone zostały elementy konieczne do uwzględnienia przy układaniu i ofiarowywaniu modlitwy. Nie zawiera ona niczego, co odnosi się do obrazu kształtu myślowego, lub "nasienia" prawdziwej modlitwy. Rzeczy te zostały pozostawione modlącemu się, który ukształtuje je odpowiednio do swoich potrzeb.

A zatem nie znaleźliśmy "drogi na skróty" prowadzącej do bezpośredniego kontaktu z Wyższym Ja. Zyskaliśmy jednak mocne potwierdzenie dla metod Huny w formułowaniu i przekazywaniu modlitwy. Byliśmy więcej niż zadowoleni. ponieważ wiedzieliśmy już, że istnieje tylko jedna droga: ukształtować z całą starannością obraz kształtu myślowego i doprowadzić nasze niższe Ja do zrozumienia i współpracy, aby dzięki temu zgromadziło wymagany duży ładunek manny, po czym wysłało modlitwę wzdłuż widmowego sznura do Wyższego Ja.

Ale po czym można poznać (w przypadku, gdy nie ma się intuicyjnej "wiedzy"), że nastąpił kontakt z Wyższym Ja? Oto odczucia niektórych osób z grupy HRA:

(1) Mrowiące uczucie w całym ciele lub w jego częściach. Niektórzy mieli wrażenie, że mży i opada drobny, łaskoczący, i elektryzujący "deszcz" od Wyższego Ja. Inni znowu czuli swędzenie w dłoniach, wzdłuż kręgosłupa, w narządach płciowych lub całym ciele aż do palców u nóg. Wrażenie to trwało czasami tylko jedną sekundę lub kilka, mogło jednak utrzymywać się całą minutę lub dłużej; zwykle jego miejsce zastępowało dobre samopoczucie.

(2) Nagły przypływ mieszanych emocji radości, miłości i szacunku; tego stanu nie można wywołać w sposób świadomy, pochodzi ono raczej od niższego Ja jako dowód jego radości, iż dotknęliśmy Wyższego Ja. (Kahuni wierzyli, że tylko niższe

Ja może wywołać takie emocje jak: nienawiść, strach, gniew, miłość, pożądanie i tęsknotę i może dzielić się nimi ze średnim Ja).

(3) Osobliwe, słabe uczucie w okolicy splotu słonecznego, skąd prawdopodobnie wychodzi widmowy sznur do Wyższego Ja. Według zapytań kahunów, w tym miejscu znajduje się centralny ośrodek zarządzania maną niższego Ja i centrum wykonywania Jego myślowych zadań. Podobne uczucie odbiera się przy wystawianiu widmowego palca aka, gdy chce się dotknąć czegoś, co znajduje się w pobliżu, lub gdy wysyła się strumień many wzdłuż istniejącej już nici aka, od własnego niższego Ja do niższego Ja innej osoby. Rozpoznanie tego uczucia jest sygnałem, że kontakt z Wyższym Ja został nawiązany na tyle, na ile pozwala stopień otwarcia lub zablokowania widmowego sznura. Często odczuciu temu towarzyszy wrażenie pajęcznych nici kładących się na twarzy lub na rękach.

Najczęściej w życiu Jednego człowieka najwyższe, pozostające poza światem zmysłowym doświadczenie kontaktu z Wyższym Ja trafia się raz lub dwa razy. Nagle, po cichu niższe Ja otwiera niewidzialne wrota i następuje kontakt. Niższe Ja ofiarowuje swój dar many i całego człowieka ogarnia radość. Możliwe nawet, iż widzi on przy tym białe światło, gdy Wyższe Ja przyjmuje manę i przekształca ją w wibrujące promienie. Przeżycie to jest tak silne, że pozostaje w pamięci do końca dni jako święte wspomnienie i przekonujący dowód prawdy. Zazwyczaj gdy następuje to błogosławione zjednoczenie i marnotrawny syn powraca po długiej nieobecności do domu ojca, wszystkie prośby ulegają zapomnieniu; w tym momencie ważne jest tylko jedno – znowu być w domu i czuć radość kontaktu. Ale wkrótce powroty syna do domu rodzinnego i powtórne odejścia staną się regularne i normalne. Nie będzie się już zarzynało tuczonych cieląt i zakładało nowych ubrań na okryte łachmanami ramiona.

Jednakże, gdy chwilowo nie występują żadne z wyżej opisanych wrażeń, nie zważajmy na to i po uprzednim silnym naładowaniu maną próbujmy doprowadzić do kontaktu. Trzymajmy w umyśle gotowy obraz pożądanych warunków. Ale zanim ofiarujemy modlitwę, konieczny jest pewien rytuał. Średnie Ja medytuje nad istotą Wyższego Ja i darzy je pełną szacunku miłością, a niższe Ja czyni z miłości potężną emocję. Średnie Ja zwraca się całą Istotą w stronę Wyższego Ja aż do momentu, gdy nastąpi kontakt. Następnie przekazany zostaje Wyższemu Ja dar many dla jego własnych wyższych celów w służbie dla całego świata. Należy utrzymywać wtedy niższe Ja przy tym, aby dalej przekazywało strumień many i niosło na nim w górę troskliwie przygotowany obraz wymarzonej okoliczności, które mają stać się rzeczywistością.

Do wytworzenia precyzyjnego, klarownego obrazu kahunom wystarczała krótka modlitwa, opisująca zwięźle i dokładnie, czego sobie życzą. Modlitwę tę wymawiali trzykrotnie, aby upewnić się, że przekazywany obraz się nie zmienia i jest dostatecznie jasny i wyrazisty. Mówili głośno, tak jakby rozmawiali z Wyższym Ja, wiedząc, że niższe Ja niesie ku niemu obraz wzdłuż widmowych nici.

Jedna dobrze przygotowana modlitwa może Już wystarczyć, pod warunkiem, że osoba, która ją formułuje i ofiaruje, dysponuje dostatecznym doświadczeniem i niezwykłymi zdolnościami. Większość z nas musi jednak powtarzać modlitwę codziennie aż do urzeczywistnienia się zażyczonego stanu. Gdy potrzeba jest bardzo nagła, wtedy należy modlić się "bez ustanku" lub przynajmniej tak często, jak tylko można zebrać świeżą manę. Zdolność Wyższego Ja do zmieniania naszych uwarunkowań nie ma granic. Wszystko wydaje się zależne od ilości many, jaką możemy przekazać Wyższemu Ja, zakładając naturalnie, że obraz zażyczonego stanu jest dobrze przygotowany.

Gdy dwoje ludzi ma to samo życzenie, mogą oni pracować wspólnie, łącząc swoje zapasy many i polecając swoim Wyższym Ja, aby działały razem i doprowadzały do uzdrowień czy zmiany warunków. Gdy jeden z partnerów jest słaby lub chory i brakuje mu many, wtedy druga zdrowa osoba może go w istotny sposób wspomóc, przekazując mu jej wymaganą ilość.

Nie wszystkie modlitwy mają na celu polepszenie zdrowia lub warunków życiowych. Niejednokrotnie modlimy się o oświecenie i pomoc przed podjęciem ważnych decyzji lub działań. Jako odpowiedzi oczekujemy wtedy idei, a nie zrealizowania materialnych rzeczy. Ale jak w takich przypadkach Wyższe Ja podaje do wiadomości swoją odpowiedź?

W mojej książce Magia cudów opowiadam, jak dobrze znany mi konstruktor dźwigów odebrał kontakt z Wyższym Ja i w jaki sposób ono go prowadziło. Mówił, że czuł albo słyszał podczas kontaktu ostre dźwięczenie, tak jakby odzywał się w nim elektryczny dzwonek. Każdego dnia trzykrotnie starał się nawiązać kontakt z Wyższym Ja. Z doświadczenia wiedział, że było ono obecne, choć nie zdawał sobie sprawy, czym właściwie było. Zawsze jednak wyczuwał ten sygnał, kiedy kontakt został nawiązany. Wówczas odprężył się psychicznie i czekał. Kiedy tylko zagrażało mu lub jego ludziom niebezpieczeństwo, otrzymywał ostrzeżenie i miał się na baczności. Potrafił wyczuć, czy niebezpieczeństwo Jest duże, czy też małe, czy bliskie, czy też odległe w czasie. Gdy wydarzenie stawało się coraz bliższe, powtarzał swój kontakt częściej i czasami widział w myślach, dokąd musi iść, aby zapobiec niebezpieczeństwu. Dzięki temu udawało mu się odwrócić szkody lub oddalić wypadki od swoich robotników, od siebie samego, swojej firmy i budowy.

Ani od kahunów, ani też z naszej pracy w grupie HRA nie mogliśmy dowiedzieć się, w jaki sposób Wyższe Ja przekazuje wiadomości niższemu Ja i jak Je prowadzi. Wydaje się, że komunikacja przebiega po widmowym sznurze. Jednak niższe Ja skłania się do tego, aby wiadomości podawać dalej w formie symboli lub obrazów, którym często towarzyszą elementy akustyczne bądź inne sensoryczne wrażenia. Takie symboliczne przekazy są bardzo wyraźne i często występują w realistycznych snach. Jednak trzeba nauczyć się rozpoznawać wiadomości tego rodzaju oraz ich pochodzenie oraz umieć szukać ich w snach.

Wyższe Ja jest również nazywane Akuahaiamio, czyli "cicho mówiący bóg". A zatem Wyższe Ja umie przekazać poprzez niższe Ja wrażenie akustyczne wypowiedzianych słów. Ten "cichy głos" jest idealnym sposobem przesyłania informacji; lecz tylko niektórzy mogą go słyszeć, a ci nieliczni rzadko są całkiem pewni, że mówi do nich Wyższe Ja, nie zaś ich wyobraźnia, i że niższe Ja nic nie zmieniło ani nie dodało przy przekazywaniu wiadomości.

Prawdopodobnie najczęściej używanym sposobem przekazywania wiadomości od Wyższego Ja "jest budzenie się w naszym duchu myśli", jak powiadali kahuni. Doświadczenie zdaje się potwierdzać mniemanie, że Wyższe Ja może wywołać w naszym umyśle myśli, przesyłając przez niższe Ja "nasiona", tak że sądzimy, iż to my sami myślimy o pewnych rzeczach, podczas gdy w rzeczywistości otrzymujemy te myśli jako konieczną dla nas pomoc. Tam, gdzie wielkie dzieła sztuki lub potężne zdobycze i osiągnięcia wydają się przekraczać ludzkie zdolności, mówi się zwykle o "Inspiracji". Można też usłyszeć, że komuś "przyszła myśl" lub że "coś skłania go do zrobienia tego, czy tamtego".

Jeżeli po modlitwie do Wyższego Ja "wzbudzi się w naszym duchu myśl", która wyraźnie odnosi się do przedmiotu naszej modlitwy, należy uważać ją za odpowiedź i podążać za nią.

## ROZDZIAŁ 10: SPOSÓB MODLITWY WEDŁUG HUNY

Do tej pory tak wiele mówiliśmy o zapatrywaniach i metodach Huny, iż wydaje się konieczne, aby jeszcze raz przedstawić kolejne etapy niezbędne do formułowania skutecznej modlitwy.

Zanim przystąpimy do modlitwy, muszą być spełnione następujące warunki:

a) Trzeba zapoznać się ze swoim niższym Ja i wiedzieć nieco o jego sympatiach i antypatiach. Należy mieć do niego stosunek nauczyciel-uczeń, oparty na miłości, zrozumieniu i spokojnej dyscyplinie, i nauczyć go przyjmowania poleceń od średniego Ja.

b) Niższe Ja musi nauczyć się rozwijać własny przypisany mu dar telepatii. Na polecenie średniego Ja musi umieć przesłać wzdłuż widmowego sznura grona kształtów myślowych.

c) Niższe Ja musi nauczyć się wytwarzania dużego ładunku many. Gdy przez ćwiczenia i staranne sprawdziany umiejętność ta zostanie opanowana, wtedy powinno wystarczyć polecenie wydane przez średnie Ja, aby niższe Ja wytworzyło taki ładunek, kiedy przygotowujemy się do modlitwy.

### Etapy modlitwy

#### Zabiegi przygotowawcze

1. Krzywdy wyrządzone innym muszą być naprawione. Jeśli nie można dokonać zadośćuczynienia bezpośrednio, wtedy wskazane są dobre uczynki, dobroczynne dary i posty, po spełnieniu których niższe i średnie Ja są przekonane, że stare konto krzywd zostało wyrównane i człowiek znowu zasługuje na pomoc od Wyższego Ja.

2. Należy jasno zdać sobie sprawę, o co chcemy się modlić, i upewnić się, że spełnienie modlitwy przyniesie dobro wszystkim i nikt nie zostanie skrzywdzony. Trzeba wczuć się w przyszłość i wyobrazić sobie, jak będzie się żyło w nowych układach i w nowym środowisku. Należy mleć pewność, że również niższe Ja uważa stosunki, do których się dąży, za całkowicie pożądane i warte nakładu pracy włożonego w ich urzeczywistnienie. Trzeba również przemyśleć i zaakceptować dodatkową odpowiedzialność wynikającą z zaistnienia nowych układów.

3. Należy planowo wyznaczyć liczbę odmawianych codziennie modlitw dla jednego określonego celu: przy tym poszczególne modlitwy zawsze muszą być dokładnie takie same.

Natychmiastowe, cudowne spełnienie się modlitwy wymaga olbrzymich zasobów many, za pomocą której Wyższe Ja może urzeczywistnić na fizycznym poziomie wymodlone zmiany. Tylko niezwykli ludzie zdolni są przesłać w tym celu Wyższemu Ja wystarczające ładunki many wraz z dostatecznie silnymi obrazami zażyczonych warunków i od razu lub prawie natychmiast uzyskać odpowiedź. Trzeba przy tym pamiętać, iż pewne problemy – szczególnie te, które dotyczą innych ludzi – wymagają więcej czasu, zanim układy stopniowo zaczną się zmieniać.

4. Nie powinno się ujmować razem w jednej modlitwie kilku różnych spraw. Ktoś na przykład życzy sobie doskonałego zdrowia, nowej użytecznej i miłej pracy, przyjaciół i w końcu jeszcze uzdrowienia chorego krewnego. Najlepiej jest prezentować każdą prośbę osobno, kolejno wysyłać pojedyncze modlitwy z odpowiednimi do nich ożywionymi obrazami, jednak z co najmniej godzinną przerwą między jedną modlitwą a drugą.

5. Należy przedstawić sobie już urzeczywistniony przedmiot modlitwy, lecz nie można określać zbyt dokładnie, jak rezultaty modlitwy mają dojść do skutku. Wyższemu Ja pozostaje wybór sposobu spełnienia zażyczonych przez nas warunków.

Nie można nigdy zapomnieć, że Wyższe Ja jest "Nadzwyczaj Godnym Zaufania Duchem Rodzicielskim" i najlepiej wie, co jest dobre dla jego człowieka. Nikt nie może go przymuszać do robienia czegoś złego, nie może go skłaniać do urzeczywistnienia życzeń zawartych w modlitwie, które mogłyby być niekorzystne dla modlącego się lub dla Innych. Nie należy zmuszać Wyższego Ja do odpowiedzi ani "przypuszczać szturm na bramy niebios" na wzór nowoczesnych praktyk kulturowych, które utrzymują, że siłą woli można sprawić, iż zażyczony stan stanie się rzeczywistością tutaj i teraz, obojętnie



czy dla wszystkich zainteresowanych jest on dobry, czy też dla niektórych zły. Trzeba raczej prosić Wyższe Ja – tak jak czulego ojca – by przyjęło prośbę i spełniło ją, zawsze zakładając, że wyniknie z niej dobro i same korzyści.

6. Trzeba poświęcić ćwiczeniom praktycznym tyle czasu, by nauczyć się łatwego i szybkiego nawiązywania kontaktu z Wyższym Ja nawet bez odmawiania modlitwy. Praktyka ta jest prosta. W tym celu należy najpierw zebrać nadwyżkę ładunku many, udać się w zacisze i medytować nad naturą Wyższego Ja, to znaczy uznać fakt jego Istnienia... że w każdej chwili jest gotowe, pełne miłości, chętne przyjść nam z pomocą... że tylko czeka na to, abyśmy je zawołali i zaprosili do udziału w naszym życiu, by mogło doprowadzić nas do szczęścia, sukcesów i gotowości pomocy bliźnim. Główną osią każdej medytacji powinna być miłość Wyższego Ja do człowieka i odwzajemniona miłość tegoż człowieka do jego Wyższego Ja. Powinniśmy wzbudzić w niższym Ja emocjonalną reakcję miłości – reakcję, którą odczuje i podzieli średnie Ja. Miłość jest magnetyczną siłą, która skłania niższe Ja do nawiązania kontaktu z Wyższym Ja i ofiarowania mu daru many poprzez łączący sznur.

Miłość zawsze pragnie dawać i służyć, a mana jest idealnym darem człowieka dla Wyższego Ja. Wolne przekazanie many bez dołączenia do tego modlitwy jest Idealną ofiarą. Dar ten umożliwia Wyższemu Ja urzeczywistnianie na fizycznym poziomie życia tego wszystkiego, do czego sami chętnie chcielibyśmy się przyczynić. Dzięki Wyższemu Ja możemy udzielać innym koniecznej pomocy, a nawet przy. czynić się do wzrostu powszechnego dobra i szczęścia.

### **Formatowanie modlitwy**

1. Przedmiot modlitwy trzeba Jeszcze raz przemyśleć i jego przejrzysty, jasny obraz przenieść do umysłu. Skoro jut raz wypowiedzieliśmy modlitwę składającą się na serię modlitw, nie powinniśmy niczego dodawać ani opuszczać, chyba że modliliśmy się do Wyższego Ja o pominięcie danej modlitwy i – z jakiegoś słusznego powodu – o przyjęcie innej, lepszej.

2. Jeżeli w przerwie między modlitwami w jakikolwiek sposób osłabiona została wiara, konieczne jest jej ponowne wzmocnienie. Niejednokrotnie wymagane jest, abyśmy codziennie przed zaczęciem modlitwy odmawiali silne wyznanie wiary. ;

Niemądrze jest mówić innym, o co się modlimy. Wypowiedziana bezmyślnie przez inną osobę wątpliwość co do spełnienia się modlitwy może zachwiać wiarę i zaufanie niższego Ja, nadzwyczaj wrażliwego na sugestie. Taką sugestie wątpliwości można wyeliminować później tylko przez bardzo silne wzmocnienie wiary. Od samego początku aż do końca trzeba zdecydowanie nie dopuszczać do najmniejszej wątpliwości co do pozytywnego wyniku modlitwy. Jeżeli zachodzi taka potrzeba, należy wzmocnić swoją wiarę przez dodatkowe modlitwy.

3. Trzeba silnie naładować się maną i polecić niższemu Ja, aby przekazało ją jako dar Wyższemu Ja w momencie kontaktu z nim.

4. Medytujemy następnie nad Wyższym Ja (przy czym ciało – obojętnie czy stoimy, siedzimy lub leżymy – trzebi rozluźnić i odprężyć aż do momentu, gdy w niższym Ja wzbudzimy miłość do Wyższego Ja).

Gdy niższe Ja nauczy się, że celem medytacji Jest skoncentrowanie myśli i nawiązanie kontaktu z Wyższym Ja, wtedy gotowe będzie szybko reagować z miłością i prawie w mgnieniu oka doprowadzać do kontaktu i wręczać swój dar many podczas modlitwy. Jako odpowiedź od kochającego, rodzicielskiego Wyższego Ja modlący się może otrzymać emocjonalny przypływ miłości i szczęścia. Czuje się wtedy również wyraźnie mrowienie, które kahuni określali mianem "deszczu", "opadu" many o zmienionej, wyższej częstotliwości odesłanej przez Wyższe Ja ku błogosławieństwu człowieka. Naturalnie u różnych osób kontakt ten może być zauważalny poprzez inne, indywidualne sygnały i odczucia.

5. Gdy czujemy coś, co świadczy, iż kontakt jest nawiązany, prosimy niższe Ja, aby przesłało telepatycznie na fali dodatkowej many grona kształtów myślowych modlitwy.

Kahuni starali się przy modlitwie odmalować życzenie przejrzyście, w ożywiony sposób, i dokładnie je opisać. Krótki opis – dla wzmocnienia "nasienia" – wymawiano trzykrotnie słowo po słowie i raz po razie, i w celu "podlania" nasienia równocześnie wysyłano strumień many. Dzięki powtarzaniu gruntownie przemyślanej modlitwy i zapisaniu jej na papierze, w niższym Ja zostaje przejrzyście i silnie wyryty jej obraz.

6. Po cichym lub głośnym opisaniu obrazu modlitewnego kończymy modlitwę z taką samą precyzją, z jaką została ona zaczęta.

Można powiedzieć po prostu: "Dziękuję Ci, kochający Ojcze, i pozostawiam obraz mojej modlitwy w Twoich rękach, by stał się materialną rzeczywistością w przyszłości, tak jak już teraz jest rzeczywistością na Twoim poziomie egzystencji. Niechaj spadnie deszcz błogosławieństw jako Wyższa Mana Światłości. Wycofuję się teraz z kontaktu. Modlitwa jest zakończona. Amen".

7. Odmówiona modlitwa zostaje powierzona Wyższemu Ja aż do chwili następnego modlitewnego kontaktu i ofiarowania nowego ładunku many wraz z kolejną prośbą czy też wzmocnionym "nasieniem" pierwotnego obrazu modlitwy.

### **Uwagi**

Większość ludzi od wczesnych lat swego życia ma niedobre przyzwyczajenie szybkiego odmawiania modlitw. Modlimy się na poły śpiąc jak dzieci, mechanicznie wymawiamy słowa całkiem bezużyteczne, pozbawione treści. Innym nawykiem jest zasypianie podczas modlitwy. Jeśli modlitwa ma być skuteczna, trzeba odmawiać ją porządnie, z zapalem i z wewnętrznej pobudki oraz uważnie i z miłością. Wola średniego Ja musi kierować modlitwą. Siła ta działa jednak tylko wtedy, gdy świadome Ja jest czujne i w pełni skoncentrowane na pracy, gdy czuwa nad niższym Ja przy ofiarowywaniu modlitwy.

Innym złym przyzwyczajeniem jest poddawanie się wątpliwościom, obawom i zmartwieniom w czasie poświęconym modlitwie. Takiego zachowania należy z całą stanowczością zaniechać, by wzmocnić wiarę i osiągnąć równowagę umysłu, które konieczne są przy medytacji. Gdy nauczyliśmy się już podczas modlitwy łatwo wchodzić w kontakt z Wyższym Ja, możemy ofiarować mu dar many i uznać, że odsunęliśmy od siebie to czy inne zmartwienie lub w pełni się go pozbyliśmy. Gdy odpłyną wszystkie troski, możemy kilkoma prostymi słowami (z pomocą niższego Ja, które ma przesiać odpowiadające im kształty myślowe) wypowiedzieć prośbę w rodzaju: "Ojcze, odsunąłem na bok to, co mi przeszkadzało. Proszę, przebac mi i wybaw mnie od tego".

Przy pracy HRA stwierdziliśmy, że krótki czas poświęcony oderwaniu się od codziennego myślenia i uzyskaniu pomocy Wyższego Ja w usunięciu trosk, złości i przykrych nastrojów dnia lub chwili często przynosi wielkie i trwale wartości.

Takie oczyszczenie średniego i niższego Ja można oczywiście podjąć w każdej chwili, niekoniecznie przy modlitwie.

Również między modlitwami trzeba wykonać pewną pracę. Zwykła seria modlitw Huny przypomina twórczy proces znany nam na ziemskim poziomie. Najpierw powstaje nasienie, czyli obraz myślowy zawierający życzenia modlitwy. Następnie nasienie to trzeba troskliwie podlewać i chronić przez odpowiedni czas Jego rozwoju. Codziennie wysyłamy manę, aby "nawadniać" nasionko i wyrastającą z niego roślinę. Po jakimś czasie pojawia się odpowiedź na modlitwę – owoc rośliny. W podobny sposób powszechnie dokonuje się proces twórczy. Jajo jest zapłodnione, chronione, wysiedziane, a z niego wylęga się kurczak, które będzie pielęgnowane i wyrośnie na kurę. Ale ani nasiono, ani jajko, ani też obraz myślowy modlitewnego życzenia nie może być zmieniony, jeżeli już raz się go ustaliło. W przeciwnym bowiem razie nigdy nie zrodzi upragnionego owocu.

Dlatego też przy serii modlitw obraz-"zasiew" przekazany Wyższemu Ja musi być niezmiennie i nienaruszenie utrzymywany, rezultat musi rosnąć z dnia na dzień, aż do chwili zbierania plonu. Czasami można dostrzec stopniowy postęp, zanim nastąpi pełne uzdrowienie.

Podobnie jak podczas modlitwy trzeba wczuć się w upragnioną sytuację, "żyć" nią, a myśląc o treści modlitwy, musimy czekać na realizację. Jak na powstanie rośliny z nasiona i kurczęcia z Jajka. Oba procesy są równie realne, różnica leży tylko w czasie, który potrzebny jest do wzrostu. Jeżeli to zrozumiemy, możemy myśleć o upragnionej przyszłości jako o czymś już istniejącym, bez urażenia własnego rozsądku i inteligencji.

Należy tutaj wspomnieć jeszcze o czymś bardzo ważnym, co musi dziać się od momentu sformułowania pierwszej modlitwy aż do jej pełnego urzeczywistnienia: otóż trzeba również na poziomie fizycznym robić wszystko, aby przyczynić się do urzeczywistnienia nowych układów. "Bóg pomaga temu, kto sam sobie pomaga!" Zdrowy rozsądek i proste myślenie mają tu największe znaczenie. Idea zawarta w słowach "zakładam ręce i czekam" nie ma zastosowania, jeśli chodzi o skuteczną modlitwę. Trzy Ja, trzy rodzaje świadomości są w życiu partnerami i każda z nich musi ze wszystkich sił starać się o to, aby upragnione warunki doprowadzić do skutku.

Poprawnie i skutecznie zaofiarowana modlitwa nie ma nic wspólnego z żebraniem czy skamleniem. Przede wszystkim trzeba być wartym spełnienia modlitwy, następnie formułować ją z całą umiejętnością osądu i doświadczeniem, którego zdolność posiada średnie Ja. Wreszcie Jest to akt twórczy, w którym wszystkie trzy świadomości odgrywają przypadające im role.

Przeszłości nie można zmienić. Teraźniejszość wymyka nam się z rąk. Przyszłość jednak należy do nas i pod każdym względem możemy ją kształtować. Razem z wielkimi kahunami najstarszych czasów możemy powstać i radośnie zawołać: "Patrz, robię wszystko na nowo".

"Robić na nowo" brzmi w mowie wtajemniczonych hou. A oto Jego dalsze znaczenia:

- a) "robić na nowo" (tworzyć nowe układy przez modlitwę, pracę i planowanie);
- b) "sięgnąć z jednego miejsca do drugiego" (symbol widmowych nici i tworzenia kontaktu);
- c) "zwilżać wodą" (dar many do podlania "nasienia");
- d) "powtarzać działanie, czynić jeszcze raz" (symbol powtarzania codziennej modlitwy, dzięki czemu zostaje przeniesiona dostateczna ilość many, obraz pozostaje jasny i ostry, a wszystko w przyszłości będzie "odnowione").

## ROZDZIAŁ 11: UZDRAWIANIE PRZEZ NAKŁADANIE RĄK

Tam, gdzie w Starym Testamencie mówi się o nakładaniu rąk, chodzi nie o uzdrawianie, lecz o część rytuału lub ordynacji. Gdy lewicy przyjmowani byli do wspólnoty kapłańskiej, aby przy ołtarzu służyć całemu narodowi, wtedy zbierali

się ludzie i kładli na nich ręce. Była to część rytuału wyświęcania na kapłana. Od tego czasu rytuał ten utrzymał się przez wszystkie wieki chrześcijaństwa, z tym że później ręce nakładali kapłani i prałaci, a nie wierni. Jak za czasów Mojżesza. Obrządek ten kojarzy się jednak z poleceniem wydanym Mojżeszowi, aby nałożył ręce Jozuemu, jako nowemu przywódcy późniejszych czasów, i przeniósł na niego „część swojej godności”.

Mniej ceremonialny był tu i tam praktykowany zwyczaj błogosławienia kogoś przez nałożenie mu rąk na głowę. Błogosławiono też w ten sposób pokarm i napoje. Obrzęd ten opierał się na idei, że coś niewidocznego, jednak realnego przepływa z rąk osoby błogosławiącej na drugą osobę lub rzecz.

Wyświęcenie na kapłana to przeniesienie many wraz z gronem kształtów myślowych na niższe Ja człowieka poddawanego rytuałowi. Może również między tymi dwiema osobami powstaje przez dotknięcie sznur widmowy. Gdy dokonujący ordynacji ma pełny kontakt ze swoim Wyższym Ja, może prawdopodobnie utrzymywać kontakt z nowo wyświęconym księdzem i odtąd wspierać go w jego nowej pracy.

W Dziejach Apostolskich 6,6 czytamy, iż wybrano siedmiu prozelitów, aby szerzyli nową naukę chrześcijaństwa. “Przedstawili ich Apostołom, którzy modląc się, włożyli na nich ręce”. W 13,3 w podobny sposób mówi się o delegowaniu innego kapłana; ale w tym przypadku prorocy i nauczyciele, którzy dokonywali ordynacji, dodatkowo pościli oprócz modlenia się i nakładania rąk. Ponieważ post był częścią ogólnego, nieosobowego naprawiania wyrządzonych krzywd, który miał usunąć z niższego Ja “grzechy” lub poczucie winy, można przyjąć, że również ordynowani pościli. Rytuał ten miał pomóc im oczyścić widmowe sznury z kompleksów (o tym będziemy jeszcze później mówić szczegółowo) i stworzyć pełny kontakt z Wyższym Ja (kontakt ten oznajmiał narodziny “Ducha Świętego”, Wyższego Ja).

Jezus często uzdrawiał przez nakładanie rąk. Mówi się również, że dotykał tych, których uzdrawiał. I tak na przykład wziął za rękę tego, którego obudził ze śmierci. Czasami on sam był dotykany, jak wówczas, gdy ktoś zaledwie musnął skraj Jego szaty, a Jezus poczuł silne oddziaływanie. Jego spostrzeżenie: “Czułem, jak wychodzi stamtąd moc”, świadczy znowu, że przy dotknięciu przeniesiona została moc lecznicza wyższego stopnia.

W okresie wczesnego chrześcijaństwa uzdrawiano przez nakładanie rąk i modlitwę. W niektórych dzisiejszych Kościołach stosuje się tę samą metodę, ale tajemnica modlitwy Huny i sekret korzystania z many już dawno poszły w zapomnienie.

Nakładanie rąk było istotnym czynnikiem bezpośredniego uzdrowienia nie tylko podczas obrzędów religijnych. W podobny sposób – lecz bez modlitwy – od wielu stuleci praktykują swoją sztukę “uzdrowiacze”. W wielu religiach kładziono ręce na chorych z towarzyszącą tej czynności modlitwą lub bez niej, jak również z użyciem wody święconej, fetyszy i śpiewów bądź też bez tych atrybutów. W późniejszych stuleciach pojawili się “magnetyzerzy”. Wierzyli oni, że wciągają w swoje ciało siłę z magnesu i mogą ją z powrotem wypromieniować przez ręce, aby uzdrawiać pacjentów.

Wcześniej w niektórych krajach wierono, że królowie posiadają moc uzdrawiania za pomocą dotyku rąk. Kapłani Kościoła Świętego błogosławili ubrania i amulety, by napełnić je uzdrawiającą mocą, i jeżeli chory nosił je przy sobie, siła ta udzielała się także Jemu.

Mesmerycy używali w szerokim zakresie siły, którą – jak wierono – można czerpać z magnesu i która – jak dowiedziano się później – egzystuje w ludzkim ciele. Uzdrawianie dzięki “magnetyzmowi zwierzęcemu”, przez bezpośredni kontakt z pacjentem, stało się wtedy coraz bardziej powszechne. W Europie szybko rozwinęła się nowa szkoła uzdrawiania. Pierwsi “magnetyzerzy” uzdrawiali przez nakładanie rąk, przez spojrzenie, zbliżenie do pacjenta lub pocieranie go dłonią. Jest oczywiste, iż uzdrowiacze ci umieli przenieść manę z siebie na ciało chorego (a przez to do jego niższego Ja i jego widmowego ciała). W ten sposób przekazywali mu siłę życiową konieczną do powrotu do zdrowia.

Jak tylko sięgniemy pamięcią, ręka czy ramię były symbolem siły. Izajasz, którego wypowiedzi pozwalają jednoznacznie rozpoznać go jako kahunę, powiedział: “Oto Pan Bóg przychodzi z mocą i ramię jego dzierży władzę” (Iz 40, 10). Gdy przetłumaczymy ten fragment na “świętą mowę”, okaże się, że słowo *lima* oznacza zarówno dłoń, jak i ramię czy też rękę. Ale gdy posuniemy się naprzód w obszarze językowym, stwierdzimy, że tajemnica bezpośredniego uzdrawiania przez nakładanie rąk kryje się w słowie “palce”, a nie w wyrazach “ręka” lub “ramię”. Palce to *mana-mana*, podwojenie podstawowego słowa *mana* wskazuje na wzmocnioną siłę i oznacza, że z niższej many niższego Ja powstaje dominująca, potężna *mana*, czyli “wola”, której używa średnie Ja do opanowania niższego Ja i kierowania nim. *Mana-mana* znaczy również “podzielić się” lub “rozgałęzić”. Palce tworzą w pewien sposób rozgałęzienia dłoni, co można porównać do rozgałęzienia się many podczas bezpośredniego uzdrowienia. Uzdrowiacz musi posiadać nadmiar many w postaci dużego ładunku i tak ją podzielić, aby nie tylko średnie Ja otrzymało wystarczającą jej ilość, ale by i niższe Ja miało jej pod dostatkiem i mogło wypełnić swoje indywidualne zadania w procesie uzdrawiania. Przy końcowym podziale many jej część przechodzi z uzdrowiacza na pacjenta. W związku z tym oczywiste jest, że wszyscy uzdrowiacze przy swojej pracy i przy nakładaniu rąk – wszystko jedno czy wiedzą oni o tym, czy też nie – przenoszą manę ze swoich rąk na pacjentów (jeżeli dodatkowo uzdrowiacz stosuje modlitwę, wtedy musi przekazać część many również Wyższemu Ja).

Po “magnetycznych uzdrowiaczach” pojawili się uzdrowiciele innej szkoły. Używali oni sugestii w połączeniu ze stosowaniem siły życiowej. Sugestia jest zaszczepieniem idei – telepatycznie lub przez wypowiedziane słowa – w niższym Ja pacjenta. Najpierw przyjmowano, że “magnetyzm zwierzęcy” można zastąpić sugestią. Jednak magnetyzm ten, który przecież nie jest niczym innym jak siłą życiową, czyli maną, odgrywał nadal niepodważalną rolę. Prawie we wszystkich

zabiegach uzdrawiających bierze udział sugestia, nawet jeśli nie używa jej się świadomie. Szukający uzdrowienia pacjent zazwyczaj jest receptywny, otwarty i więcej niż gotowy widzieć szansę wyleczenia w każdym rodzaju zabiegów, w każdej medycznej praktyce.

Kahuni zawsze zaszczepiali pacjentom tylko słabe sugestie i przelewali manę ze swych rąk na chorych. Przypomnijmy w tym miejscu uzdrawiające praktyki kahunów z drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Byli wyszkolonymi terapeutami swoich czasów i pracowali z wszystkimi trzema Ja człowieka.

Najpierw z całą troskliwością kahuna oczyszczał pacjenta z poczucia winy, które było następstwem krzywdy, jaką człowiek wyrządził innym lub własnemu ciału, i które zakorzeniło się w jego podświadomości. Kahuna starał się również usunąć kompleksy i rezultaty opętania. Po tych przygotowaniach silnie łądował się maną i kształtował bardzo wyraziste, precyzyjne i jednoznaczne obrazy w pełni ukończonego stanu uzdrowienia. Obrazy te prezentował Wyższemu Ja i prosił o jego pomoc. Następnie kładł ręce na chorym – przy czym masował uszkodzone miejsce – dzięki czemu przechodziła na pacjenta maną i wypełnione „silną wolą”, wysoce naładowane grona kształtów myślowych doskonałego zdrowia. W miarę gdy powstawało coraz więcej many, kahuna czekał, aż Wyższe Ja rozpocznie pracę i dokona uzdrowienia.

Gdy podczas zabiegu kahuna chciał zaszczepić choremu sugestię, podawał ją wraz z „fizycznym bodźcem” – a więc czymś widzialnym, co można było wyczuć, dotknąć lub odebrać w jakikolwiek inny sposób przez narządy zmysłów niższego Ja, w następstwie czego bodziec ten skutecznie wspierał sugestię. Tak więc kahuna energicznie obmywał swojego pacjenta wodą, spryskiwał i trzepał wiązką zielonych liści ti, równocześnie zapewniając go, że będzie on teraz – po tym, jak naprawił wyrządzone krzywdy – do czysta umyty z wszelkich pozostałych jeszcze win, tak jak i z całej choroby.

Chociaż nasza praca HRA zmierzała do tego, aby doprowadzić do kontaktu z Wyższym Ja, postanowiliśmy leczyć mniejsze zaburzenia zdrowotne przez nakładanie rąk i używać przy tym tylko wyżej opisaną część całej metody uzdrawiania kahunów. Chcieliśmy przeprowadzić taką próbę, wiedząc, iż wielu uzdrowicieli osiągało dobre wyniki już przez samo nakładanie rąk, a więc bez dodatkowego stosowania modlitwy. Czuliśmy się przygotowani do tej próby, ponieważ w czasie długich ćwiczeń wychowaliśmy nasze niższe Ja tak, aby na polecenie średnich Ja tworzyły ładunek many i wysyłały ją razem z dobrze przygotowanymi obrazami kształtów myślowych.

Przy próbach uzdrawiania samych siebie lub innych przejęliśmy od kahunów tylko technikę nakładania rąk. Polecaliśmy niższemu Ja wytworzyć duży ładunek many i skoncentrować go w rękach, podczas gdy my wytwarzaliśmy silny obraz mentalny już dokonanego uzdrowienia. Obraz ten i maną wysyłane były przez ręce i siłą woli przenoszone na pacjenta. Niektórzy z nas próbowali rozszerzyć tę technikę. Wzmacniali sugestię lub wydane bezpośrednio niższemu Ja polecenie uzdrawiania przez zastosowanie fizycznego bodźca – jak robili to wcześniej kahuni. Nacierali uszkodzone lub chore miejsca maścią, środkiem uśmierzającym ból lub jakimś roztworem, używali ciepłych bądź zimnych kompresów, stosowali masaże lub inne tego typu sposoby leczenia. Zawsze jednak pamiętali o tym, by utrzymywać w umyśle wyrazisty obraz uzdrowionego miejsca.

Można wielokrotnie, głośno i z silną „wolą” polecić, aby nastąpiło pełne uzdrowienie. Przy tych poleceniach nie wolno jednak czynić żadnej wzmianki o chorobie czy uszkodzeniu, które ma być wyleczone. Trzeba zawsze pamiętać, by nie powiedzieć niższemu Ja czegoś w rodzaju: „Użyj many wypływającej z moich palców na chore kolano do uzdrowienia rany”. Zamiast tego należy powiedzieć: „Weź ten silny strumień many, który wpływa teraz w kolano, i spraw, by stało się ono w pełni zdrowe, silne i normalne”. Tak więc użyte grona kształtów myślowych nigdy nie mogą zawierać tego, co chcemy usunąć, lecz jedynie formy myślowe lub formy widmowe zapragnionego, normalnego stanu.

Napływające do mnie relacje o wynikach podjętych prób były wręcz zdumiewające. Wyglądało na to, iż większość z nas dysponuje o wiele większymi siłami naturalnymi i zdolnościami uzdrawiającymi, niż przypuszczaliśmy. Bóle głowy zniknęły za pomocą bezpośredniego leczenia, spadała gorączka, siły powracały, wracał spokój umysłu. Wydaje się, że dar many i bardzo skuteczne obrazy myślowe zdrowej osoby, pełniącej funkcję uzdrowiciela, bardzo pozytywnie odbijają się na harmonii wibracji many chorego człowieka i na jego ogólnej kondycji.

Większość ludzi nigdy nie próbowała uzdrawiać; nie mają oni również pojęcia, jak wiele można zdziałać przy niewielkiej tylko ilości ćwiczeń. Matki i ojcowie powinni pomagać w ten sposób swoim dzieciom lub innym członkom rodziny. Można usunąć nie tylko choroby fizyczne, lecz również szkodliwe wpływy emocjonalne. Mana idąca w parze z miłością niweczy niebezpieczeństwa, złość i zmartwienia. W widoczny sposób może poprawić nastrój duchowy, a psychiczne nastawienie dziecka szybko przekształci się w lepsze. Niemordowana aktywność i zbytnia ruchliwość mogą być zneutralizowane, a ich miejsce zajmie odprężenie, błogość i zdrowy sen. Nawet nasze zwierzęta dobrze poddają się takim zabiegom. Mamy również wspaniałe dowody na to, że miłość i mana, przenoszone z naszych rąk na rośliny i drzewa, przyczyniają się do ich szybszego rozwoju. Możliwości jest więc nieskończenie wiele.

Również niektórzy lekarze wzięli udział w próbach HRA uzdrawiania tą metodą. Ci lekarze – tacy jak osteopaci czy chiropraktycy, którzy przy leczeniu dotykają pacjentów rękami – osiągnęli przy tej bezpośredniej metodzie uzdrawiania doskonałe wyniki. Często stosowali ją później w codziennej praktyce. Jeżeli pacjenci słyszeli coś o Hunie, bezpośrednia metoda leczenia przeprowadzana była z obustronną wiedzą i przy współpracy pacjenta. Dochodziło przy tym do o wiele lepszych rezultatów.

Przy badaniu teorii Huny zwyczajem członków HRA stało się wzajemne informowanie o wszystkim, co inni badacze, nie znający Huny, wypracowali w podobnych dziedzinach. Później będziemy mówić o niektórych takich sprawozdaniach. Jeśli chodzi o bezpośrednie uzdrawianie, słyszeliśmy o pewnej szkole uzdrawiaczy, która utrzymuje, że Bóg dokonuje uzdrowienia, jeżeli uzdrawiacz przekaże mu siłę.

Praktykujący obu najbardziej znaczących szkół tej kategorii próbowali, mocą umysłu, polecić "sile", aby wystąpiła z ich ciała i "wypromieniowała" w miejsce pacjenta, które miało być wyleczone. Niektórzy z nich umieli nastawiać Stawy bez ich dotykania; inni trzymali ręce ponad określonym stawem i po pewnym czasie wykonywali tylko lekki nacisk. Często osiągnęli rezultaty lepsze niż przy wkładzie większej siły cielesnej. We wszystkich przypadkach "wypromieniowaniu" siły i "woli" towarzyszyła modlitwa, co świadczy o tym, że być może uzdrawiacze wchodzili w kontakt z Wyższym Ja.

Omówioną metodę uzdrawiania wypróbowałem na sobie. Mam zwichniętą kość krzyżową, która czasem wymaga Ustawienia. Przyszedł czas, aby znów poddać się zabiegowi. Zwykle stosuję znane mi metody kahunów; tym razem -Jednak zastosowałem wyłącznie terapię średniego i niższego Ja. Naładowałem się silnie maną i położyłem na łóżku, na lewym boku, następnie położyłem prawą dłoń na miejscu wymagającym leczenia. Przyjąłem zdecydowaną postawę umysłową, tzn. siłą "woli" poleciłem niższemu Ja, aby skoncentrowało cały ładunek many w palcach prawej ręki, wykształciło widmowy palec, przeniosło na niego ładunek many i ostatecznie przesunęło staw we właściwe położenie. Mój George, któremu znane było leczenie często podejmowane przez lekarzy, od razu pojął istotę rzeczy. Dobrze wiedział, jak wykształcać widmowy palec i przenikać nim wierzch pudełka. Wziął się więc do pracy, a ponieważ ciało jest Jego najwłaściwszym i najbardziej znanym mu polem działania, umiał w ciągu niespełna dziesięciu sekund sprawić, że staw wskoczył na swoje miejsce.

Przy pracy HRA z niższym Ja i maną opanowaną przez średnie Ja od samego początku rzuciło nam się w oczy, że w pewnym sensie uzdrawianie podobne jest do uczenia się czegoś na pamięć. Przy uczeniu się na pamięć wielokrotnie wyobrażamy sobie przedmiot, nad którym pracujemy, i dzięki temu wytwarzamy grona kształtów myślowych wersetu czy formuły; stają się one coraz silniejsze, dlatego też splatają się coraz ciaśniej i mogą być pełniej odtwarzane i przypominane. Przy uzdrawianiu zatem trzeba postępować tak jak przy uczeniu się długiego wiersza, chyba że chodzi o rzecz tak prostą, jak nastawienie stawu, czego można dokonać przy jednym posiedzeniu.

Ciągle na nowo przywołujemy obraz upragnionego stanu, wzmacniamy go coraz większym ładunkiem many. Wysilek średniego Ja może w końcu wywołać emocję wiary w niższym Ja.

Sławny Coue, który pozostawił nam formułę: "Każdego dnia układa mi się pod każdym względem coraz lepiej", dobrze rozpoznał istotę rzeczy: ustawiczne powtarzanie nieustającej myśli o uzdrowieniu i poprawie. Gdyby wtedy potrafił on jeszcze użyć many i gron kształtów myślowych, jego metoda nie popadłaby tak szybko w zapomnienie.

Istnieje wyraźna różnica między tym, czy uzdrowienie lub powrót do dawnego stanu tkanek ciała nastąpiły w normalny sposób, czy też na skutek wysokiego naładowania maną i odpowiedniego aktu "woli". Wiedza medyczna wskazuje, że niektóre tkanki ciała po uszkodzeniu nie powracają do pierwotnego stanu, lecz zastąpione zostają – jeśli w ogóle to nastąpi – bliznami. W czasie pracy HRA nie udało nam się stwierdzić, do jakich granic można zastąpić chore tkanki nowymi dzięki dostarczaniu do uszkodzonego miejsca wielkich ilości many, przy równoczesnym dawaniu niższemu Ja odpowiednich wskazówek, i – jeśli to możliwe – w połączeniu z sugestywnym bodźcem fizycznym.

Nie trzeba podkreślać, że z pomocą Wyższego Ja możliwości uzdrawiania są nieporównywalnie większe.

Chciałbym teraz przytoczyć pewien list, który otrzymałem po opublikowaniu mojej książki Magia cudów. Cytuję go, gdyż pokazuje on wyraźnie, czego – w dziedzinie uzdrawiania – może dokonać Inteligentne i poprawne zastosowanie wiedzy o naładowaniu maną i jej wysyłaniu przez ręce. List ten uzewnętrznia wytrwałą celowość i silną wiarę. Nigdy nie poznałem jego autorki. Pomimo że nadawczyni nie powiedziała tego wyraźnie, jestem przekonany, że podczas procesu uzdrawiania miała kontakt ze swoim Wyższym Ja, o czym świadczy wzmianka o "...naukowej barierze, która nie pozwala dojść żadnemu duchowemu światłu". Pani ta nie była członkiem grupy HRA. Badała i sprawdzała naukę kahunów tylko dla siebie. Jej list opublikowałem już w biuletynie i mogę powiedzieć, że stanowił źródło Inspiracji dla przyjaciół HRA; był dla nich bodźcem do kontynuowania pracy. A oto treść listu:

"Szanowny Panie Long,

Już dawno chciałam poinformować Pana o moim doświadczeniu w dziedzinie uzdrawiania za pomocą nauki Huny, lecz czułam, iż powinnam poczekać, aż mój lekarz w końcu przyzna, że mój powrót do zdrowia jest trwały. Aczkolwiek uzdrowienie było cudowne i z punktu widzenia lekarza "niemożliwe", obstawał on przy tym, że prawdopodobnie jest to tylko chwilowe zjawisko i muszę się liczyć z nawrotem choroby. W chwili, gdy piszę ten list, minął już Ponad rok i nie doszło do nawrotu. Lekarz przyznał więc w końcu niechętnie, że jestem uzdrowiona, pomimo iż pewne aspekty tego uzdrowienia do dzisiaj uważa za "niemożliwe" i mówi, że według doświadczeń wiedzy medycznej są "nie do pomyślenia".

Przed czternastoma miesiącami leżałam ze schorzeniem oka w szpitalu. Zaczęło się to nieżytem spojówki, który wkrótce przerodził się w zapalenie tęczówki i obustronne zapalenie rogówki (obie te choroby zalicza się do nieuleczalnych) oraz Jej wrzód. Jeszcze przed skierowaniem do szpitala wrzód był dwa razy wypalany; po tych zabiegach na rogówce pozostała znaczna blizna. Lekarz uważał wypalanie za absolutnie konieczne, ponieważ wrzodu nie można było usunąć w Inny sposób. Powiedział mi, że po wypaleniu pozostanie blizna na całe życie. Byłam na to przygotowana.

Kiedy w końcu zostałam zwolniona ze szpitala, byłam w pełni zniechęcona, ponieważ mój wzrok był bardzo słaby; byłam na zawsze pokrzywdzona. Po miesiącu, gdy chore oko przyzwyczyło się do nowych warunków, przepisano mi silne okulary. Wyglądałam w nich bardzo niekorzystnie i – co było o wiele gorsze – nie powinnam była więcej dużo czytać.

Podczas gdy odpoczywałam w domu, czytałam Pana książkę *Magia cudów i nadzieja*, którą z niej czerpałam, zwyciężyła moje przygnębienie. Nie muszę podkreślać, że od razu zaczęłam praktykować. Nasycalam się maną i koncentrowałam ją w moich rękach. Następnie kładłam ręce na oczach i polecałam, aby moc wstąpiła w nie i uzdrowiła.

Przy żadnym badaniu u okulisty nie mówiłam mu nic o polepszeniu stanu oka, które w tym czasie nastąpiło. Badał moje oczy prawie wszystkimi instrumentami, które posiadał, i mruknął w końcu, że to nie do wiary i że nie może tego zrozumieć. Na koniec powiedział, iż zanim będzie mógł coś przepisać, musi jeszcze raz zbadać oczy przy użyciu kropli. Po tym dalszym zabiegu zmuszony był przyznać, iż stało się coś, czego absolutnie nie może pojąć. Nie znalazł żadnych widocznych objawów zapalenia tęczówki czy rogówki. Co było jednak jeszcze ciekawsze, blizna zniknęła zupełnie. Wyjaśnił mi, że tkanka blizny odcięta jest od dopływu krwi i dlatego też nie mogła zostać wchłonięta; tak więc musi być na oku. obojętnie czy on ją zauważa, czy też nie. Najpiękniejsze w tej sprawie było to, że mój wzrok poprawił się tak dalece, iż po siedemnastu latach stałego noszenia okularów teraz nie potrzebowałam już żadnych.

Lekarz ciągle wypytywał, co moim zdaniem mogło się wydarzyć. Próbowałam więc mu wyjaśnić, jak postępowałam, jednak już wkrótce zrozumiałam, że w ten sposób nie zajdę daleko, ponieważ posiadał on tę naukową barierę, która nie dopuszcza żadnego duchowego światła. Po prostu śmiał się i spoglądał na mnie jak na nieszkodliwą wariatkę.

Kiedy wizyta dobiegła końca, ostrzegł mnie, iż najpóźniej w ciągu trzech miesięcy muszę liczyć się z nawrotem choroby, że wprawdzie stało się coś dziwnego, jednak bez wątpliwości jest to tylko przemijający stan. Wtedy zawrzała we mnie moja irlandzka krew. Skłoniłam go w końcu do tego, aby przyrzekł mi, że potwierdzi trwałość mojego u-zdrowienia, jeżeli w ciągu roku choroba nie powróci. Był on tak pewien swojej racji, iż chętnie złożył obietnicę i dodał jeszcze, że może spokojnie poczekać.

Jako widoczny dowód dla niewiernych Tomaszów załączam moje stare prawo jazdy. Widnieje tam wydrukowana w poprzek grubymi literami adnotacja: "Nieważne bez używania okularów". Moje nowe prawo jazdy nie ma już tej adnotacji.

Będę Panu wiecznie wdzięczna za Pańską pracę, za Pana książkę i za to precudowne, wspaniałe uzdrowienie".

Poprosiłem o pozwolenie opublikowania tego listu. Jest on jednym z wielu, które troskliwie przechowuję w moich aktach, lecz myślę, iż niewłaściwe byłoby podawanie nazwiska i adresu jego autorki. Wszystkie listy tego rodzaju są nie tylko interesujące jako świadectwa uzdrowienia, lecz również pod innym względem: pokazują one, że słowo pisane tak długo pozostaje bez wartości, jak długo wyrażone w nim myśli nie będą wprowadzone w życie i przekształcone w osobiste doświadczenia.

## **ROZDZIAŁ 12: GRUPA ROBOCZA WZAJEMNEGO UZDRAWIANIA TELEPATYCZNEGO**

Wychodząc z teorii Huny o widmowym sznurze i możliwości wymiany telepatycznych wiadomości, pewna grupa specjalnie tym zainteresowanych członków HRA przeprowadziła godny uwagi eksperyment. Stworzyli oni zespół roboczy, który nazwaliśmy Grupą Wzajemnego Uzdrowiania Telepatycznego (Telepatie Mutual Healing Group). Na początku zakładano, że eksperyment będzie trwał tylko jeden miesiąc, jednak z powodu wielkiego zainteresowania i znaczących wyników prowadzono go przez długie lata.

Mówiliśmy już, że członkowie HRA rozsiani byli daleko po USA, Kanadzie, Europie i Azji. Listy i biuletyny dawały jedyną możliwość wzajemnej wymiany doświadczeń. Wielu członków odczuwało potrzebę kontaktu z osobami mającymi podobne zainteresowania lub pracującymi nad podobnymi zagadnieniami. Niektórym szczególnie brakowało takich spotkań, gdyż nie mieli wystarczającego zaufania do skuteczności własnych modlitw. Prawdą jest, że człowiek pracujący samodzielnie osiąga skromne wyniki, natomiast gdy więcej osób włączy się do wspólnej pracy, można oczekiwać wspaniałych rezultatów.

Nie mogliśmy zatem spotkać się osobiście, jak jest to możliwe w budynku kościelnym lub w sali wykładowej. Dlaczego jednak nie spróbować spotkać się na drodze telepatycznej? Wychowaliśmy przecież nasze niższe Ja, aby używały właściwego im talentu. Nadarzała się więc okazja do eksperymentu w wielkim stylu. Istniała możliwość udzielania pomocy tym, którzy jej szukali.

Całymi latami nowoczesne organizacje religijne przeprowadzały leczenie na odległość, nie wspominając przy tym lub nie wyobrażając sobie, że element telepatyczny gra w tym pewną rolę. Zawsze modlono się za przyjaciół lub bliskich, którzy przebywali daleko; często również organizowano wspólne modlitwy, do których mogli włączyć się o oznaczonym z góry czasie oddaleni od siebie członkowie większej grupy.

Szukałem w notatkach na temat praktyk kahunów informacji, z których moglibyśmy skorzystać przy planowaniu eksperymentu. Idealny zespół do uzdrawiania tworzyli oczywiście kahuna i jego pacjent. Kahuna każdorazowo koncentrował wszystkie swoje wysiłki tylko na jednej osobie, zanim zwrócił się ku innej. W końcu jednak znalazłem bardzo interesującą praktykę w "skręcaniu sznurów aka", która dokładnie odpowiadała naszym celom.

Z wcześniejszej nauki telepatii niższego Ja wiedzieliśmy, że wiadomości-kształty myślowe wędrują wzdłuż widmowych nici lub sznurów i wysłane są od niższego Ja nadawcy do niższego Ja osoby, która jest ich adresatem. Wiedzieliśmy o wierzeniach kahunów, iż Wyższe Ja grupy istot należących do pewnej całości tworzą Poe Aumakua, czyli „Wielkie Towarzystwo Wyższych Ja”. Wierzono również w wielką moc połączonych Wyższych Ja. Jej symbolem była upleciona z wielu sznurów lina.

Lina jest o wiele mocniejsza niż pojedynczy sznur. Można w związku z tym logicznie przyjąć, że jeżeli wielu ludzi w tym samym czasie wyśle po swoich widmowych sznurach manę wraz z formami myślowymi tej samej modlitwy swoim Wyższym Ja, będą one mogły wykonać potężną pracę na korzyść Połączonego w modlitwie towarzystwa średnich i niższych Ja.

Na Polinezji świątynia najczęściej składała się z wielkich, Podwyższonych, wybrukowanych kamieniami powierzchni, na których stało kilka pokrytych słomą chat. Każda chata służyła określonej celowi. Jedna z nich była przeznaczona dla ogólnego dobra plemienia. Kiedy ludzie po zwykle stosowanym obrzędzie byli już wstępnie oczyszczeni, kapłani usuwali się z pola widzenia gminy, skrywali się w owej chacie i wykonywali tajemniczy rytuał końcowy: z włókien orzechów kokosowych splatali mocną linę. Symbolizowała ona szczególną moc połączonych nici widmowych wszystkich zebranych. Ukazywano ją ludowi i dopiero wówczas uważano modlitwę za zakończoną i przesłaną do Wyższych Ja.

W starszych Japońskich stowarzyszeniach religijnych, gdzie jeszcze dzisiaj wiele elementów przypomina naukę Huny, znaleźć można symbol w kształcie kawałka liny zawieszono przed świątynią między dwiema kolumnami. Lina ta jest w połowie długości prawie tak gruba jak ludzka talia, staje się jednak coraz cieńsza przy końcach, aż przechodzi w pojedynczy sznur. Obrazuje ona z mocą symbolu potęgę, jaka wypływa ze zbiorowego wysiłku.

Z idei splecionej ze sznurów liny powstał nasz wspólny plan. Zaproponowałem, iż sam będę pełnił funkcję pośrednika i przeprowadzę, tak dobrze, jak umiem, rytuał „skręcania liny” oraz przekazę Wyższym Ja manę napływającą do mnie ze wszystkich stron wzdłuż widmowych nici. Uczestnicy grupy mieli po łączących nas niciach aka przesłać mi manę i kształty myślowe.

Przy studiowaniu psychometrii nauczyliśmy się, że każdy, kto dotknie jakiegoś przedmiotu, pozostawia przyczepioną do niego widmową nić. Kiedy później psychometra weźmie do ręki ten przedmiot, jego niższe Ja może poprzez nić aka wejść w kontakt z właścicielem przedmiotu i dowiedzieć się o nim sprawdzalnych szczegółów. A zatem do nawiązania kontaktu postanowiliśmy użyć listów i podpisów, które miałem otrzymać od uczestników eksperymentu.

List miał zawierać dobrze przemyślaną modlitwę (której piszący nie mógł już modyfikować). Musiał być on podpisany atramentem i nadawca powinien patrzeć na podpis i trzymać list pół minuty w rękach, aby dzięki temu widmowa nić mocno przylgnęła do papieru. Listy te miały być złożone u mnie w pudełku, na którym miałem położyć dłonie podczas wykonywania obrzędu modlitwy. Przed ustaloną godziną dotknąłbym każdego listu, koncentrując się na nim przez chwilę, i przez moją podświadomość i widmowy sznur doprowadzić do wstępnego kontaktu.

Do stworzenia wspólnego kontaktu i odprawienia modlitwy ustaliliśmy określoną godzinę w ciągu dnia. Niektórzy członkowie HRA mieli czas na przeprowadzenie eksperymentu tylko po południu, inni tylko wieczorem. Ponadto należało uwzględnić różnicę w czasie między różnymi częściami świata. Ustaliliśmy więc czas pracy na godzinę 15.00 i 19.00 czasu kalifornijskiego. Wyliczenie różnicy w czasie i ustalenie okresów obserwacji zgodnych z czasem kalifornijskim pozostawiliśmy poszczególnym osobom. Wszyscy, którzy życzyli sobie wziąć udział w eksperymencie, otrzymali dokładne instrukcje, jak mają się zachować podczas modlitwy. Następująca, skrócona wersja tych Instrukcji powinna wyjaśnić sposób przeprowadzenia eksperymentu.

Rytuał modlitewny obejmuje następujące etapy:

1. Dokładne przygotowanie kształtów myślowych stanu, do którego się dąży, tak by można je było natychmiast przywołać z magazynu pamięci. Kilka minut przed wybicciem oznaczonej godziny trzeba przyjąć odpowiednią postawę psychiczną i zebrać jak największy ładunek many. Dokładnie o wyznaczonej godzinie trzeba nawiązać telepatyczny kontakt ze swoim Wyższym Ja i Wyższymi Ja innych, kierując przy tym uwagę na mnie jako centrum działania i siłą woli utrzymując ze mną nieprzerwany kontakt, ponieważ to ode mnie wychodzi lina spleciona z widmowych nici, która ma dotrzeć do wszystkich Wyższych Ja i w ten sposób Wzmocnić siłę modlitwy wszystkich biorących w niej udział. Na poziomie świadomości wysyłajcie przeze mnie, jako centrum, miłość, błogosławieństwa i manę do Wyższych Ja. Trwajcie przy tym dwie minuty, prosicie o powszechne dobro i szczęście i wyobraźcie sobie skutek tych dobrodziejstw. Ofiarujcie manę, aby Wyższe Ja mogły użyć jej do przeprowadzenia swoich wielkich zadań.

2. Po około dwóch minutach trzeba się odprężyć i pozwolić, abym ja z kolei przesłał wam miłość, błogosławieństwo i obraz mentalny upragnionych, szczęśliwych warunków. Wyślę przy tym również barwy, aby ułatwić wam odbiór telepatycznych wiadomości. Nie martwcie się jednak, jeśli nie będziecie wyczuwali żadnych wrażeń. Wiemy z doświadczenia, że mała zdolność odbioru obrazu błogosławieństw wcale nie oznacza, iż błogosławieństw tych nie doświadczymy w rzeczywistości.

3. Po upływie około czterech minut od umówionego czasu należy rozpocząć zwykle formułowanie modlitwy, przywołując i wizualizując w szczegółach okoliczności, Jakże chcielibyśmy uzyskać od Wyższego Ja w przyszłości. Wyobraźcie sobie, jak wchodzicie w nowe sytuacje, jak postępujecie, gdy życzenia zamieniają się w rzeczywistość, a więc

gdy Wyższe Ja spełni waszą modlitwę. Dobrze byłoby wyobrazić sobie również inne osoby, z którymi stykacie się w życiu lub od których ono zależy, jak zostają obdarzone wynikami zrealizowania się modlitewnego życzenia.

4. Po upływie około ośmiu minut postarajcie się wysłać kształty myślowe, mówiąc przy tym, że WŁAŚNIE wysyłacie je do Wyższego Ja wraz z silnym strumieniem many przez centrum i spleciony sznur widmowy. Następnie pozostaniecie kilka sekund w ciszy i zakończcie swoją modlitwę uroczystie i wyraźnie, na przykład słowami: "Modlitwa unosi się do góry... Niechaj spadnie deszcz błogosławieństw. (Jest to powrotny strumień many, która zamieniona na Wyższą Manę ożywia nas i błogosławi). Au... ma... ma..." (lub "Amen").

Eksperyment ten przeprowadzaliśmy przez miesiąc z nadzwyczajną precyzją, przesyłając tam i z powrotem szczegółowe relacje o wynikach. A oto relacja końcowa, umieszczona w jednym z biuletynów.

## SPRAWOZDANIE Z EKSPERYMENTU GRUPY WZAJEMNEGO UZDRAWIANIA TELEPATYCZNEGO

25 listopada – 25 grudnia 1948 roku

Największym problemem był czas. Niektórzy z nas musieli przerwać towarzyskie spotkania lub obowiązki domowe, aby wziąć udział w eksperymencie. Inni wielokrotnie nie mogli uczestniczyć w pracy. Okazało się, że nadzwyczaj wiele osób nie mogło zapamiętać umówionego czasu i dopiero później przypominali sobie wyznaczony termin; możliwe, że w tych przypadkach George nie był zainteresowany pracą. Jednak z wielkiej liczby uczestników (około 40 lub 50 osób) tylko kilku wyłączyło się z niektórych wieczornych sesji. Eksperyment służyć miał wyjaśnieniu trzech pytań:

1. Czy uda mi się z centrum w Los Angeles przekazać telepatyczne Impresje równocześnie dużej liczbie przyjaciół?

2. Czy telepatycznie przekazane obrazy dotrą do odbiorców nie zmienione?

3. Jakie wyniki przyniesie praca grupowa metodami Huny w odniesieniu do uzdrawiania ciała i polepszenia warunków bytowych i czy wynikną przy tym jeszcze jakieś nieprzewidziane skutki?

Na drodze telepatycznej przesłałem (jako test wstępny) liczby od 1 do 10, proste geometryczne figury, takie jak trójkąty, kwadraty, koła, gwiazdy, stożki, piramidy, jak również literę "H" (jako symbol Huny) oraz kolor zielony. Kolor zmieniał się od jasnego, żółtozielonego do bardziej Intensywnego, czasami przechodzącego w niebiesko-zielony. Obok obrazów konkretnych, upragnionych przez nas rzeczy lub zdarzeń wysyłałem wizualizowany Obraz zielonych dolin i kołyszających się miękko w letnim wietrze pól ze zbożem, by w ten sposób przedstawić ideę POKOJU NA ŚWIECIE, dla której przecież wszyscy pracowaliśmy.

Przy każdej transmisji w środowe wieczory wspomagała mnie – dokładnie z wybiciem umówionej godziny – dobrze zgrana ze sobą grupa, która miała wiele praktyki i doświadczenia w stosowaniu sugestii do wielu celów (początkowo nie była to grupa HRA, jednak do czasu eksperymentu wszystkie te osoby stały się jej członkami). Moja transmisja telepatyczna była taka sama jak w inne dni, ponieważ chcieliśmy stwierdzić, czy istnieje różnica w odbiorze wiadomości przekazywanych z daleka i tych wysyłanych z bliskiej odległości (nie zauważyliśmy żadnej).

Późnymi wieczorami wspólnie (i prosząc o pomoc Wyższe Ja) próbowaliśmy osiągnąć telepatyczne uzdrowienie poszczególnych członków HRA, którzy mieszkali daleko od nas. Chcieliśmy przy tym sprawdzić tezę, że więcej osób, pracujących razem jako grupa, dysponuje większą siłą niż jeden człowiek. Listowne sprawdzenie wyników (czasami pacjent nic nie wiedział o zamierzonych próbach uzdrowienia) dowiodło bezspornie przewagi wspólnej pracy. Wzrastała tężyzna fizyczna i dobre samopoczucie naszych "pacjentów". W dwóch przypadkach tak leczeni ludzie poczuli się na tyle dobrze, że przebrali w pracy miarę i przez to wkrótce znowu mieli nawrót złego stanu. Również członkowie grupy uzdrawiającej wyczuwali w ciągu następnych dni szczególny pęd do działania, wiarę i ufność we własne siły. Od ilości dostarczanej many zależy, jak długo utrzyma się rezultat tego działania i czy uda się zrobić z niego trwały stan. W każdym przypadku członkowie grupy szczególnie mocno naładowali się maną, by wykorzystać ją na wiele sposobów zarówno do celów eksperymentu, jak również do uzdrawiania chorych.

Jeżeli chodzi o moje osobiste wrażenia w centrum eksperymentu, zauważyłem, że czasami były one bardzo silne, a w inne wieczory ledwo wyczuwalne. Doświadczenie to pokrywa się z wrażeniami PRAWIE WSZYSTKICH CZŁONKÓW HRA, KTÓRZY PÓŹNIEJ RELACJONOWALI SWOJE PRZEŻYCIA. Przyczyny różnic w intensywności doznań nie udało się ustalić. Podczas wieczorów, w czasie których odbierałem mało wrażeń lub w ogóle, telepatycznie wysyłane obrazy były jednak w widoczny sposób dokładnie takie same jak podczas Innych seansów. Pierwszego wieczoru wziąłem przed siebie wszystkie listy, które mi zewsząd przysłano, czytałem je uważnie, zwracałem uwagę na nazwisko piszącego i próbowałem kolejno z każdym z nich nawiązać kontakt telepatyczny przez przyłączone do listów widmowe nici. Kiedy zbliżyła się godzina eksperymentu, poczułem falę podniecenia, jak gdybym czuł na sobie napięcie oczekiwania wszystkich uczestników.

Dokładnie gdy wybiła oznaczona godzina, odprężyłem się i oczekiwałem napływających myśli i strumienia many. W rękach, które spoczywały na listach, poczułem dreszczyk i mrowienie. Kiedy skoncentrowałem się na tym, aby połączyć wszystkie nasze nici i przesłać je w ofierze jako "splecioną linę" aka Wielkiemu Stowarzyszeniu Wyższych Ja, składającemu się z naszych własnych Wyższych Ja, ogarnęło mnie CAŁKIEM NIEOCZEKIWANE uczucie nagłego UNIESIENIA, OCZYSZCZENIA I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA. Czuję falę głębokiej radości, miłości i gorące pragnienie wypełnienia mojej części zadania w wielkim procesie uzdrawiania. Emocjonalna reakcja, która oznacza współpracę



niższego Ja, nagle stała się bardzo silna i łzy radości napłynęły mi do oczu. (Również inni informowali o podobnych reakcjach). W tym stanie emocjonalnego napięcia odesłałem z miłością moim przyjaciołom pochodzące od Wyższego Ja uczucie, iż byliśmy pobłogosławieni, obdarowani i przyjęci.

W następnej kolejności wszyscy całkowicie skoncentrowaliśmy się na obrazach upragnionych zdarzeń i warunków. Ja żywo wyobraziłem sobie pełne zdrowie, szczęście i bezpieczeństwo materialne dla wszystkich, jak również świat obdarowany pokojem i obfitością. Kiedy w następnej minucie zaprezentowałem ten obraz, mrowienie w moich rękach wzmogło się, podczas gdy wszystkie nasze obrazy

1 zapasy many wplatały się w widmowy sznur i wznosiły w górę. Po czwartej minucie zamknąłem modlitwę w zwykły sposób, odprężając się i próbując wyczuć odpowiedź od Wyższego Ja.

Odniosłem słabe wrażenie, iż coś wypełnia mnie nową mocą, ożywia mnie i oczyszcza. Niebawem, odświeżony,

2 wzmocnionym poczuciem bezpieczeństwa i zaufaniem we własne siły, powróciłem do wieczornych seansów telepatycznego uzdrawiania ludzi. Było to głębokie przeżycie; również wiele innych osób odebrało podobne wrażenia, z zapasem więc kontynuowaliśmy naszą pracę, nawet Jeśli niektóre wieczory miały bez tak silnych doznań.

Pewna liczba sprawozdań uczestników pozwala uznać, że telepatycznie wysyłane myśli dochodziły do odbiorców w całości, prawie bez zmian czy błędów. Większość sprawozdań wskazuje jednak, że w odbieranych przekazach pojawiły się dodatkowe szczegóły. I tak widziano na przykład trójkąt na zielonej, złoto obramowanej tablicy albo też koło zaczynało się kręcić, ruszać z miejsca lub powielać się. Zielone pola przyozdobione były drzewami z prześlicznymi kwiatami, a bruzdy na polach były nadzwyczaj równe, proste i zielone. Inni widzieli natomiast, jak zieleń zmieniała się w inne kolory i jak powstawały z niej tryskające źródła, kolorowe girlandy lub tęcze. Piramidy i stożki widziano poprawnie. Proste gwiazdy ukazywały się oświetlone i błyszczące, a na święta Bożego Narodzenia stały pod nimi choinki.

Symbole świadczą o tym, że niższe Ja włączyły się do naszej pracy. Niższe Ja znane jest z tego, że do rzeczy uchwyconych umysłem dodaje coś od siebie i tworzy symbole, które – jeśli umiemy odszyfrować ukryty za nimi sens – często pozwalają wejrzeć w zależności leżące poniżej progu świadomości. Występowanie takich symboli dowodzi, że przy odbiorze telepatycznie przesyłanych obrazów chodzi o coś realnego, a nie o wytwór fantazji.

Wyniki uzdrowień były doskonałe. Praca nad trwającym miesiąc eksperymentem była ukoronowaniem wcześniejszych prób samouzdrawień, jak również moich starań, aby pomóc członkom naszej grupy w ich kłopotach zdrowotnych. Poniżej podaję niektóre cytaty z listów, które do mnie dotarły:

“Jeszcze długo po umówionym czasie czułem dobroczynne działanie”.

“...od czterech lat nie czułem się tak dobrze...”. “Czuję się całkiem mały i skromny, jakoś... bardzo wdzięczny...”.

“Kiedy poinformował mnie Pan, że w środę wieczorem prawie dwudziestoosobowa grupa leczyła telepatycznie moją żonę, zauważyliśmy przy sprawdzaniu, co następuje Moja żona leżała w tym czasie w łóżku; ja znajdowałem się w innym pokoju. Nagle zawołała – a zabrzmiało to osobliwie – że poczuła się dużo lepiej i swobodniej. Co w tym momencie działo się w niej, nie potrafiła jednak dokładnie tego opisać. Wydawało jej się, że »coś« dotknęło ją i dało wielką siłę; nigdy czegoś takiego nie doświadczyła”.

“Jeszcze nic”.

“Czuję już dobroczynne skutki tego działania i mam nadzieję, że wewnętrznie widziany obraz zostanie całkowicie urzeczywistniony”.

“Pierwszego wieczoru odprężyłem się tak głęboko, iż zasnąłem. Czułem, jak gdybym rozplątywał się w przestrzeń (dzisiaj wielu z nas zna to uczucie). Następnego wieczoru widziałem piękne, zielone pola”.

“Pierwszego wieczoru widziałem, jednak trochę nieostro, Jak otwierają się suwane drzwi. Wziąłem to za znak, że droga jest otwarta. Wczoraj wieczorem ukazał się pierścień, którego wierzch otaczały trójkąty... dalej rozchodziły się promienie, które wyglądały Jak spleciona lina”. (Inni relacjonowali, iż widzieli “splecione” nici widmowe; dwie osoby widziały złożoną z wielu pięknych kolorów linę).

“Nasza trójka siada każdego wieczoru razem... Matka powiedziała, że przedwczoraj wieczorem spostrzegła u siebie znaczącą poprawę wzroku... Jesteśmy za to bardzo wdzięczni...”.

“Dzięki eksperymentom wzajemnego uzdrawiania telepatycznego oczy z dnia na dzień stają się lepsze”.

“23 listopada otrzymałam instrukcje do eksperymentu i nauczyłam się na pamięć części tego obrzędu; następnego dnia nauczyłam się reszty. Rano 25 listopada zauważyłam nagle, że straszne bóle... całkowicie ustąpiły. Albo należy przypisać to leczeniu, albo po prostu przestudiowaniu instrukcji... Dla mnie w każdym razie jest to cud”. (Pani ta “Weszła widocznie podczas praktycznego ćwiczenia w kontakt ze swoim Wyższym Ja i jej modlitwa została od razu wysłuchana).

“Widziałem podwójny okrąg... jak pierścień; krążył on w świecącym zielenią ogniu jak ciecz... w centrum błyszczał wszystkimi kolorami – jak iskrzenie diamentu”.

“Kiedy przeszedłem kilka metrów, tak ciężko było mi oddychać, że musiałem usiąść, aby znowu złapać oddech. Ale wczoraj spacerowałem bez najmniejszych trudności dookoła dwóch bloków mieszkalnych. Od miesięcy nie mogłem już tego robić. Jestem bardzo szczęśliwy...”.

“Nowotwór całkowicie zniknął... Lekarze są zdziwieni i nie mogą sobie tego wyjaśnić...”.

Eksperyment przyniósł nam jeszcze jedno szczególne, nadzwyczajne poznanie: Gdy wszyscy byliśmy ściśle ze sobą połączeni w telepatyczny sposób i wspólnie nawiązywaliśmy kontakt z Poe Aumakua, staliśmy się jakby jedną grupową istotą. Tak jak widmowe sznury, również my sami byliśmy w pewien sposób “splęceni ze sobą” i wydawało się, że bierzemy udział w pewnego rodzaju wspólnotnie “bycia jednym” z Wyższymi Ja. Czuliśmy się jak zjednoczeni w jednym “ciele” i byliśmy połączeni ze sobą w miłości i koleżeństwie. Po tym doświadczeniu, które wielu z nas odbierało w ożywiony sposób, zrozumieliśmy głębokie znaczenie Kościoła lub gminy kościelnej jako ośrodka nawiązywania kontaktu z Wyższymi Ja, pracy z nimi i uzyskiwania od nich przewodnictwa, pomocy i uzdrowienia.

Jak już powiedziano, pierwsza próba metody telepatycznego uzdrawiania zakończyła się takim sukcesem, że postanowiliśmy kontynuować nasze prace. W końcu stały się ciągłym, regularnym rytuałem, który odbywał się codziennie o godzinie 15 i 17 czasu kalifornijskiego.

Z czasem napływały prośby o opublikowanie rytuału modlitwy. Został więc rozpowszechniony przez biuletyn; równocześnie sugerowaliśmy, aby każdy według swoich szczególnych potrzeb wprowadził odpowiednie zmiany i nauczył się modlitwy na pamięć, by w każdej chwili mógł Jej użyć. Modlitwa wywiera silne wrażenie na niższym Ja – jest fizycznym bodźcem o dużej wartości. Po uprzednim silnym naładowaniu się maną, trzeba wypowiedzieć następujące słowa:

“Wysięgam teraz, by wejść w kontakt z Maxem Freedomem Longiem znajdującym się w centrum i włączyć się w grupę zjednoczoną w celu modlitwy... Razem z nią wspólnie wchodzę w kontakt z Wielkim Stowarzyszeniem Aumakua i moim własnym Wyższym Ja, które do niego należy. (Przerwa). Kochane, Nadzwyczaj Godne Zaufania Duchy Rodzicielskie, oczyśćcie mnie ze wszystkich grzechów, przez które skrzywdziłem innych. Przyjmijcie moje przyrzeczenie, że odtąd wstrzymam się od krzywdzenia bliźnich, a wyrządzone krzywdy naprawię, o ile tylko jest to w mojej mocy. Oczyśćcie moje powalane oblicze w obfitości Wyższej Łaski. Uszlachetnijcie siłę życiową, którą daruję Wam jako żywą ofiarę... Wysyłam Wam teraz mój dar many przez łączący sznur aka i przez Maxa Longa w centrum splecionych razem sznurów naszej grupy... Daję ją Wam z radością; przyjmijcie ją razem z moją miłością...”

Wysyłam teraz – jako formę lub nasienie – obraz myślowy upragnionych układów i proszę, aby zostały wypełnione i aby zasiew zaowocował rzeczywistością. Widzę świat w pokoju... pomyślny świat... szczęśliwy świat... bezpieczny świat...

Teraz wysyłam obraz myślowy, w którym wszyscy z naszej grupy wędrują drogą ku światłu i żyją w doskonałym zdrowiu, mają pod dostatkiem wszystkiego, czego potrzebują do szczęśliwego życia i do służby na Wysokości. Widzę, jak nam wszystkim – również mnie – dana jest siła, środki i radości do służenia i pomocy innym. Przyrzekam wiernie wykorzystywać wszystkie możliwości służenia innym do granic moich zdolności, aby przez to rosnąć od małego służy do ciągle większego i z dnia na dzień stawać się bardziej podobnym do Was oraz bardziej godnym zaufania w używaniu powierzonych mi darów. Będę wyteżał wszystkie siły, aby przyczynić się do tego, bym stał się w przyszłości taki, jakim siebie widzę teraz – zdrowy, szczęśliwy i przepelniony radością życia i służenia bliźnim oraz godny zaufania w każdej myśli, w każdym działaniu, we wszystkich moich dążeniach.

Przesyłam teraz szczególny obraz myślowy warunków życiowych, których pragnę dla samego siebie”. W tym miejscu należy sobie wyobrazić konkretne zdarzenia i układy, których życzy się dla samego siebie i bliskich).

Modlitwa kończy się. Obrazy myślowe powierzyłem Wam, aby przez Was, Kochane i Nadzwyczaj Godne Zaufania Duchy Rodzicielskie, urzeczywistniły się tak szybko, jak to jest możliwe. Teraz niechaj opadnie na nas powrotny strumień many jako deszcz błogosławieństw i przyniesie nam pełne oczyszczenie i wszystko, co dobre. Modlitwa jest zakończona. Wycofuję się z kontaktu Au... ma... ma...”.

Kiedy zaczęła się wojna w Korei, otrzymałem wiele listów od zaniepokojonych kobiet, rodziców i narzeczonych mężczyzn, których wcielono do armii. Proszono naszą grupę o pomoc. Do obrzędu modlitwy dołączyliśmy więc ustęp i prosiliśmy o “mur ochronny” dla żołnierzy, których nazwiska podane nam były do wiadomości. Dołączyliśmy również specjalną modlitwę wygłaszaną bezpośrednio po obrazie myślowym pokoju na świecie. A oto ona:

“Wysyłam teraz obraz wszystkich połączonych z naszą grupą żołnierzy, którzy odbywają służbę wojskową. Każdego z nich otacza ochronna ściana, stale umacniana przez nasze Wyższe Ja i chroniąca go przed wszelkimi niebezpieczeństwami”.

Faktem jest, że do momentu, kiedy to piszę, żadnemu mężczyźnie znajdującemu się na naszej liście nie przydarzyło się nic złego. Wielu z nich przeszło nietkniętych przez działania frontowe, w których inni zostali zabici lub zranieni. Jeden przeżył bez obrażeń katastrofę lotniczą, w której wielu jego kolegów zginęło lub zostało ciężko rannych.

Bynajmniej jednak nie wszystkie modlitwy naszej grupy przynosiły tak szczęśliwe rezultaty. Choć w ciągu lat naszej pracy bardzo wiele listów informowało o wręcz cudownych wynikach, istniały też przypadki, w których uwidoczniły się zaledwie słabe skutki modlitw lub nie było żadnych szczęśliwych zdarzeń. Wiele zależy od poszczególnych osób szukających u nas pomocy. Wydaje się, iż ufne, codzienne wysyłanie many do Wyższych Ja i regularne, troskliwe ofiarowywanie obrazów myślowych upragnionych stanów podnosi skuteczność modlitwy. Czasami pożądanym jest, aby ktoś,

którego posiada zdolności, dopomógł innemu przy starcie, tak jak napelnia się pompę wodą i przez to umożliwia innym jej nabranie. Mocne w wierze, pełne zaufania niższe Ja może w całkiem istotny sposób pomóc niższemu Ja innej osoby.

Idealną formą współpracy w małych grupach są cotygodniowe spotkania, na których wyznacza się cel modlitw i wspólnie je formułuje. Opisany powyżej rytuał jest bardzo użyteczny i zawiera wszystkie ważne punkty. Działania te można powtarzać raz lub dwa razy dziennie o wyznaczonym czasie, przy czym jeden z członków grupy – jak było opisane wcześniej – służy jako centrum. W ten sposób dzięki wspólnej pracy można zwiększyć moc modlitwy.

Każdemu, kto chciałby praktykować uzdrawianie na odległość, jako wytyczna w teorii i praktyce może służyć praca doświadczalna naszej grupy. W jednym z naszych biuletynów ukazało się następujące sprawozdanie na temat komunikacji telepatycznej między dwiema osobami w celu uzdrawiania:

“Między dwoma członkami HRA, panem T.A.L. z Los Angeles i panią J.M.R. ze stanu Wisconsin, został przeprowadzony skuteczny eksperyment uzdrawiający przy użyciu wody jako dodatkowego środka wspomagającego odbiór telepatyczny. Pani ta miała wielkie zdolności parapsychiczne i wiele doświadczenia w uzdrawianiu. Kiedy dotknęła swojego Aumakua, odbierała powrotny prąd wyższej many w postaci błyszczącego, migoczącego deszczu. Również pan T.A.L. dysponował parapsychicznymi zdolnościami. Stosował używaną przez kahunów metodę wpatrywania się w szklanę wypełnioną wodą, aby otrzymać obrazy wizualne w odpowiedzi na nadawane przez niego komunikaty, typu telepatycznego lub inne.

Datę próby ustalono na 23.05.1952 roku na godzinę 7.00 czasu kalifornijskiego. Pani R. napisała do T.A.L.: “Podczas silnego kontaktu telepatycznego chciałabym wysłać do Pana uzdrawiające promienie. Może nie będę mogła o umówionym czasie wysłać dostatecznie silnie, lecz miejmy nadzieję, iż Wyższe Ja mi pomoże. Możemy zacząć o godz. 7.00 rano i pozostać w kontakcie dziewięć minut. Może nawet odbierze Pan wypowiedzianą wiadomość”.

Eksperyment przeprowadzono planowo. Przytoczę teraz fragment listu do pani R., w którym T.A.L. informuje o swoich obserwacjach: “Dokładnie o godzinie 7.00 rano byłem gotowy. Nastawiłem umysł na odbiór wiadomości i napelniłem naczynie wodą. Siedziałem biernie, patrzyłem na powierzchnię wody i czekałem, aż objawi mi się jakiś sygnał początku wiadomości. Jednak na razie nie nadchodziła żadna reakcja. O godzinie 7.03 zobaczyłem na powierzchni wody siwowłosą kobietę o jasnych oczach. Była średniej postury i miała na sobie ciemny płaszcz albo może kurtkę; jasne mankiety wysuwały się wyraźnie, gdy uniosła ramiona do modlitwy. (Uwaga: obie osoby przeprowadzające ten eksperyment nigdy osobiście się nie spotkały.) Wydawało mi się, że przeszła ona z jednego pokoju do drugiego, zatrzymała się przed stołem, opuściła głowę i wyglądała na zatopioną w myślach, jak w czasie głębokiej medytacji. W tym samym czasie zauważyłem u siebie pulsującą wibrację w okolicy żołądka. Trwało to całą minutę, po czym zaczęła wzrastać we mnie myśl o usunięciu wszystkich napięć. Głęboko odprężyłem się i ziewnąłem. Widziałem, jak jej wargi poruszają się, jak gdyby mówiła; nie mogłem jednak zrozumieć słów. Po kilku minutach akcja ta zakończyła się.

Do tej pory zawsze musiałem mieć trochę mleka pod ręką, aby usmierzyć ból żołądka. Tego dnia szedłem do pracy w doskonałym humorze, gdyż czułem uzdrawiającą wibrację i miałem wrażenie, że utrzyma się ona dłużej. Przez cały piątek nie musiałem pić mleka i byłem wolny od pozostałych dolegliwości, które do tej pory miały zwyczaj występować przy zawitych sytuacjach. Od tego czasu mój żołądek powrócił do dawnego normalnego stanu; znowu mogę jeść i cieszyć się potrawami, które przedtem stanowiły dla mnie tabu”.

W odpowiedzi na powyższy list pani R. dała wyraz swojej radości i wdzięczności wobec Wyższych Ja, iż dane jej było spowodować uzdrowienie. Później przeszła do obrazu widzianego w wodzie:

“Widziany przez pana obraz w wodzie był tak dokładny, iż Jestem bardzo zdumiona. Dokładnie tak, jak Pan to opisał, przeszłam dwukrotnie z jednego pokoju do drugiego; oddychałam przy tym głęboko i zbierałam siłę – jak wyjaśnione to jest w książce Magia cudów – aby wejść w kontakt z Wyższym Ja. Następnie stanęłam obok niskiego stołu i modliłam się ze spuszczoną głową. Uniosłam ramiona, trzymając przy tym prawą dłoń zwróconą wnętrzem ku dołowi, a lewą ku górze. Czułam lekkie promieniowanie i wiedziałam, że wtedy otrzymuje Pan pomoc. Następnie prosiłam o to, aby uzdrowienie było trwałe. Po tym, jak uzdrawiający strumień został wysłany, starałam się przesłać Panu te słowa: 'Jest Pan uzdrowiony'.

Widocznie Pana Wyższe Ja zakończyło w tym miejscu obraz. Ja jednak byłam jeszcze czynna, udając, iż JESTEM PANEM. Chodziłam po pokoju, zapomniawszy, że jestem MNA, gdyż BYŁAM PANEM GDZIEŚ W KALIFORNII. Stapałam rześko, czułam energię życiową, miałam uczucie błogości i zadowolenia oraz doskonałego zdrowia. Czasami robię tak, kiedy przeprowadzam akcję uzdrawiania, i widzę, że jest to skuteczne! Wypowiedziałam głośno słowa, mówiąc – ciągle jeszcze z PANA punktu widzenia – 'Jestem silny i pełen mocy; JESTEM UZDROWIONY!'

Następnie wróciłam do siebie i podziękowałam Uniwersalnemu Uzdrowicielowi, który uzdrawia wszystko, co żyje, po czym przystąpiłam do zwykłych codziennych obowiązków. Pana opis 'ciemnej kurtki z wystającymi jasnymi mankietami' był na wskroś poprawny. Miałam na sobie ciemną podomkę, spod której ciemnych rękawów wystawały jasne”.

### **ROZDZIAŁ 13: KONTAKT PRZEZ PODPISY AURA PODPISU I JEJ MIERZENIE**

Kiedy Grupa Wzajemnego Uzdrawiania Telepatycznego podjęła swoją pracę, niewiele wiedziano na temat widmowej struktury napisanego atramentem podpisu. Wiedziano jednak, że do każdego podpisu przyczepia się nić widmowa, łącząca

tego, który złożył podpis, i tego, który mu się przygląda. Do dzisiaj jednak nie wiemy, jak i dlaczego nic lepiej przykleja się do podpisu niż na przykład do zwykłej kartki papieru, której ktoś dotyka lub na którą patrzy. Fakt ten został udowodniony przez nasze telepatyczne eksperymenty. Dlatego też mogłem z powodzeniem używać przysłane mi listy, podpisane atramentem, aby nawiązać i utrzymać kontakt z ich autorami.

Ponieważ hipoteza ta wydawała się słuszna, przez prawie cały rok zmuszeni byliśmy opierać się na teorii Huny o łączącym sznurze aka. Bezsprzecznie dochodziło do kontaktów telepatycznych, gdyż wysyłane tam i z powrotem obrazy, symbole i kolory były poprawnie odbierane. Wkrótce pojawiły się dwa dowody na prawdziwość teorii kontaktu za pośrednictwem widmowych nici i dzięki temu padło wreszcie więcej światła na całą tę sprawę.

Dr Oscar Brunler, którego znamy jako liczącego się fizyka, przeniósł się w roku 1949 z Anglii do Kalifornii. Dzięki jego odczytom członkowie HRA, mieszkający w obszarze jego działania, zapoznali się z Jego pracą i w końcu on sam stał się jednym z grupy HRA. Dr Brunler odkrył już wcześniej, że podpis emituje ten sam rodzaj oscylacji lub promieniowania, co osoba, która go napisała. Odkrycie to prowadziło pośrednio do naszego przekonania o połączeniu sznurem widmowym podpisu i jego autora. Historia jego odkrycia jest tak fascynująca, iż zasłużyła sobie na bardziej szczegółowe potraktowanie.

Wiedzieliśmy wcześniej, że od stuleci wykorzystuje się zdolności parapsychiczne niższego Ja do wykrywania żył wodnych; posługuje się przy tym różdżką z gałęzi żywego drzewa lub prostym wahadłem. W ostatnim czasie wynaleziono takie przyrządy, jak aurometr Camerona. Jednak bez względu na rodzaj użytych instrumentów idea jest zawsze ta sama: trzeba wyposażyć niższe Ja w jakiś mechaniczny środek, dzięki któremu może ono komunikować średniemu Ja swoje spostrzeżenia.

Każdy, kto jest dostatecznie wrażliwy i ma za sobą pewną praktykę, może również bez różdżki wierzbowej, bez wahadła czy Innego przyrządu znaleźć pod ziemią wodę. Przed kilku laty prasa Informowała o pewnym chłopcu z Afryki, który mógł "zaglądać" w ziemię dzięki swoim zdolnościom medialnym. Wyrobił on sobie renomę, trafnie lokalizując zasoby wodne, złoto i diamenty.

Jednak dla mniej uzdolnionych instrumenty są wielką pomocą. Dzięki swojej prostocie i wielorakim możliwościom poruszania się w różnych kierunkach i na różne sposoby wahadło jest dzisiaj najbardziej cenionym przyrządem. Za jego pomocą George podaje do wiadomości spostrzeżenia średniemu Ja, gdy wymaga ono od niego informacji dotyczących miejsc występowania wody i minerałów we wnętrzu ziemi lub stanu organów w ciele. Jak pokazały nasze doświadczenia z pudełkami, niższe Ja może przeniknąć warstwę pokrywy pudełka i stwierdzić, co znajduje się pod nią; swoje rozpoznanie może dokładnie wyrazić za pomocą tak zwanej "konwencji", czyli z góry ustalonej umowy co do rodzaju wychyleń wahadła.

W Europie wahadło Jest od wielu lat w powszechnym użyciu. Uznaje się je jako praktyczne i niezawodne, pod warunkiem, że użytkownik dysponuje wystarczającymi umiejętnościami. Jednak w Ameryce wahadło jeszcze przed dziesięcioma laty było z różnych powodów odrzucane. Pierwsze oznaki zainteresowania nim okazali niektórzy "okultyści", jak również działacze z "ruchu zdrowej żywności". Okazało się, iż jest ono bardzo przydatne przy stwierdzaniu, jaki pokarm jest zdrowy dla osoby posługującej się nim w tym momencie, a Jaki nie. Niestety wielu nieodpowiedzialnych ludzi opanowało pracę z wahadłem i używało go jako przyrządu wróżbiarskiego. Przez to naturalnie częściowo zdyskredytowano jego użycie, nawet w rękach znawców.

We Francji wahadło od dawna szeroko akceptowano. Pan Bovis używał go razem z metrową linijką. Przy sprawdzaniu fizycznych przedmiotów wahadło dawało wychylenia o różnej długości. Bovis umówił się ze swoją podświadomością, że będzie ona wyrażała swoje rozpoznanie za pomocą liczb na przymiarze liniowym. Sto centymetrów – lub sto stopni – było wartością znamionową dla pełnej przydatności badanego materiału, na przykład dla nieskazitelnego jajka, pierwszorzędnej beczki wina, najlepszej jakości sera, jabłek czy oleju z oliwek. W podobny sposób liczba 100 służyła później przy diagnozie schorzeń, jako oznaczenie w pełni zdrowego żołądka, wątroby, oczu czy zębów. Wyszkolona podświadomość Bovisa mogła badać wszystko, co żywe lub martwe, jeśli tylko było to dostatecznie cielesne i materialne, aby można było tego dotknąć. W ten sposób Bovis określił stopień czystości pożywienia lub stan zdrowia człowieka, przy czym odpowiednio do konwencji Jego niższe Ja dawało mu odpowiedź za pomocą wychyleń wahadła w centymetrach. Wahadło trzymane było nad prawą częścią linijki. Procedura była całkiem prosta. Badaną próbkę umieszczano na jednym końcu liniału lub też operator kładł lewą rękę na sprawdzanym artykule, na przykład na serze lub beczulce wina. Prawą ręką trzymał wahadło i powoli przesunął je od punktu zerowego linijki do Jej końca, gdzie znajdował się punkt 100.

Według umowy niższe Ja stale wprawiało wahadło w ruch, w przekątne lub koliste kołysania. Gdy trafiło na odpowiednią wartość na liniale, zaczynało kołysać się prostopadle do przymiaru.

Aby można było spokojnie trzymać rękę z wahadłem, Bovis zamontował później na rozciętej desce metalową płytę, tak by możliwe było przesuwanie pod nią linijki podczas kołysań się wahadła. Na płycie naszkicował linie ukośnie i prostopadle do liniału. Ten prosty przyrząd – nazywany przez Bovisa "biometrem" – pracował wysmienicie. Później Bovis wysunął interesującą teorię, że wszystkie rzeczy wysyłają promieniowanie, a biometr pomaga zmierzyć długość fali promieniowania i wyrazić ją w centymetrach – "stopniach". Posunął się nawet dalej, oświadczając, że pomnożywszy odczyt w centymetrach przez 0,065, można przeliczyć wynik na angstremy (A) i w ten sposób wszystkie wychylenia w całym obszarze uplasować między podczerwienią a ultrafioletem.

Zbudowanie biometru było wielkim postępem. Bovis przez pewien czas zarabiał na życie jako specjalny inspektor rządu francuskiego. Za pomocą biometru badał on wino, sery i wiele innych artykułów oraz sortował je według jakości. Jego badania były szybsze, a wyniki lepsze niż przy użyciu jakichkolwiek Innych metod.

Tylko krok dzielił tę pracę od badania części i organów ludzkiego ciała. Bovis wykonał go bez wahania. Jego diagnozy okazały się tak trafne, że lekarze kierowali do niego pacjentów, gdy nie mogli określić natury jakiejś choroby. Biometr znajdował coraz szersze zastosowanie, a jego wynalazca niebawem konstruował następne urządzenia. Były to proste przyrządy, które dawały niższemu Ja sposobność opisanie stanu ludzkiego zdrowia i wyrażenia go na przykład w stopniach kątowych.

Jeden z członków grupy HRA posiadał kompletny zestaw Instrumentów Bovisa. Wynalazca nie żył już wtedy i budowa jego urządzeń, a w tym biometru, tetrametru, radiografu i dozymetru Jumelle'a została wstrzymana. Sprawdziliśmy te przyrządy w naszym ośrodku. Okazały się nie tylko praktyczne, ale i zaskakująco precyzyjne, pod warunkiem, iż niższe Ja osoby, która się nimi posługiwała, było wystarczająco wyćwiczone i miało dostatecznie dużo doświadczenia w obchodzeniu się z tego rodzaju instrumentami i konwencją pomiarów.

Jeszcze za życia Bovisa, dr Brunler zainteresował się biometrem i teorią, iż urządzenie może mierzyć wychylenia w "stopniach biometru" lub w centymetrach. Nabył więc biometr i zabrał go do Anglii. Zastosował go tam z dużym powodzeniem i doszedł do przekonania, że jest on nadzwyczaj praktyczny. Brunler sam był badaczem i osobą utalentowaną, nie upłynęło więc wiele czasu, gdy zwiększył długość liniału biometru do 1000 cm, po czym mierzył promienie, których długość, jak zauważył, leżała pomiędzy 100 a 1000 stopni biometru.

W tym nowym zakresie stwierdził on promieniowanie, które zdawało się pochodzić od "umysłu" lub "duszy" – od najbardziej wewnętrznego Ja ludzkiego jestestwa. Dla uproszczenia nazwał je "promieniowaniem mózgu", lecz od początku podkreślał, że jego pomiary nie wskazują stanu zdrowia mózgu i jego tkanek.

Było to wielkie odkrycie, ponieważ za pomocą ulepszanego biometru można było mierzyć świadomość, poziom inteligencji, osobowość i charakter. Dr Brunler wykonał bardzo wiele pomiarów u różnych ludzi i odpowiednio uporządkował je według wyników szczegółowych badań, które przeprowadził na odpowiednich osobach. Dzięki temu stworzył skalę pomiarową inteligencji i cech osobowości. To, że niektórzy osiągają znacznie większe wartości pomiarowe i wykazują większe uzdolnienia intelektualne niż inni, wyjaśnił za pomocą teorii, iż ludzkość znajduje się w płynnym stanie duchowej ewolucji. Postulował, że każdy człowiek przez szereg inkarnacji coraz bardziej się rozwija i dalej posuwa się na skali postępu, aż w końcu osiągnie cel końcowy. Celu tego nie można jednak łatwo określić. Dr Brunler postanowił dowiedzieć się, ile stopni biometru może osiągnąć człowiek z biegiem ewolucji, zanim skończy się jego ziemski rozwój i będzie mógł wznieść się na wyższy poziom.

W poszukiwaniu takich granic, dążył on do otrzymania wyników pomiarów wielkich ludzi przeszłości. Badał pozostawione przez nich rzeczy i przedmioty, manuskrypty, obrazy, rzeźby w marmurze i spiżu; odkrył przy tym, że podpisy pod listami, dokumentami lub malowidłami w tajemniczy sposób wysyłają takie samo promieniowanie jak ludzie, do których należały, niezależnie od tego czy żyli nadal, czy też dawno już zmarli.

Brunler porównał wartości odczytów otrzymane od poszczególnych osób z wartościami pochodzącymi od ich podpisów i w każdym przypadku stwierdził, iż oba wskazania biometru zgadzają się co do jednego stopnia. Badał więc poźółtkie dokumenty, pisma z archiwów, rysunki i obrazy w sławnych galeriach. Badając podpisy wielu sławnych ludzi z różnych okresów ich życia, stwierdził, iż rozwój ewolucyjny podczas życia człowieka posuwa się przeciętnie od i do 6 stopni biometru – gdzie 6 jest najwyższą stwierdzoną wartością. Ta najwyższa wartość występuje bardzo rzadko i wydaje się, iż powstaje w wyniku wielkiego cierpienia, zmartwień czy żalu. Wniosek ten potwierdziły dalsze odkrycia. W przypadku ludzi prymitywnych odczyt sięgał przeciętnie do 200 stopni, a u najdalej rozwiniętych nie był wyższy niż 725. Gdy przyjmie się jeden stopień za wskaźnik rozwoju ewolucyjnego w ciągu jednego życia ludzkiego, to na osiągnięcie doskonałości człowiek potrzebuje więcej niż 500 reinkarnacji.

Najwyższy odczyt, jaki Brunler kiedykolwiek uzyskał, pochodził z pewnego sukna, którym miano otrzeć Jezusowi pot z oblicza przy ukrzyżowaniu. Prawdopodobnie na chuście tej, której oddaje się cześć w znanym kościele w południowej Europie, pozostały odcisnięte rysy twarzy Jezusa. Wartość odczytu wynosiła aż 1000 stopni biometru. Dr Brunler przyznał, iż jest możliwe, że relikwia ta nie jest prawdziwa lub też odczyt mógł być ubarwiony jego własną Wewnętrzną reakcją, jednak – jak mi powiedział – skłonny był przyjąć granicę ziemskiej ewolucji do około 1000 stopni; dalej następuje moment przejścia, kiedy człowiek dochodzi do swego ostatecznego przeznaczenia.

Okazało się, że spośród największych ludzi przeszłości, których podpisy zbadano i dokładnie porównano wyniki odczytów, najwyższej rozwiniętą osobowością w sensie ewolucji był malarz, pisarz i wynalazca, wielostronny geniusz Leonardo da Vinci. Jego odczyt wynosił 725 stopni. Poniżej tej wartości znaleźli się inni wielcy malarze, następnie wielcy kompozytorzy, pisarze i politycy, a za nimi naczelnicy wodzowie i generałowie. Również ludzie nauki mieli podobnie wysokie wartości. Osoby posiadające mniej niż 450 stopni biometru prawie nigdy nie doszły do trwałej sławy. Średnia osobowość w Europie i Ameryce wskazuje około 250 stopni, podczas gdy ludzie w krajach słabo rozwiniętych osiągają około 225 stopni. Najniższe odczyty, około 118 stopni, pochodzą od ludzi umysłowo niedorozwiniętych.

Biometr rejestrował również "rodzaj osobowości", jednak nie w centymetrach odczytu ani w innych mierzonych wartościach, jak w przypadku inteligencji. Gdy wahadełko reagowało wychyleniami kolistymi, wówczas – w zależności od ruchu w lewo lub w prawo – wskazywało, czy badana osoba była rodzaju konstruktywnego, czy była ona w gruncie rzeczy "dobra", czy też "zła". Również wola została zmierzona i wskazana za pomocą prostoliniowych wahań, które odbywały się na lewo lub prawo od prostopadłej linii narysowanej na płycie biometru.

Pytanie, dlaczego podpisy wykazują takie same wychylenia, a przede wszystkim taką samą ich amplitudę jak ciało czy duch piszącego, znalazło dopiero zadowalającą odpowiedź w teorii nici widmowych. Niższe Ja operatora biometru "wysuwa swój palec" i podąża po nici aż do momentu skontaktowania się z osobą, do której podpis należy, obojętnie czy ona żyje, czy też już dawno zmarła i egzystuje jako duch.

Przyjmując wyjaśnienie Huny, że niższe Ja za pośrednictwem widmowej nici może znaleźć i zmierzyć właściciela podpisu również wtedy, gdy on nie żyje, znowu znajdujemy potwierdzenie tezy, iż pomiarom zostało poddane nie ciało fizyczne, lecz "świadomość" lub "dusza". Co więcej, mamy dowód, że Inteligencja i charakterystyczne cechy osobowości ugruntowane są w "jestestwach", które tworzą człowieka i egzystują po jego cielesnej śmierci. Wniosek ten uprawnia nas do przyjęcia tezy, że aby wyjaśnić fakt ewolucji, musimy przyjąć Istnienie reinkarnacji.

Chciałbym zamieścić tutaj kilka uwag dotyczących moich osobistych doświadczeń z biometrem. Gdy podpis przeznaczony do sprawdzenia przymocowany był klamrą na jednym końcu liniału, a prawą ręką trzymałem gotowe do wychyleń wahadełko ponad płytą biometru, początkowo nic się nie działo. Siedziałem odprężony, ale ze skupioną uwagą, i czekałem. Po 20-30 sekundach wyczułem słabe wrażenie w okolicy jamy żołądka i wahadełko zaczęło kołysać się jakby z własnego napędu. Powoli przesunąłem liniał, by podpis zbliżył się do płyty, nad którą kołysało się wahadełko. Najpierw nastąpiły podstawowe wychylenia; po chwili ustały, a ja przesunąłem podpis jeszcze bliżej. Był teraz w punkcie, w którym szuka się najwyższego stopnia inteligencji. Nadal przybliżałem podpis, a wahadełko kołysało się ukośnie do prostopadłych linii, które naszkicowane były w prawym rogu płyty w stosunku do liniału. Kiedy osiągnięta została właściwa odległość, wahadełko coraz bardziej zmieniało kierunek wahań, aż wreszcie ustaliło się na kierunku prostopadłym. W takim momencie czułem zwykle lekkie drgnięcie w nadgarstku i wahadełko przestawało się kołysać. Odczytałem na liniale linię jego przecięcia się z płytą. Pomiar został zakończony i można go było zapisać.

Przyjdzie kiedyś dzień, kiedy całkiem naturalnie będziemy używali biometru, aby sprawdzić rodzaj osobowości i stopień Inteligencji naszych dzieci. Rodzaj osobowości, który leży poniżej normalnego stanu, będzie można w istotny sposób polepszyć i pomyślnie wyćwiczyć wolę. Wówczas będziemy mogli ustawić rozwój naszych dzieci w szczególnie korzystnym dla nich kierunku. Skoro poziom inteligencji w ciągu jednego życia podwyższa się tylko o jeden lub dwa stopnie, można zachęcić dziecko do wyuczenia się zawodu, który najlepiej pasuje do jego zdolności umysłowych.

Przy pracy z biometrem istnieje Jeszcze kilka punktów, które należałoby wyjaśnić. W systemie odczytu Brunlera brakuje miejsca dla talentów naturalnych, takich jak talent do muzyki, sztuki czy mechaniki. Należy zbadać, czy dziecko je posiada, aby na przykład dziecku bez słuchu muzycznego zaoszczędzić muzycznego wykształcenia, a zamiast niego dać inne, odpowiadające jego specyficznym predyspozycjom.

Najwspanialsze jest jednak to, iż za pomocą biometru będzie można kiedyś zmierzyć niższe i średnie Ja i dokładnie stwierdzić naturę i stopień rozwoju obu tych świadomości. A może nawet zdołamy kiedyś zmierzyć Wyższe Ja. Być może zmierzmy także stopień przeszkód i trudności, które wynikają z kompleksów lub opętających wpływów. Zdolność niższego Ja do mierzenia przedmiotów i stanów wydaje się prawie nieograniczona i można przyjąć, iż przy przeprowadzaniu trudnych pomiarów tego rodzaju Wyższe Ja przyjdzie mu z pomocą.

Przejdźmy teraz do samych podpisów. Chcemy podać kilka dalszych dowodów, które pojawiły się, gdy zaczęliśmy pracę z biometrem.

Kiedy pewnego dnia odwiedził mnie Verne Cameron w mojej pracowni, doszliśmy – po kilku wspólnie przeprowadzonych próbach z figurkami z kości słoniowej (chcieliśmy zaopatrzyć je w sztuczną aurę i uczynić "ikonami", uzdrawiającymi, świętymi obrazami) – do omówienia biometrycznego pomiaru podpisów. Powstało przy tym pytanie, czy podpis również posiada ciało widmowe lub "aurę".

Dałem Cameronowi pewien podpis, a on zbadał go auro-metrem. Nie minęła minuta, gdy naszkicował nad podpisem obrys aury, która miała postać sklepienia w rodzaju cienkiego, nieregularnego wachlarza, widocznego na wysokość około 60 cm nad jednym końcem podpisu i wznoszącego się coraz bardziej, aż do 180 cm nad drugim końcem. Z tego czubka prawdopodobnie wychodził łączący sznur widmowy, który umożliwił kontakt z żyjącym gdzieś daleko autorem podpisu.

Rzecz osobliwa, że aurometr nie rejestruje wychodzącego z podpisu sznura widmowego. Albo jest on zbyt delikatny aby wytworzyć wystarczająco silne, pozytywne lub negatywne pole many, na które reaguje głowica aurometru, albo też sznur ten – dopóki nie zostanie aktywowany, jak na przykład przy teście biometrycznym, i nie popłynie po nim mana – pozostaje bezużyteczny. Prawie wszystkie przedmioty, które bierzemy do ręki i na których celowo koncentrujemy uwagę, nadając im przez to sztuczną aurę, wykazują później posiadanie sznura widmowego szczególnego rodzaju. Wydaje się, iż wychodzi on z przedmiotu w postaci silnego promienia many, biegnie w określonym kierunku i przepada w oddali, przechodząc przez sufit lub w jakiś inny sposób w wolnej przestrzeni.

W każdym razie podpis ma widmowe ciało, nawet jeżeli sznur aka pozostaje nie używany, nie wytwarza żadnego promieniowania i nie wykazuje oznak przepływu siły życiowej, czyli many. Musimy więc przyjąć, iż część obfitej substancji many niższego Ja piszącego przykleja się do pisanego tekstu i tam pozostaje.

Charakterystyczną cechą unoszącej się nad podpisem wachlarzowatej aury jest to, iż rozszerza się ona ku przodowi i do tyłu, nigdy jednak na dół, i że nie ma dwóch takich samych aur podpisów. Czasami aura bywała zaokrąglona i wyciągała się w wysoki czubek; kiedy indziej przebiegała nisko i była poszarpana. Wielkość i kształt zmieniały się ze zdumiewającą różnorodnością od jednego podpisu do drugiego. Każda aura jest tak Indywidualna i niepowtarzalna jak odcisk palca.

Te nowe odkrycia wymagają jeszcze wiele pracy. Chociaż nie można dzisiaj powiedzieć, w jakim kierunku będą szły badania, wydaje się, że ogólne kontury aury podpisów mówią o osobowości ich autorów. Co jednak będzie można stwierdzić w poszczególnych przypadkach, pozostaje jeszcze do opracowania. Może pewnego dnia okaże się, że z aury podpisu będzie można odczytać talenty, których Istnienia nie sposób stwierdzić za pomocą biometru. Musimy tylko nauczyć się poprawnie interpretować kąty i łuki, kopuły i karby, jak również często obserwowane dziwne, cienkie wypusty.

W ten sposób nie tylko na nowo poznajemy naukę Huny i jej zastosowania, lecz równocześnie stoimy na progu nowych odkryć, które może Już wkrótce staną się dla nas wzorcem, jeśli wnikiemy głębiej w tak jeszcze mało zbadany obszar.

## ROZDZIAŁ 14: DALSZE ODKRYCIA

Ponieważ organizacja nasza poświęciła się pracy badawczej, a więc nie tylko sprawdzaniu i udowadnianiu słuszności teorii Huny, lecz także odkrywaniu, co robią i myślą ludzie zajmujący się podobną tematyką, dochodziły do nas Informacje dotyczące różnego typu dziwnych i mało znanych teorii, faktów, eksperymentów i przypuszczeń. W żadnej innej dziedzinie nie występuje tak wiele spekulacji i domniemań jak w psychologii, religii i parapsychologii. Duża część tego materiału była dla nas bez znaczenia, lecz od czasu do czasu spotykaliśmy idee na wskroś godne uwagi.

Już w pierwszym stadium badań zwróciliśmy uwagę na prace L. E. Eemana z Londynu. Jego odkrycia i teorie były dla nas wartościowe, ponieważ dotyczyły tego, co my nazywamy maną. Po interesującej wymianie listów włączyłem p. Eemana do grupy HRA Jako Jej członka. Eeman odkrył, że można skłonić siłę życiową do tego, aby płynęła jak elektryczność od dodatniego do ujemnego bieguna. Podczas swoich prac zauważył, że ciało ludzkie spolaryzowane jest prawo- i lewostronnie. W związku z tym skłaniał siłę życiową aby płynęła przez izolowany miedziany drut od prawej ręki do podstawy kręgosłupa i od lewej ręki do potylicy.

Ta zmiana normalnego przepływu siły życiowej (many) organizmie powoduje, jak zauważył Eeman, odprężenie, które prowadzi do zaśnięcia. Połączenie to nazwał "obwodem relaksacji". Po tym podstawowym odkryciu próbował przez dalsze eksperymenty stwierdzić, co można jeszcze osiągnąć, kierując strumień many przez druty. Połączył "szeregowo" różne osoby – tak jak czyni się z większą ilością baterii – i obserwował skutek. Następnie łączył je równolegle i rozwijał różnego rodzaju eksperymenty.

Odkrył on, że wraz z płynącym przez izolowane przewody strumieniem many mogą przenosić się również trujące substancje ciała. Gdy połączył w jednym obwodzie człowieka zainfekowanego, z wysoką gorączką, z zdrową osobą, wtedy część gorączki i nie milego uczucia przeszła na zdrowego człowieka. Osobliwym rezultatem tego testu było polepszenie się stanu chorego i chwilowe pogorszenie zdrowia jego partnera. Istotne jest, iż zarazki nie zostały przeniesione na zdrowego człowieka.

Podobnie niespodziewane było odkrycie, że ktoś, kto wcześniej miał tyfus, odrę lub ospę i wyzdrowiał – a więc ktoś, kto jak się przyjmuje, ma we krwi odpowiednie przeciwciała – może pomóc Innemu, cierpiącemu na podobną chorobę. Przy połączeniu w jeden wspólny obwód, osoby, które przeżyły chorobę, oddają poprzez przewody wraz ze strumieniem many część swojej substancji uodparniającej.

Wszystkie te stwierdzenia nie miały podstaw naukowych i były wielce tajemnicze. Druty nie są przecież rurkami i według praw fizyki i matematyki taki przepływ jest po prostu niemożliwy. Lecz tak jak wiele Innych niemożliwych rzeczy – zdarzyły się naprawdę, zostały udowodnione i wymagały wyjaśnienia.

Eeman kontynuował swoje eksperymenty z pomocą lekarzy. Zaczął badać leki, narkotyki i trucizny. Jego metoda była całkiem prosta. Prosił on osoby, które zgodziły się uczestniczyć w jego próbach, aby położyły się na kanapie; następnie za pomocą przewodów tworzone zwykły obwód relaksacyjny, po czym przecinano jeden z przewodów i jego końce mocowano do dwóch elektrod przebijających korek od butelki wypełnionej roztworem badanej substancji.

W znakomitej książce 'Co-operative Healing' Eeman opisuje ze wszystkimi szczegółami ponad siedemdziesiąt swoich prób. jak również reakcje osób na substancje, które dostały się do ich ciał wraz ze strumieniem many. Starannie wyeliminowano każdą możliwość sugestii czy telepatii. Lekarz biorący udział w eksperymencie napełnił butelki substancjami i oznaczył je specjalnym szyfrem. Dopiero po zakończeniu próby, gdy ujawniło się działanie danej substancji, Identyfikowano ją i porównywano jej zwykłe oddziaływanie na ludzki organizm z wynikiem otrzymanym w teście. We wszystkich przypadkach uczestnicy eksperymentu wykazywali takie reakcje fizyczne i psychiczne, jak gdyby zaaplikowano im dawkę substancji, która włączona była w obwód. Eksperymenty te dowiodły. Iż rzeczywiście "coś" przechodzi z butelek na ludzi. Dzięki temu otworzono nową dziedzinę badań nad zażywaniem leków.

Naturalnie od razu powstało pytanie, co właściwie przechodziło wzdłuż przewodów z butelek. Oczywiście nie była to część roztworu, a zatem musiało to być pewnego rodzaju promieniowanie emitowane z tych substancji. Po długoletnich eksperymentach i przemyśleniach Eeman doszedł do wniosku, że substancje wydzielają pewien rodzaj promieniowania energetycznego, które można nazwać "dynamizmem".

Nauka Huny daje nam możliwość wyjaśnienia tego zjawiska. Według wiary kahunów wszystkie przedmioty lub substancje mają własne ciało widmowe (ciało "eteryczne" w nowoczesnej parapsychologii); Jest ono duplikatem tego, co reprezentuje. Przy "akcie stwórczym" – w chwili powstania jakiejś rzeczy – najpierw powstaje ciało widmowe, a następnie ciało fizyczne. Kahuni uczą, iż we wszystkich rzeczach musi być zawarta świadomość i mana, ponieważ w przeciwnym razie nie mogłyby one egzystować i zachować typowych, właściwych sobie kształtów.

Jeśli przyjmiemy, że leki badane w obwodach Eemana Posiadały takie widmowe ciała, wtedy staje się oczywiste, iż substancja widmowa leku dostała się na strumieniu many do organizmu osoby biorącej udział w eksperymencie. Wyjaśnienie to w bardzo istotny sposób upraszcza problem. Pozostaje jeszcze pytanie, czy całe działanie leku przechodzi na widmowe ciało osobnika, czy też pośrednio, przez nie na ciało fizyczne.

W swoich rozprawach Eeman stawia pytanie, czy przy rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych działają podobne zjawiska jak wędrowanie trujących substancji wzdłuż przewodów.

Gdyby tak było – sugeruje – wtedy może wystarczyłoby psychiczne nastawienie człowieka, aby odrzucić takie infekcje.

Nowy dowód na to, iż ciało widmowe (lub "eteryczne") egzystuje i pozostaje nienaruszone przy obrażeniach, a nawet przy śmierci fizycznego ciała, dostarczyły eksperymenty Eemana z narkotykami. Człowieka, który stracił obie nogi, włączono w szczególnego rodzaju obwód, przy czym metalowe taśmy przyłożono tam, gdzie wcześniej znajdowały się stopy. Rezultat był taki, iż człowiek ten miał wrażenie, jakby rzeczywiście w tych miejscach miał swoje stopy. Następnie polecono mu, aby wyobraził sobie, że tak podciągnął kolana, iż jego "teoretyczne" stopy nie mają kontaktu z biegunami taśm. Skutek był taki, jakby obwód został przerwany.

Po ponad dwudziestu pięciu latach pracy badawczej i eksperymentów Eeman zastąpił w swoich połączeniach przewody metalowe niciami z jedwabiu lub wełny. Działały one równie dobrze, a ponieważ substancje te normalnie nie przewodzą prądu elektrycznego, okazało się, że różnica między siłą życiową a energią elektryczną wytworzoną za pomocą procesów elektromagnetycznych lub chemicznych była bardzo duża. Zrezygnował więc z przewodów metalowych i przeniósł promieniowanie od wstążki na głowie badanej osoby do końca liniału biometru za pomocą jedwabnego sznura.

W związku z powyższym pierwotne założenie, iż siła życiowa jest tej samej natury co energia elektryczna, okazało się błędne. Co więcej, skoro przy eksperymentach Eemana metalowe przewody zastąpiono jedwabnymi, wełnianymi, a nawet bawełnianymi niciami, należałoby zapytać, dlaczego zwykle ubranie nie stanowi obwodu między biegunami ciała. Możliwość "krótkiego spięcia" siły życiowej poprzez ubranie mogłaby podważyć tę teorię jako nielogiczną. Jednak i w tym przypadku Huna przychodzi na pomoc z wyjaśnieniem.

Jedną z podstaw nauki Huny jest przekonanie, iż niższe Ja powoduje wszystkie przepływy siły życiowej i że doskonałym przewodnikiem dla many jest substancja widmowa sznura, a więc nie drut czy nić tekstylna. Niższe Ja, łatwo poddając się sugestii, jest gotowe – przy odpowiednio sugestywnej wskazówce – powodować przepływ many przez przewody lub sznury. Jednak ponieważ mana może płynąć tylko przez substancję aka, wzdłuż drutów lub sznurów wysunięty zostaje "palec" z widmowej substancji. Tak więc mana płynie wzdłuż drutów lub sznurów, a to widzialne połączenie jest dla niższego Ja tylko pewnego rodzaju wskazówką, dokąd ma skierować swój palec, a więc na przykład od ręki do głowy lub do butelki, do leku i stamtąd znowu do głowy. Wiemy, Jak doskonale niższe Ja umie posługiwać się kombinacją aka-mana w nici lub sznurze i jak potrafi użyć swojej świadomości, nie może więc nas zaskoczyć, jak szybko przystosowuje się do nowego zadania, jeżeli otrzyma wyjaśnienie, czego od niego oczekujemy.

Pozostaje jeszcze jeden nie rozwiązany problem, którym zajmowało się HRA. Czy jest możliwe, aby taki przedmiot, jak stare babilońskie "naczynie modlitewne" zachował w swojej nie glazurowanej glinie promieniowanie, wchłonięte przed wieloma stuleciami? Albo czy to silne promieniowanie, które jeszcze dzisiaj wydobywa się z tego naczynia, wynika stąd, iż nić widmowa nadal łączy Je z kapłanem zmarłym przed wiekami, który podczas Jego powstania odprawił nad nim rytuał i przekazał magiczne siły.

Naczynie to kształtem i wielkością przypomina węz do zupy. W jego wnętrzu namalowana jest starobabilońskim pismem modlitwa o ochronę pewnego Izraelity, jego rodziny i zwierząt domowych. Nie wiadomo, co zrobił kapłan z owym naczyniem, zanim przejął je nowy właściciel, ani też jakiego rodzaju magiczną moc w nie włożono. Przez stulecia leżało pokryte kurzem aż do czasu, gdy przed kilkoma laty wykopano Je i przeniesiono do muzeum w Sydney. Zaprezentowano je razem z innymi eksponatami słuchaczom wykładu na temat starych cywilizacji. Członkini HRA, która była obecna na odczycie, uważnie słuchała tłumaczenia napisu znajdującego się na wewnętrznej stronie naczynia oraz opisu używania takich przedmiotów w celu uzdrawiania i ochrony przed chorobami i nieszczęściami. Chciała się dowiedzieć, czy można będzie obudzić w tej czarce starą moc w celu nowego użycia.

Kiedy po odczycie wzięła naczynie w obie ręce, ze zdziwieniem poczuła nagle mrowienie w palcach. Przyjęła, iż swoim pragnieniem ożywiła moc tej czary. Dlatego też modliła się po cichu o uwolnienie od bolesnych dolegliwości, których lekarze od lat nie mogli usunąć. Prawie w okamgnieniu ból ustąpił, pęknięcie zamknęło się i przez wiele miesięcy pozostało



w takim stanie. Przy następnej okazji jej mąż odwiedził owo muzeum i otrzymał pozwolenie wzięcia do rąk tego naczynia. Również on został uzdrowiony (to, że uzdrowienie nie było trwałe, wydaje się wskazywać, iż kompleksy, które spowodowały chorobę, nie zostały usunięte).

Naukowcy twierdzą, że wszystkie przedmioty emitują pewnego rodzaju charakterystyczną moc. Przez to promieniowanie zużywają swoją siłę życiową i albo zmieniają się w mniej aktywną substancję, albo też doznają pewnej formy "śmierci", charakterystycznej dla swojego obecnego poziomu egzystencji.

Tak więc bez wątplenia z glinki naczynia modlitewnego wychodzi pewne naturalne promieniowanie, jednak zdaje się, że jest ono wzmocnione i otrzymało całkiem nowy, inny potencjał. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że towarzyszy mu pewna substancja wywołująca wyższą częstotliwość promieniowania, co w rezultacie przynosi uzdrowienie.

Skoro uzdrowienie takimi superaktywnymi promieniami wymaga istnienia świadomości, sterującej uzdrawiającą siłą, należy szukać jej albo w niższym Ja osoby uzdrowionej (pomimo że nie potrafiła z udziałem swojej many uzdrowić własnego ciała), albo w żyjącej lub istniejącej jako duch istocie, która połączona jest z naczyniem poprzez sznur aka i – podczas powstawania kontaktu – ciągle jeszcze może użyć swojego sterującego wpływu, aby uaktywnić istniejącą wewnątrz naczynia energię promieniowania i wywołać w organizmie potrzebne do uzdrowienia zmiany.

Gdy pracowaliśmy nad tym zagadnieniem, niektórzy członkowie HRA próbowali stwierdzić, czy można aktem umysłu, modlitwą, rytualnym błogosławieństwem i przywoływaniem przyjaznych duchów osób zmarłych stworzyć uzdrawiające "ikony" porównywalne do naczyń modlitewnych. Pewien angielski członek grupy HRA posiadał ponad czterystuletnią ikonę. Było to dzieło rzeźbiarskie przedstawiające Jezusa na krzyżu. Rzeźba, wycięta z jednego kawałka drewna, była bogato pokryta kolorami i srebrem. Ikona została wykonana w Etiopii i dostarczona przez zaprzyjaźnionego artystę.

Przez tę ikonę-krucyfiks można było na życzenie wejść w kontakt z duchem etiopskiej kobiety, która zmarła dawno temu, ale zdawała się wykazywać zainteresowanie nowym właścicielem rzeźby. Istota ta pomagała w różny sposób. Radziła, dokąd powinno się pojechać lub co należało zrobić. Skłoniła właściciela ikony do tego, aby przestudiował moją książkę 'Magia cudów', a po jej przeczytaniu odwiedził różne wyspy na Pacyfiku w celu poznania na miejscu wiary tubylców i zrobionych przez nich we wcześniejszych czasach rzeźb.

Pod przewodnictwem tej duchowej istoty doszło do stworzenia nowych "ikon". Zbadano różne materiały i zdecydowano, że do tego celu najlepiej nadaje się naturalna kość słoniowa. Przy pierwszej próbie otrzymano figurkę japońskiej kobiety, wyciętą z afrykańskiej kości słoniowej. Później otrzymano – wyciętą z Indyjskiej kości słoniowej – figurę tańczącego boga Hindu; obie tworzyły więc parę mężczyzna – kobieta.

Statuetki zostały ceremonialnie umyte, pobłogosławione i na pewien czas umieszczone razem z ikoną-krucyfiksem. W końcu istota duchowa oznajmiła zakończenie procedury. Do jednej figurki została przyłączona żeńska Istota duchowa, a do drugiej męska. W czasie badania za pomocą wahadełka obie figury wykazały duży przyrost energii promieniowania. Na koniec przysłano je do mnie, a pan Cameron zbadał aurometrem we wcześniej opisany sposób. Stwierdziliśmy, iż rozpiętość aury obu figur była dużo większa niż podobnych nie opracowanych w ten sposób przedmiotów. Z obu figur wychodziły promienie mocy i prawdopodobnie wewnątrz tych promieni znajdowały się nici aka łączące figury z przypisanymi im istotami duchowymi.

Jeszcze na długo przed założeniem HRA pewna Angielka, znana jako licząca się znachorka, malarka, jak również ekspert w używaniu biometru Bovisa do stosowania diagnozy przy schorzeniach ciała, próbowała stworzyć pewnego rodzaju uzdrawiającą ikonę. Z dobrym skutkiem przygotowała farby olejne i płótno, które użyła do malowania, po czym gotowe obrazy pobłogosławiła i w pewien sposób zaimpregnowała uzdrawiającym promieniowaniem.

Aby sprawdzić leczniczą moc stworzonych dzieł, poleciła pacjentowi obserwować je z uwagą przez dłuższy czas, przy czym sprawdzała odczyt na biometrze. Jeżeli odczyt dla danego pacjenta wynosił 600 stopni i więcej, uznawała, że obraz jest skończony i gotowy do użycia. Należało go tylko powiesić na ścianie i pozwolić przez pewien czas obserwować go z koncentracją osobie szukającej uzdrowienia. Prawdopodobnie przy oglądaniu malowidła powstawał kontakt z nim i jego promieniowaniem, lecz można przypuszczać, iż obraz stanowił tylko miejsce zakotwiczenia dla widmowego sznura, który prowadził do znachorki, a przez nią do jej Wyższego Ja. W każdym razie takie uzdrawiające obrazy okazały się bardzo skuteczne. Malarka podarowała mi najpiękniejszy z nich; został zbadany aurometrem i wahadełkiem. Malowidło posiadało bardzo silną aurę; szczególnie mocne było promieniowanie dolnej połowy obrazu. Przed tym malowidłem i dwiema ikonami z kości słoniowej prowadziliśmy w mojej pracowni eksperymenty grupy wzajemnego uzdrawiania telepatycznego. Jeden z programów badawczych grupy HRA dotyczył instrumentów elektronicznych, jakich używają niektórzy lekarze i chiropraktycy w celu postawienia diagnozy i leczenia. Doszliśmy przy tym do wniosku, że żadnego z tych Instrumentów wcale nie trzeba podłączać do prądu, wszystko zależy bowiem – tak jak w przypadku biometru, wahadełka i aurometru – od para-psychicznych zdolności i doświadczenia operatora. Jak również od kontaktu z pacjentem lub z czymś, co było z nim w kontakcie i wytworzyło ku niemu nić widmową. Szczególnie nadawała się do tego kropla krwi na kawałku bibuły, równie dobrze skutkowało ślina. Ustawianie różnych skal używanych przez nas instrumentów nie miało żadnego wpływu, zmieniało jedynie długość przewodów prowadzących od pacjentów przez dany przyrząd do wskaźnika, który używany był tutaj jako zamiennik wahadełka przy biometrze.

Lecnicze działanie, które wydobywało się z tych Instrumentów, zdawało się w rzeczywistości pochodzić nie od nich, lecz – jak przy uzdrawiających obrazach – bezpośrednio od osoby, która się nimi posługiwała. Odczyty następowały w wartościach liczbowych, które zastąpiły skalę biometru wyrażoną w centymetrach. Jeden z twórców znanego instrumentu tego rodzaju znał naukę Huny i przyznał, że przy uzdrowieniach na odległość nici widmowe tworzą kontakt z pacjentem.

Inny członek grupy HRA, angielski lekarz z bogatym doświadczeniem i parapsychicznymi umiejętnościami, całkowicie porzucił używanie biometru oraz elektronicznych instrumentów i zdał się tylko na "wycucie końcówki swojego palca", a dokładniej mówiąc. Jedyne w swoim rodzaju mrowienie w tym palcu. Dopomogło mu to w odbieraniu wiadomości od jego niższego Ja i podtrzymywało jego diagnozy medyczne, jak również wybór i dawkowanie odpowiednich leków. Podobnie jak kahuni dawnych czasów, lekarz korzystał przy leczeniu ze wszystkich możliwych środków. Po postawieniu diagnozy, stosownie do danego przypadku, nastawiał stawy lub przepisywał lekarstwa, a przy tym posługiwał się swoimi naturalnymi zdolnościami uzdrawiającymi oraz modlitwą. Dlatego też jest zrozumiałe, iż jego wyniki były ponad przeciętną.

Grupa HRA przebadala jeszcze wiele Innych możliwości. Często dochodziliśmy do obiecujących wyników, czasami jednak nie mieliśmy żadnych rezultatów. Znajdowała się wśród nas znaczna liczba bardzo inteligentnych ludzi, otwartych na nowe idee, lecz nie zaślepionych "misteriami", za pomocą których fałszywi prorocy bałamuca łatwowiernych. Wstąpili oni do HRA przede wszystkim dlatego, że teorie Huny wydawały im się rozsądne, choć wymagały weryfikacji.

Gdybyśmy cofnęli się do czasów, kiedy człowiek z lękiem spoglądał na błyskawice i nie miał Innych wyjaśnień tego zjawiska ponad to, że jest ono aktem Bożym i oznacza groźbę nieszczęścia... i gdybyśmy później wrócili do dzisiejszych czasów, kiedy człowiek nie tylko poskromił tę siłę, lecz również nauczył się wykorzystywać ją do swoich celów, a także ją wytwarzać, wtedy mielibyśmy mniej więcej porównanie do naszych studiów. Najpierw sami musieliśmy się przekonać, że słuszna jest idea, iż człowiek składa się z trzech Ja, że istnieje połączenie sznurem widmowym i że potrafimy wytworzyć silny potok many wzdłuż tego sznura. Dopiero wtedy człowiek może zacząć używać w pełnym zakresie swojej siły.

Ale na razie wszystko to nie Jest jeszcze doskonałe. Największy problem, na jaki się natknęliśmy, omówiony zostanie w następnym rozdziale, wraz z próbą rozsądnego wyjaśnienia tego zagadnienia.

## ROZDZIAŁ 15: NIE WYSLUCHANE MODLITWY

Trzeba przyznać, iż od samego początku niektórzy członkowie HRA nie mogli skontaktować się ze swoimi Wyższymi Ja i ich starania, aby przez modlitwę według metody Huny dojść do celu, często spełzały na niczym. Zdarzały się również przypadki, w których nawet praca grupy wzajemnego uzdrawiania telepatycznego kończyła się fiaskiem. Jako Jedną z przyczyn takich niepowodzeń należy wymienić fakt, iż wielu ludzi skłania się do krótkotrwałego wypróbowania nowej metody, po czym tracą zainteresowanie i zwracają się ku innym rzeczom. Są też tacy, którzy nie znajdują "po prostu czasu", aby wychować swoje niższe Ja lub by doprowadzić siebie do odpowiedniego nastroju i spowodować silne naładowanie maną przed modlitwą. Inni chcieliby najchętniej, aby ktoś inny uczynił dla nich cuda i żeby objawiły się one możliwie od razu i bez żadnego udziału z ich strony. Jeżeli jednak pominie się to wszystko, ciągle jeszcze pozostaje problem ludzi, którzy mimo iż znajdują czas na szerszą i poważną modlitwę, nie mogą osiągnąć swoich Wyższych Ja.

W mojej książce *Magia cudów* mówiłem o modlitwach kahunów, które często dawały nadzwyczajne rezultaty. Relacjonowałem tam, w jaki sposób kahuni uzdrawiali, jak Pomagali swoim pacjentom uwolnić się od poczucia winy i oczekiwali od nich naprawienia uczynionego zła. Opisywałem dalej, jak pomagali usunąć rzeczy "zzerające od środka", te, "które blokowały ścieżkę" (kompleksy), oraz jak wypędzić obce istoty duchowe, często wywierające zły wpływ na ludzi, do których się przyczepiły. Kahuni zajmowali się również takimi duchami, które nie przyczepiały się na trwałe do pacjentów, lecz od czasu do czasu polecały im zrobić coś, co przysparzało im kłopotów. Zwykle chodziło im o pomszczenie ludzi blisko związanych z pacjentem, których ten ostatni kiedyś skrzywdził.

Mówiłem również o tym, iż kahuni mogli zebrać tak duży ładunek many, że udawało im się wypędzić opętającego ducha. Działanie tej metody było dokładnie takie, jak obecne leczenie wstrząsem elektrycznym. Informuję dalej o supermesmerycznym używaniu tej siły w celu zaszczepienia sugestii. Przy zastosowaniu fizycznego bodźca działanie sugestii zostało wzmocnione, a niższe Ja skłonione do jej przyjęcia.

Takie więc były metody. Jednak było nam bardzo trudno nauczyć się sztuki kahunów. Kahuni jako wyszkolone media potrafili wyczuwać duchy, które sprowadzały nieszczęścia. My nie umieliśmy tego robić. Stosowanie sugestii niektórzy uważali za przesadę. Próba zainteresowania grupy osiemnastu hipnotyzerów "wstrząsową metodą many" nie odniosła rezultatu. Również nie wiedzieliśmy, co robili kahuni, aby usunąć kompleksy, pomimo że ich słowa rdzenne i symbole wskazywały na głęboką wiedzę o obecności tych trapiących rzeczy w niższym Ja.

Prawdopodobnie czytelnik przeczyta tę książkę do końca, zanim sprawdzi, czy sam może zastosować metodę modlitwy Huny tak, jak ona została wyjaśniona. Trzeba jednak zaznaczyć, iż próba ta jest jedyną drogą, aby przekonać się, czy opanowało się tę metodę lub czy "ścieżka do Wyższego Ja jest zablokowana". Do tego jednak konieczne jest zapoznanie się ze wskazówkami i systematyczne ćwiczenia. Stwierdzimy wówczas, czy otrzymaliśmy odpowiedź na poprawnie i starannie zaofiarowaną modlitwę. Jeżeli modlitwa taka pozostaje bez odpowiedzi, musimy poczynić niżej opisane kroki. Gdy studiujemy najstarsze pisma religijne, dowiadujemy się, że człowiek modlił się już od zarania dziejów i że już wtedy ludzie dziwili się, dlaczego czasem modlitwy bywały wysłuchane, a czasem nie.

Pod tym względem szczególnie istotna jest Biblia, ponieważ wiele jej fragmentów dotyczy modlitwy i metody jej przygotowania. W staroindyjskiej literaturze religijnej problem ten nie jest zbyt jasno potraktowany, ponieważ doktryna karmy mniej lub bardziej skłaniała ludzi do wiary, że lepiej jest cierpieć, i przez to zmasać starą karmiczną winę, niż błagać bogów o pomoc w czymś, co może człowiekowi przynieść tylko nowe cierpienie.

Składanie ofiar Jest tradycją tak starą Jak myśli o "bogach" lub ponadnaturalnych Istotach. Ofiary były najbardziej powszechnym rytuałem zjednania bogów; po nich następowały pokuta i umartwianie się za czyny określone jako "grzechy" przeciwko bogom. Samoudręczanie się, noszenie włosienic, samookaleczenie, posty, jak również ślubowanie milczenia i abstynencji były dalszymi aktami zjednania. Wyznaczeni ludzie sprawowali obowiązki przy składaniu wszelkich ofiar. Z wolna zaczęli oni ukazywać się na kartach historii jako szczególna klasa – klasa kapłańska. Uważano, że oni i tylko oni potrafią powiedzieć, czy bogowie są gniewni, czy też łagodni. Wkrótce ludzie ci. jako przedstawiciele lub zastępcy Boga, zaczęli przypisywać sobie prawo do przebaczenia grzechów lub ich odpuszczania. Nawet jeszcze dzisiaj kasta ta sprawuje urząd w zastępstwie Najwyższego Boga.

Kozioł ofiarny nie jest już obarczany grzechami narodu i wypędzany na pustynię. Zarzynanie zwierząt ofiarnych na ołtarzu, skraplanie wiernych i świątyń ich krwią oraz palenie ciała ofiary – wszystko to należy już do przeszłości. Do dzisiaj przetrwał tylko zewnętrzny sens religii; wewnętrzne znaczenie już dawno zniknęło ze starych religii, w których zawarta jest Huna jako tajne sedno wiedzy.

W ostatnich czasach nie brakuje prób uwolnienia się od tych pogańskich rytuałów i koncepcji, jak również od kapłańskiego przypisywania sobie boskich przywilejów. Powstało wiele teorii, które sięgają od negacji całej materialnej rzeczywistości – łącznie z grzechem – aż do poszerzenia idei Boga, gdzie boskość staje się niezmierną i nieosobowa.

Na pytanie, dlaczego modlitwy często nie zostają wysłuchane, słyszy się dzisiaj – tak jak za czasów pierwszych chrześcijan – wyjaśnienie, iż proszący nie zasłużył sobie na wysłuchanie swoich prośb. Uważa się, że grzech czyni proszącego niegodnym wypełnienia jego modlitw.

Aby oczyścić się z grzechu oraz stać się godnym wysłuchania swoich modlitw, należy poczynić następujące kroki:

- (1) Przestać grzeszyć.
- (2) Naprawić wyrządzone krzywdy.
- (3) Prosić o wybaczenie i mieć nadzieję, iż sieje otrzyma.

Przez dwadzieścia stuleci wiernie trzymano się tych zasad; jednak mimo to modlitwy zbyt często pozostawały nie spełnione. Była to bardzo bolesna prawda, mimo że istniała doktryna o zastępczej pokucie, którą – jeśli traktować ją jako pewną formę oczyszczenia jednostki – uważano za zadośćuczynienie za wszystkie popełnione grzechy. Coś tu jednak zostało pominięte.

Badacze historii religii już od dawna przypuszczali, że interpretacja tego, co w Starym i Nowym Testamencie powiedziane jest o modlitwie i jej zawoźdzeniu, nie jest właściwa. Dotyczy to również naszego pojmowania grzechu, zadośćuczynienia, pokuty i oczyszczenia, modlitwy o przebaczenie grzechów, chrztu, nawracania się, spowiedzi itd.

Aby dojść do poprawnego pojmowania grzechu, musimy powrócić do nauki Huny. Znajdujemy w niej przekonanie, iż grzech zasadniczo nie jest wykroczeniem przeciwko "prawu", które dał nam prorok, mówiąc, iż pochodzi ono od Boga. (Dziesięć przykazań było jednak zestawem praw dla prymitywnego narodu, które dawały mu trwałą podstawę moralną do wspólnego pożycia. Również dzisiaj przykazania te pozostają wartościowe).

Grzech jest czymś więcej; należy ująć go dużo szerzej i głębiej. Jest on tym wszystkim – jak uczy nas Huna – czym człowiek szkodzi sobie i bliźnim.

Grzechem jest szkodzić innym i ranić ich. Jest nim nie tylko zabójstwo cielesne, lecz również ranienie Innych myślami i emocjami.

Boga nie możemy w żaden sposób zranić. Człowiek jest zbyt słaby i mały, aby to uczynić. Łamanie wymyślonych przez ludzi "Boskich praw" jest bez znaczenia, o ile tylko nikt nie zostanie przy tym skrzywdzony.

Jednak wszystko to, co przeszkadza naszemu niższemu Ja w dotarciu przez sznur widmowy do Wyższego Ja i przekazaniu mu naszej modlitwy (a więc "zablokowanie ścieżki"), jest złem, ponieważ odcina nas od Boga... oddziela niższe i średnie Ja od Wyższego Ja oraz przeszkadza we współpracy tych trzech świadomości. Przez to życie spada poniżej normalnego poziomu i Wyższe Ja nie może pomóc niższemu i średniemu Ja. (Jak było już wyżej powiedziane, wydaje się, iż Wyższe Ja w dużej mierze pozostawia parze niższych Ja WOLNĄ WOLĘ; musi Im być więc również dozwolone popełnianie błędów, cierpienie i chorowanie, aby dzięki temu mogły uczyć się na doświadczeniach).

Zło, przez które inni mogą być skrzywdzeni czy zranieni, można sklasyfikować według nauki Huny następująco:

(1) Zło wyrządzone innym z pełną świadomością, z umyślnym, złym zamiarem – przy czym jednak powstaje poczucie winy i wyrzuty sumienia. W tym przypadku grzeszne niższe Ja będzie "uciekło przed obliczem Boga" tak jak dziecko ucieka przed rodzicami, gdy boi się zasłużonej kary. Niższe Ja, które z powodu swoich czynów odczuwa (a) winę, (b) wstyd

lub (c) strach, nie utworzy kontaktu z Wyższym Ja i nie będzie próbowało przesłać mu modlitwy wzdłuż widmowego sznura.

(2) Z natury zły człowiek, który krzywdzi innych z premedytacją, ale czuje się do tego uprawniony, i nie tylko nie odczuwa żadnego wstydu ani winy, lecz może nawet pewien triumf, iż tak dobrze "dołożył" innym, nie musi obawiać się, że jego niższe Ja odmówi stworzenia kontaktu z Wyższym Ja. RÓWNIEŻ WYŻSZE JA GO NIE ZBĘDZIE. JEGO MODLITWA O POMOC W DOBRYCH SPRAWACH ZOSTANIE WYSLUCHANA. Bóg bowiem nie bierze pod uwagę osoby; w takich przypadkach "źli rozkwitają jak gałązki winne" – przynajmniej przez jakiś czas; kara przyjdzie w postaci spowolnienia ich rozwoju. Wielu osobom trudno będzie pogodzić tę rzeczywistość z "Boską sprawiedliwością", ale kiedy dobrze się rozejrzą, stwierdzą, jak wzrastają ci źli, którzy nie są dręczeni ani wyrzutami sumienia, ani też zarzutami w stosunku do samych siebie czy wstydem. Poczucie "niesprawiedliwości" może ustąpić dopiero wtedy, gdy uwolnimy nasze pojęcie "grzechu" od starych, dawno nabytych zapatrywań religijnych, a grzech będziemy oceniać tylko na podstawie kardynalnego pytania: CZY CZYN SPRAWIA, IŻ CZŁOWIEK ZOSTAJE PRZEZ SWOJĄ PODŚWIADOMOŚĆ ODCIĘTY OD WŁASNEGO WYŻSZEGO JA? Jeżeli tak nie jest, człowiek – według obowiązującej tutaj klasyfikacji – Jest bez grzechu. Test ten wskazuje, dlaczego niektóre modlitwy nie zostają wysłuchane. Wszystko zależy od tego, czy niższe Ja może z jakiegoś powodu odmówić stworzenia kontaktu z Wyższym Ja. Ani ludzka, ani też Boska sprawiedliwość, tak samo jak karma czy mściwe myśli, nie mają dla problemu nie wysłuchanej modlitwy znaczenia.

Gdy przyjmiemy ten punkt widzenia jako rzeczywistość lub tylko jako przypuszczenie (i chwilowo zupełnie wyłączymy z naszych rozważań pojęcie "sprawiedliwości"), będziemy mogli zająć się pytaniem, co powstrzymuje niższe Ja przed współdziałaniem przy modlitwie. Najczęściej są to czynniki, które mają niewiele do czynienia z wyżej wspomnianymi złymi uczynkami.

Na niższe Ja mogą mieć wpływ tylko rzeczy dwóch rodzajów:

(1) te, które obecnie postrzega swoimi pięcioma zmysłami, gdy widzi, słyszy, czuje – a więc bolesne, niepokojące, trapiące, dobre, złe lub przyjemne wrażenia,

(2) to, co może sobie przypomnieć z przeszłości o wydarzeniach, które wtedy rejestrowało za pomocą gron kształtów myślowych i złożyło w banku pamięci w celu późniejszego odtworzenia.

W ten sposób doszliśmy do dwóch rodzajów wspomnień. Do normalnego, w naturalny sposób powstałego wspomnienia należy zrozumienie znaczenia lub racjonalizacja zdarzenia oraz jego związków ze wszystkimi wcześniejszymi zajściami. O których człowiek wie lub przypuszcza, że istnieją, albo też obawia się lub ma nadzieję, że kiedyś nastąpią. Wszystkie grona kształtów myślowych jakiegoś wspomnienia wiążą się podczas powstania ze wszystkimi innymi wspomnieniami, które są przywoływane do określenia znaczenia nowych zdarzeń w odniesieniu do wcześniejszych doświadczeń.

Dla tej zespolonej sieci stosunków kahuni mieli trafny symbol sieci pajęczej, w którą wpadły muchy. Każda mucha odpowiada jednemu wspomnieniu, a wszystkie muchy połączone są ze sobą niciami pajęczyny. W centrum sieci pająk – człowiek składający się z niższego i średniego Ja – świadomy Istnienia każdej muchy z osobna; może on do każdej z nich podbiec i zawsze ją obserwować. Cienkie nici pajęcze symbolizują sznur widmowy. Normalne wspomnienia zostają w procesie racjonalizacji powiązane ze wszystkimi Innymi wspomnieniami, przemyślane i porównane.

Istnieją również wspomnienia powstające i przechowywane BEZ RACJONALIZACJI; kształty myślowe nie zostają logicznie powiązane z innymi, a ponieważ średnie Ja zawiodło i nie zrationalizowało wspomnienia podczas jego powstania, nie zostanie mu ono podane, kiedy będzie tego oczekiwało. Są to tak zwane wspomnienia błędzące. Są one zniekształcone. Niższe Ja wie, iż nie są normalne i poprawne: wstydzi się ich i obawia.

Niższe Ja, które czuje się winne z powodu złych uczynków popełnionych razem ze średnim Ja, unika sięgania do Wyższego Ja przez sznur aka. Nie chce również stanąć przed średnim Ja z tym przytłaczającym uczuciem wstydu z powodu nie ulepszonego wspomnienia. Pod ciężarem własnych wyrzutów czuje się zbrukane i niegodne, ma chęć schować swój wstyd, nie zważając na konsekwencje. W tym zachowaniu niższe Ja jest bardziej uparte i krnąbrne, niż można to sobie wyobrazić. Skrywa ono błąkające się wspomnienia, tak jak przebiegły przestępca chowa swoje łupy.

Jak kryminalista, zajmuje się – nie zauważone przez średnie Ja, które w nocy śpi – swoimi niegodnie zdobytymi łupami, próbuje je posortować i ulepszyć we właściwy sobie nielogiczny sposób.

Starania podświadomości, aby nie zrationalizowane wspomnienia doprowadzić do porządku, prowadzą do Jeszcze gorszej sytuacji. Ukrywając "czarny worek", gdzie trzyma swoje łupy, niższe Ja pracuje, sortuje, porównuje i dochodzi przy tym do różnego rodzaju nielogicznych i nieracjonalnych wniosków (nie posiada ono przecież siły intelektu właściwej średniemu Ja).

Błąkające się grona myśli-wspomnień mogą być z czasem przyłączone przez niższe Ja za pomocą nici aka do innych, normalnie i logicznie powiązanych ze sobą gron kształtów myślowych, które reprezentują wspomnienia i oceny zdarzeń. W rezultacie człowiek, pomimo że średnie Ja nie może przypomnieć sobie nielogicznych wspomnień, reaguje automatycznie na pewne wydarzenia połączone z błąkającymi się wspomnieniami, tak jakby był umysłowo chory. Może on reagować w jeden z wymienionych sposobów:

(1) Może wpaść nagle w gniew, bezpodstawny strach lub w inną emocję, która nieoczekiwanie wynurza się z jego wnętrza i jest zbyt silna, by można ją było opanować.

(2) Może stracić zdolność normalnego, rozsądnego lub tak szybkiego jak zwykle myślenia. Może stwierdzić lukę we wspomnieniach, która może sięgnąć nawet do granic utraty pamięci.

(3) Może nagle przedstawić sobie pewne rzeczy innymi, niż są w rzeczywistości. Może nawet widzieć w swoim przyjacielu wroga. Może się również zdarzyć, że nagle postawi siebie ponad innych lub odwrotnie, będzie czuł się tak mały i przez nich dręczony, iż całe życie przedstawi mu się jako łańcuch zmartwień.

(4) Wystąpić mogą również reakcje cielesne; zaczną drgać lub dygotać, ogarnie go paraliż, straci wzrok czy słuch lub mowę.

(5) Może nie dojść do takich zewnętrznie rozpoznawalnych reakcji, lecz mogą rozwijać się cielesne choroby najprzeróżniejszego rodzaju. (Lekarze wiedzą dzisiaj, że wielka część ludzkich chorób sprowadza się do tego. Iż pacjent mniej lub bardziej uwikłany jest w wyżej opisane trudności).

Poza odbiegającymi od normy reakcjami na wydarzenia, psychicznymi, emocjonalnymi lub zdrowotnymi, istnieje jeszcze inny ważny czynnik, który zawsze musimy mieć na uwadze. Każde grono wspomnień przyporządkowane jest pewnej ilości many, która automatycznie jest zużywana lub "spalana", gdy poszczególne wspomnienia zostają dotknięte lub aktywowane przez jakieś zdarzenie lub słowo.

Większość wspomnień nie wzbudza w niższym Ja emocji, dlatego też podczas wspominania prawie nie zużywają one many. Dużo szybciej zużywają manę emocje. Każdy z pewnością przeżył choć raz skutek burzy emocjonalnej, przy której rezerwa siły życiowej zmalała aż do fizycznej zapaści.

Gdy błąkające się wspomnienie powstało w wyniku zdarzenia, przy którym niższe Ja wydostało się spod kontroli z powodu złości, strachu, zmartwienia lub nienawiści, wtedy – w momencie przywoływania tego wydarzenia – znowu zostanie zużyta taka sama potężna ilość many, jaka była spalona przy pierwotnej eksplozji emocjonalnej. Jeżeli średnie Ja nie może tak wpłynąć na niższe Ja, aby pod wpływem pierwotnej emocji wbrew całemu rozsądkowi nie łąpało, by tak rzec, kaską i znowu go nie połykało, wtedy – przy aktywowaniu wspomnień – sytuacja będzie się powtarzać, choć może w nieco łagodniejszej formie.

Z powodu tego marnotrawstwa many człowiek, którego niższe Ja pleni się wewnątrz od bezładnie powiązanych, wałęsających się wspomnień, jest chronicznie wyczerpany lub chory. Wszyscy znamy ludzi, którzy są jakby opętani przez diabła, żywią trwale uczucie nienawiści, strachu i ciemnej nieufności i – wbrew wszystkim argumentom – niemal chorobliwie i z desperacją trzymają się nierozsądnych emocji. W rzeczywistości osoby takie są psychicznie lub nerwowo chore w takiej mierze, w jakiej obciążone są chaotycznymi wspomnieniami.

Ktoś, kto ma w sobie niewiele takich wspomnień, może przejść przez życie szczęśliwie. Większość z nas nawet nie ma pojęcia, że tego rodzaju obciążające wspomnienia w nas egzystują, i wcale nie podejrzewamy, że są one przyczyną chorób, "pecha", złości, nienawiści, nielogicznych pomysłów i przekonań. W najmniejszym stopniu nie przypuszczamy, że właśnie w nich należy szukać przyczyny niepowodzeń naszych modlitw.

Niestety większość ludzi nie wie, że błąkające się wspomnienia są przyczyną drobnych kłopotów psychicznych. Gdy sprawa staje się poważna, stwierdzamy, że jesteśmy "chorzy", i udajemy się do lekarza, który przekazuje nas dalej psychologom lub psychiatrom. Każdy, kto jest w ten sposób mocno obciążony, skłania się ku temu, aby wiązać coraz więcej swojej drogocennej many z reakcjami na wałęsające się kształty myślowe wspomnień i zużywać ją. Gdy spada poziom many, średnie Ja coraz bardziej traci kontrolę nad niższym. Może wtedy dojść do poważnej choroby umysłowej, która wymaga umieszczenia pacjenta w szpitalu dla psychicznie chorych.

Jeżeli niższe Ja znajduje się pod wpływem głęboko zakorzenionych uczuć wstydu, winy lub strachu, albo gdy jest ciężko obciążone błąkającymi się myślami, wtedy unika Wyższego Ja. Kahuni znali trzy stopnie takiego stanu oddzielenia się od Wyższego Ja; określali je następującymi słowami:

(1) ino: krzywdzić innych, być umyślnie złym i złośliwym.

(2) hala: posiadać zwykłą ilość wałęsających się wspomnień, przez co tylko część działań i reakcji jest nienormalna. Słowo to oznacza dalej: zmylić obraną ścieżkę. "Ścieżka" to sznur widmowy. Niższe Ja tego, kto ją zmyli, odmawia wznoszenia modlitwy do Wyższego Ja. Tak więc cel, do którego dąży, zostanie chybiony.

(3) hewa: zrobić błąd; błędnie myśleć, działać lub reagować; w pewnym stopniu być duchowo zaplątanym; zapominać. Słowo to oznacza również – podobnie jak hala – przeoczyć właściwą ścieżkę.

Symbole, którymi kahuni wyrażali to, co oddziela nas od Wyższego Ja, a więc nie zracjonalizowane grona wspomnień, połączone z wieloma niemi aka, występują w całej Biblii. Przetaczam tutaj tylko kilka przykładów:

Ciemień i osty (Bóg kazał im wyrastać z ziemi, której Adam nienawidził uprawiać po tym, jak nastąpił akt grzechu i wygnanie z rajskiego ogrodu).

Smok, wąż, dzikie bestie – szczególnie lwy.

Sidla ze sznura lub liny (symbol widmowego sznura i grupy błędzących wspomnień – “grzechów”, które próbują człowieka spętać lub w inny sposób trzymać w uwięzieniu).

“Kamienne obrazy”; krzyż jakiegokolwiek kształtu.

Wszystko to symbolizuje kompleksy i opętania – błakające się wspomnienia, które stanowią dla nas przeszkodę. Gdy istnieje wiele takich wspomnień, blokują one “ścieżkę”, “drogę” lub “ulicę”. (Prosta droga lub gładki, napięty sznur są symbolem “otwartej ścieżki”. Krzywa droga lub poplątany, wiotki sznur symbolizują całkowicie albo częściowo zablokowany sznur widmowy, który tylko rzadko aktywowany jest przez niższe Ja na polecenie średniego, aby wnieść modlitwę do Wyższego Ja).

Na drodze, która prowadziła do świątyni, kahuni stawiali drewniane krzyże w kształcie X. W nauce Huny znak ten był symbolem tabu. Sama świątynia oznaczała “miejsce Najwyższego”. Krzyż na drodze ostrzegał nieczystego przed pójściem dalej. Później będziemy mówić o symbolice krzyża w innej formie.

Kurz lub drobniotki pyłki symbolizują, podobnie jak ziarna, kształty myślowe. Jednak w przypadku błakających się wspomnień te drobne okruszki okazują się czymś, przez co człowiek staje się nieczysty i w wyniku czego brudzą się ręce, a szczególnie stopy. Trzeba się z nich oczyścić, zanim podczas modlitwy Huny będzie można stanąć przed Wyższym Ja za pośrednictwem niższego Ja. (Słowo Huna oznacza zarówno “tajemnicę”, jak i “drobne okruszki kurzu”. Dowodzi to, jak wysoko starzy kahuni cenili sobie zrozumienie kształtów myślowych. Połączone w grona działają one symbolicznie jako “zasiew” modlitwy; ale mogą też formować inne grona, tj. grona błakających się, nie zrationalizowanych wspomnień, które odcinają człowieka od Wyższego Ja).

Często jako symbol są używane różnego rodzaju sieci, ponieważ ich sznury powiązane są ze sobą jak sieciowo połączone wspomnienia. Niekiedy ryba złapana w sieć przedstawia uwięzione wspomnienia. Ryba znakomicie nadaje się jako symbol, ponieważ normalnie jest ukryta, trudna do znalezienia i złapania. Ale kiedy wyciągnie się ją na powierzchnię i pozostawi bez wody (many), wtedy umiera (zrationalizowana, czyli powtórnie przestudiowana myśl staje się nieszkodliwa).

Lód, śnieg i zimno symbolizują związaną w wadliwych wspomnieniach manę. Zamarznięta woda jest substancją stałą (a więc nie może, w sensie symbolicznym, płynąć). Trwałe i kostniałe są również wierzenia i Idee uwikłane w wadliwych wspomnieniach, których niższe Ja uparcie się trzyma pomimo wszystkich rozsądnych argumentów, jakie przedstawia mu jego średnie Ja lub średnie Ja innych ludzi.

Jeśli nachodzą kogoś dreszcze, przechodzi mu zimno po plecach, trzęsie kimś ze strachu, oznacza to, iż osobnik ten gubi się w chaosie wspomnień. “Strach przed Panem” skłania niższe Ja do unikania kary rodzicielskiej, wzbrania się ono stanąć “przed obliczem Pana”, czyli własnym Wyższym Ja; przenikają się przy tym wzajemnie uczucia strachu, winy i wstydu.

Tak więc tym, co przeszkadza w spełnieniu się naszych modlitw. Jest, krótko mówiąc, nieulepszone wspomnienie, które nazywamy “kompleksem” lub “fiksacją”, jak również poczuciem winy, wynikającym z grzechu skrzywdzenia bliźnich.

Przestańmy ranić innych! Naprawmy krzywdy, które im wyrządziliśmy! Przecież dla większości z nas Jest to stosunkowo proste.

Trudniej jest wyciągnąć na powierzchnię gmatwaninę wspomnień, zrationalizować je i rozwikłać.

## ROZDZIAŁ 16: ZABLOKOWANA ŚCIEŻKA

W HRA zajmowaliśmy się również zagadnieniami odblokowania widmowego sznura – owej “ścieżki” do Wyższego Ja – przez wydobyć na światło dzienne, “wydrenowanie”, czyli rozsądne prześwietlenie zaplątanej struktury wspomnień. Zaczęliśmy od przestudiowania współczesnych wyników badań dotyczących tego, co Freud określił mianem “fiksacji”, a późniejsi psychologowie nazwali “kompleksami”. (Wiadomo, że Freud nieustępliwie bronił teorii, iż popęd seksualny jest przyczyną wszystkich trudności .podświadomego”. Można jednak użyć jego terminu “fiksacją” w szerszym sensie, jako określenie pogmatwanej pamięci).

Freud opisywał fiksację następująco: “Jeden instykt lub Jego składniki nie dotrzymuje kroku pozostałym podczas normalnego procesu rozwoju i pozostaje na mniej rozwiniętym, bardziej infantylnym szczeblu. Popęd płciowy działa tak, w stosunku do późniejszych psychologicznych struktur, jakby należał do systemu nieświadomego, tzn. jakby był wypierany” (Zygmunt Freud, Dictionary of Psychoanalysis, wyd. Nandor Fodor i Frank Gaynor). “Kompleks” określony jest jako “emocjonalnie ubarwiona myśl lub wzorzec myślenia, który został wyparty”. Od tego momentu będziemy wymiennie używać tych terminów, aby pokazać, co we frazeologii Huny określane jest jako przeszkoda lub “blokada ścieżki”. Pod pojęciem “rationalizować” będziemy tutaj rozumieli zwroty: “czynić coś zrozumiałym” lub “podchodzić do czegoś z rozsądkiem”.

Pamiętając z wdzięcznością o Freudzie i tych psychologach, którzy badali ludzki umysł, musimy tutaj przyznać, że gdyby nie postulowali oni Istnienia nieświadomej części umysłu poniżej progu świadomości i nie odkryli, że ta nieświadoma część skrywa nie zrationalizowane wspomnienia, które powodują wiele cierpień psychicznych i fizycznych oraz różnorakie odchylenia od normy, nie moglibyśmy dzisiaj pojąć, co kahuni rozumieli pod pojęciem “zżerający od

środka" i jaki sens kryje się za symbolicznymi słowami biblijnych kahunów, gdy mówili oni o przeszkodach, blokadach, ostach, cierniach, węzłach i utajonych grzechach.

Warto zauważyć, że pierwsi misjonarze, którzy przebywali na Hawajach w latach 1820-1860, nigdy nie zrozumieli – mimo iż mieli pod boki kahunów gotowych przyjść im z pomocą w wyjaśnieniu tajników Huny – że podświadome lub niższe Ja jest różne od średniego i Wyższego Ja. Oczywiście w tamtych czasach w świecie zachodnim podświadomość nie była jeszcze znana. (Określenia kahunów dla trzech różnych Ja to unihipili, uhane i Aumakua, ale w najlepszym wypadku misjonarze mogli tylko z pomocą słownika przetłumaczyć te trzy słowa po prostu jako "pewien rodzaj ducha").

Tak się szczęśliwie złożyło, że zanim zająłem się na serio nauką Huny, znano już pojęcie kompleksu. Dzisiaj realność fiksacji jest już mocno dowiedziona i chociaż kahuni przy opisywaniu nici aka, struktury kształtów myślowych i zależności między maną a kompleksem posunęli się w szczegółach dużo dalej, to nowoczesne spojrzenie na tę dziedzinę Jest bardzo podobne.

Freud, będąc lekarzem, zainteresował się pacjentami przychodzącymi do niego z wyraźnymi objawami kłopotów neurotycznych czy psychotycznych, którym często towarzyszyły choroby cielesne lub wadliwe funkcjonowanie mięśni. Z czasem rozwinął on metodę leczenia przypadków, w których powrót do zdrowia zależał od znalezienia zakorzenionego w podświadomości (w niższym Ja) kompleksu i zrjonalizowania, rozplatania nielogicznego myślowego zamętu. Podświadomość okazywała się skryta i uparta. Wzbraniała się dostarczyć do centrum świadomości fiksacyjnych zestawów wspomnień. Nie pomagały prośby, naglenia, wywieranie presji ani stosowanie sugestii czy hipnozy. Tak więc w dużej mierze Freud zdany był na obserwację snów swoich pacjentów, jak również na szczegółowe badanie okoliczności towarzyszących ich reakcjom, ponieważ w ten sposób mógł odkryć Istnienie fiksacji w podświadomości.

Razem ze swoimi współpracownikami i uczniami zestawili listę symbolicznych zależności, które miały wykazać relację między snem a kompleksem. Jeżeli ktoś śnił o brzuchatym piecu, miało to oznaczać, iż podświadomość myślała symbolicznie o łonie, z którego rodzi się człowiek. Freud przyjmował, że każdy człowiek, obojętnie skąd pochodzi, ma w swojej podświadomości identyczny zestaw symboli służących do opisanie tych samych rzeczy i zdarzeń. Argumenty, których użyto do poparcia tego nieco niedorzecznego twierdzenia, nie były zbyt przekonujące, a wpływ sugestii – nawet jeśli nie przypisano jej żadnego znaczenia lub bardzo małe – rzadko był należycie uwzględniany.

Ponieważ Freud nie dał się odwieść od przekonania, iż najczęstszą przyczyną fiksacji są niepowodzenia seksualne, późniejsi badacze zmuszeni byli w wielu punktach odstąpić od jego teorii. Jung i inni dostarczyli dalszych koncepcji i dali wyraźniejszy obraz podświadomości. Jednak metody Freuda w mniejszym lub większym stopniu pozostały w ogólnym zastosowaniu. Nadal obserwowano sny, zapisywano i badano ich znaczenie, by na tej podstawie odkryć pokłady podświadomości. Gdy sny występowały rzadko i były odległe od siebie w czasie, stosowano metodę "wolnej asjocjacji myśli" pacjenta. Pacjent – w stanie relaksacji fizycznej – mówił lekarzowi lub analitykowi, jakie myśli przychodzą mu do głowy jako skojarzenia w chwilach, gdy wymieniono przedmioty, osobę, miejsce lub zdarzenie. Metodologię tę poszerzono o wolną grę wyobraźni, która polegała na tym, że robiono kleksy atramentem, a następnie obserwator musiał powiedzieć, jakie obrazy w nich rozpoznaje.

System leczenia wzbogacono niebawem o bardzo dziwną technikę. Psychoanalityk stwarzał sztuczny kompleks; wymyślał jakąś możliwą sytuację, która w przypadku gdyby naprawdę się zdarzyła, mogłaby spowodować u pacjenta fiksację. Następnie z dużą siłą przekonywano przedstawiano to zdarzenie pacjentowi i kazano mu wierzyć, że rzeczywiście miało ono miejsce i – co było jeszcze ważniejsze – że to ono jest odpowiedzialne za pierwotny kompleks i za nienormalne reakcje fizyczne lub mentalne. Rzadko stwierdzano, jak silny był czynnik sugestii przy tej metodzie leczenia, często jednak dochodzono do dobrych rezultatów.

Jedną z wad powyższej metody było to, iż zbyt dużo wysiłku poświęcano znalezieniu kompleksu, a zbyt mało robiono w celu przyniesienia pacjentowi ulgi i skorygowania jego ogólnej postawy wobec życia i bliźnich. Poza tym wydaje się, iż nigdy nie zrozumiano, że błędne myślenie średniego Ja często przeszkadza w znalezieniu kompleksu. Na przykład wiele uczuć nienawiści lub strachu pacjenta mogło mieć źródło w błędnych mniemaniach na temat ludzi. Trzeba było takie stany zbadać, a jeżeli było to konieczne, korygować. Zbyt często lekarz robił błąd, widząc w pozornie nielogicznych uczuciach nienawiści i strachu tylko skutki kompleksu, podczas gdy w rzeczywistości przyczyna tkwiła w wpojonym pacjentowi sposobie życia i wynikającym z niego doświadczeniu.

Jednak największą wadą tego systemu był brak jasnego zrozumienia konieczności poprawy moralności pacjenta. Struktura mentalna człowieka jest "domem zbudowanym na piasku", jeśli nie rozumie on, iż zazdrość, chciwość, bezsensowna złość i nieuczciwość są złe i działają przeciwko bliźnim. Nie rozpoznano również roli, jaką odgrywa poczucie winy, czy jest ono zakorzenione jako kompleks w podświadomości, czy też dzielone jest przez niższe i średnie Ja, szczególnie jeśli prześladowuje pacjenta to niejasne Coś, które nazywamy "sumieniem".

Freud czuł się zmuszony uznać "sumienie" za ważny czynnik obecny w stanie depresji. Według niego człowiek w tym stanie jest zbyt surowo karany przez własne sumienie, które jest Jak bicz w rękach "super ego". Owo super ego, na które natknął się Freud podczas badania swoich pacjentów, nie było niczym Innym jak Wyższym Ja. Jego obecność uważał za wynik nacisku nauk moralnych, które spowodowały wyparcie podświadomych popędów. Super ego Freuda było tak samo godne pożałowania jak wpływ religii.

Wielu praktykujących psychoanalityków postępuje dzisiaj zgodnie z zasadami Freuda, nie biorąc pod uwagę późniejszych wartościowych prac Junga, który uważał, iż religijny Impuls ma również znaczenie dla człowieka. Lekarze ci okazują jawne przywiązanie do materializmu wiedzy i wzbraniają się przed stawianiem teorii, które przypominają płynne wierzenia religijne. Większość z nich stawia religię na równi z mętnym, zagmatwanym myśleniem. Poza tym przedstawiciele Kościoła wskazywali, że Biblia nic nie wspomina o podświadomości ani o kompleksie, dlatego też nawet dzisiaj wiele osób reprezentujących różne religie nieraz atakuje psychoanalityków.

Jest to osobliwa sytuacja. Analityk dobrze wie, że wiele leczonych przez niego fiksacji ma źródło w błędnych naukach religijnych – na przykład w strachu przed wiecznym potępieniem. Z drugiej strony rezultaty osiągnięte przez psychoanalizę są tak powolne i niepewne, że wielu psychoanalityków postanawia przy leczeniu pacjenta robić użytek z jego religijnych zapatrywań i wiary w Boga. Niektóre Kościoły znalazły w tym względzie szczęśliwą pośrednią drogę. Otwierają kliniki dla swoich członków i oddają pod opiekę, obok religijnych doradców, psychiatrom i psychologom.

Jest jednak coś, czego nie rozumieją ani analitycy, ani też przeciętni klerycy. Jest to wpływ obcych istot duchowych w przypadku anomalii psychicznych. Wpływ ten może być tak nieznaczny, iż będzie mylnie uważany za wrodzone skłonności pacjenta; w Innych przypadkach może być silnie zaznaczony, nie jest jednak znana jego natura. Nawet w przypadkach całkowitego obłądzenia – gdzie wpływ opętania jest tak widoczny, że oficjalnie mówi się o “opętającym obłąkaniu” – naukowe nastawienie nie pozwala psychiatrom ani przez moment pomyśleć o możliwości oddziaływania istot duchowych. W tej sprawie większość przedstawicieli Kościołów przeszła na stronę oficjalnej nauki, mimo iż w Biblii mnóstwo jest wzmianek o złych duchach i demonach, które powodują choroby fizyczne i psychiczne.

Trzeba przyznać, że mimo wszystkich braków i ograniczeń wykonano dużo dobrej pracy ku pożytkowi wielu ludzi i już znalezienie i usunięcie kompleksu często przynosi istotną poprawę i ulgę; niestety, trzeba też stwierdzić, iż postęp w tym zakątku wiedzy jest wręcz boleśnie wolny.

W następstwie mało zadowolającej, powolnej i niepewnej pracy psychoanalityków oraz wobec prawie całkowitej porażki Kościoła, który przez modlitwy chce uzyskać uzdrowienie ducha, kilka lat temu doszło do godnej uwagi rewolty amatorów. Ludzie ci uwolnili się od nauk zawodowych analityków i księży i spróbowali ulepszyć dawne teorie oraz znaleźć nowe, szybciej i skuteczniej działające metody analityczne – przede wszystkim takie, które może zastosować również amator.

Wybitnym przedstawicielem tych rewolucjonistów był Anglik, L. E. Eeman. W rozdziale XIV mówiliśmy już o jego obwodach relaksacji. W 1924 roku rozpoczął psychoanalityczne próby, które doprowadziły go do pewnych bardzo interesujących odkryć. Eeman rozwinął system znajdowania i usuwania kompleksów. Nazwał go “myognosis”. Informował o nim w artykułach i odczytach. Znana jest również jego książka *Co-operative Healing*. Nie wahał się włączyć do swoich teorii elementu religii i podświadomości. Dlatego też metoda Eemana, pomimo doskonałych rezultatów w czasie demonstracji, została ledwo co zauważona przez akademicko wyszkolonych psychiatrów.

Rewolta przeciwko powolnej i zacofanej psychiatrii, jak również psychoanalitykom szkoły Freuda, skierowana została w połowie lat pięćdziesiątych tego stulecia na nowe tory dzięki L. R. Hubbardowi. Inwalidzie wojennemu i autorowi powieści fantastyczno-naukowych. Podobnie jak Eeman również Hubbard na skutek swoich dolegliwości zaczął studiować umysł i jego naturę. Przez pewien czas poszukiwał nowych metod uzdrawiania umysłu i wypróbowywał je. W celu ich udowodnienia postawił cały szereg teorii. Trudno powiedzieć, czy wiedział wtedy, że w Ameryce wielu ludzi odwróciło się już od starych teorii i terapii, ale gdy tylko ukazała się jego książka *'Dianetics'*, setki szukających pomocy ludzi zgromadziło się pod Jego sztandarem.

Może dlatego dianetyka przemawiała do tak wielu ludzi, że zawarta w niej terapia była odpowiednia dla każdego, a więc nie tylko dla osób, które znalazły u siebie psychiczne zachwiania, psychozy i nerwice. Teoria ta głosiła, że każdy jest więcej lub mniej obciążony “engramem” (czymś podobnym do kompleksu) i że każdy engram wiąże część sił duchowych danej osoby. Gdyby znaleziono te engramy, wyciągnięto na światło dzienne i zbadano za pomocą nowej metody, wówczas dzięki uwolnionym siłom psychicznym pacjent stałby się człowiekiem “oczyszczonym”. Do takich wyników można by prawdopodobnie dojść w całkiem krótkim czasie. Nową metodę należało stosować tylko 40-50 godzin. Nie wymagała ona niczego innego poza dokładnym przestudiowaniem książki przez dwie osoby; następnie mogłyby się wzajemnie “audytować” (“audytowanie” w dianetyce polega na zadawaniu partnerowi pytań pomagających mu lepiej poznać siebie i swoje życie oraz na empatycznym słuchaniu Jego odpowiedzi – przyp. red.) . Wkrótce tysiące amatorów zaczęło eksperymentować z nową metodą.

Po pewnym czasie okazało się Jednak, że przyrzeczone uwolnienie energii psychicznej i wyleczenie psychosomatycznych chorób nie było tak szeroko realizowane, jak tego oczekiwano. Widocznie poza przeczytaniem książki potrzebne było jeszcze jakieś szczególne wykszolenie czy też doświadczenie. Hubbard stworzył w tym celu szkołę, w której studenci byli audytowani i z pierwszej ręki otrzymywali naukę stosowania nowej metody. Zapotrzebowanie na usługi wyszkolonych audytorów dianetyków stało się tymczasem tak duże, że sześciotygodniowy kurs dla wielu okazał się wspaniałą i prostą drogą do nowego zawodu.



Również niektórzy członkowie HRA znaleźli się pod wrażeniem widocznych możliwości nowej terapii. Niektórzy próbowali audytować swoich przyjaciół i byli przez nich audytowani. Inni szukali nowo wykształconych audytorów i poddawali się ich terapii, a jeszcze inni sami odwiedzili szkołę i stali się audytorami z zawodu.

W biuletynach HRA szeroko dyskutowano tę nową terapię; od czasu do czasu ukazywały się tam relacje z doświadczeń metodą Hubbarda. Informacje te były z początku bardzo pozytywne, a czasem nawet entuzjastyczne. Później jednak wkrađło się zwątpienie. Wyczuwano, że metoda dianetyki nie całkiem daje to, co zapowiadała. Hubbard był jednym z pierwszych, którzy to zauważyli; zrewidował swoje teorie i metody przywoływania wspomnień (często nawet z okresu prenatalnego) o zdarzeniach, które, jak wierzył, były źródłem engramów. Zaczął opracowywać nowe techniki i ogłaszać je w prasie.

Podczas gdy Hubbard z miesiąca na miesiąc rewidował swoje wnioski, inni – najczęściej ci, którzy odbyli kurs dianetyki i pracowali jako audytorzy – rozwijali i publikowali własne teorie, oferując terapię w nieco zmienionej formie.

Jedną z nowych grup utworzonych przez byłych dianetyków była "Eidetics Foundation". Jej członkowie opierali się na psychologii gestalt. Nie uznawano podświadomości, a engram, który tak bardzo przypominał kompleks, zastąpiono innym pojęciem. Naturalnie, gdzie nie istniała podświadomość, nie było również miejsca dla nadświadomości.

"Terapia E" była przyczynkiem dla A. L. Kitzelmana. Również on wcześniej uczestniczył w kursie audytowania. Jednak Kitzelman sformułował terapię E już przed laty. Na podstawie studium religii i psychologii wierzył on, że "Bóg" może usunąć wszystko, co przeszkadza ludziom w osiągnięciu optymalnego duchowego i fizycznego stanu. Przy tym obojętne było, w jakiej postaci Go pojmowano. Boską Istotę oznaczył on przez "E", aby być neutralnym w stosunku do wszystkich religijnych zapatrywań. Należało tylko w modlitwie poprosić tę istotę, aby Interweniowała i spowodowała zmianę niepożądanych warunków przez zmianę ich psychicznych powodów.

Trudno jest oceniać wartość tych nowych terapii, ponieważ są one jeszcze w stadium rozwoju i prób. Ustawicznie zmieniają się teorie i praktyki, powstają nowe pojęcia oddające sens nowych idei. Członkowie HRA od początku byli zainteresowani lepszymi metodami oczyszczenia ścieżki, musimy więc poczekać, aż ich metody dojrzeją i zostaną wypróbowane.

Z punktu widzenia Huny należy zauważyć, że – podobnie jak psychoanaliza – również i te metody nie uwzględniały "trzech Ja". Mana, nadzwyczaj ważny element teorii Huny, tutaj była całkowicie nieznana. Przy niektórych metodach terapii widać próby skłonienia pacjentów do porzucenia głęboko zakorzenionych uczuć nienawiści i strachu oraz przyjęcia lepszej postawy wobec życia, środowiska i bliźnich. Jednak wszystkie te starania nie wytrzymują porównania z naukami kahunów. Nie obstawano przy naprawianiu krzywd, które zostały wyrządzone innym.

Warto jednak zauważyć, iż Hubbard w jednym z ostatnich swych artykułów mówił o wpływie "demonów". Również grupa "Eidetics Foundation" pracuje w tym kierunku. Jest to zdecydowany krok naprzód w kierunku Huny i odrzucenie naukowych barier, które do tej pory przeszkadzały współczesnym psychiatrom w takich rozważaniach.

Twórcy nowych terapii wydają się obawiać tych samych wilczych dołów, które już od tak dawna tarasowały drogę chrześcijańskim wskrzesicielom-uzdrowiaczom. Do tej pory z pewnością pozbawiliby pracy lekarzy, gdyby udało im się dokonać większej liczby trwałych uzdrowień. Jednak każde uzdrowienie nie usuwające przyczyny choroby – fizycznej, psychicznej czy też wynikającej z wpływu obcych duchów – daje tylko pomoc doraźną. Tego jednak wskrzesiciele nie mogą zrozumieć. Jeżeli w ogóle udzielają oni pomocy pacjentowi w uwolnieniu się od starych uczuć nienawiści i strachu, od zazdrości i zawiści, to tylko w krótkim okresie przygotowawczym, zanim zacznie się właściwy proces uzdrawiania. Naturalnie kompleksy nie zostają przy tym ani rozpoznane, ani usunięte. Oczywiście można w ten sposób doprowadzić do uzdrowienia i często do niego dochodzi, lecz gdy nie usunięto kompleksu, który spowodował pierwotne trudności, wówczas jest tylko kwestią czasu, kiedy efekt uzdrowienia "zetrze się" i cierpienie powróci, często jeszcze gorsze niż przedtem.

Z bardzo realnym przykładem tego rodzaju mieli bolesną konfrontację członkowie HRA. Chodzi tutaj o zaprezentowany już wcześniej przypadek pana T. A. L., uzdrowionego przez kontakt telepatyczny i modlitwę pani R. Pan ten był przez pewien czas po uzdrowieniu wolny od swoich dolegliwości żołądkowych. Bez żadnych problemów mógł znowu wszystko jeść i był przekonany, iż został uzdrowiony na zawsze. Nagle wróciły stare przypadłości, a on, ku swojemu rozczarowaniu, zmuszony był skonsultować się z lekarzem. Jest zatem oczywiste, że dopóki nie zostanie usunięta przyczyna choroby czy cierpienia, uzdrowienie nie może być trwałe.

Audytorzy metody dianetycznej również niekiedy doświadczają braku trwałości dokonanych przez siebie uzdrowień. Dzieje się tak dlatego, gdyż nie bierze się pod uwagę religijnego aspektu zagadnienia. Kompleksów i wpływu istot duchowych – obojętnie, jak się je nazywa i opisuje – nie da się usunąć przez audytowanie. Zostają tylko przytłumione, chyba że pacjent zdecydowany jest porzucić dawny sposób życia, kiedy to wyrządził innym krzywdę, i stać się bardziej przyjaznym i gotowym do niesienia pomocy. Przede wszystkim musi on jednak wejść w kontakt ze swoim Wyższym Ja i utrzymywać otwartą ścieżkę.

Żaden system terapii umysłu nie może być kompletny, dopóki nie uwzględni powszechnego ludzkiego pragnienia poznania istoty wyższej niż człowiek, darzenia jej czcią i uznania za źródło pomocy w potrzebie. Psycholodzy stale sprzeczą się o to, czy oddawanie czci nadrzędnej sile wynika z podstawowego instynktu człowieka. Jest bardzo możliwe, że instynkt ten jest równie realny i przemożny, jak uznany przez Freuda popęd seksualny lub odkryty przez innych instynkt

samozachowawczy czy dążenie do władzy oraz uznania. Widziałem tak zwanych prymitywnych ludzi, którzy zatapiają się w podziwianiu wzniosłego piękna. Widać, jak się ku niemu wznoszą, sięgają do czegoś, co jest wyższe, bliższe prawdy, szlachetne i czyste.

Człowiek nie może żyć bez nadziei. Gdy straci wszystko inne, zawsze pozostaje mu nadzieja na przeżycie i na lepszą przyszłość, jeśli nosi w sobie wiarę w Wyższą Istotę, która go nie opuści. Każda terapia, która nie jest zbudowana na nadziei, jest mama. Zrozumiane będzie to tym lepiej, im głębiej psychiatrzy wnikną do Kościoła i wesprą go w uzdrawianiu chorych i uciśnionych umysłów. Jednak ta ich służba bliźnim nie będzie kompletna, dopóty nie zrozumieją natury biblijnych "demonów" oraz opętańczych, "zżerających od środka" towarzyszy, jak nazywali ich kahuni.

## **ROZDZIAŁ 17: CZY KOMPLEKSY PRZENOSZĄ SIĘ Z WCZEŚNIEJSZYCH ISTNIEŃ? CZY ISTNIEJE TAKI STAN OPĘTANIA, KTÓREGO SIĘ NIE ZAUWAŻA?**

Przy wszystkich rodzajach psychoanalizy bada się, jak już powiedziano, nie tylko sny pacjentów, lecz również myśli, które pojawiają się, gdy pacjent, w stanie fizycznego odprężenia, zezwala na ich swobodny przepływ; wówczas, na zasadzie wolnych skojarzeń, jedna myśl wywołuje drugą. To, co pacjentowi przychodzi w tym stanie do głowy, można by nazwać snami na jawie. Analizuje się je podobnie jak marzenia sennie, by odkryć pojawiające się w nich symbole i inne wskazówki występujące podczas normalnego snu. Bada się je, szukając symboli i wskazówek, które pomagają rozwikłać wspomnienia o przeżyciu tworzącym kompleks.

Pacjent często wyobraża sobie sceny, ludzi, miejsca, przeżycia, które są dla niego niemal tak realne jak jego sny. Opisuje je psychoanalitykom dokładnie tak, jakby opowiadał treść swoich snów. Ponieważ jego odczucia są bardzo żywe i często zgodne z rzeczywistością, powstało bardzo interesujące pytanie, czy przy takich snach na jawie mamy do czynienia z grą wyobraźni, czy też niektóre z nich są wspomnieniami zdarzeń z poprzedniego życia pacjenta?

Freud był zdania, że zarówno marzenia sennie, jak i sny na jawie oparte są na wyobraźni i nie mają nic wspólnego z rzeczywistymi przeżyciami. Analizował więc obydwa rodzaje snów jako "struktury psychiczne", w których mogą kryć się symbole wskazujące na źródło kompleksu czy fiksacji. Później, kiedy Jung odszedł w swej pracy od zasad Freuda, teorie te wydały mu się niewystarczające do wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy. Jung reprezentował pogląd, że każdy z nas przez geny dziedziczy część "pamięci rasowej" i dlatego, wspominając zdarzenia z własnego wcześniejszego życia, w rzeczywistości przypomina sobie zdarzenia z życia przodków swej rasy. Przyjął on, że wspomnienia te wspólne są wszystkim członkom rasy ludzkiej i nie przedstawiają rzeczywistych, indywidualnych doświadczeń pacjenta. Wydaje się, że teoria ta bardzo interesowała Junga, ponieważ ostatnie lata życia poświęcił badaniom legend i pism średniowiecznych, próbując znaleźć znaczenie symboli i archetypów w historii rasy.

Z raportów i relacji Innych analityków wynika, iż wierzyli oni, że pacjenci mogą przypominać sobie zdarzenia, które rozgrywały się w ich wcześniejszych wcieleniach. Towarzystwa badań nad psychiką wykonały w tym względzie podstawową pracę przygotowawczą. Wielu ich członków jest mocno przekonanych o tym. Iż reinkarnacja jest faktem i że czasami wylaniają się wspomnienia z wcześniejszego życia. Hubbard przedstawił taki punkt widzenia w swojej najnowszej teorii (nazwanej scientologią).

Przyjrzyjmy się teraz kilku najnowszym i najbardziej przekonującym eksperymentom, związanym z zagadnieniem wcześniejszych inkarnacji oraz możliwością przejścia fiksacji z wcześniejszego życia. Próby te zostały podjęte w Anglii w roku 1945 przez sławne medium i znaną badaczkę Geraldine Cummins, współpracującą z doktorem R. Connellem. Wyniki swoich badań opublikowali w książce *Perceptiue Healing* (R. Connell i Geraldine Cummins, *Perceptiue Healing*, Psychic Book Club 5, Bloomsbury Court, London W. C. 1, England). Wykorzystując medialne możliwości postrzegania, pani Cummins stwierdziła, że wiele osobliwych chorób i odchyłeń psychicznych u różnych członków pewnej starej angielskiej rodziny miało, jak się zdaje, źródło we wspomnieniach z wcześniejszych istnień. Rodzina ta była pochodzenia żydowskiego. Większa część wspomnień wziętych z wcześniejszych istnień – a szczególnie z ostatniego – dotyczyła strasznych prześladowań. Pozwólmy przemówić teraz samym autorom:

"Relacja ta (będąca efektem szczególnego zdarzenia w życiu pewnego pacjenta) usprawiedliwia pogląd, że przy osądzaniu Innych ludzi należy brać pod uwagę również ich wspomnienia, które przejęli z wcześniejszych istnień. Bez poznania ich i ocenienia nie może zapaść na nikogo żaden ostateczny wyrok. Stany lękowe i prześladowcze, nocne grozy, katowanie, groby przyjaciół i krewnych, których zabito wbrew wszelkiej sprawiedliwości – wszystkie doświadczenia tego rodzaju, pochodzące z życiowych przejść poprzednika, mogą bez wątplenia wywierać wpływ na dzień dzisiejszy i w znacznym stopniu wpływać na postępowanie tych, którzy żyją w teraźniejszości, zwłaszcza jeśli potomkowie cierpią z powodu szoku psychicznego lub urazu analogicznego rodzaju. i tak, akt tchórzostwa w gruncie rzeczy może być spowodowany przez silny, nagły przymus z dawno zapomnianej przeszłości, który, nie rozpoznany i nie wyjaśniony, przysporzył wielu ludziom zniechęci i obelg ze strony im współczesnych.

Dziedziczone są cechy fizyczne i psychiczne; w każdym kolejnym pokoleniu są modyfikowane i czasami wzmocnione, zależnie od genów, które je przekazują, i od tego, które geny są dominujące, a które wypierane. Użycie przemocy, które dla wielu z nas jest całkowicie niezrozumiałe, tkwi swoimi korzeniami w dawno zapomnianych obrzydliwościach. Martwe dłonie sięgają do nas z przeszłości i kształtują nasz teraźniejszy los. Te szponiaste palce wysuwają się w naszą przyszłość, przekręcają, tłamszą nasze decyzje i losy. A my, ślepe, człekokształtne mały, zbyt często wierzymy, że decyzje wychodzą

od nas samych, że sami je ustalamy i że od nas zależy powodzenie naszego życia. Wierzmy również, że powinniśmy i możemy bezwzględnie potępić przestępstwa i niepowodzenia innych".

Przy omawianiu innego przypadku autorzy wskazują, jaki wpływ miały straszne doświadczenia ojca na reakcje dzieci.

"Nie można patrzeć na dzisiejszą agonię rasy ludzkiej bez próby wyobrażenia sobie jej konsekwencji dla nadchodzących generacji". Dr Connell opowiada, jak po pierwszej wojnie światowej udzielił pomocy pewnemu chłopcu. Ojciec dziecka przepracował "dziewięć miesięcy jako jeńiec wojenny w niemieckiej kopalni węgla. Przez cały ten czas musiał pozostawać pod ziemią; nie widział światła dziennego. Człowiek ten cierpiał niewypowiedziane fizyczne i psychiczne męki. Prześladował go strach. Jego syn do dziesiątego roku życia bał się tak bardzo, że podczas odwiedzin obcych mu ludzi, a nawet w czasie wizyt lekarza chował się pod łóżko lub stół. Jego choroba była koszmarem dla obu. Dziecko miało wrodzony straszny kompleks strachu; nawet mając już dwadzieścia lat, sprawiał wrażenie – pomimo najtroskliwszego wychowania – prześladowanego strachem zaszczutego człowieka. Córka, która urodziła się temu mężczyźnie cztery lata później, była bardziej podobna do matki – wolna od nieszczęsnego spadku po ojcu".

W niektórych szkołach psychoanalitycznych spotyka się pogląd, że embrion od momentu poczęcia może odbierać wymawiane przez rodziców słowa i później przypominać je sobie, szczególnie jeżeli rozmowy te związane były z silnymi emocjami i bólem. Huna daje nam tutaj zrozumiałe wyjaśnienie.

Z embrionem połączone jest tylko niższe Ja w swoim widmowym ciele. Ponieważ średnie Ja podejmuje pracę dopiero jakiś czas po urodzeniu się dziecka, wszystkie słowa i wrażenia, które miały miejsce przedtem, pamięta jedynie niższe Ja, i dlatego nie podlegają one korektom rozsądnego średniego Ja. Pozostają w postaci ślepych skrytych wspomnień i mogą później prowadzić do irracjonalnych lęków i Innych reakcji mentalnych. W niemal wszystkich przypadkach pęd do działania spowodowany tego typu fiksacja-ml wywoływał fizyczne choroby, jeśli był tłumiony i z nim walczone.

W przypadku wystraszonego chłopca dochodzimy do następującego wyjaśnienia. Przez swoje geny otrzymał cechy psychiczne, które kazały mu reagować strachem w momencie zagrażających zdarzeń. Rzeczywista przyczyna jego strachliwego charakteru mogła wywodzić się ze strasznych obrazów, które z wielką emocją opisywał jego ojciec ciężarnej matce. A ponieważ niższe Ja jest nielogiczne, reagowało na słowa zachowaniem kompulsywnym, nie mającym związku ani z rzeczywistymi zdarzeniami, ani z miejscem i czasem, w których do nich doszło.

Inna możliwość, która narzuciła nam się przy studiowaniu metod kahunów, wydaje się pomijana przez większość badaczy tych zagadnień. Otóż może być tak, że duchy zmarłych przyczepiają się do istot żyjących i narzucają im wspomnienia z własnego ziemskiego życia. Psycholodzy, którzy zajmują się takimi przypadkami, sklasyfikowali te przyczepione Istoty duchowe jako "oddzielone, odszczepione" części aktualnego ducha lub osobowości pacjenta. Pod hipnotyczną sugestią te "wtórne osobowości" (lub istoty duchowe) wyciągano na powierzchnię i prowadzono z nimi rozmowy. Wiele z nich ma własne doświadczenia dotyczące życia w ciele i prawie zawsze próbują one wpływać na ludzi, których wybrały sobie jako ofiary, narzucają im wtedy swoje myśli, emocje i impulsy lub nocą zabierają ich ciała na lunatyczne wyprawy. Często pamiętają swoje śmiertelne strachy z ziemskiego życia, swoje choroby, bóle oraz zmartwienia i próbują wytworzyć odpowiadające im symptomy oraz emocje u ludzi, do których się przyczepiły i których siłą życiową się żywią, rozwijając potrzebną siłę woli, aby przekazywać pewnego rodzaju hipnotyczne rozkazy.

Wydaje się całkiem naturalne, że w takich przypadkach duchy przodków mają upodobanie do potomstwa z następnych pokoleń i wybierają je jako gościnne ciała. Jeżeli tak jest, staje się zrozumiałe, dlaczego wspomnienia i natrętne wyobrażenia narzucone osobom żyjącym odbierane są tak, jakby pochodziły z własnego Ja tych ludzi, i wywołują przekonanie, jakoby miały źródło we własnym wcześniejszym życiu, a nie w poprzednim życiu przyczepionego ducha przodka.

Współcześni psychiatrzy są w pełni świadomi uzewnętrzniających się wpływów obcych duchów, począwszy od bardzo lekkich i tylko okazjnie występujących objawów aż do przypadków całkowitego opętania. A ponieważ Jest dla nich absolutnie nie do pomyślenia, aby mieli poddawać się tak nienaukowym myślom i przyznawać, iż mogłyby istnieć duchy i życie po śmierci oraz że wspomnienia z wcześniejszego życia mogą być przeniesione do następnego, zmuszeni są dać nową nazwę od wieków znanym symptomom opętania przez obce duchy, aby można było je skatalogować. Widać to wyraźnie pod hasłem "opętanie" w cytowanym już słowniku psychoanalizy Freuda:

"Opętanie – wyrzuty ponownie odzywające się w zmutowanej formie pod wpływem represji. Wyrzuty, które bez wyjątku mają związek z naznaczonym lubieżnością czynem seksualnym popełnionym z przyjemnością w dzieciństwie. [...] Przy opętaniu występują dwa komponenty: (1) narzucona pacjentowi myśl; (2) związany z tym stan emocjonalny".

Freud wyraźnie wskazuje na "kompulsywną moc" myśli. Łączy ją naturalnie ze stłumioną myślą o seksie – ale w przypadku opętania z pewnością równie dobrze pacjent mógłby być przymuszany przez obcego ducha. Freud wskazuje również na powiązane z kompulsywnymi myślami zmiany emocjonalnego stanu pacjenta. Jednak pozostaje otwarta kwestia, czy myśl budzi emocje, czy też raczej pochodzą one od istoty duchowej lub wywodzą się od obcego ducha, a nie od samego pacjenta. Czyny i zjawiska towarzyszące opętaniu przypisuje Freud podświadomości, ponieważ pacjent nie potrafi, pomimo rozsądku i logiki, opanować popędu do robienia pewnych rzeczy.

W zakładach dla psychicznie chorych znajdujemy dzisiaj (obok przypadków uszkodzenia mózgu przez choroby lub trucizny, na przykład alkohol) najczęściej przypadki schizofrenii lub "rozszczenia osobowości". Szok, stres, napięcie,

fiksacje – to wszystko, co osłabia człowieka na duchowym poziomie oraz poziomie "woli" i zużywa zbyt wiele many – czynią obecność "wtórnej osobowości" mniej lub bardziej wyczuwalną. Leczenie przez elektrowstrząsy, insulinę lub narkotyki to powszechnie stosowane metody; są dla pacjentów nieprzyjemne, lecz często są bardzo skuteczne (również kahuni stosowali leczenie wstrząsem z zastosowaniem ładunku many).

Z tego, co wiem, tylko jeden z medycznie wyszkolonych psychiatrów uznał opętanie za to, czym jest ono rzeczywiście. Przełamał sztywną naukową tradycję swego zawodu i stworzył przesłanki ku skuteczniejszemu sposobowi wypędzenia "złych duchów" czy "diabła", które to stworzenia znane były już kahunom z Polinezji i o których tak często jest mowa w Biblii.

Człowiekiem tym był Amerykanin, doktor Carl Wickland, który całą energię w ostatnich latach swojego życia poświęcił studiowaniu opętania we wszystkich jego formach. Naturalnie nie znalazł on uznania i ani razu go nie posłuchano. Mimo to dokonał potężnej pracy pionierskiej i w wielu przypadkach osiągnął wspaniałe rezultaty. Jego książki zawierają dużo znaczących spostrzeżeń, teorii i metod. Najbardziej znaną jest *Thirty Years Among the Dead*. Jego metoda polegała na wypędzeniu ducha-intruza z ciała pacjenta przez wstrząs prądem stałym. Następnie zmuszał duchową istotę do tego, aby wstąpiła w ciało jego żony (która działała jako medium). Wtedy rozmawiał z duchem i przekonywał go, aby zostawił w spokoju ciało pacjenta; następnie przekazywał go pod opiekę dobrem duchom, aby troszczyły się o niego lub skłoniły do zmiany postępowania. Metoda ta była całkowicie nienaukowa, spowodowała jednak wiele uzdrowień.

Kahuni zajmujący się uzdrawianiem albo sami byli wyszkolonymi mediami, albo pracowali z kimś o zdolnościach parapsychicznych. Ciągłe rozglądali się za Istotami duchowymi, które atakowały żyjących ludzi i w pewnym stopniu wywoływały choroby lub zaburzenia umysłowe. Ponieważ istoty takie we wszystkich przypadkach zabierały żyjącym ludziom manę, aby same siebie wzmocnić, kahuni nazywali je "zzerającymi" lub "wyniszczającymi od środka towarzyszami". Przy wszystkich zabiegach uzdrawiających sprawdzali, czy w grę wchodzi obce duchy; jeżeli tak było, usuwali je podobnie jak kompleksy. Technika, którą posługiwano się przy usuwaniu złych duchów, polegała na gromadzeniu silnego ładunku many i przelewaniu go na pacjenta wraz z pewnego rodzaju mesmeryczną sugestią. Również Wyższe Ja uzdrawiającego kahuni otrzymywało odpowiednią dawkę many, aby dopomogło przy leczeniu. Zawsze można było odwołać się do pomocy Poe Aumakua, stale gotowego do współpracy.

Kompleksy i złe duchy, te "zzerające od środka", zaliczają się do tej samej kategorii grzechu co czyny, przez które krzywdzeni są inni ludzie. Jak również niewłaściwe prowadzenie własnego życia. Warto jeszcze raz podkreślić, że wszystkie te składniki grzechu w Istocie są złe tylko dlatego, że skłaniają niższe Ja osoby chorej umysłowo lub opętanej do odrzucenia kontaktu z Wyższym Ja. Wzbranianie się powoduje blokowanie ścieżki. Jeśli więc chcemy osiągnąć pozytywne wyniki w uzdrawianiu, nieodzowne jest skorygowanie układów, na których opiera się odmowa współpracy niższego Ja.

Wiele fragmentów Nowego Testamentu wskazuje, że wypędzanie złych duchów uważane było za akt uzdrawiania. Wiemy niewiele o naukach, które otrzymał Jezus we wczesnych latach swojego życia; ale z tego, co czynił później i czego nauczał, wynika jasno, iż był kahuną o potężnej mocy uzdrawiania. Sam leczył i uczył również swoich uczniów, iż częścią ich duchowej służby jest uzdrawianie. Nauki Jezusa mają wielką wartość, jeżeli chodzi o zrekonstruowanie starej nauki Huny. On i jego uczniowie wskazywali. Jak duże znaczenie mogą mieć przy różnych chorobach obce duchy; i tam, gdzie napotykali takie duchy, wypędzali je, aby przynieść cierpiącemu uzdrowienie. Czasami te złe Istoty nazywano "diablami".

W wersji Starego Testamentu opracowanej przez Kinga Jamesa słowo "diabeł" (devil występuje tylko cztery razy. Hebrajski oryginał zawiera dwa terminy: *sairim* i *shedim* – każdy z nich występuje dwa razy i oznacza (według poprawionej wersji tłumaczenia Biblii) kozła, satyrę i demona. Natomiast diabeł był upadłym aniołem, szatanem, "Księciem Ciemności". Przypisywano mu niewiele mniejszą moc niż Bogu. Nazywano go również "przeciwnikiem" i "kusicielem". W Nowym Testamencie mówi się, że Jezus walczył z szatanem, który przybył, aby go kusić.

Gdy znowu wrócimy do starej nauki Huny, wtedy zamęt ten nieco się wyjaśnia. Mamy w niej piękne i trafne symbole, które wyrażają podstawowe idee, poczynając od wspaniałego i tajemniczego przedstawienia teorii Stworzenia aż do ogólnych, podstawowych pojęć trzech świadomości człowieka, złych duchów, grzechu i wielu innych.

Stworzenie wszechświata jest w nauce Huny symbolizowane przez gigantyczną walkę między Światłem i Ciemnością. Oba te zjawiska mają swój symbol i personifikację. Światło było obrazem Najwyższej Inteligencji i Dobra. Ciemność to brak inteligencji, głupota, lenistwo, wylęgarnia i siedziba zła – krótko mówiąc, wszystko to, co przeciwstawia się Światłu i Dobru.

Uosobiona Ciemność została pokonana przez uosobione Światło; wynikiem tego było Stworzenie. Jednak walka się nie skończyła. Przez długotrwały rozwój wszystkiego, co zostało stworzone, łącznie z człowiekiem, toczy się srogi bój między Światłem i Ciemnością, będący odbiciem konfliktu wielkich elementarnych sił. Części tych sił mieszkają w sercu człowieka i prowadzą walkę w małym wymiarze. Ciemność, przedstawiona symbolicznie, składa się z wielu małych kawałków, które wdzierają się do wnętrza złych ludzi bądź do ich Istot duchowych i opanowują je. Takie istoty duchowe po śmierci ciała pozostają złe i przywiązane do ziemi. Światło natomiast przedstawiono jako stowarzyszenie Wyższych Ja, z których każdemu człowiekowi przyporządkowane jest jedno, aby służyć mu jako światło i przewodnik w drodze wyprowadzającej z ciemności.

Starania, aby od tej strony pojąć wieloraką naturę grzechu, znalazły swój wyraz w decyzji przełożenia na język polinezyjski przypowieści o rajskim ogrodzie. Większość ludzi widzi w tej historii pewną alegorię, a nie stwierdzenie historycznych faktów dotyczących geograficznie określonego miejsca i określonych ludzi. Jest to opowieść o każdym, kto "wypadł" ze stanu naturalnego kontaktu z Wyższym Ja. Znajdujemy ją nie tylko w biblijnych pismach, lecz wszędzie na świecie. Opowiadano ją w różnych językach i przekazywano w wielu wersjach. Była wspólną własnością cywilizacji, które przed setkami lat zamieszkiwały Bliski Wschód. Nie ulega wątpliwości, że historia ta pochodzi od starych kahunów, gdyż we wszystkich dialektach polinezyjskiego Języka odsłania tajemnice Huny, które obce są innym językom, filozofom i ludom.

Jak informuje Stary Testament, w rajskim ogrodzie rosło drzewo, którego owoców Adamowi i Ewie nie wolno było jeść. Wąż skusił kobietę do zerwania jednego jabłka, Ewa przekonała Adama, aby również skosztował owocu, i za to oboje zostali wypędzeni z raju.

"Owoc" w polinezyjskim języku znaczy hua, a tajemnym znaczeniem tego słowa jest (1) .poddąć się złu", (2) .sprzeczać się, być złym, zazdrościć komuś czegoś". Wąż z Księgi Rodzaju (tak Jak szatan Hioba, smok Izajasza i z Apokalipsy) Jest symbolem pierwszej przyczyny grzechu, śmierci i zła – a więc przeciwstawiania się Bogu, Światłu i Dobru. W nauce Huny są to symbole grzechu i wszystkie objęte są słowem moo. Słowo to opisuje każdy rodzaj gada i w nauce Huny oznacza również "wyschnąć", co symbolizuje odebranie i marnowanie "wody życia", czyli many.

Wąż był zatem duchem tej samej klasy, co "zżerający od wewnątrz towarzysze", ponieważ kradł i trwonił manę niższego Ja oraz je wysuszał – stosownie do symboliki Huny. Ten wąż skusił Ewę. Słowo oznaczające "kusić" – walewale – oznacza również "uwikłać się, wplątać", "zastawić pułapkę" i "złapać w pułapkę". Jest to istotne dla zrozumienia przypowieści w znaczeniu Huny, gdyż sidła, pułapki i wszelkiego rodzaju sieci były zawsze symbolami zarówno .zjadających lub wyniszczających towarzyszy", opętujących duchów. Jak i kompleksów.

Z badań współczesnej botaniki wynika, że w biblijnych czasach nie rosły jabłonie. Dopiero dużo później europejscy malarze namalowali je w pełnych fantazji obrazach rajskiego ogrodu. Księga Rodzaju nie mówi, że drzewo nosiło jabłka – mowa jest tylko o "drzewie poznania dobra i zła". Po przełożeniu na język polinezyjski staje się jednak jasne, że przypowieść ta mówi o jakimś tropikalnym kraju. Drzewo zostało opisane jako drzewo chlebowe i rosło w pobliżu drzewa ohia. Oba drzewa są roślinami tropikalnymi.

Ulu jest słowem oznaczającym owoc drzewa chlebowego. Słowo to ma w Hunie zadziwiająco wiele znaczeń, które wprost lub symbolicznie mówią o naturze "zżerających towarzyszy" jak również o tym, do czego zmuszają one swoich gospodarzy. Znaczenia te wskazują, co uważano za najcięższe grzechy człowieka:

(1) "Pozostawać mniej lub bardziej pod wpływem duchów osób zmarłych" (w najgorszym przypadku być przez nie całkowicie opętany).

(2) "Rosnąć w wielkość i siłę" (wskazuje to na przyrost siły tych istot duchowych, kiedy odciągają one swoim ofiarom manę i przez to je "wysuszają").

(3) "Rosnąć w złośliwość i podłość" (dopóki ofiara znosi takie duchy i pozwala Im żywić się swoją maną, stają się one coraz silniejsze i mogą z rosnącą siłą narzucać ofierze swoje Impulsy. Coraz bardziej opętują człowieka i panują nad jego ciałem).

Drzewo ohia, które według wersji Huny stało obok drzewa chlebowego, ma dalsze znaczenia, potwierdzające sens ukryty w słowie ulu:

(1) "Nakazywać, przymuszać, tłumić" (słowa te wyraźnie opisują metody i zdolności wyniszczających istot duchowych w stosunku do ofiary).

(2) "Być chytrym, podstępny, złym, grzesznym, zepsutym" (taka jest natura tych istot duchowych).

Grzech Adama i Ewy polegał na tym, iż pielęgnowali oni w sobie złe myśli, podobne do złych duchów. Mieli więc usposobienie podobne do tych duchów. Dlatego też niższe Ja kobiety i mężczyzny pozwoliły złym istotom przyczepić się do nich. Wkrótce zaczęły przyjmować złe idee i impulsy duchów jako własne. Z tego powodu Adam i Ewa zostali wypędzeni ze swojego alegorycznego raju wolnego od zła – inaczej mówiąc, stracili naturalny, pełny kontakt ze swoimi Wyższymi Ja.

W tej przypowieści wąż został przeklęty. Odtąd Adam musiał za karę pracować w pocie czoła; obrabiać ziemię, którą Bóg przeklął, by rodziła ciernie i osty. Ciemię i osty – jak sobie przypominamy – były w języku Huny symbolem zarówno "zżerających towarzyszy". Jak i kompleksów. (Wydaje się, że kahuni używali dla określenia obu tych czynników Jednakowych symboli, ponieważ oba bez wątpienia wywołują u pacjentów takie same symptomy).

Rajski ogród symbolizował idealny i normalny stan życia, w którym ścieżka wolna jest od blokad, zaliczanych przez Hunę do "grzechów". Słowem oznaczającym ogród jest kihapai. Jego tajemne znaczenie wyłania się z następujących słówek rdzennych:

(1) ki: "tryskać wodą"; (Jest to symbol wysłania silnego ładunku many wzdłuż łączącego sznura aka do Wyższego Ja. Jednak jest to możliwe tylko wtedy, gdy człowiek znajduje się w swoim normalnym stanie, a więc kiedy jego ścieżka nie jest blokowana przez .grzechy").

(2) pani: "być związanym; występować w gronach"; (Symbolicznie są to grona kształtów myślowych lub wizualizowane obrazy upragnionych rzeczy. W modlitwie Huny grona kształtów myślowych przesyłane są razem z maną wzdłuż widmowego sznura do Wyższego Ja).

(3) ho: .ciężko oddychać"; (W symbolice jest to nagromadzenie szczególnie dużego ładunku many, czemu towarzyszy głębokie oddychanie).

(4) połączone rdzenie hapai oznaczają "wnosić ku górze" (jest to symbol wysyłania, wznoszenia ku Wyższemu Ja gron kształtów myślowych).

Dalej historia z Księgi Rodzaju mówi o tym, że Bóg, po wypędzeniu Adama i Ewy z rajskiego ogrodu, umieścił w jego wschodniej stronie cherubinów z płonącymi mieczami, aby strzegli drogi do drzewa życia.

Słowem określającym miecz jest pahi. Rdzenie pa oraz hi oznaczają "wyschnąć" lub "coś oczyścić". Tak więc tajemny sens tego słowa wskazuje, że symbolizowany przez rajski ogród idealny stan chroniony jest przez Wyższe Ja, aby nie wtargnęły do niego złe duchy. W związku z tym będą one wstrzymywane przed wywieraniem wpływu na żyjących ludzi; "wyschną", a więc nie pozwoli im się na pobieranie many. W "oczyszczaniu" leży również znaczenie "odpływać, ściekać, upływać". Terminy te podkreślają pierwsze główne znaczenie, ponieważ mana, symbolizowana jako ciecz, zostaje odciągnięta z istot duchowych, jeśli w jakikolwiek sposób weszły one w jej posiadanie (jak na przykład w przypadku opętania ofiary). Zadaniem Wyższego Ja jest wypędzanie zaborczych istot duchowych, osłabianie ich i unieszkodliwianie. "Droga do drzewa życia", której należy strzec, to widmowy sznur, który musi pozostawać wolny od blokad.

Od kahunów dowiadujemy się wielkiej prawdy, że jeżeli umierając nie pozbedziemy się kompleksów, zabierzemy je ze sobą na tamten świat. Obciążają nas one jak młyńskie kamienie, przeszkadzają w jasnym rozumowaniu i kroczeniu dalej w normalny sposób po wyznaczonej drodze ewolucji ku ostatecznej doskonałości. Fiksacje i nie pokonane zło ludzkiej natury wiążą człowieka ze światem ziemskim i mogą prowadzić do tego, iż po śmierci sam stanie się "zzerającym lub wyniszczającym duchem towarzyszącym".

Wiele rytuałów w Kościele katolickim pochodzi z samej nauki Huny bądź ze źródeł, z których wypływają jej idee i wiara, nawet Jeżeli znaczenie tych rytuałów w wielkiej części zostało zapomniane. Jednym z nich jest ostatnie namaszczenie; katolicy stosują je z zamiarem udzielenia umierającemu ostatecznego oczyszczenia. Rytuały spowiedzi i rozgrzeszenia powinny – poprawnie rozumiane i zastosowane – uwolnić ścieżkę danego osobnika podczas jego życia od fiksacji (i w takim stanie utrzymywać) oraz przy końcu życia ziemskiego uwolnić ducha człowieka i pozwolić mu, aby zdrowy i swobodny przekroczył bramę śmierci. Kościół zna również rytuał egzorcyzmu, wypędzania "zzerającego towarzysza"; przy czym we wszystkich przypadkach używana jest "woda święcona". Jednak Już dzisiaj nie pamięta się, że obrzęd ten symbolizuje żądanie oczyszczenia wyższą maną i że Wyższe Ja tylko wtedy może wykonać swoją pracę, jeśli wysłe mu się wystarczającą dawkę niższej many.

W Tybecie od stuleci Istnieje spisany rytuał, który często nazywany Jest "Tybetańską księgą śmierci", dla odróżnienia go od lepiej znanej "Egipskiej księgi śmierci". Oba te zapisy miały pomóc umierającemu w poprawnym przejściu ze stanu życia do śmierci. W Tybecie kapłani praktykowali czytanie umierającemu rytualnych wskazówek. Odczyt ten kontynuowano również jakiś czas po śmierci, gdyż panowało przekonanie, że zmarły może jeszcze słyszeć i wskazówki mogą mu być przydatne przy wkraczaniu w "Bardo", tj. życie po śmierci.

Oba te rytuały podkreślają wielkie znaczenie poprawnie przeżytego życia na ziemi. Stan po śmierci widziany był Jako kontynuacja życia i dominujących w nim skłonności. Gdy skłonności te nie są dobre, wtedy po drugiej stronie szybko mogą pojawić się trudności, ponieważ czyhają tam szkodliwe istoty duchowe, uwięzione na niskim poziomie tamtego świata i mające wrogie zamiary. Jeżeli religia w ogóle zawiera prawdę, należy przyjąć, że stan po śmierci w dużym stopniu zależy od moralnych postępów podczas życia na ziemi.

Dzięki stuletniej pracy badawczej nad psychiką ludzką i dzięki wielu dowodom na istnienie życia człowieka po śmierci, opętani i "wyniszczających towarzyszy" nie musimy uważać tych wierzeń za fantazję. Nowoczesna psychologia na nowo odkryła fiksacje i kompleksy.

Zastraszające rozprzestrzenianie się chorób psychicznych i niewłaściwe leczenie, któremu poddaje się pacjentów w większości zakładów dla psychicznie chorych, stwarzają konieczność niezwłocznego przeprowadzenia badań w celu stwierdzenia obecności zaborczych istot duchowych. Psychiatria dowiodła, że niektórym ludziom można przywrócić zdrowie przez usunięcie ich kompleksów. Dlaczego nie mielibyśmy posunąć się dalej i rozszerzyć naszych badań również na takich pacjentów, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa opętani są przez obce duchy?

## **ROZDZIAŁ 18: STOPNIE NASILENIA FIKSACJI I WPLYWÓW OPĘTANIA TEST DO SPRAWDZENIA SAMEGO SIEBIE**

Możliwe, iż czytelnik odnosi teraz wrażenie, że kazano mu spojrzeć w mroczną głębię, która jednak jego zupełnie nie dotyczy. Może te najciemniejsze głębie rzeczywiście go nie dotyczą. Istnieje jednak wiele stopni ciemności. Ale nawet jeśli przekonani jesteśmy, iż posiadamy jasną, nie zablokowaną ścieżkę, dobrze jest się o tym upewnić. Powinniśmy to wiedzieć, by później udzielić pomocy tym, którzy jej potrzebują i zupełnie nie są świadomi tej konieczności.

We wrześniu 1952 roku psychoanalityk, doktor Lawrence S. Kuble, wskazał w pewnym artykule Biuletynu Nowojorskiej Akademii Medycznej na konieczność istnienia psychiatrii zapobiegawczej. Pisał on, iż lekarze i amatorzy powinni być systematycznie szkoleni, aby mogli uczestniczyć w programach edukacyjnych, które wskazywałyby ludziom, że można rozpoznać symptomy zaburzeń wynikających z kompleksów i odpowiednio je leczyć.

Dr Kuble przedstawia przypadek jedenastoletniej dziewczynki, przewiezionej do szpitala z uporczywym bólem żołądka. Internista stwierdził, że jej dolegliwości zostały z pewnością wywołane mentalnymi, psychicznymi przyczynami. Zaproponował, aby dziewczynkę powierzono leczeniu psychiatrycznemu. Nie posłuchano go i bóle żołądka w następnym roku znowu powróciły. Do dwudziestego piątego roku życia pacjentka ta przeszła dziewięć operacji podbrzusza i 5600 godzin leczenia. Lekarze wciąż nie znajdowali żadnych fizycznych powodów jej dolegliwości. W końcu udała się do psychiatry. Jednak było już zbyt późno, aby naprawić zaistniałe szkody lub uzdrowić beznadziejnie hipochondryczną pacjentkę. Dr Kuble twierdzi, iż z pewnością nie chodziło tutaj o odbiegający od normy przypadek. W ten sposób zilustrował konieczność istnienia psychiatrii zapobiegawczej.

Za pomocą prostego testu, który Kuble przedstawił lekarzom, można stwierdzić, czy pacjent cierpi z powodu psychiatrycznych dolegliwości. "Tak długo, jak pacjent przyjmuje i stosuje rady oparte na zdrowym ludzkim rozsądku, nie jest bardzo chory. Kiedy jednak ich nie przyjmuje, jest to świadectwem choroby i wymaga szybkiej Interwencji lekarskiej".

Najczęściej mówiliśmy o chorobach; jednak zablokowanie ścieżki może objawiać się innymi, podobnie uciążliwymi zaburzeniami. Na dobre samopoczucie, szczęście w życiu i powodzenie nic nie działa tak niszcząco. Jak odcięcie od Wyższego Ja i utrata jego pomocy oraz przewodnictwa. Dla nas samych i Innych powinniśmy uczynić wszystko, aby doprowadzić do pełnego i normalnego kontaktu oraz go utrzymać. Dlatego też, z myślą o tym przeprowadziliśmy powyższą klasyfikację, by dać obraz rozmaitych przyczyn i stopni zablokowania ścieżki.

(1) Blokady, które prawdopodobnie posiadamy, które opierają się na naszych uczuciach nienawiści i strachu, na chciwości i nietolerancji, którym pozwoliliśmy kierować naszymi działaniami i które wytwarzają w nas poczucie winy, ponieważ wiemy, że nasze życie nie jest tak doskonałe. Jak być powinno. Wydaje się, że nie możemy pozbyć się tych strachów i lęków oraz innych "pokus", które przeszkadzają nam podążać za Wyższym Wezwaniem i naukami religijnymi oraz moralnymi, a które w gruncie rzeczy uznaliśmy za dobre, poprawne i rozsądne.

(2) Druga klasa blokad zamykających ścieżki do Wyższego Ja obejmuje część strachu i chciwości, a szczególnie winy, która przypada w udziale niższemu Ja z powodu naszego pobbłazania wobec impulsów "grzechu". Ponieważ niższe Ja nie posiada logiki, panuje w nim zamęt fiksacji i kompleksów lub gron kształtów myślowych wielu wspomnień z czasów, kiedy człowiek ten nienawidził, bał się, był chciwy, niemily itd. Z natury skłonni jesteśmy do tego, aby usprawiedliwić nasze czyny, nawet jeżeli w duchu przyznajemy, że nie były one ani dobre, ani miłe. Dlatego też niższe Ja podchwytuje wszystkie usprawiedliwienia średniego Ja. Działa z poczuciem winy, żądzami i wspomnieniami złych czynów; głęboko w "czarnym worku" swoich doświadczeń sortuje i porządkuje te myśli, próbując znaleźć lepsze usprawiedliwienie. W rezultacie powstaje chaos fiksacji, które, jeśli je wyzwolimy, wyjdą na powierzchnię jako emocjonalne reakcje. pobudki skłaniające nas do czynów przynoszących ból lub gorzkich słów przysparzających nam tylko jeszcze więcej trosk.

Blokady tego rodzaju często się rozładowują, jeżeli dotknięta zostanie nasza duma, poczucie własnej wartości lub wadliwa struktura argumentów, za pomocą których chcieliśmy usprawiedliwić wyrządzone krzywdy. W tym stanie można przez autoanalizę lub z pomocą przyjaciela uświadomić sobie przyczynę blokady i ponownie oczyścić ścieżkę.

(3) Trzecia klasa obejmuje głęboko zakorzenione fiksacje, które wydobyć na światło dzienne można tylko z pomocą lekarza lub psychoanalityka. O wiele silniej niż w dwóch pierwszych przypadkach ujawnia się tutaj tendencja do powstawania chorób fizycznych pod naciskiem fiksacji. Jeżeli niższe Ja nie znajduje wystarczającego odprężenia w chorobie fizycznej, wtedy mogą pojawić się symptomy neurotyczne oraz symptomy choroby psychicznej. Fiksacje takie mogą pochodzić, jak już powiedziano, albo z poprzedniego życia, albo z okresu prenatalnego czy wczesnego dzieciństwa; mogą być również spowodowane wstrząsem psychicznym lub fizycznym, przy którym zostaje poplątana i zagmatwana struktura wspomnień.

(4) Czwarta klasa dotyczy tylko nauki Huny i tych części Biblii, które opierają się na Hunie. Choroby fizyczne lub psychiczne tej klasy zasadzają się na wpływie istot duchowych. Nowoczesnym określeniem dla tego stanu Jest "rozszczerzenie osobowości". Według Huny chodzi tutaj o Istoty duchowe, które przyczepiają się do osób żyjących i w dużym stopniu egzystują dzięki manie, którą kradną ofierze. Takie istoty duchowe czasami mogą zaszczerpić świadomości niższego Ja swojej ofiary własne myśli, a przede wszystkim własne emocje lub umysłobienie.

Trzeba również pomyśleć o fizycznych przyczynach lżejszych lub cięższych chorób umysłowych. Trucizny w organizmie, zakłócenia funkcji gruczołów, choroby mózgu lub systemu nerwowego powinno się leczyć u lekarzy.

Podczas pracy HRA okazało się, że niektóre z testów licznie zamieszczanych w dzisiejszych książkach lub czasopiśmie z powodzeniem wykorzystywano, by stwierdzić, czy fiksacje lub "zżerający towarzysze" byli obecni i w

jakiej mierze określili koloryt życia. (Prawdę mówiąc, ludzie, których ścieżka jest mocno zablokowana, z reguły najmniej wiedzą o swoim stanie. Zakorzenione nawyki lub reakcje często związane są z fiksacjami, przez co trudno się od nich uwolnić. Dlatego też wszystkie stałe przyzwyczajenia powinny być dokładnie, a nawet z podejrzliwością sprawdzone).

Wszystkie testy opierają się na idealnych sposobach reagowania na określone sytuacje, na sposobach, które – jak wykazało doświadczenie – są korzystne dla jednostki, rodziny i wspólnoty. Gdy porówna się własne reakcje ze sposobami reagowania przedstawionymi w testach, wtedy można stwierdzić, czy mamy jakieś fiksacje i jak dalece nasze myślenie i działanie odbiega – pod wpływem takich fiksacji – od idealnych norm. Z różnych testów, które okazały się wartościowe przy pracy HRA, zestawiono następujące najważniejsze punkty.

#### TEST NA ISTNIENIE FIKSACJI, OPĘTAŃ i NAWYKÓW

(1) Normalny człowiek ma, w mniejszym lub większym stopniu, następujące cechy: wierzy w istotę wyższą lub w wyższą siłę i w to, iż czuwa ona nad nim, słucha jego modlitw, jeżeli prosi o dobre rzeczy, a Jego grzechy zostaną więcej niż wyrównane przez dobre czyny. Jest on niezmienny, odważny i ufny; jest miły, uprzejmy i myśli również o innych. Kocha i rozumie swoich bliźnich razem z Ich błędami; lituje się nad ich słabościami bez piętnowania ich. Ma poczucie odpowiedzialności osobistej; kocha rodzinę i troszczy się o nią. Przy wspólnych zadaniach stara się włożyć więcej pracy, aniżeli jest to konieczne. Jest wesoły i często się uśmiecha. Umie rozmawiać z ludźmi, a swoje poglądy przedstawia jasno i prosto. Nie poddaje się smutkom, złości, lękom, zwątpieniom czy nieufności. Potrafi postawić się w położenie innych, nawet przy rozmowach o polityce czy religii. Jest porządny, zdolny i zdrowy.

(2) Na następnym niższym stopniu stoją ludzie, u których wyżej wymienione normalne i pozytywne cechy charakteru w różnych punktach wykazują niedobory. Istnieje tu ogólny niedobór pozytywnych zachowań w przypadku większości opisanych wyżej cech. Wyraźnie widać nietolerancję; człowiek bardziej zwraca uwagę na siebie niż na bliźnich i często skłonny jest do emocjonalnych wybuchów, troski, zwątpienia, zazdrości, zawiści lub nieufności. Nie ma wystarczająco dużo wiary w samego siebie. Jest w swoim zachowaniu mniej stały, a w jego myśleniu pojawia się lekki zamęt, co prowadzi do pewnych trudności w wolnej konwersacji i przekazywaniu własnych idei innym. Również jego zdrowie nie jest całkiem w porządku.

(3) Na trzecim stopniu odchylenie od normalnego, idealnego stanu Jest Jeszcze większe. Niektóre niedobory występują szczególnie wyraźnie. Może są to punkty węzłowe, w których zbiegają się siły największych fiksacji. Jeśli wydarzy się coś, co ich dotknie, dochodzi do reakcji wybuchowych. Reakcje te łatwo rozpoznać, gdyż są albo zbyt silne, albo za słabe w porównaniu z "normalnymi" reakcjami na podobne zdarzenia lub sytuacje. Ktoś na przykład okazuje miłość i troskliwość w stosunku do jakiegoś członka rodziny w bardzo płaczący, sentymentalny sposób albo przeciwnie: Jest zadziwiająco twardy, surowy i egoistyczny. Uporczywie obstaje przy swoich zapatrywaniach i niewiele cierpliwości okazuje innym.

(4) Na tym stopniu klarowny przepływ myśli (zależny od regulowanego dopływu racjonalizowanych wspomnień) jest pełen luk pozostawionych przez oderwane wspomnienia oraz wspomnienia częściowo połączone z fiksacją, a w związku z tym w pewnym stopniu zablokowane. Bieg myśli zostaje spowolniony, a człowiek dochodzi do błędnych wniosków, jeżeli sprawa, którą rozważa, ma treści emocjonalne. Ten stan powoduje dalszy spadek zaufania i zwątpienie zastępuje wiarę. Często dochodzi do emocjonalnych rozładowań w postaci gniewu, żalów i chęci zemsty. Czasami człowiek taki żyje w stanie trwałego podekscytowania; zapasy many maleją do tego stopnia, że unika on towarzystwa innych osób, rozmawia tylko o drobnostkach – ciągle przy tym polemizując – oraz ogólnie jest podejrzliwy, nieprzychylny i otepiały. Zdrowie również mu szwankuje, a on cierpi z powodu wypadków i strat, za które wini Innych.

(5) Tutaj fiksacje biorą górę nad normalnymi reakcjami. Emocje w dużym stopniu wymykają się spod kontroli. Wiara w siebie spada do najniższego poziomu. Taki człowiek nie czuje już, iż wspiera go Wyższa Istota; ma wrażenie, że jest podły i na zawsze przeklęty. Cały świat wydaje się działać przeciwko niemu. Jest strachliwy i często zdręczą się z powodu rzeczy, które wydarzyły się tak dawno, że powinno się o nich zapomnieć. W myśleniu nie wykazuje elastyczności; w rozmowach skłonny jest do ciągłego powtarzania swoich utartych opinii. Tacy ludzie nie mogą racjonalnie przemyśleć odmiennych stanowisk czy punktów widzenia innych ludzi. Nawet troskliwie przedłożone, rozsądne oraz przekonujące argumenty nie wystarczają na długo i Już wkrótce wypierane są przez stare stwierdzenia. Tego rodzaju ludzie żalują siebie samych i szukają litości. Odsuwają się od innych, chcą Jednak mleć kogoś, aby móc wypłakać się w jego ramionach, kogoś, kto toleruje ciągle powracające wybuchy. Ludzie tacy mają wiele zagadkowych bólów i dolegliwości, a ich rezerwa energii jest tak mała, że wciąż czują się "wyczerpani". Z drugiej strony mogą przejawiać chwilowe wybuchy bezpodstawnej wesołości, przesadną ufność i fale zachwyty, po których zaraz następują depresje.

(6) W tym stadium człowiek bliski Jest osiągnięcia punktu krytycznego. Zaopatrzenie w manę jest tak małe, iż średnie Ja nie otrzymuje wystarczającej jej ilości, aby budować "wole" konieczną do utrzymania pod swoją Kontrolą niższego Ja. Człowiek myśli tylko o sobie i o własnym stanie. Ale nawet samym sobą nie Jest zanadto zainteresowany. Liczba wymyślonych lub realnych chorób, problemów i przypadków manii prześladowczej jest prawie nie do pojęcia. Przy tym taka osoba nie chce, aby jej pomóc. Chce być po prostu pozostawiona samej sobie, aby upajać się swoją bezdenną depresją, nienawiścią i strachem.

Naturalnie powyższą klasyfikację trzeba poddać tysiącokrotnym modyfikacjom, jeżeli chcielibyśmy dopasować ją do rzeczywistego stanu określonego człowieka w odniesieniu do Jego zdrowia, fizycznych i psychicznych uzdolnień,



socjalnych warunków środowiskowych, wychowania i szczególnych zdarzeń w jego życiu, które przyniosły mu dobro lub zło. Uogólnienie powinno służyć tylko temu, aby wskazać model, na którym zbudowana jest klasyfikacja.

Im wyżej stoi człowiek na powyżej opisanej skali, tym bardziej może się starać uwolnić od swoich fiksjacji, i tym skuteczniejsze będą Jego starania. Natomiast im człowiek stoi niżej, tym słabsze będą Jego pobudki, aby się zmienić. Po pierwszej ulotnej chwili zrozumienia i entuzjazmu wkrótce powie on: po co to wszystko, przecież i tak nie dam sobie rady.

Szukanie kłopotów, wszystkie drobne zwątpienia oraz obawy, niepewność i brak zaufania są określane przez psychiatrów jako "lęki". Większość z nas ma wystarczająco dużo kompleksów, aby wykazać takie symptomy. W następstwie takich uwarunkowanych fiksjacjami reakcji cierpimy zwykle na kilka fizycznych chorób lub dolegliwości. Pomimo iż pojedyncze fiksjacje mogą wydawać się niewielkie, to jednak wzięte razem stanowią znaczną wagę i przeszkadzają nam w osiągnięciu na drodze modlitwy Wyższego Ja.

Jeżeli chodzi o "wyniszczające", towarzyszące duchy, to działania, do których nas skłaniają – poprzez wpływ na nasze niższe Ja – lub których nie pozwalają nam robić dobrze, zdają się wypływać z naszej własnej podświadomości. Dlatego też każde odchylenie od wyżej nakreślonego, Idealnego stanu można częściowo przypisać wpływowi jednego lub więcej obcych duchów, które zwabiliśmy naszym zachowaniem.

Jeżeli powiązemy modlitwę "Ojcze Nasz" ze starotestamentowymi źródłami i ukrytymi w nich znaczeniami Huny, otrzymamy zamiast "nie wódz nas na pokuszenie, ale zbaw nas od złego" następującą wersję: "chroni nas przed sidłami fiksjacji i uwolnij nas od złych istot duchowych".

## ROZDZIAŁ 19: OCZYSZCZANIE CZĘŚCIOWO ZABLOKOWANEJ ŚCIEŻKI

Zawsze, kiedy eksperymentalnie można było stwierdzić, że w pojedynczych przypadkach podczas modlitwy ścieżka była zablokowana, sprawdzaliśmy skrupulatnie, czy istniały głęboko zakorzenione nawyki myślowe, hamujące proces zmiany niższego Ja. Takiego sprawdzenia może samodzielnie dokonać każdy człowiek, jeśli uczciwie przeanalizuje swoje przekonania i opinie. Takie blokady można wykryć o wiele łatwiej niż błędne, nie powiązane z niczym wspomnienia czy kompleksy.

Najczęstszą blokadą przy ofiarowaniu modlitwy Huny okazywała się trudność w wyczuwaniu kontaktu z Wyższym Ja; nie pojawiała się wówczas żadna emocja. Z naszego studium wiary kahunów wiemy, że tam, gdzie nie ujawnia się nawet najmniejszy ślad entuzjazmu, strachu lub miłości – a więc tam, gdzie nie występuje żadna emocjonalna reakcja – niższe Ja nie wykonuje swojej części pracy. Przypominamy sobie, że niższe Ja wytwarza emocje tego czy innego rodzaju. Są to owe gwałtowne uczucia, o których zwykle myślimy, iż wynikają ze świadomości, ze średniego Ja. Czasami mówimy cicho do siebie: "chciałbym to mieć lub zrobić" lub "tego nie chciałbym". Wszystkie życzenia lub niechęci połączone są z emocją, ponieważ w przeciwnym razie zmieniłyby się w mechaniczne działania. Emocja ma swoje źródło w niższym Ja.

Koncentrację uwagi można postawić na równi z emocją. Jeżeli niższe Ja jest zainteresowane, wtedy chętnie będzie robiło to, co trzeba. Może duże znaczenie jakiejś sprawy wywrze na nim tak wielkie wrażenie, że nawet jeśli zadanie jest bardzo nieprzyjemne i trudne, skupi na nim uwagę i zrobi wszystko, co w jego mocy, by sprawę załatwić.

Trudno jest określić doznania, jakie wydobywają się z niższego Ja w chwili, gdy wykonuje swoją część pracy lub przedsięwzięcia. Podczas gier lub zabawy będzie to mieszanina entuzjazmu, zadowolenia i skupienia. Czasem mogą to być emocje przeciwne lub chęć polowania na innych, schwywania Ich bądź odpierania ich ataków.

Jeżeli podczas modlitwy nie odbieramy żadnego uczucia, znaczy to, że niższe Ja nie bierze w niej udziału. Niektórzy członkowie HRA odczuwali słabe wrażenia, które świadczyły o zachowaniu ich niższych Ja; był to nieokreślony strach, nagle uczucie awersji do kogoś, przeświadczenie, że "to wszystko przecież nie ma żadnego sensu". W innych przypadkach odczuwano niezdolność koncentracji niższego Ja na czymś, o co chciano prosić w modlitwie. Wydawało się, iż uwaga się rozprasza i inne myśli wślizgują się do świadomości – jak choćby przypominanie sobie codziennych obowiązków lub przyjemności. Niższe Ja przedkładało nie kończący się łańcuch prośb, aby nie musiało pracować. Nagle odczuwało się ochotę zatelefonowania do przyjaciół lub zatroszczenia się o to, czy przypadkiem w kuchni lub w biurze nie dzieje się coś złego. Jeden z członków HRA zauważył, iż prawie zawsze, kiedy chciał skłonić niższe Ja do stworzenia kontaktu z Wyższym Ja, odczuwał intensywne swędzenie, które rozpraszało jego uwagę. Niższe Ja okazało się bardzo pomysłowe i wykretne.

Aby wyjaśnić przyczyny trudności i zorientować się, dlaczego niższe Ja odmawia współpracy, członkowie HRA przeprowadzili rozmaite eksperymenty. Stwierdzono, że najprostszą metodą jest rozmowa z niższym Ja za pomocą wahadełka. Członkowie, którzy poświęcili wystarczającą ilość czasu, aby dobrze poznać swoje niższe Ja, otrzymali wiele istotnych informacji. Po ustaleniu konwencji dotyczących znaczenia wychyleń wahadełka stawiano niższemu Ja pytania, na które miało odpowiedzieć tylko "tak", "nie" lub "nie wiem". Na podstawie takich badań stwierdzono, że główny problem polega na tym, iż pewne charakterystyczne wierzenia nielogicznego niższego Ja blokują jego wolę i gotowość do pomocy przy formułowaniu modlitwy.

Pewna przyjaciółka HRA po wielu takich pytaniach dowiedziała się, dlaczego modlitwa o uzdrowienie dolegliwości kosztowała ją tak dużo trudu. Odkryła ona mianowicie, że jej niższe Ja nie chciało przekazać modlitwy dalej, ponieważ

wydawała mu się bez sensu. Przekonanie to umotywoowało tym, że już tak wiele modlitw pozostało bez rezultatu. Upartą postawę niższego Ja zwalczyło zaufanie, którego tymczasem nabrało średnie Ja wobec modlitwy Huny.

Tak się szczęśliwie składa, że można pozyskać niższe Ja dzięki argumentom i rozsądnemu przekonywaniu, jeśli żadne poważne fiksacje nie blokują ścieżki. W tym przypadku pani ta znalazła właściwą drogę. Cofnęła się aż do swojego dzieciństwa i do wpojonej jej wiary w Boga, a następnie pieczołowicie zmieniła nastawienie do modlitwy i wiary. Relacja, którą zamieszczam poniżej, opisywała prostą, lekką i bardzo osobistą rozmowę z niższym Ja:

– Czy ciągle jeszcze wierzysz w Boga? (Niższe Ja odpowiada za pomocą wahadełka). – Tak.

– To dobrze. A więc wierzysz również, iż Bóg może wysłuchać modlitwy? – Tak. (W pamięci przywołane zostały różne przypadki wysłuchanych modlitw). , – Przypominasz sobie, jak cieszyliśmy się i jak byliśmy wdzięczni z tego powodu? – Tak.

– Sądzisz, iż powinniśmy przez nasze własne Wyższe Ja modlić się do Boga? – Nie.

– Wiesz przecież, że posiadamy Wyższe Ja? – Tak.

– Ale sądzisz, iż powinniśmy modlić się wprost do Boga? – Tak.

– Uważasz tak, ponieważ w ten sposób nas uczono, kiedy byliśmy jeszcze mali? – Tak.

– Wierzysz, iż musimy modlić się do Boga przez Jezusa? – Tak.

– Czujesz Boga, gdy się modlisz? – Nie.

– A czy czujesz Boga wtedy, gdy modlisz się przez Jezusa? – Tak.

– Często stwarzasz kontakt z Wyższym Ja? – Tak.

– Jaka więc istnieje różnica między kontaktem z Jezusem, a kontaktem z naszym własnym Wyższym Ja? – Nie wiem.

– Oczywiście, nie znasz tej różnicy. Wszystkie modlitwy kierowane są do Jezusa, który jest w nas i w którego nauczono cię wierzyć. Ale przecież ten Jezus w nas to jest właśnie Wyższe Ja. Rozumiesz to? – Nie wiem.

– Zaraz ci to wyjaśnię. Słuchaj uważnie. (W tym miejscu nastąpiło staranne, przekonujące przedstawienie faktu, że dla każdego z nas Wyższe Ja porównywalne jest z Chrystusem istniejącym w nas i że ono samo może zanosić modlitwy do Boga, jeżeli jest to konieczne). – Rozumiesz teraz, że musimy stworzyć kontakt z Wyższym Ja i przekazać mu nasze kształty myślowe lub obrazy rzeczy, o które prosimy? – Tak.

– Jesteś więc gotowe do podjęcia kontaktu z naszym Wyższym Ja, przekazania mu wzdłuż widmowego sznura many i przez to równocześnie obrazów rzeczy, które chcemy wyprosić u Boga? – Nie.

– Uważasz, że prosimy o coś niewłaściwego? – Tak.

– Prosimy o zbyt wiele? – Tak.

– Prosiłbyś o nasz chleb codzienny? – Nie wiem.

– A o marmoladę do chleba? – Nie wiem.

– Myślisz, że nie zasłużyliśmy na marmoladę? – Tak.

– Myślisz, że zasługujemy na uzdrowienie? – Nie.

– Uważasz, że powinno się prosić tylko o mądrość – “Szukajcie najpierw Królestwa Bożego” – a wszystko inne przypadnie nam w udziale? – Tak.

– Wierzysz w ten sposób, ponieważ tak nas nauczono, kiedy byliśmy młodzi? – Tak.

– Czy błędem jest powiedzieć w modlitwie, jakie rzeczy poza wiedzą i duchowymi darami chcielibyśmy posiadać? – Tak.

– Teraz rozumiem, że nadal trzymasz się starych przyzwyczajęń myślowych z naszego dzieciństwa. Istnieje jednak nowy, lepszy sposób modlenia się; wierzę, że uważałeś i rozumiałeś go. Powiedz mi teraz, czy chciałbyś mieć marmoladę do chleba? – Tak.

– Wierzysz, że Bóg może dać i marmoladę, i chleb? – Tak.

– Ale mówisz przecież, że nie zasłużyliśmy na marmoladę. Chcesz przez to powiedzieć, że jesteśmy tak zepsuci i źli, że zasłużyliśmy sobie tylko na karę? – Nie wiem.

– Czy według ciebie choroba jest karą, na którą zasłużyliśmy? – Nie wiem.

– Chcesz, abym przestała jeść, cały czas pościła i modliła się, aż oboje umrzemy? – Nie.

– Chciałbyś, abym była tak chora, żebyśmy umarli? – Nie.

– Wierzysz, że Bóg darzy nas tylko miłością? – Nie wiem.

– Wierzysz, że Bóg jest miłością? – Tak.

– Dochodzisz więc znowu do tego, czego nauczyłeś się w młodości. Teraz posłuchaj uważnie. Wytłumaczę to wszystko jeszcze raz ze szczegółami. Powiem ci tylko prawdę i wyjaśnię, czego się ostatnio nauczyliśmy (tutaj nastąpiło bardzo staranne wyjaśnienie).

Wywód ten powinien wyjaśnić sposób stawiania pytań, który należy zastosować, jeżeli przyzwyczajenia myślowe i skłonności niższego Ja są przyczyną blokady. Takie pytania i instrukcje często muszą być kontynuowane podczas wielu posiedzeń, zanim problemy znikną i uda się pozyskać niższe Ja dla nowych zapatrywań. W powyższym przypadku starania odniosły oczekiwany rezultat. W końcu udało się sformułować modlitwy bez zarzutu, a one znalazły spełnienie.

Przyjaciele HRA znaleźli podczas takich rozmów ze swoimi niższymi Ja jeszcze wiele Innych przyczyn, z powodu których często podczas modlitwy niższe Ja odmawiają współpracy. A oto niektóre z nich:

(1) Uczucie, że nie zasłużyło się na pomoc, jeżeli nie modli się za innych i nie służy im pomocą, kiedy jest im potrzebna.

(2) Strach przed Bogiem i Wyższym Ja zazwyczaj wywołany poczuciem winy, małej wartości lub wstydu. (Strach ten mógł zrodzić się już w dzieciństwie i z czasem rozwinął się w nawyk myślowy i utwalony sposób zachowania).

(3) W pewnym przypadku odmawianie współdziałania podczas modlitwy spowodowane było silną niechęcią wobec skrajnie bogobojnego krewnego, który zmuszał tego człowieka do bardzo religijnego sposobu postępowania.

(4) Nieokreślone, ogólne uczucie strachu i niepokoju, potęgujące się w momencie przygotowywania modlitwy, gdy człowiek nękany był potrzebami i niedostatkami socjalnymi. Z powodu takich wewnętrznych udręk prawie niemożliwe było znalezienie spokoju i "skupienia", koniecznych do ukończenia modlitwy.

(5) Lenistwo niższego Ja. Czasami nie chce wziąć ono na siebie trudu, aby pomóc średniemu Ja przy jego życzeniach. W pewnym ciężkim przypadku doszło do pełnej negacji życia. W dwóch Innych sytuacjach trudności spowodowane były wspomnieniami o wcześniejszych doświadczeniach, gdzie nie odniesiono rezultatów pomimo długich, intensywnych starań o skorygowanie socjalnych komplikacji i układów. Modlący się człowiek ponownie musiał wzbudzić w sobie pragnienie, ambicję, odnowić swoją wiarę i zaufanie do Wyższego Ja i Boga, zanim podjął nowe próby. W innym przypadku niższe Ja nie było zainteresowane modlitwą, ponieważ obawiało się, że zostanie mu narzucona wielka praca i będzie musiało wziąć udział w ostatecznym spełnieniu próśb modlitewnych. W tym przypadku niższe Ja było zdania, iż zawarte w modlitwie życzenie nie jest warte tej pracy.

(6) Przekonanie, że lepiej trzymać się starych nienawiści i niechęci, niż porzucić je w celu uwolnienia ścieżki i przekazania modlitwy.

(7) Uczucie, że w przypadku spełnionej modlitwy o u-zdrowienie zostanie się pozbawionym opieki kochających członków rodziny i będzie się zmuszonym do ponownego przejęcia odpowiedzialności, będącej konsekwencją powrotu do zdrowia.

Okazało się, że wierzenia i nawyki myślowe odgrywają o wiele większą rolę, niż przypuszczano do tej pory. W prawie wszystkich przypadkach niższe Ja trzeba było przeszkolić i skorygować stare przyzwyczajenia, z których średnie Ja już dawno wyrosło.

Przy próbach skorygowania wcześniejszych dogmatyczno-religijnych wierzeń zauważono, iż niższe Ja w dużej mierze ufa pisanemu słowu. Tak jak w szkole, również i tutaj w usunięciu starych idei, blokujących pracę umysłu, pomagało wielokrotne powtarzanie i przerabianie przepisowych ćwiczeń. Nieocenione okazało się regularne czytanie odpowiednich pism, między Innymi niektórych rozdziałów mojej książki Magia cudów, tych biuletynów HRA, w których jasno i logicznie wyjaśniana była nauka Huny, Jak również Innych pism o podobnym kierunku myślenia i wiary. Powtórne czytanie nauk Huny zawartych w pewnych fragmentach Biblii było szczególnie przekonujące, ponieważ Już we wczesnych latach życia w pamięć niższego Ja wpojono, iż teksty biblijne należy przyjmować bez pytań Jako pewniki.

Czytanie fragmentów Biblii, które traktują o starej wiedzy tajemnej, pomagało również średniemu Ja w jasnym rozróżnieniu między tym, co realne i pierwotne, a tym, co zostało dodane jako dogmaty; bo przecież w Biblii wiele powiedziano na temat Huny. Przyjęto za 'zasadę wierzyć tylko prawdziwym słowom Jezusa w Nowym Testamencie, ponieważ po jego śmierci wymyślono i przyłączono do pierwotnego tekstu wiele dogmatycznych teorii oraz nowych rytuałów i nauk, które – podobnie Jak wcześniejsze błędne pojmowanie krwawej ofiary – w oczywisty sposób służyły tylko temu, aby wywierać na ludziach wrażenie i łatwiej wpajać im naukę Chrystusową. Fakt, że w ogóle wydawało się to konieczne, był może umotywowany tym, że w rozprzestrzenianiu się Huny i ustanawianiu dalszych nauczycieli albo panował zastój, albo też nauki były zbyt trudne do zaakceptowania przez tamtejszy lud.

Prawie każdy, kto wyrósł w kręgu kultury chrześcijańskiej, może stwierdzić, że w Jego wnętrzu istnieją dogmatyczne wierzenia, których ciągle jeszcze trzyma się niższe Ja, mimo że średnie Ja już dawno się od nich uwolniło. Wiele osób wie, że ich niższe Ja ogarnia strach już na samą myśl, iż można by powątpiewać w powszechnie akceptowane dogmaty religijne (w rezultacie może to prowadzić do zabobonów). Jeżeli chcemy zmienić dawne, przestarzałe nastawienie do wiary, stanie się to dla nas łatwiejsze, gdy wyjaśnimy sobie prawdziwe, ukryte w dogmatach znaczenia, zamiast próbować je obalać. Jeśli

średnie Ja zostanie przekonane, musi z kolei starannie pouczyć niższe Ja, jak gdyby chodziło o ponowne uczenie się na pamięć długiego poematu, który był błędnie zapisany i w którym tylko kilka fragmentów należy poprawić.

Wydaje się, iż u osób, które nie posunęły się naprzód przy pracy z modlitwą, zablokowanie ścieżki spowodowane jest samolubstwem, chciwością lub nietolerancją, z czym osoby te nie mogą się pogodzić. Nie można było rozmawiać z nimi o tych sprawach, aby ich przy tym ciężko nie obrazić. Takie nastawienie może czasem wyjść nieoczekiwanie na jaw w postaci przypadkowej uwagi, takiej jak: „Dlaczego właściwie mamy nieść na swoich barkach taki ciężar podatków, aby dzięki temu ludzie, którzy nigdy nie zaoszczędzili ani grosza, mogli dostatnio żyć” lub: „Powinno się ich raczej skłonić do pracy, aniżeli dać im okazję do lenistwa i nieróbstwa”. Albo inna, podobnie interesująca uwaga: „Powinno się po prostu zamknąć fabryki, wygłodzić tych ze związków zawodowych, aż znowu nauczyliby się cieszyć z szansy zarobienia dwóch dolarów za 12-godzinny dzień pracy i przy 6. dniach pracy w tygodniu, tak jak byli z tego zadowoleni nasi ojcowie”. (Są to uwagi, które rzeczywiście zostały wypowiedziane).

Jezus, wielki kahun, uczył, że nasze działania i myśli w stosunku do bliźnich muszą opierać się na miłości i wyrozumiałości. Każda duchowa postawa, która neguje współczucie i litość wobec innych, prowadzi nieuchronnie do powstania poczucia winy i bezwartościowości w niższym Ja, nawet jeżeli jest ono głęboko skryte. Prawie każdemu z nas już dawno wpojono poczucie rzetelności, przyzwoitości i tam, gdzie świadomość lekceważy je lub wprost się z nich śmieje, powstaje konflikt z niższym Ja, które strzeże

tych nauk, ponieważ należą one do najwcześniejszych wspomnień. Niemal każdy przypadek tego rodzaju wywołuje chroniczne choroby fizyczne, które opierają się wszystkim lekom i modlitwom.

Naprawienie krzywd, które wyrządziliśmy innym, stanowi u kahunów podstawowy element metody oczyszczenia ścieżki. Na ile poprawne jest to zapatrywanie, pokazuje obserwacja reakcji niższego Ja. W zamieszaniu pracowitego dnia może nie dotrzeć do naszej świadomości. Iż byliśmy drażliwi lub zachowaliśmy się niestosownie wobec członków rodziny czy współpracowników. Jednakże niższe Ja nie zapomni momentu, w którym inne osoby zostały boleśnie dotknięte, aż do chwili, gdy człowiek szczerze nie poprosi o wybaczenie i dzięki temu wymaże ból zadany innym osobom.

Jeżeli nie zadośćuczyniliśmy dawno wyrządzonym krzywdom, wtedy niższe Ja nadal pielęgnuje w sobie głęboko zakorzenione poczucie winy. Jeśli jesteśmy ich świadomi, bez możliwości przypomnienia sobie, kogo skrzywdziliśmy, lub jeżeli osobiste zadośćuczynienie nie jest już możliwe, wtedy trzeba przez pewien czas zająć się zadośćuczynieniami ogólnego rodzaju. Takie ogólne naprawianie krzywd jest czynnikiem fizycznym, który robi silne wrażenie na niższym Ja. Usilne dążenie do bezinteresownego czynienia dobra lub tak silnego poparcia dla jakiejś sprawy, iż wyraźnie to odczujemy, jest wysmienitym środkiem do uspokojenia i zadowolenia niższego Ja.

Czasami niższe Ja czuje, że człowiek, do którego przynależy, zasłużył na karę z powodu dawno wyrządzonych krzywd. W takich przypadkach czynimy użytek z bodźców fizycznych: przez pewien czas przyjmujemy kary, pościmy lub też rezygnujemy z palenia czy innych przyjemności, których zwykliśmy kosztować. Przed wieloma laty na Hawajach zostało na mnie nałożone takie ogólne zadośćuczynienie, kiedy jeden z kahunów, ówczynie jeszcze praktykujący, zdecydował się mi pomóc. Ponieważ musiałem wtedy ciężko pracować, kahun nałożył na mnie całkowitego postu, oczekiwał tylko, abym przez trzy kolejne dni do godziny pierwszej po południu nic nie jadł i nie palił. Armia Zbawienia, która działała na Hawajach, otrzymała ode mnie w darze dużą sumę pieniędzy. Ponieważ niższe Ja od wczesnego dzieciństwa jest pod silnym wrażeniem wartości pieniądza, taki dar – zakładając, że suma jest odpowiednio dotkliwa dla ofiarodawcy – ma dla niego duże znaczenie. W moim przypadku niższe Ja po trzech dniach było pod tak silnym wrażeniem wyżej wymienionych czynników. Iż uważało się godnym uzyskania wsparcia od wszystkich mocy wszechświata. Pomoc ta przyszła zresztą od razu jako „chleb z marmoladą”.

Jedna z wielkich nauk Jezusa głosiła, że zamiast bezpośredniego zadośćuczynienia w stosunku do ludzi, którym wcześniej wyrządziliśmy krzywdę, możemy również naprawić złe uczynki w ogólny sposób. Dobre czyny muszą być współmierne do krzywdy, ponieważ tylko wtedy wyrównają stare konto. „To, co czynicie moim najmniejszym, czynicie również i mnie”. Każdy z nas musi płacić sam; jeżeli mamy głębokie poczucie winy, a do tego w bezpośredni sposób nie możemy jej naprawić – w przypadku, gdy pokrzywdzony już nie żyje – wtedy w zastępstwie możemy dobrze czynić tym, którzy nas otaczają.

W pracach badawczych grupy HRA znalazła swoje potwierdzenie wielka prawda: nie istnieje żadna „królewska droga” do Wyższego Ja, do „Królestwa Niebieskiego”. Zarówno bogaci i potężni, jak i biedni i słabi muszą przejść ten sam proces wewnętrznego i zewnętrznego oczyszczenia symbolicznego „kielicha” człowieka. Za jego zewnętrzną stronę przyjmuje się tutaj średnie Ja, którego wiarę trzeba sprawdzić i zreformować, aby odpowiadała podstawowemu wymaganiu Huny: chęci nieczynienia już więcej zła. Jeżeli skrucza i poprawa będą na tyle silne, że zapatrywanie to będzie dominowało i wystąpi szczerze dążenie do pomagania innym – do miłości bliźniego – nawet w niewielkim stopniu, wtedy można stwierdzić, iż dokonano się już czegoś istotnego.

Niższe Ja jest wewnętrzną stroną kielicha. i niezależnie od tego, jak dokładnie oczyściliśmy zapatrywania średniego Ja, nasze modlitwy nie osiągną Wyższego Ja, jeśli długo skrywane nawyki i postawa niższego Ja również nie zostaną oczyszczone i doprowadzone do zgodności z zapatrywaniami średniego Ja. „Skłócona rodzina może się rozpaść”.

Nawyki myślowe są bardzo silne, może nawet silniejsze niż przyzwyczajenie do picia i palenia. Trudno jest skłonić niższe Ja do nowych kierunków myślenia i działania, a następnie utrzymywać je w tych torach i spowodować wcielanie myśli w czyn. Również wśród członków HRA występowały "nawroty" do nałogów, tak jak w przypadku wszystkich Innych grup, w których zaproponowane nowe drogi były zaakceptowane przez średnie Ja, jednak nie od razu pojęte przez niższe Ja; nie zostało ono bowiem cierpliwie doprowadzone do tego, aby skorygowało swoje przyzwyczajenia myślowe i stosunek do wiary. W tym sensie musimy "narodzić się na nowo" i do tego jeszcze w obecnym życiu; nie możemy oczekiwać i mleć nadziei, iż będziemy automatycznie ewoluować w wielu przyszłych inkarnacjach. Duchowy postęp i rezultaty, o których mówiliśmy, towarzyszą nam w przyszłym życiu, a może we wszystkich kolejnych.

Przy pracy HRA szukaliśmy zastępczej metody w stosunku do psychoanalizy. Zależało nam na znalezieniu takiej, za pomocą której można byłoby pomóc samemu sobie, podczas gdy przy zwykłej psychoanalizie w celu znalezienia i odplątania bląkających się grup myślowych, które tak trudno wydobyć na powierzchnię, dopomóc musi inna osoba. Przez jakiś czas zajmowaliśmy się "metodą zapisywania", którą rozpowszechnił Anglik, E. Pickworth Farrow. W swojej książce Psychoanalyse yourself (Pickworth Farrow, Psychoanalyse Yourself, International Universities Press 227 W. 13-th St., New York) informuje, że metody różnych psychoanalityków nie pomogły mu w duchowym i fizycznym uzdrowieniu. W końcu sam wypracował prostą technikę. Każdego dnia przez około 15 minut zapisywał wszystkie myśli, które przychodziły mu do głowy: nie dokonywał żadnego wyboru, lecz pozostawił umysł samemu sobie.

Zauważył, że podświadomość powoli zaczęła odpowiadać jego życzeniu przypomnienia sobie zdarzeń, które doprowadziły do fiksacji. Wspomnienia znalazły się w ognisku wyższej świadomości, dzięki czemu mógł je przemyśleć, zracjonalizować i przekształcić we wspomnienia nieszkodliwe. W swojej książce mówi o powolnym, lecz stałym postępie. Zdarzenie po zdarzeniu wylaniały się z pamięci zająścia, które były Już całkowicie zapomniane. Praca ta prowadziła stopniowo do uzdrowienia jego mentalnych i fizycznych problemów.

Niektórzy przyjaciele HRA spróbowali tej metody i Informowali o wynikach. Jak oczekiwano, rezultaty nie były jednolite, bo przecież każdy ma własne doświadczenia życiowe i symptomy fiksacji są specyficznym dopasowane do szczególnych sytuacji. Zdziwiający był jednak fakt, że kiedy zachęciło się niższe Ja, aby samodzielnie wybierało zdarzenia, które miały być zapisywane, wtedy już po krótkiej chwili przywoływało do świadomości wspomnienia z przeszłości, a z biegiem czasu napływały coraz częściej wspomnienia dotyczące również takich rzeczy i zdarzeń, o których myślano, iż są już dawno zapomniane.

Okazało się także, iż niższe Ja uważa za ważne wiele rzeczy, które dla wyższej świadomości dawno stały się bez znaczenia; czasami było to zaskakujące i śmieszne. Dawne nadzieje i ambicje, stare obawy i obelgi, wszystko wyszło na powierzchnię, i do tego z taką siłą i świeżością, że czasem człowieka przeprowadzającego próbę ogarniały emocje jak niegdyś, kiedy były one jeszcze nowe i żywe. W niektórych przypadkach ponownie obudzone wspomnienia o "pobudkach", życzeniach, pragnieniach i naglących impulsach były tak żywe i silne, że dawno porzucone plany stały się znowu aktualne. Stare wzorce zarabiania pieniędzy, reformowania politycznych i gospodarczych układów nagle wyłoniły się na nowo i znów wydawały się zarówno możliwe do zrealizowania, jak i pożądane.

Tendencja niższego Ja, aby ponownie przywrócić do życia dawne wyraźne wspomnienia, jak również cienie wcześniejszych obaw i trosk, skłoniła mnie do tego, abym w jednym z naszych biuletynów ostrzegł członków HRA przed niebezpieczeństwem. Poradziłem im, aby przy stosowaniu powyższej metody w żadnym wypadku nie podejmowali niezwykłych działań czy planowania bez wcześniejszego porozumienia się z zaufanym przyjacielem, który – nie będąc pod wpływem starych "pobudek" – mógłby rozpoznać złudę takich reakcji.

Pewna kobieta z grupy HRA przeprowadziła według "metody zapisywania" ponad 200 sesji. Krok za krokiem coraz głębiej wchodziła w królestwo swoich wspomnień. Stare pobudki ożyły na nowo, aż w końcu dotarła do silnych religijnych czynników z jej wczesnego dzieciństwa. Pomimo że już od dawna porzuciła wpojone jej wówczas religijne zapatrywania i zawierzyła abstrakcyjnej religii hinduskiej, znów powróciła do stanu, w którym spędziła rok czy dwa swego dziewięcioletniego wieku. Nie tylko wystąpiła z "pogańskiej organizacji" HRA, lecz próbowała w długim liście przekonać nas do porzucenia Huny i zwrócenia się ku surowemu dogmatyzmowi religii jej dzieciństwa.

Inni członkowie grupy HRA uzyskali lepsze rezultaty. Nie dali się wciągnąć w zniewalający potok wspomnień. Szybko zracjonalizowali pobudki od strony emocjonalnej i odebrali im fałszywy blask lub zawarty w nich strach. Wraz z dużą liczbą wspomnień wyszły również na jaw zająścia, które w późniejszym życiu były przyczyną chorób. i tak pewna kobieta przypominała sobie dawno zapomniany fakt, że Jako mała dziewczynka tak strasznie bała się wielkich, szarych pajaków, które siedziały w wolno stojącej ubikacji, że zwlekała z pójściem do wychodka tak długo, jak mogła fizycznie wytrzymać, a gdy już tam weszła, cała trzęsła się ze strachu. Gdy wspomnienie to powróciło i zostało przemyślane z dorosłego punktu widzenia, dawne przerażenie przepadło, a wraz z nim, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – co było szczególnie ważne – zniknęła tendencja do zaparcia, nękająca ją przez całe życie. Nie powróciła już nigdy więcej.

Podobne przypadki jak opisane wyżej pozwoliły stwierdzić, że podświadomość koryguje wiele rzeczy bez pomocy z zewnątrz i niezależnie od średniego lub Wyższego Ja, gdy tylko usunięta zostanie fiksacja leżąca u podstawy problemu. Ze względu na kompletność relacji muszę jednak dodać, że w niektórych przypadkach, nawet po wielogodzinnym stosowaniu "metody zapisywania", nie stwierdzono żadnych rezultatów.

Przypomnijmy, że członkowie HRA próbowali zmierzyć głębię własnych fiksacji przez autodiagnozę. Stosunkowo niewielu z nich odczuwało taką potrzebę. Większość chciała tylko sprawdzić swoje przyzwyczajenia myślowe i skorygować je według reguły Huny "nieczynienia krzywd bliźnim". Stopniowo zaczęły przynosić skutki wzajemne sprawdziany pod kątem nietolerancyjnego zachowania w stosunku do innych, gniewu, nieufności lub zazdrości o drobnostki. Próby za każdym razem stawały się łatwiejsze. Zapanował duchowy spokój. W końcu członkowie, którzy zastosowali tę metodę, modlili się do Wyższego Ja, odczuwając lepszy z nim kontakt. Możliwe, iż nie wszystkie blokady zostały usunięte; w każdym razie Wyższe Ja dawało wyraźniej odczuć swoją troskę i swoje prowadzenie.

Prawda wydaje się taka, że przy wystarczającym oczyszczeniu widmowego sznura do Wyższego Ja – nieważne, w jaki sposób to się odbędzie – automatycznie dochodzi do ponownego nawiązania łączności między trzema Ja. Jeżeli to się stanie, Wyższe Ja odbierze od niższego potrzebną manę i spowoduje uzdrowienie lub poprawę warunków życiowych, i to nie tylko na poziomie fizycznym, lecz również mentalnym oraz w sytuacji, w jakiej znajduje się dana osoba. Eksperymentatorom, którzy potrafią usunąć lekkie blokady, przytrafia się wielkie przeżycia. Graniczącą z cudem zmianę nieszczęścia i niepowodzenia w szczęście i pozytywne osiągnięcia można wytłumaczyć tylko współdziałaniem i miłością Wyższego Ja.

## ROZDZIAŁ 20: NAUKA JEZUSA W NOWYM ŚWIETLE

Poprzedni rozdział pozwolił zauważyć, iż kahuni – łącznie z Jezusem, największym spośród nich – dzielili ludzi na dwie klasy, jeśli chodzi o stosunek do Wyższego Ja-Ojca.

Do pierwszej należą ci, którzy prowadzą życie wypełnione przyjaźnią, są z natury gotowi do pomocy i konstruktywni. Kompleksy, które mogą oni posiadać, nie są na tyle silne, by obarczały niższe Ja poczuciem winy i kazały mu ukrywać się przed Wyższym Ja.

Druga klasa obejmuje ludzi, w których życiu pewną rolę odgrywała grabież i drapieżność, przysparzanie bólu bliźnim jak również ich uciemnienie; w gorszym przypadku tych, którzy z pełnym oddaniem kroczyli złą drogą życia. Są to ludzie, których niższe Ja tak bardzo wypełnione jest nienawiścią, strachem i kompleksem winy, że nie próbują nawet, z powodu blokad sznura aka, osiągnąć w modlitwie Wyższego Ja.

Dla dobrych i serdecznych ludzi nauki Jezusa zawierały szereg całkiem prostych wskazówek, jak prowadzić normalne życie, w którym wszystkie trzy Ja swobodnie i z powodzeniem współpracują ze sobą. Instrukcje te tworzyły zewnętrzną naukę.

Można ująć ją w kilku słowach. Jezus uczył, że trzeba kochać (1) Pana, Wyższe Ja-Ojca i (2) bliźniego. Druga część przykazania zawiera wszystkie uprzejmości, grzeczności i łaskawości, a wyłącza nienawiść oraz świadome szkodenie bliźnim.

W przypowieści o zbłąkanej owieczce Jezus wskazał, iż Jego misją jest pomóc tym, którzy są odcięci od Wyższego Ja. Uczył On ich oczyszczenia ścieżki z blokad i ponownego stworzenia kontaktu. Jezus powiedział: "Syn człowieczy przyszedł ocalić to, co zginęło" (Mt. 18, 11). Jego głównym zadaniem było ratowanie "zbłąkanych owieczek", które cierpiały z powodu grzechu złych uczynków lub odcięte były od swoich Wyższych Ja przez kompleksy albo przez połączenie się ze złymi, "od środka zżerającymi towarzyszami". Tacy ludzie nieczęsto mogli pomóc sami sobie i powrócić do normalnego życia. Tak więc szczególnie leżało Mu na sercu przekazanie im "dobrego słowa", nawrócenie i pomoc.

Można przyjąć, iż kult tajemnicy, który we wszystkich czasach posiadał wielką moc w wewnętrznej nauce, wyrósł z potrzeb, które nie są nam znane. To, że kahuni zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu przestrzegali kultu tajemnicy, jest oczywiste. Widzieliśmy, jak kahuni Polinezji aż do dziś chronili swoją wiedzę. Teraz, kiedy posiadamy klucz do "tajemnicy Królestwa Niebieskiego", o którym mówił Jezus, stwierdzamy, że może nam otworzyć drzwi również do wewnętrznych znaczeń wielu fragmentów Biblii, których dotknęli ludzie opowiadający po śmierci Jezusa o Jego życiu i działalności.

W Starym Testamencie powtarzają się fragmenty (mogą one pochodzić tylko od wtajemniczonych w tę naukę) mówiące, za pomocą symboli i kodów właściwych Hunie, o różnych rodzajach "grzechu", przez które może być blokowana ścieżka do Wyższego Ja. Są obietnice, iż takie blokady można usunąć pod warunkiem, że zastosuje się odpowiednie środki. Jednak niewiele mówi się o tych środkach zaradczych, sposobie ich rozumienia oraz zastosowania.

Z drugiej strony Jezus zainicjował ruch reformatorski zmierzający do uporządkowania przestarzałych, bezwartościowych wierzeń religii żydowskiej i pokazał, jak człowiek może uwolnić się od "przeszkód", które bronią dostępu do Wyższego Ja. Okazało się, że Jego uczniowie zostali wtajemniczeni w naukę Huny i byli nauczani w "świętej mowie" kahunów. Znając "święty język", razem z jego symbolami i kodem, po ukrzyżowaniu Jezusa zabrali się do spisania Jego nauk, by przetrwały wskazówki Mistrza dotyczące uwolnienia się od kompleksów i wyniszczających towarzyszących duchów". Wszystkie cztery ewangelie zawierają zawoalowaną wiedzę, którą poznajemy jako naukę Huny.

Przy swojej niezwykłej inteligencji i bystrości umysłu Jezus zdołał skondensować swoje najważniejsze nauki w trzech tak dramatycznych opisach, że dzięki swojej dynamice i sile oddziaływania przetrwały z niewielkimi zmianami do dzisiejszych czasów. Proste nauki, jak widzieliśmy, szybko obrastają w dogmaty i błędne interpretacje, ale historia podana

w formie dramatu doznaje tylko niewielkich przeistoczeń, nawet Jezeli za pomocą dogmatów usiłuje się wyjaśnić jej wewnętrzne znaczenie. A zatem tylko w ten sposób możliwe było przekazanie późniejszym pokoleniom środków do zrozumienia podstawowych, ukrytych prawd.

Pomimo że bogactwo wiedzy Huny zawarte jest również w innych dramatach Nowego Testamentu, tylko trzy z nich zostaną bliżej omówione w następnych rozdziałach. Są to:

1. Dramat Chrztu, obejmujący ustanowienie sakramentu Chrztu, i towarzyszące mu Wielkie Kuszenie.
2. Dramat Ostatniej Wieczerzy, podczas której ustanowiony został obrządek mycia stóp i Komunii.
3. Dramat Ukrzyżowania.

Znamienną cechą tych trzech wybranych do naszej dyskusji dramatów jest fakt, że każdy z nich przedstawia prawdziwą część życia Jezusa i Jego uczniów. Dlatego też może słowo "dramat" nie jest zbyt dobre. Rzeczywiste układy życiowe i zdarzenia wykazują cechy prawdziwego dramatu w najściślejszym tego słowa znaczeniu, jednak nie ma tutaj jakiegokolwiek śladu gry aktorskiej, z którą w ciągu ostatnich stuleci łączyliśmy dramat w życiu teatralnym. Najwcześniejsze misteria, przeprowadzane przy obrzędach inicjacji, były może wzorowane na prawdziwych zdarzeniach z życia, jednak, o ile wiemy, nigdy nie doszło przy tym do tak perfekcyjnej dramatyzacji na tle stworzonym z rzeczywistości i historii, jak miało to miejsce w przypadku Jezusa.

Największym z trzech dramatów jest wielki dramat Ukrzyżowania. Przyczynkiem Jezusa do tego dramatu było oddanie własnego życia; pozostawił on przez to tak głęboko przejmujące i wstrząsające wrażenie, że każdy szczegół tej historii do dzisiaj, po upływie 2000 lat, żywo pozostaje w pamięci. Zdarzenie to zostało tak starannie oddane przez uczniów Jezusa, iż później każdy, kto rozumie tę pradawną naukę, odnajduje w opisanych zdarzeniach klucz do najdoskonalszej i najpełniejszej filozofii, jaką kiedykolwiek posiadała ludzkość.

My, którzy szukamy starych nauk, wiemy, jak ważne było upewnienie się, że informacje podane w dramatycznych zdarzeniach przetrwają wieki. Ze słów Jezusa wynika, że skłonił On swoich uczniów do wprowadzenia innych w tajemną naukę i do przekazywania jej z pokolenia na pokolenie. Jest również oczywiste, że miał On nadzieję na powiększenie się liczby wtajemniczonych, jak również na rozprzestrzenienie się jego nauki. A ponieważ znał ludzką naturę i granice ludzkiego intelektu, poczynił konieczne kroki, aby nauka Jego nie poszła w zapomnienie, gdyby uczniowie zawiedli lub łańcuch wtajemniczenia został przerwany. A więc rzeczywiście i w tym przypadku – jak i w wielu innych – przewidział On przyszłość.

Jeszcze wiele lat przed Chrystusem wielu kahunów wyprowadziło się znad Morza Śródziemnego na dalekie wyspy na Pacyfiku, widocznie dlatego, gdyż mieli nadzieję na znalezienie tam miejsca odciętego od zewnętrznych wpływów, gdzie ich drogocenna tajemna wiedza mogła przetrwać bezpiecznie i nie ulec sfalszowaniu. Dzięki temu mamy obecnie możliwość korzystania z na nowo odkrytej tajemnej wiedzy, nauczania się jej symboli i kodu znaczeniowego, poznania prawd, jakie zawarł Jezus w dramatycznych zdarzeniach, którymi otoczył swoją bezcenną naukę. Powinniśmy być szczęśliwi, że cztery ewangelie, które dają informacje o tamtych wydarzeniach, spisane zostały w tak prostej formie, iż nawet ich tłumaczenie na wiele obcych języków oraz nieunikniona przypadkowość licznych kopii nie mogły przynieść ze sobą żadnych zasadniczych zmian. "Drogocenne perły" były tak troskliwie osłonięte, iż tylko wtajemniczeni wiedzieli o ich egzystencji i żaden laik nie mógł ich znaleźć i zniszczyć.

Rozważając te dramatyczne fakty, mogliśmy zawierzyć tylko zdarzeniom z życia Jezusa i Jego bezpośrednich uczniów. Znalezienie ludzi gotowych przyjąć prawdziwe, nie sfalszowane wtajemniczenie okazało się zdumiewająco trudne, podczas gdy rozwój dogmatycznych teorii i bezpodstawnych założeń był niezwykle szybki. Paweł, który osobiście nie znał Jezusa, wywarł na jego naukę niszczący wpływ. Dogmat, który zaszczerpił prawdziwej nauce, w dalszym ciągu stanowi istotną część nauki Kościoła chrześcijańskiego.

Dla badaczy i znawców oczywiste jest, że Paweł nie był wtajemniczonym kahuną. Nie tylko nie znał osobiście Jezusa, ale nie znał też prawie Jego uczniów. Po swoim nawróceniu na drodze do Damaszku trzy lata przebywał w Arabii. Następnie udał się do Jerozolimy i pozostał przez piętnaście dni przy Piotrze (Ga 17, 18). W Arabii prawdopodobnie rozwinął system swoich zapatrywań na wiarę, używając przy tym nauki Jezusa jako podpory. Jednak podstawowa struktura jego nauki była czystym i prostym, wziętym z przeszłości Judaizmem. (Paweł był Żydem, faryzeuszem).

Jezus chciał zreformować obrzędy religijne i wierzenia Żydów. Od momentu, gdy został ochrzczony przez Jana Chrzciciela, odrzucił przelewanie krwi ofiarnej jako instrument przebaczenia grzechów – a tym bardziej jako symbol takiego przebaczenia.

Paweł jednak tego nie uczynił. Ponieważ nie był wtajemniczonym i nie znał tajemnicy ukrytej za trzema ustanowionymi przez Jezusa podstawowymi rytuałami, powrócił do wczesnych żydowskich obrzędów, aby usprawiedliwić swoje dogmatyczne wypowiedzi na temat prawdziwego znaczenia życia i nauk Jezusa. W Liście do Rzymian Paweł przedstawia swoje dogmaty i nauki w bardzo charakterystyczny sposób. Ponieważ Adam zgrzeszył – wyjaśnia – wszystkie jego dzieci, cała ludzkość, ma udział w jego grzechu. Śmierć Jezusa była konieczna i właściwa, ponieważ niosła ze sobą przebaczenie, a dzięki przelewowi krwi usprawiedliwienie dla wszystkich, którzy akceptowali ten dogmat i wierzyli, że Jezus zmazał wszystkie grzechy świata i przez swą najwyższą ofiarę "uwolnił świat".

Co prawda Paweł uczył również, że wszyscy ludzie powinni prowadzić dobre, uczciwe życie i być gotowi pomagać innym. Ale przecież była to tylko zewnętrzna nauka. Nie potrafił zrozumieć znaczenia obrzędów komunii i mycia stóp. Wewnętrzne znaczenie śmierci na krzyżu rozumiał zupełnie błędnie i nie widział w niej nic więcej niż odniesienie do pogańskiego rytuału krwawej ofiary, rytuału, który przeżył się wraz z rozwojem cywilizacji i który Jezus chciał zreformować. Paweł w ogóle nie pokusił się o skorygowanie starych obrzędów, lecz próbował w miarę możliwości zharmonizować Je z własnym nowym systemem.

Podczas gdy Jezus na nowo ustanowił prawdziwy sens związku między Bogiem a Żydami, Paweł oświadczył (Hbr 9, 12), iż stary, stworzony przez Mojżesza związek rozpadł się i już nie obowiązuje. Posunął się jeszcze dalej, przekształcając pierwotny sens kontraktu między Bogiem a Izraelitami w ideę ostatniej woli lub testament, który pozostawił Jezus dla ludzkości. Testament ten, mówił Paweł, był efektem przelania Jego krwi w celu uwolnienia świata od grzechu Adama, dzięki czemu Jezus obłaskawił Boga. Nie był to jednak ten Bóg, którego opisał nam Jezus jako "Kochającego Ojca".

Paweł uczył, iż Bóg tylko wtedy wybaczy grzechy, gdy zostanie mu przekazana jako rekompensata krwawa ofiara i dlatego konieczne było, aby Jezus przelał swoją krew, dokładnie tak, jak za czasów Mojżesza przelewano krew ofiarnych zwierząt. W Liście do Hebrajczyków (9, 22) czytamy: "I prawie wszystko oczyszcza się krwią według Prawa, a bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia". Jezus został później porównany do wyższego kapłana, który nie tylko raz w roku dopełniał w świątyni ofiary ze zwierzęcej krwi, lecz raz po wszystkie czasy złożył w ofierze swoją krew: "...tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu". W wersecie 16 Paweł wyjaśnia: "Gdzie bowiem Jest testament, tam musi ponieść śmierć ten, który sporządza testament".

Paweł dobrze znał biblijne pisma i ciągle próbował wzmacniać nimi własne doktryny. Musiał znać również proroctwo Jeremiasza, w którym przepowiedziane było to "Nowe Przymierze" dla narodu. Jezus miał pełne zaufanie do Pisma Świętego, jak dowiódł tego przy swoich rozprawach z hierarchią świątynną; znał również dokładnie powyższe proroctwo. Kiedy mówił o tym przy obrzędzie Komunii słowami: "To jest moja krew Nowego Przymierza", miał na myśli umowę, którą przepowiedział Jeremiasz. Jezus nigdy nie mówił o pozostawieniu testamentu. Jednak Paweł przy opracowywaniu Jego systemu nauki był tak bardzo owładnięty swą ideą "ostatniej woli" lub "testamentu", że całkowicie zignorował słowo "przymierze", pomimo że we wcześniejszych pismach miało ono tak wielkie znaczenie.

Posłuchajmy, co przepowiedział Jeremiasz (Jr 31, 31 i wcześniej): "Oto nadchodzą dni – wyrocznia Pana – kiedy zawrę z domem Izraela, z domem judzkim nowe przymierze. Nie Jak przymierze, które zawarłem z ich przodkami, kiedy ująłem ich za rękę, by wyprowadzić z ziemi egipskiej. To moje przymierze złamali, mimo że byłem ich Władcą – wyrocznia Pana. Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach – wyrocznia Pana: umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem".

Są to przecież słowa kahuny. W przedstawionym tekście wyróżnione słowa pokazują, iż Boskie prawo będzie zawarte w ludzkiej świadomości, a nawet w podświadomości (w ludzkim sercu). W nadchodzącym czasie nie będzie już konieczne, aby człowiek był prowadzony za rękę. Jest to udział Boga w przymierzu. A teraz słowa dotyczące ludu:

"I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: 'Poznajcie Pana!', ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach Ich nie będę już wspominał".

Wynika z tego, że każdy posiada wiedzę i moc wejścia w kontakt ze swoim Wyższym Ja. Czyż nie był to cel, do którego Jezus przygotował ludzi przez swoją naukę? Proroctwo nie wspomina więc, aby krwawa ofiara była konieczna w celu otrzymania przebaczenia grzechów i zbawienia. Paweł twierdzi natomiast, iż to właśnie krwawa ofiara jest drogą, która prowadzi do zbawienia, i dlatego właśnie Jezus musiał oddać swoją krew. Takie było "nowe przymierze".

Od Izajasza (53, 3 i wcześniej) pochodzi jedno z najbardziej znanych proroctw, które mówi, że Jezus był wybawicielem. Również on wspomina przymierze i wybawienie od grzechów. Ale także i tutaj nie znajdujemy żadnego słowa potwierdzenia dla doktryny Pawła o przelewaniu krwi, zastępującej prawdziwą naukę Huny. A oto proroctwo Izajasza:

"Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem. On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przeбитo za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienia dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie".

(59, 20) "Lecz od Syjonu przyjdzie jako Odkupiciel i do nawróconych z występków w Jakubie – wyrocznia Pana. Co do Mnie, takie jest przymierze moje z nimi, mówi Pan: 'Duch mój, który jest nad tobą, i słowa moje, które włożyłem ci w usta, nie zejną z twych własnych ust ani z ust twoich dzieci...'"

Jezus nigdy nie opowiedział się w swoich naukach za porannymi i wiecznymi krwawymi ofiarami wcześniejszych żydowskich czasów ani za ogólnym przebaczeniem grzechów całego rodu przez jakiegoś kapłana. Nie popierał również spędzania grzechów na kozła ofiarnego. W Jego naukach przebaczenie grzechów było zawsze osobistą sprawą każdego człowieka. Każdy musiał sam – w razie potrzeby z pomocą przyjaciela – dać sobie z tym radę. Dla Jezusa nie Istniało żadne przebaczenie i żadna krwawa ofiara.



Jedyną okolicznością, przy której mówił w pozytywnym sensie o krwawej ofierze, było ustanowienie obrzędu Komunii. Nie chodziło tu jednak, jak zauważymy przy omawianiu tego rytuału, o rzeczywiste przelewanie własnej krwi. Za Jego słowami kryło się – podobnie jak za krwią w symbolice Huny – coś zupełnie innego.

Jeżeli chcemy otrzymać prawdziwy wgląd w nauki Jezusa, nieodzowne jest uznanie bezpodstawnych dogmatów Pawła za coś, czym są w rzeczywistości: za deklaracje bez znaczenia, które nie mają nic wspólnego albo tylko niewiele z wewnętrzną zawartością nauki Jezusa. Podchodząc surowo do tematu, nie możemy jednak zbyt mocno ganić Pawła. W końcu nie był on wtajemniczonym i nie miał "oczu do patrzenia i uszu do słuchania". Był jednym z zewnętrznego kręgu, jak wielu w jego czasach; a ponieważ nauki Jezusa wolne były od dogmatów, czuł się zmuszony do wprowadzenia ich w powstający nowy Kościół. Miał wiele kompleksów i cierpiał, jak nieraz stwierdzał w swoich listach, na pewien rodzaj nieuleczalnej choroby fizycznej.

Pawłowi zawdzięczamy jedno z najpiękniejszych fragmentów literatury biblijnej. Pod pewnym względem był nietolerancyjny i ślepo uprzedzony (na przykład w stosunku do pozycji kobiety w Kościele), a mimo to napisał tak natchnione treści, jak rozdział 13 w i Liście do Koryntian: "Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał..." itp. (To oczywiście była część składowa zewnętrznej nauki Jezusa). Szkoda, że pierwsi chrześcijanie podążyli za dogmatami Pawła, jak gdyby dotyczyły one tego, czego uczył sam Jezus.

Musimy jasno zdać sobie sprawę z wpływu błędów Pawła na późniejsze niedojrzałe zrozumienie istoty Komunii. Jeszcze dzisiaj Kościół uczy ludzi przystępujących do tego sakramentu, że wino i hostia przeobrażają się w krew i ciało ofiarowanej części Świętej Trójcy. Dogmaty, które nie opierają się na rzeczywistości, zazwyczaj podparte są innymi, wymyślonymi dogmatami. W chrześcijaństwie prawdziwe, wewnętrzne znaczenie nauki Jezusa przykryła gruba warstwa nieporozumienia. Jednak wierzę, że można tę warstwę usunąć przez ponowne odkrycie nauki Huny i oczyszczenie pierwotnego systemu wiedzy.

## ROZDZIAŁ 21: TAJEMNE ZNACZENIE OBRZĘDU CHRZTU

Zanim zaczniemy omawiać pierwszy z podstawowych rytuałów, chrzest, trzeba jasno powiedzieć, że obrzędem tym Jezus rozpoczął rewoltę przeciwko dogmatom religii żydowskiej swoich czasów. Za pomocą tego rytuału odrzucił dawną, nieskuteczną krwawą ofiarę, która wywodziła się z przekonania, że przez przelanie krwi można uzyskać przebaczenie grzechów.

Użycie wody podczas chrztu świadczyło o odrodzeniu nauki Huny wraz ze wszystkimi zawartymi w niej elementami. Woda, w Hunie symbol many, zaczęła odgrywać pierwszorzędną rolę. Gdyby wtedy w pełni zrozumiano, jaką funkcję pełni mana we współpracy trzech Ja człowieka, dawna idea oczyszczenia przez krew zostałaby raz na zawsze usunięta. Nie powtarzalibyśmy bezmyślnie aż do dzisiejszych czasów, iż będziemy "oczyszczeni przez krew Baranka".

Kiedy kahuni opuścili Egipt, aby przenieść się na wyspy Pacyfiku, w Egipcie musiało pojawić się prorocтво, które mówiło o odrodzeniu się "prawdziwego światła"; a była to przecież jedna z nazw Huny, jak i imię Wyższego Ja. Ci, którzy znali praprawdę naukę, wiedzieli o tradycji powrotu starej wiedzy pod koniec każdego okresu, w którym zagrażało jej wygaśnięcie. Jej powrót był zawsze połączony z inkarnacją wielkiego nauczyciela, który mógł tę starą wiedzę na nowo ustanowić i przywrócić do życia.

Stary Testament oznajmił o przyjściu „Mesjasza”, „Pomazańca”, który miał pomóc ludziom uwolnić się od grzechów, aby dzięki temu wznieść Królestwo Boga na Ziemi. Kiedy nauka Huny zaginęła na Polinezji, pełną nadzieję pokładano w przybyciu kapitana Cooka jako Łono, „tego, który miał przyjść”, aby odnowić starą wiedzę. Podobną tradycję i oczekiwanie odnajdziemy również w Ameryce centralnej w czasach Majów. „Powtórne przyjście”, przepowiedziane w Nowym Testamencie po śmierci Jezusa, miało w swym zewnętrznym sensie oznaczać Jego powrót na Ziemię pod ludzką postacią. Według wewnętrznego znaczenia, czyli znaczenia Huny, chodzi o kolejny powrót prawdziwej, wewnętrznej wiedzy – może trzeci, a może nawet dziesiąty.

Kiedy Jezus został ochrzczony i zaczął nauczać, podążył za tradycją, która jest tak stara jak sama tajemna nauka, ukazująca się jako „Światło Prawdy”. Jezus, będący jej ucieleśnieniem, uczył w tajemnych symbolach Huny: „Jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie dotrze do Ojca inaczej, aniżeli przeze mnie”.

Naukę tę jednak później zmieniono w dogmat głoszący, że zbawienie jednostki zależy od zaakceptowania Jezusa jako osobistego zbawiciela. Za tym pojawił się następny dogmat, że ludzie urodzeni przed Jezusem są poza obszarem tego wybawienia, podobnie jak ci, którzy urodzili się po Jezusie, będą również straceni, jeżeli nie dojdą do Boga poprzez Niego, jako swojego osobistego zbawiciela.

Ze wszystkich badań nad słowami i wypowiedziami Jezusa jasno wynika, iż uczył on, w jaki sposób możemy zbudować normalny stosunek między naszymi trzema Ja. Taki stosunek jest sumą tego wszystkiego, co rozumiemy pod pojęciem „zbawienie”. Jezus nie mówił, że jego osoba jest prostym środkiem do uzyskania zbawienia lub że ludziom dlatego tylko będą przebaczone ich grzechy – 1 przez to staną się doskonali fizycznie, duchowo i moralnie – że po prostu uwierzą, iż Jezus ma ich zbawić.

Człowiek sam musi starać się o swoje zbawienie. Jezus wskazał właściwą drogę ku temu i pomógł w jej obraniu tym, którzy stali przy nim. Poleciał swoim uczniom, aby dalej przekazali naukę i pomogli tym, którzy sami z siebie nie potrafili jeszcze zastosować danych im wskazówek i potrzebowali pomocy z zewnątrz, przynajmniej na początku nowej drogi. (Pomoc ta była, jak jeszcze zobaczymy, potrzebna szczególnie tym, którzy nie mogli uwolnić się od swoich fikcji lub od wpływu obcych istot duchowych, a także nie potrafili osiągnąć swojego Wyższego Ja z powodu zablokowania ścieżki i nie mogli uzyskać od niego prawdziwego i trwałego wsparcia).

Jeżeli jasno zdamy sobie sprawę z tego, iż Jezus przybył na ziemię, aby uczyć ludzi, w jaki sposób mogą osiągnąć własne zbawienie, i zrozumiemy, że przyniósł on ludziom zbawienie nie jako tajemniczy dar, na który można sobie zasłużyć, "wierząc w Jego Imię", będziemy przygotowani na badanie fundamentalnych obrzędów, które powinny nauczyć ludzi pomagania samym sobie. Jest to w końcu jedyna możliwa droga, którą ludzkość może dojść do zbawienia. Zaczniemy od pierwszego obrzędu, którym jest rytuał chrztu.

Głośne objawienie się Jana Chrzciciela, noszącego szatę z wielbłądziej wełny i na biodrach pas z sierści, oraz jego nowe, dobitnie przedstawione napomnienia zwabiły rzesze ludzi nad Jordan, zanim pojawił się tam Jezus. Jan ustanowił nowy obrzęd chrztu wodą i uczył naród, iż trzeba żałować za swoje grzechy oraz oczyścić się z nich przez chrzest. Mówił o pewnym człowieku, który przybędzie, a on sam nie będzie godny rozwiązania rzemieni u jego sandałów. Niektórzy pytali Jana, kim jest on sam, na co odpowiadał: "Jestem głosem wołającym na pustyni; przygotujcie drogę Panu, dla Niego prostujcie ścieżki".

W tym miejscu dowiadujemy się, iż Jan był wtajemniczonym w Hunę. "Droga" i "Pan" są słowami kluczowymi jego mowy. Wszędzie, gdzie kahuni przynosili swoją wiedzę, symbolizowali sznur widmowy przez (1) drogę, (2) ścieżkę, (3) ulicę i (4) nić, nitkę pajęczyny, sznur, powróż, rzemień, linę. Wygladzanie i napinanie sznura symbolizowało jego połączenie z Wyższym Ja. Usuwanie blokad z drogi lub z ulicy miało takie samo znaczenie. "Pan" był Wyższym Ja. Jezus odróżnił później wyraźnie Wyższe Ja od Jehowy, nazywając je "Ojcem". Pan nie był Bogiem Najwyższym; był on Haku kahunów, "Panem podzielonej wody", many, którą trzeba dzielić między niższe, średnie i Wyższe Ja, aby to ostatnie mogło wypełniać fundamentalne dla życia człowieka zadanie.

Jan ciągle nawoływał naród: "Nawróćcie się! Królestwo Boże jest blisko!".

W świętej mowie wtajemniczonych termin "nawrócić się" brzmi mihi. Na zewnętrzne znaczenie: "odczuwać smutek z powodu grzechu", nakłada się znaczenie wewnętrzne: "uznać obowiązek". Akt nawrócenia obejmuje również naprawienie popełnionych grzechów, o ile jest to tylko w ludzkiej mocy, ponieważ musi zostać spełniony uznany obowiązek. Czytelnik, który dotarł do tego miejsca, wie, że kahuni na Hawajach ściśle trzymali się tej zasady. Odmawiali pomocy przy otwarciu ścieżki i uzdrowieniu tak długo, aż pacjent nie naprawił krzywd wyrządzonych innym przez swoje myśli i czyny. W przypadkach, w których nie można już było bezpośrednio zadośćuczynić wyrządzonym krzywdom, istniała pokuta zastępcza. Nie polegała ona jednak na przejęciu zadośćuczynienia przez kogoś innego, lecz tylko i wyłącznie na tym, iż ten, który zgrzeszył, sam musiał wykonać szereg dobrych uczynków wobec Innych.

Samooskarżenia, które w dzisiejszych czasach wyrażają członkowie pewnych religijnych wspólnot, są tylko częścią aktu skruchy. Jan Chrzciciel powiedział niedwuznacznie, iż aktowi temu muszą towarzyszyć czyny. Przywoływał on naród: "Wydajcie więc godny owoc nawrócenia".

Skrucha zawiera również przypomnienie sobie popełnionego grzechu oraz postanowienie pozbycia się starych nawyków myślowych, które doprowadziły do zranienia bliźnich. W tym celu należy krytycznie przetestować swoją zwyczajową postawę duchową i, odpowiednio do wymagań Huny, skierować się ku miłości i przyjaźni. Wspomnienie popełnionych "grzechów" lub sprawiających ból czynów wymaga pomocy innych, ponieważ najlepiej można poznać swoje złe nawyki, porównując je z przyzwyczajeniami już oczyszczonych ludzi. Dopiero wtedy łatwiej jest przyjąć nową postawę życiową. Konieczne jest jednak "wyznanie grzechów", omówienie ich z kimś, kto już uporządkował swoje życie i oczyścił własną ścieżkę.

Mateusz relacjonuje, iż "przyjmowano od niego [od Jana] chrzest w rzece Jordan, wyznając przy tym swe grzechy".

Gdy przetłumaczymy słowo "wyznawać" na język wtajemniczonych, odnajdziemy jego ukryte znaczenie; tłumaczenie tego słowa brzmi hai akaka i prowadzi do ciekawych odkryć.

Z hai wynika, iż ktoś nie tylko mówi o swoich błędach i złych czynach, lecz także przestaje je popełnić. Przez mówienie zostają rozplatane węzły wspomnień.

Hai, w połączeniu z czasownikiem przyczynowym hoo, wskazuje cechy tego, który przyjmuje wyznanie: "złożyć ofiarę na ołtarzu". Ofiarą jest wysłanie silnego ładunku many do Wyższego Ja wzdłuż widmowego sznura. "Ołtarz" lub "podwyższone miejsce" symbolizuje Wyższe Ja. Wynika z tego, iż ten, któremu wyjawia się grzechy, musi mleć podczas wyznawania otwartą własną ścieżkę, by móc przesłać Wyższemu Ja manę, ponieważ jest to bardzo istotny akt przy tworzeniu modlitwy. Następnie ukazuje nam się jeszcze jedno Istotne znaczenie: .posiadać głęboką sympatię do siebie". Z jednej strony wskazuje to na miłość, jaką okazuje Wyższe Ja niższemu i średniemu – żywotny czynnik oczyszczenia ścieżki i ponownego zjednoczenia trzech poziomów świadomości; oznacza to również, iż między dwiema osobami, które współdziałają przy wyznaniu, musi istnieć prawdziwy układ pełnej zaufania sympatii.

Końcowe znaczenie, "rozszarpać, działać z furją, jak dzikie zwierzę", niewątpliwie symbolizuje szkodzące człowiekowi fiksacje – wilki i lwy wspomnień oraz opętańczych wpływów.

Drugie słowo, akaka, podaje dalsze szczegóły procesu. Gdy akaka występuje razem z hai, wtedy otrzymujemy znaczenia: "przełamać", "uczynić klarownie przejrzystym", "być w pełni i całkiem zrozumiałym", "wydobyć na światło". Przez "przełamanie" rozumiane jest otwarcie niższego Ja, odsłonięcie jego skrytego poczucia winy i niższości lub skostniałych do postaci kompleksów sfiksowanych wierzeń.

Jak informuje Mateusz, Jan Chrzciciel mówił: "Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie, ja nie Jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem".

W słowach zewnętrznych wskazał Jan na przyszłe przybycie Jezusa i powiedział, iż przyniesie On silniejszą i mocniej działającą formę chrztu. Jednak słowami języka Huny nakreślił tajemne znaczenie procesu oczyszczenia. Dlatego też nie miał na myśli Jezusa, lecz Wyższe Ja, które, jeżeli otrzyma manę, oczyści ścieżkę człowieka i dokona "chrztu za pomocą ognia".

Ogień jest tu wszechmocną siłą many, będącą na rozkazy Wyższego Ja, Ducha Świętego.

"Chrzest ogniem" był przez stulecia zagadką dla ludzi. Jednak dla kogoś, kto zna symbole Huny, nie ma w tym nic zdumiewającego. "Ogień" wydziela światło, a światło symbolizuje zarówno Wyższe Ja, jak i pobraną przez nie niższą manę, której intensywność działania wzrasta w pewien sposób w obszarze Wyższego Ja (może przez podniesienie jej częstotliwości), a także może być ona użyta do przełamania fiksacji lub – w przypadku, gdy ścieżka jest już oczyszczona – do uzdrowienia.

Jan mówił dalej: "Ma On wiejadło (chodzi tutaj o urządzenie rolnicze wspólnie nazywane wialnią. Służy ono do oddzielania najlżejszych cząstek materiałów sypkich – na przykład ziarna od plew – na sitach odmuchiwanych powietrzem z wentylatora. W czasach Jezusa było to urządzenie ręczne, bardziej prymitywne – przyp. red.) w rękę i oczyści swój omłot; pszenicę zbierze do spichlerza, plewy spali w ogniu nieugaszonym".

Zwrot "ma On wiejadło w rękę" odnosi się w swym zewnętrznym znaczeniu do tego, kto układa warstwami ziarno na klepisku; i tylko takie powierzchowne znaczenie może istnieć w każdym Języku, z wyjątkiem języka wtajemniczonych. Ale polinezyjskim słowem oznaczającym wialnię jest peahi. co daje nam drugie i trzecie znaczenie, oba mówią o tajemnicy, do której kluczem jest słowo wialnia. Te znaczenia to "namaszczać ogniem" i "przełamać".

"Namaszczaniu ogniem" odpowiada opadanie wyższej many, a ów opad o potężnej sile prowadzi do przełamania fiksacji, które blokują widmowy sznur. W języku Huny często występuje symbol "wyłamania". Tym, co zostanie tutaj wyłamane, są grona kształtów myślowych, z których złożone są fiksacje. "Plewami" z klepiska są – w sensie nauki Huny – resztki, które zwykle pozostają po wyłamaniu gron kształtów myślowych, które zdążyły przybrać formę fiksacji. Plewy zostaną bez reszty zniszczone. Będą one spalone w ogniu, który określony jest jako "nieugaszony"; bo przecież nie jest to zwykły ogień, lecz wyższa mana, której nie może przeciwstawić się żadne zło.

Taki był więc wizerunek Jana Chrzciciela, który wskazał nową drogę ku Królestwu Niebieskiemu, wyjaśnił duże znaczenie niższych Ja, symbolicznie obmywając je wodą z rzeki. Był to fizyczny bodziec dla niższych Ja. Słuchacze nie rozumieli wewnętrznego znaczenia tego, co do nich mówił. Jan Chrzciciel musiał więc dysponować porywającą siłą przekonywania i wykazywać potężną żarliwość, ponieważ – jak sam mówił – lud chciwie oczekiwał nowego chrztu. Tęsknota ludu za "Światłem" była bez wątpienia ogromna, ponieważ w przeciwnym razie nie ciągnęliby gromadami nad brzeg Jordanu.

Podczas gdy Jan Chrzciciel, ubrany w skóry zwierzęce, uczył i napominał ludzi nad Jordanem przepływającym przez pustynię, wysłuchiwał wyznań grzechów i chrzcił, przyłączył się do niego Jezus. Przyszedł samotnie, wolnym krokiem. Nikt nie wie, gdzie przebywał od czasu ostatniej relacji z jego dzieciństwa. Z pewnością jednak poddał się gdzieś rygorystycznemu szkoleniu przez wtajemniczonych. Miał teraz 30 lat i gotów był podjąć się roli duchowego przewodnika.

Skromnie i prosto, bez fanfar, zbliżył się do Jana. Poprosił o chrzest. Jednak Jan, który od razu go rozpoznał, sprzeciwił się: "To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?".

Jezus przemówił do niego: "Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe".

Obaj wiedzieli, iż Jezus wolny jest od grzechu i nie musi być oczyszczony. Jest jednak oczywiste, że chciał On wprowadzić ten rytuał przez własny w nim udział. Jan ochrzcił Jezusa. Kiedy Jezus wyszedł z wody, "otworzyły mu się niebiosy"; widział Ducha Bożego, który jak gołębica opadał ku Niemu, unosząc się w powietrzu. Zawołał głos z nieba: "To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie".

W ostatnim akcie dramatu sprawozdawcy bardzo starannie dobrali słowa, aby jednoznacznie zachować wewnętrzne znaczenie dla wtajemniczonych, którzy później czytali tę relację. W języku Huny każdy rodzaj ducha symbolizowany jest przez ptaka. W tym przypadku to, co widziano opadające w dół, było Wyższym Ja, Duchem Świętym lub Duchem Bożym. Na zewnątrz obserwowano opadanie Ducha Świętego z nieba. W znaczeniu wewnętrznym Wyższe Ja opada w dół, aby wejść w kontakt z niższym i średnim Ja poprzez wolny od blokad widmowy sznur. Schodzenie w dół Wyższego Ja i ponowne stworzenie pełnego, normalnego kontaktu jest bez wątpienia celem tego rytuału.

Zdanie: "To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" dotyczy nie tylko Jezusa, lecz każdego człowieka. Jest wyrazem miłości i aprobaty, którą Wyższe Ja może dać każdemu człowiekowi utrzymującemu otwartą ścieżkę w celu tworzenia pełnego kontaktu między trzema Ja. Rzeczywiście, wszystkie Wyższe Ja mają upodobanie w każdym "synu", który poczynił konieczne kroki w celu oczyszczenia swojej ścieżki, a są to: (1) skrucha, (2) wyznanie grzechów i (3) towarzyszący temu chrzest – razem ze wszystkimi przynależnymi tym trzem etapom zachowaniami.

Trzy etapy oczyszczenia zawierają w sobie wielką tajemnicę chrztu: Wyższe Ja – Jeżeli dostarcza mu się many, a przedtem naprawi wyrządzone krzywdy – usuwa skryte i nieznane fiksacje, blokujące ścieżkę.

Mimo że słowa "musicie narodzić się na nowo" nie należały pierwotnie do obrzędu chrztu, to jednak w miarę upływu czasu zostały powiązane z chrztem przez nauki duchownych. Dlatego też sensowne wydaje się dokładne przeanalizowanie tego wyrażenia. Użył go Jezus w rozmowie z Nikodemem po rozpoczęciu służby duchowej.

Tajemne znaczenie zwrotu "zostać ponownie narodzonym" odnajdujemy w dialekcie Maori (istnieje wiele polinezyjskich dialektów i wszystkie one muszą być uwzględnione), nie zaś w języku hawajskim. Słowem tym jest whanau. Jego drugorzędne znaczenie w języku Huny najlepiej przełożyć na "rozwijać się" lub "postępować naprzód w mentalno-duchowym sensie". Według fundamentalnych zapatrywań Huny człowiek został zrodzony (czyli oddzielony od matki) i rośnie, stając się bogatszym w doświadczenia i wiedzę. Celem tego rozwoju jest nauczenie się, iż istnieje Wyższe Ja i należy pracować razem z nim swobodnie, z łatwością i pod każdym względem. Jednak, aby można było dobrze współpracować z Wyższym Ja, trzeba przewyciężyć właściwe niższemu Ja zwierzęce instynkty chciwości, strachu i nienawiści. Do pełnego i normalnego rozwoju i wielkości dojdzie tylko ten, kto stanie się JEDNOŚCIĄ z Wyższym Ja.

To rozdzielenie i ponowne "zjednoczenie" jest symbolicznie przedstawione w wielu fragmentach Biblii. Człowiek oddziela się od starego życia w ciemności i grzechu; jednoczy się z Wyższym Ja wtedy, gdy je poznaje i łączy się z nim poprzez widmowy sznur. Zjednoczenie się narzeczonej z narzeczonym symbolizuje drugi etap, podobnie jak połączenie syna z ojcem. Najczęściej używanym symbolem było stawianie się "JEDNOŚCIĄ" z Ojcem.

Jezus mówił do Nikodema: "Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego. [...] Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest Duchem. [...] Trzeba wam się powtórnie narodzić". (J 3, 3-7)

Drugi stopień rozwoju czy narodzin następuje – jak wnioskujemy ze słów Jezusa – z pomocą wody lub many oraz przez wsparcie Ducha Świętego lub Wyższego Ja. Musimy wysłać manę do góry, do Wyższego Ja, wzdłuż widmowego sznura i wtedy stamtąd przyjdzie pomoc w oczyszczeniu ścieżki – tzn. od Wyższego Ja, które działając z góry, usunie blokady, aż nastąpi zjednoczenie trzech świadomości, trzech Ja.

Wierzę, że powyższy wywód wystarczająco wyjaśnia to, co powinno rozumieć się pod pojęciem "powtórnego narodzenia".

Gdy dopełniła się scena chrztu Jezusa, nastąpiło kolejne zdarzenie. Wielkie Kuszenie. Nie ma żadnej przerwy pomiędzy zstąpieniem Ducha Świętego i odejściem Jezusa, którego Duch "wyprowadził na pustynię, aby był kuszony przez diabła". Z punktu widzenia Huny obrządek chrztu nie byłby kompletny, gdyby nie obejmował również rozwiązania problemu "zżerających towarzyszy". Tak więc proces oczyszczenia ogarnia te obsesyjne duchy symbolizujące diabła, chociaż, jak wiadomo, większość ludzi nie jest jeszcze w chwili chrztu narażona na niebezpieczeństwo opętania.

Wiemy, iż Jezus był kahuną najwyższego stopnia. Dlatego też już od dawna wolny był od fiksacji i "zżerających od środka towarzyszy", które być może dręczyły go we wcześniejszym okresie życia. W latach swego duchowego szkolenia nauczył się nie tylko samodzielnie dawać sobie radę z tym problemem, lecz udzielać w tym względzie wskazówek innym. Jednak, aby własne życiowe doświadczenia zaprezentować w trwałej, dramatycznej formie, a przez to ugruntować wielką wiedzę Huny, poszedł na pustynię, by stanąć do dramatu kuszenia.

Słowo "pustynia" obejmuje tajemne znaczenie kuszenia przez diabła. Pojęciu temu w języku Huny odpowiada słowo hihiu. Wyrażenie "pustynia" symbolizuje chaos myśli i emocji, które zostają narzucone gospodarzowi przez "rozdzierających i wyniszczających towarzyszy". Mają oni własne fiksacje, które przenieśli ze swego życia w ciele fizycznym, i narzucają je żyjącemu jako jego własne myśli. Hihiu ma następujące znaczenia:

(1) "Być zagmatwanym, zaplątanym", symbol splątania widmowego sznura, który nie jest już napięty, gładki i klarowny.

(2) "Popełnić błąd"; błąd lub pomyłkę w zachowaniu wobec innych; taki błąd wynika z wpływu obcych duchów i według klasyfikacji Huny zaliczany jest do "grzechów".

(3) "Być dzikim, nieposkromionym, jak dzikie zwierzę". Również tutaj słowa "dziki" i "dzikie zwierzę" przedstawiają symbol Huny dla "wyniszczających lub zjadających towarzyszy".

Szatan kusił Jezusa w różny sposób i w końcu zaproponował mu wielką potęgę, jeśli podda się i będzie go wielbił. Jezus odmówił modlenia się do Szatana (hoomana oznacza "modlić się, czcić, ubóstwiać"; dosłownie "wytworzyć manę i wysłać", na przykład do Wyższego Ja, które samo transformuje ją w przynoszącą dary i błogosławieństwo siłę oraz jako

taką może oddać). Jezus odpowiedział: "Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu Samemu służyć będziesz".

Kiedy Szatan zakończył sztukę kuszenia, "opuścił Go na jakiś czas". Słowem kluczowym Huny jest tutaj "pewien czas", maloo, co oznacza "wyschnąć" lub "wysuszyć się z wody". Woda jest symbolem many. Widzimy więc, iż Szatan, niezdolny odebrać z aktu modlitwy ładunku many, nie miał siły do kontynuowania kuszenia; tak więc w końcu odszedł. Ponieważ tak bardzo starał się uzyskać manę, można go uważać za jednego ze "zjadających lub wyniszczających duchów-towarzyszy", które żywią się maną z ciała gospodarza.

"Wysuszanie" złych duchów z zapasu many następuje wówczas, gdy człowiek odrzuca ich pokusy i nie poddaje się złym pobudkom, jak uczynił to Jezus. Średnie Ja musi doprowadzić niższe do przyjęcia takiej postawy. Na tym polega nawrócenie i zmiana stylu życia ze złego na właściwy.

Chociaż człowiek może otworzyć nowy rozdział w swoim życiu i wyrównać stare konto win przez naprawienie dawniej popełnionych złych czynów, również bez zewnętrznej pomocy, to jednak nadal pozostają w nim fiksacje, a czasem utrzymuje się wpływ duchów opętających, którego nie jest on świadomy. Takie opętania także zawierają się w pojęciu "grzechu" i dlatego też trzeba je usunąć. Mówi o tym psalmista: "Kto może rozumieć swoje błędy? Oczyszczyć mnie z ukrytych błędów". Zauważymy, iż już autor tych słów rozglądał się za pomocą z zewnątrz, aby oczyścić się z fiksacji i wpływów obcych duchów.

Przy scenie kuszenia Jezus miał już pełny, wolny kontakt ze swoim Wyższym Ja, jak wskazuje na to symbol Ducha Świętego, który jako gołębica zstąpił ku Niemu. Dlatego też Jezus nie potrzebował przy swojej walce ze złymi duchami żadnej zewnętrznej pomocy od Jana lub innego człowieka. Otrzymał On przecież wsparcie od swojego Wyższego Ja i to było wystarczające. Przy omawianiu dalszych rytuałów wskażemy, co należy robić, jeśli przed otwarciem ścieżki trzeba usunąć wpływy opętujących duchów.

## **ROZDZIAŁ 22: TAJEMNE ZNACZENIE OBRZĘDU MYCIA STÓP**

Możemy prześledzić prawie wszystkie istotne fakty z życia Jezusa podczas trzech lat jego nauczania. W każdym użytym przez Niego porównaniu, każdym tajemnym wyrażeniu znajdujemy zasady Huny. Fascynujące jest obserwowanie tego wielkiego kahuny przy pracy, gdy uzdrawiał chore ciała i dusze, podobnie jak kiedyś czynili to kahuni polinezyjscy.

Jezus uzdrowił wielu ludzi – może tysiące – przez nakładanie rąk. Z obszernych relacji wynika, że posługiwał się tymi samymi metodami, które ongiś na Hawajach stosowali kahuni. Używał sugestii, przełamywał kompleksy, jak w przypadku paralityka spuszczonego przez dach domu, w którym Jezus przebywał z Piotrem. Wypędzał złe duchy, jak w przypadku młodego epileptyka, którego przyprowadził do Jezusa jego ojciec. Używał fizycznych bodźców przy uzdrawianiu głuchoniemego.

Jezus dysponował wysoko rozwiniętymi zdolnościami psychicznymi i używał ich do stawiania diagnozy. Może miał naturalne predyspozycje lub też był to wynik szkolenia w telepatii, które otrzymał w czasie lat współpracy z wtajemniczonymi, zanim pojawił się jako kahuna. Bez stawiania pytań, siłą telepatycznych zdolności, rozpoznawał choroby i problemy swoich pacjentów. W niektórych przypadkach stosował leczenie na odległość, co świadczy o tym, iż posługiwał się telepatią.

Fakty te usprawiedliwiają nie tylko nasze skromne starania w zakresie pracy HRA o rozwinięcie telepatycznych predyspozycji niższego Ja, lecz pozwalają zrozumieć i właściwie ocenić skuteczną pracę lekarzy, którzy do rozpoznania chorób za pomocą wahadełka, wykorzystywali telepatyczne umiejętności niższego Ja.

Gdybyśmy chcieli wyliczyć, co powiedziały nam o Hunie nauki Jezusa i przypadki uzdrawiania, zajęłoby to całą książkę. Mam nadzieję, iż taka książka powstanie; w tym miejscu można tylko wskazać na dużą wartość takiej pracy. Na razie poprzestaniemy na tym, że jeszcze raz opowiemy historię trzech wielkich dramatycznych zdarzeń w życiu Jezusa i wyjaśnimy objawiającą się w nich głęboko ukrytą wiedzę Huny.

Najpierw zajmijmy się Ostatnią Wieczerzą. Dzięki danej Mu przez Wyższe Ja możliwości "jasnowidzenia", Jezus wiedział, iż zostanie zdradzony i ukrzyżowany. Rzeczywiście, wyższy kapłan Kajfasz zwołał już zebranie bardziej znaczących kapłanów, uczonych w piśmie i starszych, aby rozważyć, jak można byłoby dyskretnie schwytać Jezusa i zabić Go. Wynajęli ludzi do Jego śledzenia, aby zawsze było wiadomo, gdzie przebywa, i by w odpowiednim momencie można było Go doścignąć.

Judasz Iskariota, jeden z uczniów Jezusa, poszedł do arcykapłanów i zaproponował, iż za pewną sumę pieniędzy dostarczy im Jezusa. Kapłani zaoferowali mu 30 srebrników. Od tego momentu Judasz szukał korzystnej sposobności, aby wypełnić swoje zadanie.

Jezus chciał obchodzić Święto Paschy w Jerozolimie i wysłał Piotra oraz Jana, aby wszystko przygotowali. Na podstawie informacji pochodzącej od swojego Wyższego Ja wiedział z góry, gdzie znajdą w mieście odpowiednią komnatę wyposażoną w dywany i obicia. Piotr i Jan znaleźli pokój. Jak przepowiedział to Jezus, i przygotowali tam wszystko na świąteczny posiłek.

Kiedy Jezus i dwunastu Apostołów zasiedli w komnacie, aby przystąpić do wieczerzy, wszystkie warunki wielkiego dramatu były spełnione: był tam Jeden, który wiedział, że zostanie zdradzony; znajdował się tam również zdrajca, który chciał dopełnić swego zobowiązania; było tam jedenastu innych, którzy nie przeczuwali, co się stanie. Wszyscy jedli wspólnie, jak czynili do tej pory. Jezus, który wiedział, że wkrótce będzie musiał ich opuścić, pragnął spożyć z nimi ten ostatni paschalny posiłek, gdyż, jak mówi Łukasz słowami Jezusa: "już Jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym".

Ostatnia Wieczerza rozpoczęła się ustanowieniem obrzędu Komunii, który omówimy później. Następnie Jezus powiedział za smutkiem: "Zaprawdę powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi".

Uczniowie ze zdziwieniem spojrzeli po sobie i pytali, kim ma być ten, o którym mówi ich Nauczyciel. Judasz musiał bardzo starannie panować nad swoją mową. Inni pełni troski zaczęli pytać Jezusa: "Czy to jestem ja?". Piotr dał Janowi, który położył głowę na piersi Jezusa, znak, aby spytał Go, kto będzie zdrajcą.

Na pytanie Jana Jezus odpowiedział: "To ten, dla którego umaczam kawałek chleba i podam mu". Wziął kawałek chleba, umoczył go i podał Judaszowi Iskariocie.

Judasz próbował ukrywać swoje uczucia i zapytał w nadziei, iż będzie wyglądał na niewinnego: "Mistrzu, czy to jestem ja?".

"Tak jest, ty" – odpowiedział Jezus krótko i nakazał mu:

"Co chcesz czynić, czyń prędzej".

Żadna z osób siedzących przy stole nie zrozumiała sensu tych słów. Ponieważ Judasz prowadził wspólną kasę, sądzili, że opuścił izbę, aby wypełnić jakieś polecenie Jezusa.

Kiedy Jezus i Jego uczniowie po wieczerzy poszli do ogrodu po drugiej stronie potoku Cedron, Judasz przyprowadził do Niego arcykapłanów, uczonych w piśmie i starszych, jak również pospólstwo z mieczami i pałkami. Zdrajca podszedł do Jezusa i pocałował Go. Był to umówiony znak, iż to właśnie jest człowiek, którego szukają.

Co stało się z Judaszem? Przez pewien czas był przy Jezusie, lecz później, opętany żądzą pieniądza odsunął się od Niego. Do czasu zdrady Judasz prowadził z Jezusem i innymi uczniami proste, ubogie życie, dopóki nie ujawniła się jego chciwość.

Jezus wiedział o tym i po obrzędzie komunii rzeki: "Nie mówię o was wszystkich. Wiem, kogo obrałem. Jednak to, co jest napisane, musi się spełnić. Ten, który je ze mną chleb, podniósł przeciwko mnie swoją rękę". Być może Judasz miał być dobitnym przykładem, jak niższe Ja ogarnięte chciwością może wtrącić człowieka w mroczne ciemności.

Jezusa bardzo martwił los Piotra. Temu dobremu, szczeremu, otwartemu, lojalnemu i prawemu Piotrowi miało być dane nieść nową naukę aż do pogańskiego Rzymu i tam przypieczętować ją swoim życiem. Lecz niższe Ja Piotra miało kompleks strachu i istniała tylko jedna droga, aby Je od niego uwolnić – pozwolić Piotrowi wyrazić go w akcie, którego będzie gorzko żałował i wstydził się. Uświadomienie sobie tego kompleksu sprawi, że się go pozbędzie.

Podczas wieczerzy Jezus powiedział do Piotra, że zaprzeczy on, iż zna swojego Pana. Piotr był przerażony. Jego średnie Ja odrzuciło tę myśl jako w pełni niemożliwą; jednak nie znał jeszcze mocy kompleksu strachu w swoim niższym Ja. Jezus zapytał go: "Kochasz mnie?", a Piotr żarliwie potwierdził. Jezus rzekł do niego: "Paś moje owce". Myślał On przy tym o zadaniu, do którego przeznaczony był Piotr. Jezus zadawał to samo pytanie trzykrotnie; trzy razy Piotr potwierdzał swoją miłość i trzy razy Jezus mówił do niego: "Paś moje owce". Według nauki Huny jest w tych słowach głębokie znaczenie. Kahuni zawsze powtarzali ważne wypowiedzi i modlitwy trzykrotnie i posługiwali się przy tym tymi samymi słowami.

I rzeczywiście. Piotr wyrzekł się Jezusa. Trzykrotnie wobec różnych osób zaprzeczył on, iż zna swego Mistrza. Kiedy Jezusa prowadzono w kajdanach do pałacu arcybiskupów, miłość popychała Piotra, aby podążał za Nim; i tylko jako jeden z uczniów odważył się iść z Jezusem tak daleko. Lecz gdy ludzie rozpoznali w nim jednego z przyjaciół Jezusa, chwycił go strach o własne życie i bezpieczeństwo.

Po tym, gdy zapał się Jezusa po raz trzeci. Ten odwrócił się i spojrzął na Piotra. Nie powiedział nic, jednak Jego spojrzenie miało swoją wymowę. Jak błyskawica przeszło Piotra wspomnienie, iż Jezus przepowiedział mu, iż wyrzecz się Go trzy razy. Piotr odwrócił się i gorzko zapłakał. W tym momencie jednak kompleks strachu został przełamany i zniknął na zawsze. Cała późniejsza droga życiowa Piotra pokazuje go nam jako człowieka o dużej odwadze i wielkiej dzielności.

Powróćmy jednak do stołu wieczornego, przy którym – poza Judaszem, pogrążonym w myślach o swym nieczym czynie – jedli uczniowie z Jezusem. Nie zajęliśmy się jeszcze ważnym rytuałem mycia stóp. Myślę, iż został on ustanowiony w istotnym stopniu ze względu na Piotra; jednak również inni uczniowie nauczyli się przy tym techniki usuwania kompleksów, ważnej w ich późniejszej pracy nauczycielskiej.

Wieczerza dobiegła końca. Jezus podniósł się ze swojego miejsca i zdjął wierzchnią szatę. Następnie wziął lnianą chustę i przepasał się nią. Nalał wody do miednicy, zaczął myć uczniom stopy i wycierać je chustą. Był to czyn niezwykle. Uczniowie nie rozumieli go. Czuli się zawstydzeni, ponieważ widzieli, że ich Pan i Mistrz wykonuje pracę służącego.

Gdy przyjrzymy się temu dokładniej, zauważymy, iż czyn Jezusa i przedmioty, którymi się posługiwał, naznaczone są symbolami i ukrytymi znaczeniami. Ujawnią nam się one od razu, gdy przetłumaczymy je na święty język.

A zatem Jezus wziął lnianą chustę i opasał się nią. W języku kahunów taka lniana chusta lub ręcznik nazywa się malo. Tajnym znaczeniem tego słowa jest "wysuszyć". Czy nie brzmi nam to swojsko? Trzeba wysuszyć manę z gron kształtów myślowych fiksacji. Gdy usuniemy ją z kompleksów, zniszczymy je. Z nowoczesnej psychologii wiemy, iż fiksacje można zniszczyć, jeżeli uda się rozproszyć związaną w nich emocjonalną energię.

Jezus nalał wody do miski. Każdy, kto podążał za nami do tego miejsca, wie, że woda jest symbolem many. Jezus wysłał więc własnemu Wyższemu Ja ładunek many, aby użyło jej dla dobra tej osoby, do której mycia stóp się zabrał.

Ale dlaczego mył on właśnie stopy? Według Huny stopy symbolizują niższe Ja. W niższym Ja Piotra Istniała blokada strachu, tak że nie mógł on wysłać swojemu Wyższemu Ja many. Jak było z innymi uczniami, nie jest powiedziane – bez wątplenia najważniejszy jest tu Piotr. Polinezyjskie słowo oznaczające stopy, wawae, składa się z rdzeni wa i wae. Wa oznacza "odległość między dwoma punktami w czasie". Taka przerwa w czasie musi być zawarta w każdym wspomnieniu o zdarzeniach z przeszłości. Psychoanalityk próbuje obudzić u pacjenta wspomnienia zajęć, które wywołały fiksację. Gdy wspomnienia te dostaną się do ogniska świadomości, wtedy można ująć je w ich rzeczywistym znaczeniu i zrationalizować. W ten sposób stracą swój charakter błędzących kompleksów – wspomnień lub fiksacji.

Innym znaczeniem wa Jest "myśleć, zastanawiać się, wielokrotnie rozważać, uwzględniać". Jest to nic innego jak proces racjonalizacji. Jedno z trzech znaczeń im to "coś wyłamać, odrzucić". Symbolizuje to pełne uwolnienie się od fiksacji, które do tej pory mieszkwały w niższym Ja. Drugie słówko rdzenne wae oznacza "przełamać i oddzielić dobre od złego". Odpowiada to przełamaniu wspomnień-fiksacji i ich racjonalnemu przemyśleniu. Oznacza to dalej "utrzymywać w duchu myśl o jakimś zdarzeniu, zastanawiać się nad czymś, dojrzale i gruntownie analizować jakąś sprawę, dokonywać wyboru". Wszystkie te wyrażenia opisują proces analizy, zastanawiania się i racjonalizowania zdarzeń, które doprowadziły do fiksacji.

Dowiadujemy się w ten sposób o bardzo znaczącym fakcie, iż Jezus mył stopy (niższe Ja) swoich uczniów, aby symbolicznie zademonstrować, jak usuwane są kompleksy.

Użyta przez Jezusa miska do wody nazywa się w świętej mowie po. Samo słowo obejmuje znaczenie wskazujące, że ktoś, kogo ścieżka jest zablokowana, nie może sam od siebie wysłać swojemu Wyższemu Ja many. Słówko pa oznacza dalej "podzielić coś między uczestników". Przy rytuale, którego dopełnił Jezus, był to podział Jego many (symbolizowanej przez wodę w misce) między własne Wyższe Ja i Wyższe Ja osoby, której mył stopy. Ostatnim tajemnym znaczeniem, które wieńczy cały ten proces, jest "dotknąć". Chodzi tu o symbol wsięgnięcia wzdłuż widmowego sznura, aby "dotknąć" Wyższego Ja i wejść z Nim w kontakt. Musi to nastąpić, zanim będziemy mogli wysłać manę.

Tak więc, aby umyć stopy Piotra, Jezus użył miski, której przypisane jest w Hunie dużo znaczeń, i równie wiele znaczącej chusty.

Piotr czuł się skrępowany i wzbraniał się. Jednak Jezus rzekł do niego: "Nie rozumiesz tego. co teraz robię; później pojdziesz to".

Już wkrótce Piotr zrozumiał znaczenie rytuału; zaraz po tym, gdy wyrzekł się Jezusa i kiedy wśród łez ustąpił jego kompleks. Musiał to głęboko przeżyć, ponieważ później' uzdrawiając innych, używał tej samej techniki.

Lecz gdy Jezus mył mu stopy. Piotr mówił impulsywne "Panie, nie tylko stopy, lecz również ręce i głowę".

Jezus odpowiedział, iż to nie jest konieczne, ponieważ tylko stopy (niższe Ja) wymagają mycia. "Wy jesteście czysti, jednak nie wszyscy". Wiedział On o głęboko siedzącym kompleksie strachu w niższym Ja Piotra.

Po myciu stóp Jezus znowu założył swoją szatę, usiadł i powiedział uczniom, iż dał im przykład i że odtąd powinni wzajemnie myć sobie stopy.

Z labiryntu symboli wydobywa się następująca strategia: człowiek, którego widmowy sznur (ścieżka do Wyższego Ja) zablokowany jest przez fiksacje, powinien szukać pomocy innej osoby, posiadającej otwartą ścieżkę. Osoba ta może wysłać swoją manę własnemu Wyższemu Ja z prośbą o przełamanie fiksacji człowieka szukającego pomocy. Pomocnik nie musi koniecznie być kahuną. Jezus powiedział uczniom, że każdy może i powinien w ten sposób pomóc innemu. Pokazał, że do tego w żadnym wypadku nie jest potrzebny człowiek o wielkiej sile i potędze, jakim był On sam. Wystarczy, by miał łączność ze swoim Wyższym Ja; inaczej mówiąc, by otrzymał odpowiedź na swoje modlitwy i by obu Wyższym Ja dana była do dyspozycji wielka ilość many w celu przełamania fiksacji w niższym Ja innej osoby.

Z tajemnych znaczeń polinezyjskich słów dla stopy i naczynia można wywnioskować dalej, że obrzęd mycia stóp opisuje proces wymiany zdań między osobą posiadającą kompleksy, a osobą pomagającą jej, przez co następuje racjonalizacja gron wspomnień. Na podstawie nowszych doświadczeń amatorów, którzy podjęli próbę pomocy swoim przyjaciółom i potrafili jedynie odkryć ukryte w nich kompleksy, nie wiedząc, co dalej z nimi zrobić, widać wyraźnie, iż wskazane jest, by każdy pomocnik dysponował już w tym względzie pewnym wyszkoleniem i praktyką. Idealne byłoby znalezienie jako pomocnika osoby, która ma wolną ścieżkę do Wyższego Ja i dysponuje wiadomościami o stosowaniu sugestii i fizycznych bodźców oraz racjonalizowaniu fiksacji, gdy wyjdą na powierzchnię.

Jeżeli znaczenie słów Huny użytych przy tym rytuale przypomina obrządek chrztu, wykazuje to na fakt, iż oba te rytuały wyrażają to samo. Opisując je kilkakrotnie, wtajemniczeni sprawozdawcy zdarzeń mieli na celu podkreślenie ich szczególnego znaczenia i chcieli mieć pewność, iż prawdy dotyczące sposobu zbawienia ludzkości przetrwają wieki. Tak właśnie postępowali kiedyś Polinezyjczycy, skrywając tajemnicę za powszechnie używanymi słowami. Kto szukałby tak drogocennej i szlachetnej filozofii oraz techniki jej zastosowania w tak prostych słowach, jak: droga, wyznanie, woda, wialnia, miska lub stopy?

W porównaniu z obrzędami Chrztu i Komunii rytuał mycia stóp rzadko był stosowany w Kościele chrześcijańskim; przedstawiony tutaj szkic pozwala poznać przyczynę tego stanu rzeczy. Klerycy i teolodzy nie potrafili docenić znaczenia tego obrzędu. Nie dziwi więc nas, iż rytuał ten pomijano, uznając go jedynie za lekcję pokory. Ale gdyby obrzęd ten nie miał wielkiego i głębokiego znaczenia, Jezus nigdy by go nie ustanowił.

I jeszcze coś należało zachować dla potomności. Każdy z tych rytuałów mógłby być, podobnie jak obrządek mycia stóp, zniesiony przez ludzi, którzy nie znali Jego ukrytego znaczenia. Lecz jeśliby choć jeden z nich pozostał, aż nadejdzie czas na objawienie jego prawdziwego sensu, wtedy wiedza tajemna nie poszłaby w zapomnienie. W pierwszym stuleciu po śmierci Jezusa zniknęli z krajów Morza Śródziemnego pozostali przy życiu wtajemniczeni w tę starą naukę; tak więc nie mamy od nich żadnych dalszych zapisów na ten temat.

### ROZDZIAŁ 23: TAJEMNE ZNACZENIE OBRZĘDU KOMUNII

Badanie historii i Biblii wskazuje, że wczesny Kościół, przy swoim rozprzestrzenieniu od Jerozolimy do Antiochii i Grecji, nie mógł opierać się na Piśmie Świętym, pomijając pewne pergaminowe zwoje, które później zostały włączone do tak zwanego Starego Testamentu. Starsi Kościoła chrześcijańskiego otrzymywali od Pawła i innych Ewangelistów listy i od czasu do czasu gościli ich z wizytą, przyjmując bezpośrednią pomoc i wsparcie. Listy te czytano na zgromadzeniach, lecz nie uznawano ich za "Pismo Święte". W ogóle zadziwiające jest, iż tak długo się zachowały. Dopiero wiele lat później, na zgromadzeniu zorganizowanego Kościoła dołączono Je Jako pisma święte do Nowego Testamentu.

Cztery ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, ukazały się wtedy, gdy już dawno napisano owe listy, około 50-100 lat po śmierci Jezusa. Chociaż w tych przekazach o życiu i nauce Jezusa można znaleźć wiele informacji o pracy wtajemniczonych w Hunę, trzeba zdawać sobie sprawę, że wkradły się tam dogmaty teologiczne Pawła i ludzi o niewielkim znaczeniu. Przez to nauka chrześcijańska stała się jeszcze bardziej zagmatwana. Badacze Biblii stwierdzili, iż relacje te zestawiono z podań różnych autorów. Niemniej Jednak Mateusza, Marka, Łukasza i Jana Kościół ogłosił "świętymi". Nam dostarczają satysfakcji te fragmenty, w których oryginalna nauka przekazana jest w nie sfałszowany sposób.

Moja metoda oddzielania drogocennej nauki Jezusa od nieprawdziwych dogmatów opiera się, jak już wcześniej powiedziałem, na zastosowaniu testu Huny. Omówienie obrzędu Komunii chciałbym poprzedzić – ze względu na małą ilość miejsca, którą dysponuję – tylko kilkoma przykładami.

Jezus rozpoczął swoją działalność kaznodziei od przeczytania fragmentu z Izajasza. Jeżeli, zdanie po zdaniu, przetłumaczymy pismo Izajasza na "świętą mowę", okazuje się, że był on jednym z wielkich wtajemniczonych w Hunę. Przypomnijmy sobie moment, kiedy Jezus oznajmił cel swojej misji, jak podaje Łukasz (4, 16-21).

.Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana.

Zwinąwszy księgę oddał słudze i usiadł, a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: 'Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli'".

Widzimy tutaj Jezusa przyjmującego przepowiednię o przyjściu nowego i wielkiego proroka systemu Huny. Wiedział, iż to w Nim ucieleśnia się owo prorocтво. Przepowiednie określiły Go jako Syna Bożego oraz tego, który jest zjednoczony z Bogiem (Wyższym Ja-Ojcem, Aumakua z Huny). Będąc świadomym swojej jedności z Wyższym Ja i swojej umiejętności uzdrawiania, rozpoczął swoją misję od nauczania ludzi, że taka jedność jest możliwa i że On ją osiągnął.

Aby właściwie zrozumieć stanowisko Jezusa, zawsze musimy pamiętać, iż nigdy nie twierdził, że tylko On sam i nikt poza Nim nie może osiągnąć takiej Jedności. Wręcz przeciwnie, ciągle zachęcał Innych, by dążyli do takiego zjednoczenia. i tak dla przykładu; kiedy pewnego dnia powiedział: "Ja i mój Ojciec jesteśmy jednym", został obwiniony o bluźnierstwo i był bliski tego, aby Go ukamienowano. Jezus rzekł jednak oskarżycielom: "Czyż nie napisano w waszym Prawie: Ja rzekłem: Bogami jesteście? (cytował Jeden z psalmów) Jeżeli Pismo nazywa bogami tych, do których skierowano słowo Boże – a Pisma nie można odrzucić – to Jakżeż wy o Tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, mówicie: "Bluźnisz", dlatego że powiedziałem: "Jestem Synem Bożym"?

Innym razem, gdy podczas Ostatniej Wieczerzy poufnie rozmawiał ze swoimi uczniami, rzeki do nich:

"Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja Jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!



Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca".

Cóż chciałby innego powiedzieć, jeżeli nie to, że Wyższe Ja dokonuje cudów w Nim i że uczniowie przez moc własnych Wyższych Ja mogą być zdolni do jeszcze większych dzieł?

We wszystkich miejscach nauki Jezusa słowa "Bóg" i "Wyższe Ja-Ojciec" są tak samo wymienne jak "Duch Święty" i "Wyższe Ja".

Musimy zrozumieć, iż Jezus stając przed słuchaczami, często znajdował się w stanie pełnej jedności ze swoim Wyższym Ja, i że przemawiał jakby głosem Ojca. Było to również w zwyczaju zwolenników Huny, wśród których kahunów najwyższego stopnia określano mianem "mówiących w imieniu Boga". Podczas uzdrowień polecenie "bądź uzdrowiony" wypowiadały wszystkie trzy Ja w doskonałej Jedności, a nie tylko niższe i średnie Ja.

Kiedy Jezus mówił, iż On sam jest Bogiem lub Ojcem, a nie człowiekiem, postępował za prastarym zwyczajem Huny. Brak wiedzy o nauce Huny i jej obyczajach doprowadziły w tym miejscu do nie końącego się łańcucha zagmatwań i nieporozumień. Nie można było zrozumieć, jak Jezus mógł być równocześnie człowiekiem i Bogiem. A ponieważ brakowało właściwego zrozumienia, przyjęto dogmatycznie, iż Jezus był częścią Najwyższej Boskiej Trójcy, która składa się z Boga Ojca, Jezusa Syna i Ducha Świętego. Teologia ta nie odpowiada ani nauce Huny, ani też judaizmowi. Sam nic takiego nie mówił. Uczył On w prosty sposób, że każdy człowiek mógłby połączyć się z własnym Wyższym Ja, które nazywał "Ojcem" (Ojciec, który we Mnie mieszka), i stać się z Nim JEDNOŚCIĄ – a nie TRÓJCĄ W JEDNOŚCI.

Fragment, w którym dogmat Pawła wkradł się do Ewangelii, pojawia się u Mateusza (28, 19). Jezus ukazał się jako istota duchowa uczniom, po tym jak powstał z grobu; powiedział do nich: "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego".

Znamy Hunę i wiemy, że Wyższe Ja określone zostało jako Duch Święty wtedy, gdy zstąpiło do Jezusa pod postacią gołębic. Każde Ja człowieka jest dla kahuny duchem; Aumakua jest .świątym" duchem. Słowo "duch" jest słowem obcym w języku hebrajskim, łacińskim i greckim. Pochodzi z niemieckiego geist.

Warto przeczytać całą Ewangelię, by dowiedzieć się, że wszędzie, gdzie Jezus wykładał prawdę i zaczynał słowami "Jestem..." lub kończył na słowach "...przeze mnie", mówił jako własne Wyższe Ja-Ojciec. Czasem jednak powoływał się – jak my wszyscy – na średnie Ja; wynika to każdorazowo z kontekstu. Jednak przy wyjaśnianiu fundamentalnych prawd "Ja" i "Mnie" odpowiadają Wyższemu Ja-Ojcu.

Jako następne zdarzenie – i jako dobre przygotowanie do zrozumienia rytuału Komunii – omówmy naukę o "chlebie z nieba", podaną w Ewangelii św. Jana (6, 32 i dalej). Niektórzy ludzie, będąc pod wrażeniem cudownych uzdrowień spowodowanych przez Jezusa, prosili Go o jakiś znak, aby mogli zobaczyć, że rzeczywiście chodzi tu o dzieło Boże. Przypomnieli sobie oni, iż za czasów Mojżesza ich przodkowie otrzymali taki znak w postaci manny z nieba. Jezus odpowiedział im:

"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym Jest Ten, który z niebios zstępuje i życie daje światu [...] Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie".

Gdy odczytujemy te słowa w sensie Huny, widzimy, iż Jezus mówił jako Wyższe Ja-Ojciec. Mówił On o pragnieniu, a przez to dawał do zrozumienia, że woda lub mana są częścią "pokarmu", o którym wspominał. Zwrot "chleb z nieba" wskazuje na odesłany przez Wyższe Ja strumień wyższej manny; porównywalny jest on z manną, która za czasów Mojżesza "spadła" z nieba jako duchowe pożywienie dla dzieci Izraela.

W tym samym miejscu Biblii powiedziane jest dalej: "Ja Jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata".

Werset ten uznawany jest za prorocstwo Jego własnej śmierci i za świadectwo, że Jezus oddał życie na krzyżu, aby dać światu życie – aby go "zbawić". W rzeczywistości jednak Jezus uczył, iż Wyższe Ja daje światu życie w chwili, gdy oddaje manę przekazaną mu przez niższe i średnie Ja. W przeciwnym razie losem świata stałby się grzech, śmierć i zło.

Relacja ta mówi dalej: "Sprzeczali się między sobą Żydzi mówiąc: 'Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?'".

Jezus rzekł więc do nich: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. [...] Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. [...] Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki".

Ideę "spożywania Boga", aby przyjąć Jego siłę i substancję, można wyśledzić już w starożytnym Egipcie. W zniekształconej formie myśl ta dotarła do różnych części świata,

gdzie wierzono, iż człowiek, który zabije przeciwnika i zje go, może przenieść na siebie jego siłę i męstwo. Dużo wcześniej, właśnie z powodu tej idei, a nie z potrzeby jedzenia ludzkiego ciała, powstał kanibalizm.

Według Huny mana, którą niższy człowiek przekazuje Wyższemu Ja jako "Bogu", dzięki czemu zostaje ona przeobrażona w wyższą, silniejszą formę, zostaje w tej formie przekazana z powrotem fizycznemu człowiekowi. Pewna

polinezyjska maksyma głosi, że jeśli nie nakarmi się bogów, poumierają; gdyby zaś bogowie zmarli, wtedy musiałby również umrzeć człowiek. Nauka o konieczności wzajemnego rozdawania "pokarmu" została tak podana w zewnętrznej formie, jakby rzeczywiście chodziło o Jedzenie ciała Boga i picie jego krwi.

Bez wątpienia Jezus oczekiwał, że przynajmniej niektórzy ludzie, przychodzący do Niego z takimi pytaniami, zrozumieją wewnętrzne znaczenie tajemniczych zdań. Zważał On zawsze na to, aby zaznajomić ze swoją nauką tych, którzy mieli "oczy do patrzenia" i "uszy do słuchania". Ale w grupie tej widocznie nie było żadnej osoby, która Go zrozumiała:

"A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: 'Trudna jest ta mowa. Któż Jej może słuchać?'".

Jezus mówił: "To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, Jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda".

"Ciało na nic się nie przyda" – zachowajmy tę wypowiedź w pamięci w momencie, gdy zaczynamy badać obrządek Komunii.

Rytuał ten został ustanowiony podczas dramatu Ostatniej Wieczerzy. Kiedy Jezus i Jego uczniowie zasiedli do stołu wiecznego, i zanim zaczęli posiłek, Jezus spojrział na uczniów z miłością i powiedział: "Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami. zanim będę cierpiał". Następnie "przekazał im królestwo" dla ich pracy i powiedział, że powinni oni jeść i pić w Jego królestwie i przy Jego stole.

Niektóre fragmenty Ewangelii Łukasza i Mateusza powinny pokazać nam, jak powstał ten rytuał:

"Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: 'To Jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę, [...] Albowiem powiadam wam, już [...] spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym'. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie rzekł:

'Weźcie go i podzielcie między siebie. [...] Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana. [...] odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Bożem'".

Tak więc był to ceremonialny rytuał ku przypomnieniu nauki Jezusa. Łamanie i jedzenie chleba symbolizowało i przypominało prawdę Huny, iż należy przesłać Wyższemu Ja manę, a ono z kolei wzmacnia i karmi modlącą się osobę swoją Wyższą Maną. To samo dotyczy picia krwi. Krew jest częścią organizmu i przepływa symbolicznie jako mana. Krew wyobraża również manę, która musi być wysłana do Wyższego Ja i stamtąd odesłana człowiekowi jako "pożywienie". Dla tych, którzy znają znaczenie tego rytuału według HUNY, lekcja ta Jest prosta.

Nauka ta wcale nie jest najważniejszą treścią zawartą w Biblii. Wszystkie nauki są istotne; wszystkie ściśle dotyczą wielkiego procesu ponownego stwarzania normalnych układów między trzema Ja. To raczej przypadkowo kościelnemu obrzędowi łamania chleba i picia wina przypisano największe znaczenie. Rytuał ten Jest wykonywany najczęściej i najbardziej uroczysto. Nie dowodzi to jednak, iż jest on bardziej wartościowy niż na przykład usuwanie fiksacji lub używanie widmowego sznura w celu zjednoczenia się z Wyższym Ja.

Fakt, że "odpuszczenie grzechów" podane jest jako istotny warunek, aby można było jeść chleb (ciało) i pić wino (krew), odzwierciedla się w zastosowaniu Huny. Albowiem, gdy Wyższemu Ja zostanie przesłana mana, znikną fiksacje i blokada ścieżki, i dzięki temu dojdzie do ponownego zjednoczenia, KOMUNII trzech Ja.

Ludzie, którzy po śmierci Jezusa zaczęli uchylać dogmaty i aksjomaty, zajęli się również obrzędem Komunii; a oto wyniki ich prac nad tym rytuałem:

Chleb i wino, jak mówią, zostają przeobrażone w rzeczywiste ciało i rzeczywistą krew Jezusa, tak że mogą być kosztowane przez wierzących. Z pewnością przy swoich przemyśleniach nie zwrócili uwagi na wypowiedź Jezusa, że ciało organizmu na nic się nie przyda. Jednak zawdzięczamy im pewien postęp. Ofiary składane Bogu były już Innego rodzaju niż te wcześniejsze, nie płynęła już krew i nie trzeba było jej przelewać. Nie próbowano ofiarować Bogu palonego mięsa lub zwierząt ofiarnych, jak czynił to Mojżesz i jego zwolennicy przy modleniu się do Jehowy.

Powinniśmy zrozumieć podstawową prawdę, stanowiącą główny filar nauki Huny: mana Jest jedną, jedyną rzeczą, którą kapłani i wierni mogą ofiarować Wyższemu Ja.

Wiemy, że oddawanie czci Bogu, sens i cel każdego rodzaju wspólnego rytualnego, służącego Bogu działania, nie ma nic wspólnego ze śpiewami, litaniami, modlitwami i kazaniami. Wielbienie Boga, czyli hoo-mana, znaczy raczej "wytwarzanie many" i przekazywanie jej wzdłuż widmowego sznura Wyższemu Ja osoby modlącej się.

Sakrament Mszy, rozumiany w swym zewnętrznym sensie, polega na ofiarowaniu Bogu ukrzyżowanego ciała Jezusa. Po ofiarowaniu wierzący przyjmuje w Komunii Boga do siebie. Jest to właściwe zrozumienie, ale tylko w znaczeniu wewnętrznym, bo gdy bierze się pod uwagę tylko powierzchowne znaczenie, wtedy wychodzi na jaw rażąca ignorancja i obrządek staje się równy barbarzyństwu.

W rozdziale XX mówiliśmy o "Nowym Testamencie" widzianym przez pryzmat nauki Pawła. Doszliśmy przy tym do przekonania, że Jezus musiał mówić o "Nowym Przymierzu" i wskazaliśmy, że Jeremiasz obwieścił je w swoim prorocztwie. Ponieważ Jezus całym swoim życiem i nauką wiernie, aż do końca spełnił prorocztwa, jest wręcz niewyobrażalne, że w tym miejscu, przy ustanowieniu rytuału Komunii, mógłby zawieść. Gdyby zapomniał o prorocztwach, z powodu których żył,

które pochodziły od wielkich kahunów tej samej szkoły wtajemniczenia, równocześnie zapomniałyby o znaczeniu swojej misji. Miał On ustanowić Nowe Przymierze z nowymi prawami, które miały być zapisane w sercach ludzi zdolnych do ich zaakceptowania.

Polinezyjskim tłumaczeniem słowa "przymierze, umowa" jest kumu. Przyjrzyjmy się jego tajemnym znaczeniom. Pierwsze to "zacząć jakieś przedsięwzięcie", co odnosi się do rozpoczęcia "karmienia" Wyższego Ja maną; drugie znaczenie to "wytrysk wody". Narastanie wody w źródle Jest jednym z licznych obrazowych symboli Huny dla wysyłania many (wody) wzdłuż sznura aka do Wyższego Ja. Słowo "testament" nie daje żadnych sekretnych znaczeń, ani w pełnej formie, ani w słowach rdzennych.

Jan, opisując dramat Ostatniej Wieczery, nie wspomina w ogóle o Komunii. Koncentruje się na ostatnich cennych instrukcjach Jezusa skierowanych do uczniów. Między nimi znajdujemy Nowe Przykazanie Jezusa. W przymierzu starych czasów prawie zawsze zawarte było przykazanie Boga dla narodu. Dziesięć przykazań było częścią takiego przymierza. Jan wspomina, iż Jezus powiedział: "Przykazanie nowe daję wam, ABYŚCIE SIĘ WZAJEMNIE MIŁOWALI". Żadne inne słowa nie mogłyby lepiej określić tego nowego przymierza i objawić istoty nauki Huny.

Nawet polinezyjskie słowo oznaczające przykazanie, kana-waima określone tajemne znaczenie: "sprawić, by objawiła się woda". Symbolizuje to naturalnie gromadzenie silnego ładunku many, czyli siły życiowej.

Paweł i inni, którzy przyszedli po nim, uczynili błąd w interpretacji śmierci Jezusa. Stwierdzili, iż Jego śmierć była konieczna, by spłynęła Jego krew, tak jak bywało przy dawnych krwawych ofiarach, w celu oczyszczenia świata z kłótni grzechu Adama i Ewy. Błąd ten można teraz skorygować. Puchar wypełniony winem, w którym ofiarowana została "krew przelana na odpuszczenie grzechów", nabiera głębokiego wewnętrznego znaczenia, kiedy przypominamy sobie tłumaczenie słowa "kielich" na święty język, ki-oho. Rdzeń ki oznacza, "wytrysnąć wodą, skraplać wodą", jest więc bliski znaczeniowo "źródłu wody"; daje więc symboliczne znaczenie wysyłania many w górę do Wyższego Ja. Rdzeń aha oznacza "sznur", jest więc symbolem Huny dla sznura z substancji ciała widmowego. Zestawienie z ki wskazuje wyraźnie, w jaki sposób "woda lub mana" skierowana zostaje do Wyższego Ja, mianowicie przez widmowy sznur.

Warto nadmienić, że wszystkie miski i naczynia, używane przez kahunów do picia, wykonane były z tykwy i wiele tych pojemników oplatanie sieciami ze sznura, aby łatwiej można było je nosić. U podstawy tworzącej słowa "kubek, kielich lub miska" leżało słówko rdzenne aha, które określa sznur. Dotyczy to również miski, którą Jezus napełnił wodą przed ceremonią mycia stóp.

To tyle, jeśli chodzi o symbolikę kubka lub kielicha. Co do krwi w kielichu, wiemy teraz, że wyobraża ona manę. Jednak słowo oznaczające krew, koko, ma bardzo interesujące wewnętrzne znaczenia:

(1) "Sieć ze sznura opleciona wokół tykwy". Przez to rozumie się wspomnianą wyżej sieć do noszenia pojemnika wykonaną ze sznura. Tak więc jest to jeszcze jeden symbol dla widmowego sznura.

(2) "Wypełniać, napełniać". "Krew Nowego Przymierza" jest według tego symbolicznego znaczenia wypełnieniem maną Wyższego Ja. Może to jednak oznaczać również spełnienie się proroctwa w osobie Jezusa; ustanowił On nowe przykazanie, jak również nowy rytuał Komunii, aby w ten sposób zastąpić krwawą ofiarę starego przymierza. Pozostajemy jednak przy wewnętrznym znaczeniu wysyłania many wzdłuż sznura aka do Wyższego Ja, aby dzięki niej mogło ono odpuścić lub przebaczyć temu, kto miał być oczyszczony z fiksacji i opętań.

(3) W końcu słowo koko zawiera następujące znaczenie: "wznosić się lub rozciągać, wydłużać" (z czasownikiem przyczynowym hoo). Jest to również symbol wysyłania many wzdłuż widmowego sznura. Dalej symbolizowany jest fakt, że sznur ten wznosi się, rozpościera, aby swoim końcem dotknąć Wyższego Ja. Sznur rozciąga się od niższego do Wyższego Ja.

Dochodzimy więc do przekonania, że Jezus nie przelał swojej krwi, aby wyrównać winę dziedzicznego grzechu ludzi wobec bezlitosnego Boga. Podczas symbolicznego przedstawienia prawdy w rytuale Komunii, Jezus nie przelał żadnej krwi; a wino w kielichu, który podał swoim uczniom. NIE miało oznaczać krwi przelanej później na krzyżu.

Cały ten obrządek obejmuje raczej ponowne ustanowienie wielkiej, podstawowej zasady nauki Huny. Znając ją, każdy człowiek może nie tylko dostąpić oczyszczenia z "grzechów", lecz również stworzyć połączenie z Wyższym Ja – stać się "jednym z Ojcem". A jest to celem wszystkich nauk Jezusa.

## ROZDZIAŁ 24: TAJEMNE ZNACZENIE UKRZYŻOWANIA

Przechodzimy teraz do wielkiego, wzbudającego głęboki szacunek dramatu Ukrzyżowania. Ze swoją obfitością zdarzeń, które ukazują okrucieństwo ludzi i doprowadzają do tragicznego punktu kulminacyjnego, dramat ten od wieków chwycił za serca i umysły. Już samo jego zewnętrzne znaczenie miało na ludzi niewyobrażalnie duży wpływ. Ale sposób przedstawienia zdarzeń pozwala nam odkryć głębsze ukryte znaczenia, które ukazują ten dramat jako ostateczne ukoronowanie nauki Jezusa – jako wypełnienie jego misji.

Celem Jezusa było pomóc człowiekowi w poznaniu samego siebie, tak by wiedział, przeciwko czemu ma walczyć we własnym wnętrzu i jak może dać sobie radę z tymi wewnętrznymi siłami. Jego misją było przyniesienie człowiekowi

obietnicy świetlistego celu, który może osiągnąć, gdy dokona zjednoczenia ze swoim Wyższym Ja-Ojcem. Jezus nie miał do czynienia – tak jak Mojżesz – z całym plemieniem, z całą ludzkością, z masami. Wiedział on, że sprawy ludzkości uregulują się same, kiedy każdy z osobna stanie się dojrzałą, spójną wewnętrzną osobowością.

Według Huny świadomość, średnie Ja każdego człowieka Jest duchem, który mieszka jako gość w ludzkim ciele, aby pomagać niższemu Ja, kierować nim i samemu nabierać doświadczenia życiowego aż do momentu, gdy zostanie nawiązany nierozzerwalny kontakt z Wyższym Ja. Jego główne zadanie polega na tym, aby prowadzić i uczyć niższe Ja, by przeszło ono ze swojego zwierzęcego stanu świadomości na poziom ludzkiego, czyli średniego Ja.

Musimy wiedzieć, że zwierzęce, "instynktowne" popędy niższego Ja są bardzo silne, i tak powinno być, albowiem służą one zachowaniu rasy. Czasami jednak średnie Ja musi kontrolować i sterować takimi napierającymi pobudkami. Uczy nas tego historia cierpienia Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, dokąd udał się ze swoimi uczniami po Ostatniej Wieczerzy.

Zanim Jezus został zdradzony przez Judasza, opuścił swoich uczniów. Odszedł na bok, aby się modlić, i powiedział do swoich towarzyszy, iż dusza Jego Jest bardzo zasmucona. Upadł na ziemię i modlił się: "Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty".

Niższe Ja silnego i zdrowego młodego człowieka walczyło całą siłą, aby oszczędzić ciało. Wytwarzało dużą ilość many; niższe Ja kochało życie i trzymało się go. Jezus – i może właśnie to go tak gnębiło – nie potrafił przewyciężyć niższego Ja w pierwszej modlitwie. Tak więc wrócił do swoich uczniów i rzekł im: "Duch (średnie Ja) wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe". Prosił ich również, aby w modlitwie przeciwko takim pokusom czerpali siłę ze swojego wnętrza.

Powtórnie poszedł do ogrodu i modlił się: "Ojczy mój, jeśli nie może Mnie ominąć ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja". Po pewnym czasie modlił się jeszcze raz, a później znowu tymi samymi słowami (przypominamy sobie, iż kahuni wypowiadali ważne modlitwy trzykrotnie, zawsze tymi samymi słowami).

Tym razem z pomocą Wyższego Ja odniósł zwycięstwo; wrócił do swoich uczniów ze zrównoważonym umysłem i powiedział im, że powinni się wyspać i wypocząć.

Możemy w pełni zadowolić się tym zewnętrznym znaczeniem, na podstawie którego tak wiele można się nauczyć. Istnieje jeszcze tutaj owo ważne słowo "kielich". Jezus prosił, aby, jeśli możliwe, "kielich" ominął Go. Przyjmowano zawsze, iż chodziło tutaj o "kielich goryczy", o "trujący kielich", który znajdujemy wszędzie w literaturze. Termin ten występuje również w języku polinezyjskim jako poi. Nie jest to jednak kielich (ki-aha) jako naczynie do picia, o którym już mówiliśmy wielokrotnie i które symbolizuje wysyłanie many wzdłuż sznura aka do Wyższego Ja. Poi, "kielich goryczy", ma całkiem inne konotacje, które znacznie poszerzają zrozumienie tego, co zaszło w Gaju Oliwnym.

Musimy pamiętać, że Jezus jeszcze przed swoim chrztem wolny był od wszelkich grzechów i fiksacji. Wypełniał swą służbę w pełnej harmonii ze swoim Ojcowskim Wyższym Ja. Żył życiem, które wolne było od krzywdzenia innych, i uczył bliźnich, aby szli tą samą drogą. Głosił wewnętrzną godność i honor człowieka.

Musimy również jasno zdać sobie sprawę z tego, iż Jezus przez swoje Wyższe Ja z góry znał wszystkie szczegóły swego życia i cierpienia. Był On gotów do wypełnienia przepowiedni. Jednak możemy wierzyć, iż do głębi zasmucały i martwiły Go straszne wydarzenia przyszłości, gdy przesuwali mu się przed oczyma duszy.

Słowo pai odsłania trzy wewnętrzne znaczenia. Pierwszym jest "chłostać, biczować". Najgorszym zhańbieniem i poniżeniem, na jakie wystawiono Jezusa, było biczowanie, najpierw w obecności Piłata, a później żołnierzy, którzy sztychli z Niego i opluwali Go. Drugim znaczeniem poi jest:

"mieszać krew z wodą". Kiedy Jezus wisiał na krzyżu, wbito Mu w bok lancę i wtedy "wypłynęła zarówno krew, jak i woda". Trzecim znaczeniem jest "oświadczyć coś złego, oczernić". Jeżeli kiedyś jakiś człowiek został oczerniony i niesprawiedliwie osądzony, to był nim Jezus.

W świetle tych dodatkowych głębokich znaczeń widzimy, że tym, co martwiło Jezusa najbardziej, tak że usilnie modlił się o pomoc, było nie tylko instynktowne pragnienie pozostania przy życiu, lecz w o wiele większej mierze zakotwiczona w wielkiej, wzniosłej misji fiksjacja myślowa. Tak bardzo wierzył On w ludzką godność, iż nie mógł znieść myśli, że może być powalana. Wydaje się to zresztą ostatnim "kuszeniem" wszystkich wielkich duchowych przywódców. Wszyscy oni mają pewien rodzaj duchowej dumy. Znamienne jest, iż Jezus wyraźnie ostrzegał swoich uczniów przed takim kuszeniem.

Uwolnił się On od tej fiksjacji przez potężną, trzykrotnie powtórzoną modlitwą, i w ciągu następnych dni zniósł w podziwu godny sposób niewyobrażalne kalumnie, niesprawiedliwości i brutalność. Tylko jeden jedyny raz ogarnęła Go słabość, gdyż już na pół świadomy wisiał na krzyżu, a jego niższe Ja posłało do swego Ojca ostatni przedśmiertny krzyk, krzyk tak na wskroś ludzki.

Piłat, podczas przesłuchania według obowiązującego prawa, nie miał Jezusowi nic do zarzucenia. Lecz z pobudek politycznych przekazał Go wyższym kapłanom i starszym, aby zrobili z Nim to, co uważają za słuszne. A oni chcieli tylko Jednego, pozbyć się Go, ponieważ Jego życie i nauka odciągały zbyt wielu ludzi od opartej na dogmatach, dochodowej służby świątynnej. W taki sposób zawsze postępowali świętoszki i fanatycy wszelkich wyznań na całym świecie, nie mówiąc już o gorliwych politycznych. Niektórzy arcykapłani i starsi podżegali pospólstwo, by domagało się śmierci Jezusa. Nawet dzisiaj, po dwóch tysiącach lat, ludzie w "cywilizowanych" krajach ciągle jeszcze nie pojęli lekcji, której tak

drastycznie uczy to zdarzenie z dramatu życia Jezusa. i tak Hitler ciągle potrafił podjudzać rzesze "dobrze wychowanych" obywateli, aby posunęli się do przemocy w stosunku do Żydów, których nienawdził.

Przy wtórze krzyków żadnego krwi tłumu wyżsi kapłani domagali się ukrzyżowania Jezusa. Piłat w końcu na to przystał. Wówczas ukrzyżowanie było zwykłym rodzajem wykonywania wyroku śmierci na przestępcach. Przybijano ich do krzyża i wisieli tak długo, aż się wykrwawili. Walka ze śmiercią często trwała wiele godzin.

Po niezliczonych obelgach i upokorzeniach ze strony strażników dano Jezusowi do niesienia krzyż; przedtem założono Mu na głowę koronę cierniową. Musiał nieść ten krzyż długą drogą aż do góry Kalwarii. Razem z Nim szło dwóch złodziei, którzy podobnie jak On nieśli swoje krzyże i mieli być straceni w tym samym czasie. Na tej bolesnej drodze obstępowały Jezusa tłumy. Obrzucano Go obelgami, naigrywano się z Niego i ubliżano Mu. Lecz ci, którzy pozostali wierni, podążali za Nim, gorzko płacząc. W czasie tej długiej drogi zatrzymano młodego człowieka, który przybył z pola, i przymuszono go, aby przez pewien odcinek niósł krzyż Jezusa. Kiedy zbliżano się już do góry Kalwarii, Jezus ponownie wziął krzyż (sprawozdawcy tego wielkiego dramatu nie podają, dlaczego tak się stało). Z pewnością jednak miało to jakieś szczególne znaczenie.

Via Dolorosa, Droga Krzyżowa, pozostała do dzisiaj w Kościele rzymskokatolickim ośrodkiem kultu. Poszczególne sceny są często przedstawione w postaci pięknych obrazów, które wiszą w odstępach wzdłuż naw kościelnych. Nazywa się je stacjami Drogi Krzyżowej, a wierni przechodzą od obrazu do obrazu i zatrzymują przed każdym z nich, aby się modlić. Na dachach kościołów i katedr, jak również na małych kapliczkach stoi krzyż. Krzyż znajduje się również przy różańcu, którego używa się podczas modlitwy zarówno w kościele, jak i w domu. Wszędzie spotykamy się z krucyfiksem – obrazem Jezusa na krzyżu. Widzimy go jako rzeźbę w drzewie, metalu lub kości słoniowej i znajdujemy go nawet w najprostszych i skromnych mieszkaniach.

Sądzę, że symbol krzyża jest dzisiaj niczym więcej jak tylko fizycznym bodźcem upamiętniającym dogmatyczną teologię, mówiącą, iż Jezus oddał swoje życie, aby zgładzić grzechy świata. Pierwsi protestanci, w swoim zapale zniszczenia wszystkiego, co "rzymskie", zrezygnowali również z krzyża. Jednak stopniowo powracano do tradycji i postawiono go z powrotem na szczytach wież kościelnych. Jest to symbol, który zasłużył sobie, aby przetrwać dopóty, dopóki rozumie się obfitość prawdziwych, kryjących się w nim znaczeń.

Dla Polinezyjczyków krzyż był podstawowym symbolem. W dawnych czasach wtajemniczeni w naukę Huny stawiali drewniany krzyż w kształcie wielkiego X przed wejściem do świętych miejsc tabu; w ten sposób ostrzegano tych, którzy nie byli oczyszczeni, przed zbliżaniem się do nich. Był to symbol nie oczyszczonych, uwikłanych w różnego rodzaju "grzechy". Święte miejsca były symbolem Wyższego Ja, wejściem na "ścieżkę". Polinezyjski język zawiera dwa słowa dla określenia "krzyża"; odsłaniają one prawdy, które symbolizuje krzyż.

Pierwszym z tych słów jest kea. Jego wewnętrzne znaczenia to: "zatarasować drogę, przeszkadzać komuś we wstąpieniu na nią; utrudniać komuś postęp; przymuszać wbrew jego woli, aby coś zrobił; doprowadzić kogoś do kłopotów". Znaczenia te prawie wyczerpujący sposób opisują, do jakich czynów mogą przymusić człowieka "zzerające od środka istoty". Odnoszą się one również do fiksacji, które blokują ścieżkę i hamują wewnętrzny postęp.

Zadziwiające, jak długo udawało się kahunom zachować wiedzę o stanie człowieka, o przyczynach jego trudności i środkach zaradczych do ich przewyciężenia. Osobliwością języka polinezyjskiego jest to, że często warianty pewnego słowa (na przykład inihipili) odsłaniają jeszcze dalsze znaczenia. Wariantem słowa kea jest słówko pea (znane nam już jako część słówka peahi oznaczającego "wachlarz"). Z pochodzenia słówka pea wynika najpierw pojęcie "namaszczać". Jest to symbol osoby, która z powodzeniem doniosła swój krzyż, a więc osoby, której udało się poskromić swoje niższe Ja, kontrolować je oraz uwolnić swój widmowy sznur od blokad. Pod pojęciem "namaszczenie" rozumiano pewien rodzaj ceremonialnego rytuału oczyszczenia. Na przykład Mesjasz przez oczyszczenie osiągnął stan trwałego zjednoczenia z Wyższym Ja. Jezus w tym sensie był z pewnością Mesjaszem. Według greckiego słowa oznaczającego "namaszczać" Jezus wielokrotnie nazywany był "Christu", tzn. "namaszczony". Drugim znaczeniem słówka rdzennego pe jest "wyłamać, łamać", co symbolizuje proces niszczenia gron kształtów myślowych fiksacji.

Niesienie krzyża jest według Huny symbolem szkolenia podświadomości, aby nauczyła się dążyć do dobrego i przyjaznego życia, które musimy prowadzić, gdy chcemy świadomie stworzyć i utrzymać kontakt z Wyższym Ja. Wiemy o przyrzeczeniu, że przy takim myśleniu i działaniu nasze trzy stany świadomości będą współpracowały jako jedna całość, aby doprowadzić nas do normalnej, bardziej postępowej formy życia.

Symbolika krzyża jako materialnego obiektu wskazuje na przeszkody, które napotykamy w drodze ku górze. Pionowy słup krzyża wyobraża widmowy sznur, który wznosi się od niższego do Wyższego Ja; poziome ramię jest symbolem tego, co blokuje sznur lub przeszkadza we wznoszeniu się strumienia many ku Wyższemu Ja.

Forma krzyża używanego przy traceniu przestępców nazywa się w języku polinezyjskim amana. Czytelnikowi od razu rzuci się w oczy, iż w słowie tym zawarte jest słówko "mana", a wiadomo, co słowo to oznacza. Zauważmy dalej, że amana, słowo oznaczające krzyż, oznacza jeszcze "oferowanie bogom pokarmu lub innych darów", wiemy więc, iż "bogom" lub Wyższemu Ja nie będzie zaoferowane żadne fizyczne pożywienie, lecz mana wysyłana wzdłuż widmowego sznura.

Ale, jak powiedzieliśmy, pozioma belka krzyża wskazuje, iż mana nie będzie mogła płynąć w górę, dopóki sznur będzie blokowany. Utrwalają nas w tym przekonaniu trzy dalsze znaczenia słowa amana: (1) "Podżegać kogoś do czynienia zła";

jest to wskazanie na "wyniszczających lub zżerających od wewnątrz towarzyszy" oraz ich opętający wpływ, (2) "Spowodować chorobę", jako jedno z następstw zanieczyszczenia, wynikającego z zablokowania ścieżki, (3) "Grono rzeczy". Jako symbol kształtów myślowych wspomnień. W tym przypadku, z powiązania z innymi ujemnymi znaczeniami powyższego słowa wynika, że musi chodzić o wspomnienia zdarzeń, które wywołują fiksacje.

To, że Jezus znał symbolikę krzyża według Huny, widać już z wcześniejszej Jego nauki. Powiedział On: "Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!" (Łk 9, 23-24). W żadnym wypadku nie należał On tutaj na Innych, aby znosili ukrzyżowanie w ten sam sposób, w jaki On doznał go później. Wymaganie, aby doznawać go codziennie byłoby przecież bezsensowne. Przekazał po prostu naukę, która wyrażona jest symbolicznie przez krzyż; przypomniał, iż codziennie trzeba starać się osiągnąć zjednoczenie z Wyższym Ja.

Pozostajmy chwilę przy wypowiedzi, którą wprowadziliśmy z powodu słowa krzyż; zastanówmy się, co kryje się pod zwrotem "zaprzeć się samego siebie".

"Zaprzeczyć lub wypierać się" brzmi w języku świętym hoo-le-mana. Ma ono następujące znaczenia:

(1) "Zaprzeczyć, negocjować, odmawiać, zawodzić, odeprzeć", tak jak odmówić komuś autorytetu, władzy nad kimś innym. To czysto zewnętrzne znaczenie zyska właściwy koloryt dopiero wtedy, gdy przetłumaczymy na język <sup>^</sup> Huny nieokreślone słowo "odmawiać". To, co codziennie trzeba przełamywać, jest "wołą", chęcią panowania niższego, zwierzęcego Ja. Wołę tę należy opanować i okiełznać.

(2) Rdzenie le i mana oddają sens "sprawić, by mana wstępowała w górę". Jest to wewnętrzne znaczenie. Symbolicznie oznacza, iż szkolenie niższego Ja musi zmierzać ku temu, aby sprowadzić je pod panowanie średniego Ja, pozwolić mu współdziałać przy kształtowaniu życia w dobroci, nauczyć "wysyłania many wzdłuż widmowego sznura ku Wyższemu Ja w momencie, gdy się tego od niego oczekuje".

Powróćmy teraz do sceny cierpienia Jezusa w drodze na Kalwarię. Słyszymy o bliżej nie wyjaśnionym czynie mężczyzny, który przez pewien czas niósł krzyż Jezusa. Bez wątplenia tak było. Sprawozdawcy, którzy znali symboliczne znaczenie tego czynu, nie skomentowali go bliżej. Jednak my, którzy znamy znaczenie niesienia krzyża, domyślamy się, iż chodzi tutaj o ukazanie osoby, która – tak jak przy obrzędzie mycia stóp – pomaga usunąć fiksację. Nasuwają się jeszcze inne charakterystyczne symbole; Jezus miał na sobie koronę cierniową. Ciemię są, jak mówiliśmy, symbolem fiksacji. Jezusowi towarzyszyło dwóch złodziei, którzy mieli być ukrzyżowani razem z Nim.

Polinezyjskim słowem oznaczającym złodzieja jest ai-hue. Rdzeń ai oznacza "pokarm", a słówko rdzenne hue – "kraść". Ich połączenie wskazuje, że tych dwóch złodziei uosabia "zjadających lub wyniszczających towarzyszy". Słowo rdzenne hue oznacza również "tykwę", jest więc symbolem .kielicha". Dalszym znaczeniem jest "wypłynąć jak woda", co symbolicznie oznacza utratę many, spowodowaną przez złe duchy, które żyją niewidocznie w człowieku, zużywają siłę życiową i pobudzają do złych czynów.

Gdy Jezus przybył na górę Kalwarię, został przybity do krzyża. Następnie krzyż postawiono, aby wisiał On w bólu do chwili, gdy wyzwoli Go śmierć. W świętej mowie "wisieć na krzyżu" oznacza li-peka. Rdzeń U posiada następujące wewnętrzne znaczenia: "nienawidzić, mieć wstręt do kogoś, nie cierpieć kogoś, być przepelnionym wściekłością, złością, zawziętością, furią, być zazdrosnym, podejrzliwym, nieufnym, pysznym i wyniosłym, lekceważyć prawo innych". Wszystkie te cechy opisują nie odnowioną podświadomość i jej zachowania w stosunku do innych, a więc fiksację i opętania, które – w sensie symbolicznym – powodują ukrzyżowanie i wszystkie wynikające z niego cierpienia.

Jezus został ukrzyżowany między dwoma złodziejami. Pismo podaje, jak jeden z nich żałował swoich złych czynów, a Jezus przyrzekł mu, że go wybawi. Natomiast drugi, zatwardziały złoczyńca, niczego nie żałował i w związku z tym dla niego nie można było nic zrobić. Dla wiary Huny znaczące jest również to, iż ci, którzy umierają bez żalu za swe złe uczynki, nie będąc oczyszczonymi, gdyż ich ścieżka do Wyższego Ja jest zablokowana, również po śmierci pozostają w takim stanie. Podążają jako "zżerający towarzysze" za żyjącymi, którzy posiadają złe właściwości tego samego rodzaju. Lecz pewnego dnia również takie istoty osiągną pewien postęp i nauczą się swojej lekcji. Wtedy będzie można im pomóc. Jednak dopóki nie są gotowi, muszą doznawać bólu na krzyżu w następstwie swoich złych myśli i czynów oraz zablokowania ścieżki.

Jezusa zdjęto po śmierci z krzyża i złożono w nowym grobie. Słowem oznaczającym "grób" jest i-lina, gdzie rdzeń lina ma tajemne znaczenie "napinać, wyciągać, naciągać", jak w przypadku sznura lub liny. Należy sądzić, iż śmierć na krzyżu symbolizuje punkt zwrotny, w którym ustają cierpienia spowodowane przez zło i zaczyna się postęp w kierunku doskonalszego życia, kiedy widmowy sznur wolny jest od węzłów i zagmatwań. Słowo "nowy" w znaczeniu "nowy grób" brzmi po polinezyjsku hou, oznacza ono między innymi "poszerzyć, rozszerzyć" i symbolizuje wysięganie sznurem w celu nawiązania kontaktu z Wyższym Ja.

"Śmierć" brzmi w Języku Huny mąkę i oznacza przejście z jednej formy życia w drugą. Oznacza dalej "zrobić coś poprawnie, odpowiednio, zdatnie". Jest to wewnętrzne znaczenie śmierci na krzyżu lub koniec okresu, w którym nie oswojone i nie okiełznane niższe Ja Jest złe i dzikie, i przyciąga oraz przyjmuje u siebie w gościnę złe istoty duchowe. Po śmierci ciała fizycznego złe duchy nie mają już skąd czerpać many; nie mogą dłużej żyć i wycofują się. Gdy człowiek osiągnął punkt zwrotny ku dobru, o wiele łatwiej można przełamać fiksacje i przyspieszyć jego postęp.

Wielki kamień, który zamykał grób – symbol blokady – został odsunięty na bok przez niewidzialne ręce. Kobiety, które przybyły do grobu, mówiły do siebie: “Któż mógłby odsunąć kamień z wejścia do grobu?”. Tutaj również mamy dowód, że Wyższe Ja mogą pokonać i usunąć na bok najsilniejsze opętające istoty, a nawet “Pana Ciemności”.

Jezus zmartwychwstał. Zewnętrznym znaczeniem zmartwychwstania jest to, iż Jezus powstał, ukazał się swoim uczniom, by udowodnić, że można przezwyciężyć śmierć. W języku Huny “zmartwychwstanie” brzmi ala hou ana. Wewnętrzne znaczenie w dosłownym przekładzie brzmi: “powtórnie otworzyć ścieżkę”. Tak więc ukrytym znaczeniem zmartwychwstania jest obietnica ostatecznego zwycięstwa nad symbolicznym złem i śmiercią na krzyżu, jak również przywrócenie do normalnego stanu rozwoju i postępu na otwartej ścieżce i przy pełnym kontakcie z Wyższym Ja.

Fakt, iż Jezus rzeczywiście powrócił i po fizycznej śmierci mówił do swoich uczniów, jest ignorowany w naszym materialistycznie myślącym świecie, poddawany w wątpliwość i uważany za nieprawdę. Kościoły chrześcijańskiego wyznania zadowolili się nauką, że biorąc pod uwagę nieskończoności Boga, dla Jezusa wszystko było możliwe – ale tylko dla Jezusa. Lecz gdy przyjrzymy się pracy kahunów i dowiemy się, jak obchodzili się oni z duchami, jak je wypędzali i jak potrafili zapewnić sobie pomoc dobrych duchów, nabierzemy pewności, że życie trwa dłużej niż przez ten krótki czas, który człowiek świadomie spędza w ciele fizycznym. Polinezyjczycy starych czasów czuli obecność istot duchowych; dla tych ludzi wszystko to było naturalną częścią życia. Nie bali się tak zwanego “ponadnaturalnego”; według nich było ono całkiem normalne. W ten sposób wyrażali się o takich odwiedzinach: “O! Właśnie moja babcia przeszła tam koło drzewa figowego... Może wezmą państwo jeszcze trochę poi?”.

W świecie zachodnim spirytualiści i badacze zjawisk parapsychicznych udowodnili, że istnieje dalsze życie po śmierci. Dowody te utrzymują się nawet wtedy, gdy z wielkiej liczby eksperymentów odejmiemy te zawierające oszustwa. Kulminacyjnym punktem życia i nauki Jezusa był Jego powrót na ziemię, zanim jako istota duchowa postąpił dalej w Wielkie Życie.

W Jezusie widzimy człowieka, który nauczył się lekcji życia i osiągnął doskonale zjednoczenie ze swoim Wyższym Ja-Ojcem. Jest On Jednym z tych, którzy po śmierci wstąpili na wyższy stopień w drabinie ewolucji. Jeśli przyjmiemy w tym względzie zapatrywania Huny, możemy wierzyć, iż Jezus, kiedy wstąpił do nieba, przekroczył przejściowy stopień i Jego średnie Ja wstąpiło na poziom Wyższego Ja. Jego niższe Ja znało już drogi, które musi przejść człowiek. Wiedziało, jak ważne jest, by nie reagować na sposób zwierzęcia. Wyrosło ponad swój poziom i stało się średnim Ja, aby narodzić się ponownie w nowym fizycznym ciele z Jakims nowym niższym Ja jako swoim podopiecznym i towarzyszem.

“Ojciec”, którego Jezus tak kochał, należał do Wielkiego Świetlistego Stowarzyszenia Aumakua. Według nauki Huny wstąpił On do Akua-Aumakua, które stoją jeszcze o stopień wyżej w obfitości życia, płynącej z nieskończoności Najwyższego i powoli wędrują do źródła, z którego wszystko wytryska.

Kiedy Jezus ukazał się swoim uczniom pod postacią ducha, wygłosił Jedną ze swoich ostatnich wypowiedzi:

“A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Ta obietnica, miłość, ciepło i oddanie pozbawione egoizmu uczyniły nam Jezusa po wsze czasy kochanym i drogim. Kiedy spojrzałem bliżej na życie i nauki Jezusa w świetle wiedzy Huny, a przy tym (na podstawie tego, co napisali o Nim wtajemniczeni w Hunę) utwierdziłem w sobie sąd oparty na zdrowym ludzkim rozsądku. Iż Jezus był największym człowiekiem, jaki chodził po ziemi, nie chciałem ani przez chwilę zniszczyć tego pełnego miłości poczucia łączącej mnie z Nim więzi.

Dla mnie, wyrosłego w jednym z fundamentalistyczno-ortodoksyjnych Kościołów, którego nauki Już dawno odrzuciłem, studium to przywróciło mi Jezusa jako człowieka, którego trzeba kochać i szanować, a przede wszystkim naśladować.

“A oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata”. Tak, jest zawsze z nami, tak blisko, jak nasze Wyższe Ja. Jest On przecież jednym z Wielkiego Stowarzyszenia Wyższych Ja. Możemy modlić się w Jego imieniu, gdyż wtedy równocześnie modlimy się w imieniu naszego własnego Wyższego Ja-Ojca. A ponieważ najważniejszym celem w życiu Jezusa było służyć, uczyć, pomagać i prowadzić zbłąkane owieczki tego świata, możemy być pewni, że najmniejsza pomoc i przewodnictwo oraz najmniejsze pocieszenie, którego udzielimy “temu z najmniejszych” w Jego imieniu, przybliży nas do Jezusa i do świetlistego stowarzyszenia, z którym On teraz współpracuje i pełni służbę na wyższym i więcej obejmującym poziomie.

Żyjemy w przełomowym okresie życia świata. Oznacza to radykalne zmiany i postęp. Wielu z nas wydaje się. Iż świat został przybity do krzyża... a przecież nie ma żadnej podstawy do strachu czy rozpacz; istnieje bowiem również wiele oznak, iż wychodzimy naprzeciw nowym, złotym czasom. Wydaje się, iż nadchodzi już dawno przepowiedziany czas, w którym człowiek zacznie rozumieć samego siebie i sam będzie mógł osiągnąć zbawienie swojej duszy.

Nieważne, na jakim stoimy szczeblu drabiny ewolucji: każdy może cieszyć się zdrowiem, szczęściem i sukcesami odpowiednio do swoich potrzeb i zdolności. Obietnica zbawienia obowiązuje również dzisiaj, jest tak samo pewna, świetlista i przejrzysta jak przed dwudziestoma wiekami, a nawet i dwudziestoma pięcioma, kiedy to Izajasz – w zawołanych słowach starej tajemnej wiedzy – radośnie objawił swoją wizję:

“Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesole krzyknie.

Bo trysną źródle wód na pustyni i strumienie na stepie; spieczona ziemia zmieni się w pojezierze, spragniony kraj w krynice wód; badyle w kryjówkach, gdzie legaty szakale – na trzcinę z sitowiem.

Będzie tam droga czysta, którą nazwą Drogą Świętą.

Nie przejdzie nią nieczysty, gdy odbywa podróż, i głupi nie będą się tam wałęsać.

Nie będzie tam lwa, ni zwier najdzikszyszy nie wstąpi na nią ani się tam znajdzie, ale tamtędy pójda wyzwoleni.

Odkupieni przez Pana powrócą, przybędą na Syjon z radosnym śpiewem, ze szczęściem wiecznym na twarzach: osiągną radość i szczęście, ustąpi smutek i wzdychanie".

## EPILOG

A teraz przy końcu długiego badania nauki Huny, przedstawia nam się świetlisty widok. Huna Research Association dowiodło przez swoją świetną, ponad pięcioletnią pracę, iż każdy, kto utrzymuje wystarczająco otwartą ścieżkę ku Wyższemu Ja, już po krótkiej praktyce i po zbadaniu swoich starych idei na temat religii i psychologii, może zastosować wiedzę Huny.

Kto po pilnym przestudiowaniu tej książki i mimo szczerych i rzetelnych starań nie posunie się dalej w pracy nad Huną, a przyczynę tego stanu rzeczy będzie widział w nie rozpoznanych blokadach swojej ścieżki, będzie potrzebował pomocy w rodzaju rytuału mycia stóp. Tak się szczęśliwie składa, iż pomoc taką można łatwo znaleźć; przecież wielu ludzi może Jej udzielić.

Myślę tutaj przede wszystkim o mężczyznach i kobietach, którzy należą do wielu postępowych organizacji religijnych na świecie. Nie wiem dokładnie, ilu kompetentnych uzdrowiaczy należy do ruchu New Thought lub innych kręgów, które zajmują się duchowym uzdrawianiem; Jednak ich liczba musi być bardzo duża. Najczęściej są oni zawodowymi uzdrowiaczami. Często nie tylko pochwalają osiągnięte przez Hunę rezultaty, lecz chętnie stosują Je również w praktyce, nawet jeżeli Huna nie jest jeszcze oficjalnie uznana w grupach, do których należą.

Gdybym był świadomy jakiejś blokady mojej ścieżki i potrzebował pomocy innej osoby, aby przesłać mojemu Wyższemu Ja manę, wtedy poszukałbym jednego z nowo otwartych i leberalnych Kościołów i dowiedziałbym się, czy któryś z ich uzdrowiaczy przekonany jest do nauki Huny i gotów jest pomóc mi przy oczyszczeniu ścieżki. A gdyby żaden z nich nie znal Huny, wprowadziłbym ją tam i starał się, aby właściwi ludzie zapoznali się z literaturą na jej temat. Następnie ponownie poprosiłbym o to, aby jeden z członków owej organizacji zajął się moją osobą.

Większość starych, uznanych organizacji kościelnych będzie jednak obstawać przy swoich zapatrywaniach i twierdzeniach na temat wiary, którymi zastąpili doktrynę miłości i służenia bliźnim. Nadal będą głosić z ambon programy nienawiści i ślepo atakować wszystkie Kościoły i dogmaty, w których widzą konkurencję w stosunku do swoich zapatrywań. W większości chrześcijańskich Kościołów starzy mężczyźni wyrabiają sobie autorytet. Dla nich ponowne odkrycie wewnętrznego znaczenia nauk Jezusa jest bez wartości. Są przywiązani do swoich dogmatów i z trwogą starają się o to, aby gminne lub parafialne dzieci pozostały w tym skostniałym stanie wiary. Będą wzbraniać się przed zajmowaniem się czymś, co przeciwne jest ich dogmatom.

Z drugiej jednak strony wielu gorliwych i poważnie myślących młodych mężczyzn chce zostać duchownymi. Studiują oni w fachowo urządzonych szkołach, a ich duch jeszcze przez jakiś czas pozostaje otwarty na nowe idee. Możliwe, iż tacy młodzi ludzie bardziej będą skłonni zrozumieć Hunę, a nawet zastosować ją w praktyce, jeśli nie zabronią im tego ich zwierzchnicy.

Jednak grupy robocze można tworzyć również poza regularnymi organizacjami. Najlepiej, jeśli taka grupa jest mała, ponieważ między przyjaciółmi możliwa jest ściślejsza współpraca. Dwoje ludzi, ufających sobie i rozumiejących się oraz darzących się miłością, tworzy już "Kościół" dla siebie. Jezus miał to na myśli, gdy powiedział: "Gdziekolwiek dwóch lub trzech w moim imieniu zbiera się...". Spowiedź jest znaczną pomocą, jednak powinna ona odbywać się tylko w największej poufności, a nie – jak znowu spotyka się to w niektórych dużych ruchach religijnych – z całą otwartością i jawnością. Jawna spowiedź zbyt łatwo przeradza się we współzawodnictwo entuzjastów, w którym jeden próbuje przewyższyć drugiego w wyznaniu jeszcze gorszych uczynków.

Przysięga zachowania tajemnicy, która przez tysiąclecia chroniła wiedzę Huny, nie jest już potrzebna. Albowiem ciemność niewiedzy ustąpiła, barbarzyństwo mas zniknęło w dużym stopniu i wszędzie na świecie Istnieją uświadomieni i otwarci ludzie, którzy na podstawie literatury kształtują własny pogląd na życie. Lecz pozostaje pewna przysięga absolutnego zachowania tajemnicy, której nigdy nie można złamać. Jest to przysięga, którą musi dać i utrzymać każdy, kto podjął się wysłuchania wyznania innej osoby; nie wystarczy przy tym zachowanie trwałego, nie złamanego milczenia na temat treści wyznania, lecz trzeba również zadać sobie największy trud, aby pozostać całkowicie "bezosobowym". Przede wszystkim jednak należy wystrzegać się, choćby w najmniejszym stopniu, a nawet tylko w myślach, wydawania wyroku. "Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni". Ten, kto przyjmuje na siebie zobowiązanie wysłuchania wyznania Innego człowieka, staje się przedstawicielem Wyższego Ja. Modli się wtedy do Wyższego Ja tej osoby, która otworzyła swoje serce, i wysyła razem z modlitwą wystarczającą ilość many. Prosi o uwolnienie od wyznaczonych, krzywdzących innych ludzi czynów, o zlikwidowanie fikcji lub "zżerających towarzyszy".



Nigdy nie należy zapominać o wysyłaniu many, ponieważ jest to święte zobowiązanie, a nie "pogański zabobon". Jak określił to w liście do mnie pewien dogmatyczny duchowny. W tym miejscu mogę to jeszcze raz dobitnie podkreślić. Wiara, którą Jezus określił jako tak Istotną, nie jest tylko uznaniem czegoś za całkowicie prawdziwe. Wiara jest przede wszystkim wysięganiem w celu stworzenia kontaktu z Wyższym Ja, jak również wysyłaniem many i kształtów myślowych modlitwy, aby owe myśli zostały ZREALIZOWANE, aby doszło do spełnienia się modlitwy najpierw na poziomie Wyższego Ja, a później w obszarze ziemskim (patrz rozdział VIII: wyjaśnienie polinezyjskiego słowa oznaczającego "modlitwę", mana-o-io).

Współpraca w grupach jest również użyteczna podczas ćwiczeń. Eksperymenty telepatyczne. Jak również próby z wahadełkiem i pudełkami, można szczególnie dobrze przeprowadzić w zespołach. Dotyczy to przede wszystkim przypadków, w których można pomóc osobom mniej doświadczonym, by jasno zrozumiały, co robią, i nauczyły się, jak najlepiej postępować. Zresztą niższe Ja uczy się niespodziewanie szybko od Innego niższego Ja. Czasem osoba, która nie umiała pracować z wahadełkiem, nagle odkrywa ku swojemu zdumieniu, iż po obserwacji, jak to robią inni, sama potrafi posłużyć się tym prostym urządzeniem.

Jeśli chodzi o pracę w większych grupach, należy się słowo ostrzeżenia. Praca ta prowadzi zwykle do tego, iż dyskusja przenosi się na rzeczy bardzo oddalone od właściwego tematu. Często również w takich grupach znajduje się osoba, która lubi dużo mówić i próbuje wysuwać się na pierwszy plan. Są także ludzie, którzy chcieliby tylko rozmawiać i którym zupełnie nie zależy na poważnej współpracy podczas przyswajania wiedzy Huny, zrozumienia jej i zastosowania. Grupy powinny unikać dopuszczania nowych członków po rozpoczęciu kursu nauczania. Nowi zainteresowani mogą tworzyć własne grupy, ewentualnie czekać na rozpoczęcie nowego kursu, kiedy to wszyscy uczestnicy wystartują z tego samego punktu wyjściowego. Pewnego razu pozostawiłem grupę roboczą otwartą dla nowych członków i odwiedzających. W czasie każdego posiedzenia mol przyjaciele wprowadzali nowych zainteresowanych, którzy jeszcze nigdy nic nie słyszeli o Hunie. Dlatego też podczas każdego spotkania musiałem wszystko zaczynać od początku i wyjaśniać nowym, co to jest Huna i co zamierzamy robić. Nie potrzeba chyba mówić, iż nie posuwaliśmy się naprzód. Starsi członkowie wkrótce zaczęli się nudzić i przestali przychodzić na dalsze spotkania.

Krąg nowych badań zamyka się. Przeszliśmy od prastarej polinezyjskiej wiedzy do Jezusa, który podróżował po Palestynie ze swoimi uczniami, ucząc i uzdrawiając. Wierzę, iż pradawne, podstawowe prawdy i symbole stopniowo i powoli znajdą dojrzenie do zorganizowanego chrześcijaństwa, jeżeli nie odgórnie, to od samego dołu. Nauki te szybko rozprzestrzenia się wśród wielu tysięcy osób, które nie są gotowe do zaakceptowania dogmatów i konserwatywności ortodoksyjnych Kościołów i szukają Innych źródeł światła i inspiracji. Gwarancją pewności rozprzestrzeniania się nauki Huny jest jej możliwość praktycznego zastosowania i skuteczność, co zostało potwierdzone w tysiącach listów skierowanych do mnie. Nie upłynie wiele czasu, zanim ci, którzy wprowadzą Hunę do własnego życia, ku pomocy innym i sobie, spotkają osoby o podobnym sposobie myślenia.

Już niedługo ludzie nauczą się, iż życie w przyjaźni i bez szkodenia innym jest jedyną właściwą drogą i że tylko ci są błogosławieni, którzy umieją kochać, żyć w przyjaźni i zgodzie oraz nie krzywdzą innych. Wśród nas pojawią się mężczyźni i kobiety, noszący w swojej duszy i sercu znak nowych czasów. Będzie można poznać Ich po pewnej właściwości, która najpierw objawi się bardzo dziwnie, niespotykane, a nawet w sposób trudny do uwierzenia; będą oni NADZWYCZAJ GODNI ZAUFANIA, aż do granic swoich ludzkich możliwości, godni zaufania w każdym słowie, w każdej myśli, w każdym czynie. Ludzie ci będą nosić w sobie światło, będą cicho i pewnie wędrować po tej ziemi, a na końcu życia wzniosą się na wyższy poziom, zamieszkaną przez Aumakua, "Nadzwyczaj Godne Zaufania Duchy Rodzicielskie".

Praca w HRA była najwspanialszym okresem mojego życia; dlatego też chciałbym na zakończenie jeszcze raz podziękować członkom tej wspólnoty, wielu jasnowidzącym, sumiennym, skrupulatnym i bezinteresownym przyjaciółom, których w większości znam tylko z ich listów i telepatycznego kontaktu podczas naszych godzin modlitwy. Bez ich pomocy niemożliwe byłoby ponowne ożywienie nauki Huny.

Wszelkich Informacji o Autorze udziela:  
The Max Freedom Long Library  
Dolly Ware, owner  
1501 Thomas Place  
Fort Worth, Texas 76107-2473

---